KALENDARZ PRAWDY



1909

Nakładem Redakcyi „PRAWDY" w Krakowie.
F. K. ZIÓŁKOWSKI i SP. PLESZEW

Redakcya „Prawdy“ w Krakowie

poleca piękną książkę do nabożeństwa pod tytułem

WIANEK

KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY.

Zbiór nabożeństwa rzymsko-katolickiego i pieśni kościelnych.

Obejmuje stronnic 848, format $14^1/_2 \times 9^1/_2$ cm.

w następujących oprawach:

No. 1	w półskórek, brzeg czerwony lub marmurowy	1.65 kor.
No. 2	w skórę, „ „ „ „	2.— kor.
No. 4	w półskórek, brzeg złoty	2.05 kor.
No. 4o	„ „ „ i okucie	2.45 kor.
No. 5	w skórę, brzeg złoty	2.25 kor.
No. 5o	„ „ „ i okucie	2.70 kor.
No. 7	w skórę, okładka giętka, brzeg złoty	2.70 kor.
No. 7z	„ „ „ „ „ i zamek	3.— kor.
No. 8	w skórę podwatowaną, brzeg złoty	2.95 kor.
No. 8z	„ „ „ „ z zamkiem . . .	3.25 kor.
No. 9	w skórę bastardową, podwatowaną, brzeg złoty . . .	4.70 kor.
No. 9z	„ „ „ „ „ z zamkiem .	5.— kor.
No. 10	w skórę marmurowo-bastardową, podwatowaną, brzeg złoty .	5.— kor.
No. 10z	w skórę marmuro-bastardową, podwatowaną, brzeg złoty z zamkiem	5.40 kor.
No. 12	w skórę bastardową, okładka z skośnie ścinanemi brzegami i różnemi wykładami, brzeg krągło złocony z zamkiem .	6.45 kor.



....Rankiem obiedwie sine jak żelazo,
Dwie moje córki zabite zarazą
Wywlec kazałem strażnikom z namiotu....

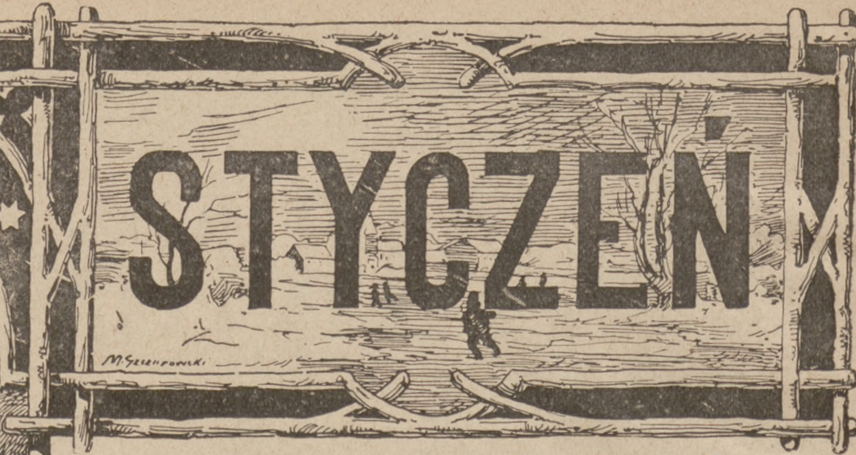
(J. Słowacki, „Ojciec zadżumionych.")

KALENDARZ „PRAWDY" NA ROK PAŃSKI 1909.



W KRAKOWIE
Nakładem redakcyi „Prawdy"





STYCZEŃ

Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
		Noworoczna. O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.	
P.	1	**Nowy Rok.** Mieczysława	19 **Dekabr.** Wonifat.
S.	2	Makarego w. Martyniana	20 Ihnatia jepisk. mucz.
		1 po N. R. O chrzcie Chrystusa w Jordanie. Mat. 3.	
N.	3	Genowefy p. i Daniela m.	21 **N. pered Rożdzestw.**
P.	4	Tytusa b. i Eugeniusza b.	22 Anastazyja m.
W.	5	Telesfora p. m. i Emiliany p.	23 10 mucz. krytskich.
Sr.	6	**Sw. Trzech Króli**	24 Naweczerije, Ewheniji
Cz.	7	Lucyana m. i Juliana	25 **Rożdest. Chrysta.**
P.	8	Seweryna op. i Maxyma b.	26 **Sobor Pr. Bohor.**
S.	9	Marcyany p. i Witalisa mm.	27 **Stefana mucz.**
		1 po 3 król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.	
N.	10	Agatona p. i Wilhelma b.	28 **N. po Rożd.** 20 tysiacz m.
P.	11	Hygina p. m. i Honoraty p.	29 14 tys. ubyt. Młodenc.
W.	12	Arkadyusza i Tacyana mm.	30 Anysyi.
Sr.	13	Gotfryda i Leoncyusza b. w.	31 Melaniji.
Cz.	14	Eufrozyny p. i Hilarego b.	1 **Janwar. Obriz. Hosp.**
P.	15	Pawła I. pustel.	2 Sylwestra p.
S.	16	Marcelego p. i Włodzimierza	3 Małachia proroka.
		2 po 3 król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.	
N.	17	Kat. ś. Piotra w Rz. Pryski	4 **N. pered Proświszczen.**
P.	18	Ferdyn. Henryka i Kanuta	5 Wig. do Bohojawłen.
W.	19	Fabiana p. i Sebast. mm.	6 **Bohojawłenije Hosp.**
Śr.	20	Agnieszki p. i m.	7 Joanna krest.
Cz.	21	Wincentego i Anastazego m.	8 Pr. Heorhia (choze)
P.	22	Zaślub. NMP. Rajm. wyz.	9 Połyjewkta.
S.	23	Tymoteusza b. m.	10 Hryhoria jepisk.
		3 po 3 król. O trędowatem i paralityku. Mat. 8.	
N.	24	Nawrócenie ś. Pawła	11 **N. po Proświszczeniu.**
P.	25	Antoniego opata wyzn.	12 Tatyanny mucz.
W.	26	Polikarpa bm. i Pauli wd.	13 Jermyła, Stratonika.
Sr.	27	Jana Chryzostoma b. w. dk.	14 Sw. Otec w Synai
Cz.	28	Walerego i Juliana bb.	15 Prep. O. Pawła. Ftyw.
P.	29	Franciszka Sal. i Sabiniana	16 Petra Weryh. pokłon.
S.	30	Martyny i Hyacynty pp. m.	17 Antonyia Wyłykaho
		4 po 3 król. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.	
N.	31	Piotra wyz. i Marceli wd.	18 **N. O Mytar i Farys.**

Kalendarz słowiański.

1-go Mieczysław. 2-go Strzeżysław. 3-go Własty-miła. 4-go Dobromir. 5-go Włastybór. 6-go Bojomir. 7-go Swiatosław. 8-go Mścisław. 9-go Władymira. 10-go Dobrosław. 11-go Krzesimir. 12-go Czesława. 13-go Bogumir. 14-go Radogost. 15-go Domosław. 16-go Włodzimierz. 17-go Rościsław. 18-go Jaropełk. 19-go Ratymir. 20-go Przeździsław. 21-go Jarosława. 22-go Witosław. 23-go Wrócisława. 24-go Chwalibóg. 25-go Miłosz. 26-go Skarbimir. 27-go Przybysław. 28-go Radomir. 29-go Zdzisław. 30-go Dobrogniewa. 31-go Spitogniew.

Jaka będzie pogoda w Styczniu?

Od 2—6-go mroczno i zimno; od 7—11-go śnieg; 13-go i aż do 21-go wielkie mrozy; 22 i 23-go wiatry i śnieżyce; 24 i 25-go słonecznie i mroźno; 29—30-go śniegi i wiatry.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 6-go Stycznia o 3 po południu.
Ostatnia kwadra: 14-go Stycznia o 7 wieczorem.
Nów: 22-go Stycznia o 1 rano.
Pierwsza kwadra: 28-go Stycznia o 4 po południu.

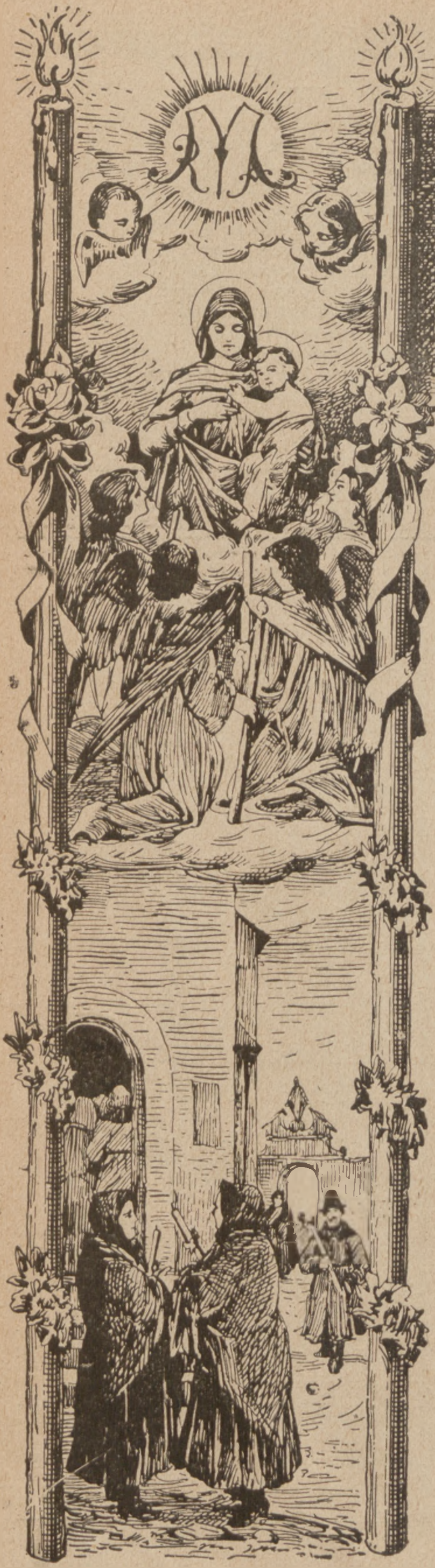
———

Całe życie jedna chwilka!
Czy żałujesz tych łez kilka?
To bogactwo twojej duszy,
Bo Bóg sam te łży osuszy,
I osuszy i przemieni
I gwiazdami rozpromieni.
Czy wiesz, co to życia długi?
Czy wiesz, co to łez zasługi?
Czy wiesz, co to grzechu trądy?
Czy wiesz, co to Boskie sądy?
Sprawiedliwość niepojęta,
Niezbłagana, nieugięta.
Jeźli chcesz być krzyża wrogiem,
Z czemże staniesz przed twym Bogiem?

Ks. Karol Antoniewicz, ur. 1807, um. 1852 r.

SŁOŃCA wschód g. m.		SŁOŃCA zachód g. m.		Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.		KSIĘŻYCA zachód g. m.	
Długość dnia: 7 godz. 51 m.								
8	14	3	54	♉	12	56	2	14
8	13	3	55	♉	1	17	3	33
Długość dnia: 7 godz. 55 m.								
8	13	3	56	♊	1	42	4	51
8	13	3	57	♊	2	14	6	7
8	13	3	58	♊	2	56	7	15
8	12	4	0	♋	3	48	8	13
8	12	4	1	♋	4	48	9	0
8	11	4	2	♌	5	54	9	36
8	11	4	4	♌	7	3	10	4
Długość dnia: 8 godz. 7 m.								
8	10	4	5	♌	8	12	10	26
8	10	4	7	♍	9	21	10	44
8	9	4	8	♍	10	29	10	59
8	8	4	10	♎	11	37	11	13
8	7	4	11	♎	rano		11	27
8	7	4	13	♎	12	46	11	42
8	6	4	14	♏	1	57	12	0
Długość dnia: 8 godz. 21 m.								
8	5	4	16	♏	3	12	12	21
8	4	4	18	♐	4	29	12	49
8	3	4	19	♐	5	45	1	27
8	2	4	21	♑	6	57	2	20
8	0	4	23	♑	7	57	3	28
7	59	4	25	♒	8	44	4	50
7	58	4	27	♒	9	19	6	19
Długość dnia: 8 godz. 41 m.								
7	57	4	28	♓	9	46	7	48
7	55	4	30	♓	10	7	9	15
7	54	4	32	♈	10	26	10	40
7	53	4	34	♈	10	44	rano	
7	51	4	36	♉	11	2	12	2
7	50	4	37	♉	11	22	1	23
7	48	4	39	♉	11	46	2	41
Długość dnia: 9 godz. 2 min.								
7	47	4	41	♊	12	15	3	57

ZAPISKI





Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki
P.	1	Ignacego b. i m. i Bryg. p.	19 **Janwar**. Makarya pr.
W.	2	**NMP. Gromn.** Kandyd.	20 Jewfymia.
Śr.	3	Błażeja b. i m. i Hypolita w.	21 Maksyma.
Cz.	4	Weroniki p. i Ansgar.	22 Tymoftea apost.
P.	5	Agaty panny męcz.	23 Kłymenta j.
S.	6	Doroty p. m. i Tytusa b. w.	24 Xenyi prep.

Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.

N.	7	Romualda opata wyz.	25 **N. O Błudnim Syni.**
P.	8	Jana z Maty i Cyryaka m.	26 Xenotonta prepod.
W.	9	Apolonii p. m. i Cyryla al.	27 Joanna Złatoust.
Sr.	10	Scholastyki p. i Wilhelma	28 Efrema prep.
Cz.	11	Obj. NMP. Sewer.	29 Peren. Moszcz. Ihnat.
P.	12	Modesta m. i Eulalii p. m.	30 **Trech świątyteli.**
S.	13	Katarzyny R.	31 Kyra i Joana mucz.

Mięsopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.

N.	14	Walentego kapł. męcz.	1 **Fewr. N. Miasopust.** Tryf.
P.	15	Faustyna m. i Georgii	2 **Stritenije Hosp.**
W.	16	Julianny panny i męcz.	3 Symeona i Anny
Sr.	17	Alexego Faloneri wyz.	4 Izydora
Cz.	18	Symeona b. m.	5 Agatyi mucz.
P.	19	Konrada w. i Mansweta bw.	6 Wukoła pr.
S.	20	Leona bw.	7 Partenija.

Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.

N.	21	Fortunata m. i Eleonory p.	8 **N. Syropustnaja.** Fteod.
P.	22	Kat. ś. Piotra w Antyoch.	9 Nykyfora mucz.
W.	23	Piotra D. i Florentego	10 Charałampija.
Sr.	24	*Popielec.* Macieja i Serg. m.	11 Własya
Cz.	25	Zygfryda b. i Wiktor.	12 Meletya i Mariny diwy
P.	26	Aleksandra b. Małgorzaty	13 Martyniana p.
S.	27	Juliana i Leand.	14 Auxentia prep.

Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa przez djabła. Mat. 4.

N.	28	Romana op. i Teofila	15 **N. 1 Posta.** Onysyma

Kalendarz słowiański.

1-go Żegota. 2-go Miłosława. 3-go Scibor. 4-go Witosława. 5-go Dobrochna. 6-go Bohdana bł. 7-go Sulisław bł. 8-go Gniewomir. 9-go Gorysława. 10-go Tomiła bł. 11-go Swiętochna. 12-go Radzyn ś. 13-go Jordan ś. 14-go Niemir. 15-go Szczęsław. 16-go Milada bł. 17-go Swiętorad. 18-go Wielosława. 19-go Czcisława bł. 20-go Lubomił. 21-go Onosława. 22-go Wrócisław. 23-go Przeździsława. 24-go Bogusz. 25-go Sławobój. 26-go Mirosław. 27-go Wiarosława. 28-go Tworzymir.

Jaka będzie pogoda w Lutym?

Od 1—3-go zimno; od 4—13-go zmiennie; 14-go śnieg; 15 i 16-go mrozy i zimna; od 17—19-go deszcze; od 20-go aż do końca miesiąca łagodnie.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 5-go Lutego o 9 przed południem.
Ostatnia kwadra: 13go Lutego o 2 po południu.
Nów: 20-go Lutego o 12 w południe.
Pierwsza kwadra: 27-go Lutego o 4 rano.

Wyparł się Boga Piotr: a któż może,
Kto się ośmieli rzucić kamieniem
Gdy się obliczy z sobą w pokorze,
W duszy, przed Bogiem i przed sumieniem?
Wyprzeć się Boga, straszna to zbrodnia!
Nieogarniona w żadne wyrazy;
Lecz któż z nas takiej nie spełnia co dnia?
Ach! i nie trzykroć, lecz stokroć razy!
I nie w imieniu już, ale w rzeczy!...
Bo któż z nas życiem prawdzie nie przeczy?
Choć wciąż głos pański woła przestrogą:
„Jam jest sam prawdą, życiem i drogą".

(Wyj. z „Męczeństwa Zbawiciela".)

Karol Baliński, ur. r. 1817, um. r. 1864.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
7 45	4 43		12 53	5 7
7 43	4 45		1 41	6 8
7 42	4 47		2 38	6 58
7 40	4 49		3 42	7 38
7 38	4 51		4 50	8 7
7 37	4 52		6 0	8 30
Długość dnia: 9 godz. 27 min.				
7 35	4 54		7 9	8 49
7 33	4 56		8 17	9 5
7 31	4 58		9 25	9 19
7 29	5 0		10 33	9 33
7 27	5 2		11 42	9 48
7 26	5 4		rano	10 3
7 24	5 6		12 54	10 22
Długość dnia: 9 godz. 52 min.				
7 22	5 8		2 8	10 46
7 20	5 10		3 23	11 18
7 18	5 12		4 35	12 2
7 16	5 14		5 40	1 1
7 14	5 16		6 33	2 16
7 12	5 17		7 13	3 42
7 10	5 19		7 44	5 13
Długość dnia: 10 godz. 18 min.				
7 7	5 21		8 8	6 45
7 5	5 23		8 28	8 14
7 3	5 25		8 46	9 41
7 1	5 27		9 5	11 6
6 59	5 29		9 25	rano
6 57	5 30		9 48	12 28
6 55	5 32		10 16	1 47
Długość dnia: 10 godz. 46 min.				
6 52	5 34		10 52	3 0

Z A P I S K I





MARZEC

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki
P.	1	Albina b. i Antoniny p.	16 Panfyła mucz.
W.	2	Heleny wd.	17 Fteodora m.
Sr.	3	Kunegundy ces. i Tycyana †	18 Lwa p.
Cz.	4	Kazimierza w.	19 Archippa apost.
P.	5	Gerazym. p. Przen. ś. Wacł. †	20 Lwa episk.
S.	6	Marcyana b. m. i Kolety p. †	21 Tymoftea prep.
		Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.	
N.	7	Tomasza z Akw. i Felic.	22 **N. 2 Posta**. SS. Mucz.
P.	8	Jana Bożego w. i Beaty p.	23 Połykarpa jep. mucz.
W.	9	Franciszki wd.	24 **Obr. Hł. Joanna krestyt.**
Sr.	10	40 Męczen., Makarego	25 Tarasia ar.
Cz.	11	Konstantyna w.	26 Porfyrja archiep.
P.	12	Grzegorza W. pap. w.	27 Prokopia ar.
S.	13	Katarzyny b. i Krystyny	28 Wasyłyja prepod.
		Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.	
N.	14	Leona b. m. i Matyldy kr.	1 **Mart. N. 3 P.** Jewdokii.
P.	15	Klemensa Hofb. i Longina	2 Fteodota mucz.
W.	16	Cyryla b. i Hilarego bm.	3 Jewtropia m.
Sr.	17	Gertr. Patryka i Józ. z Ar.	4 Herasyma
Cz.	18	Gabryela i Cyryla	5 Konona mucz.
P.	19	JÓZEFA obl. NP. i Amanc.	6 SS. 42 Mucz.
S.	20	Klaudyi, Eufemii i Teodozyi	7 Wasyłyia mucz.
		Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.	
N.	21	Benedykta op. i Filemona	8 **N. 4 Posta.** Fteofyłakta.
P.	22	Katarzyny Szwedz. i Adurń.	9 40 mucz.
W.	23	Wiktoryana i Pelagii	10 Kodrata.
Sr.	24	Tymot. i Szymona z Tryd.	11 Sofronija
Cz.	25	**Zwiastow. N. M. P.**	12 Teofana ispowid.
P.	26	Dyzmy i Emanuela m.	13 Nykifora patr.
S.	27	Jana Damasc. wdk. i Lidyi	14 Wenedykta prepod.
		Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.	
N.	28	Jana Kapistr. w. i Sykstusa	15 **N. 5 Posta.** Ahapia m.
P.	29	Wiktoryna i Eustazego op.	16 Sawyna, Juliana
W.	30	Zozyma i Jana Klim.	17 Aleksia prep.
Sr.	31	Kornelii i Balbiny pp.	18 Kiryłła archiep.

Kalendarz słowiański.

1-go Budzisław. 2-go Radosław. 3-go Sławomiła. 4-go Kazimierz św. 5-go Pakosław. 6-go Wojsław. 7-go Bogowit bł. 8-go Miłogost. 9-go Mścisława. 10-go Bożesław. 11-go Ludosława. 12-go Swiatosz. 13-go Niecisław. 14-go Bożena. 15-go Długomir. 16-go Ojcosław. 17-go Zbigniewa. 18-go Boguchwał. 19-go Bohdan. 20-go Polemir. 21-go Błogosław. 22-go Godysław. 23-go Czcimisław. 24-go Zbisław. 25-go Lubomira. 26-go Więcysława. 27-go Swiętobój. 28-go Bohdar bł. 29-go Krzesław. 30-go Szukosław. 31-go Dobromira.

Jaka będzie pogoda w Marcu?

Od 2—4-go wiatry i śnieżyce; 5 i 6-go słonecznie; 7—12-go zmiennie; 13 i 14-go pięknie, zrana przymrozki; potem aż do końca zmiennie.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 7-go Marca o 4 rano.
Ostatnia kwadra: 15-go Marca o 5 rano.
Nów: 21-go Marca o 9 wieczorem.
Pierwsza kwadra: 28-go Marca o 6 po południu.

O! jakże trudno z tych ciemnych padołów
Grzeszną podlecieć myślą do aniołów?
Lecz kto w opiekę się da Panu swemu,
Ten nie ulegnie przestrachowi złemu;
Ani mu zadrżą nawet wtenczas wargi,
Kiedy żałośnie rozwodząca skargi
Dusza, na wieczność odchodzi z żywota,
Gasnąc jak jaka piękna lampa złota.
A chyba boleść przejdzie serce do dna,
Myśląc, że ziemia go nie była godna.
Że wędrownikiem na polu szerokiem,
Odchodząc, płakać nawet nie ma po kim.

Juliusz Słowacki, ur. 1809, um. 1849 r.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
6 50	5 36		11 37	4 4
6 48	5 38		12 31	4 57
6 46	5 40		1 33	5 39
6 43	5 42		2 40	6 11
6 41	5 43		3 49	6 36
6 39	5 45		4 58	6 55
Długość dnia: 11 godz. 13 m.				
6 36	5 47		6 7	7 12
6 34	5 49		7 15	7 27
6 32	5 51		8 23	7 40
6 30	5 53		9 32	7 54
6 27	5 54		10 43	8 9
6 25	5 56		11 56	8 26
6 23	5 58		rano	8 47
Długość dnia: 11 godz 40 m.				
6 20	6 0		1 9	9 14
6 18	6 1		2 21	9 52
6 16	6 3		3 27	10 42
6 13	6 5		4 23	11 48
6 11	6 7		5 8	1 8
6 9	6 9		5 42	2 36
6 6	6 10		6 8	4 7
Długość dnia: 12 godz. 8 m.				
6 4	6 12		6 29	5 38
6 1	6 14		6 48	7 8
5 59	6 16		7 7	8 37
5 57	6 17		7 26	10 4
5 54	6 19		7 47	11 28
5 52	6 21		8 14	rano
5 50	6 23		8 47	12 47
Długość dnia: 12 godz. 35 m.				
5 47	6 24		9 30	1 57
5 45	6 26		10 22	2 55
5 43	6 28		11 23	3 41
5 40	6 30		12 30	4 16

ZAPISKI



KWIECIEŃ

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko-katolicki
Cz.	1	Hugona bw.	19	Chrysanta i Daryi
P.	2	Franciszka z Pauli i Teod.	20	Prep. O. w Ob. S.
S.	3	Ryszarda bw. i Maryi Eg.	21	Jakowa prep.

Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jez. do Jeruzalem. Mat. 21.

N.	4	Izydora b. w. d. k.	22	**N. Ćwitonosnaja**
P.	5	Wincentego Fer. w. i Ireny	23	Nykona prep.
W.	6	7 Bol. NMP. Celest. Wilh.	24	Zacharya p.
Sr.	7	Epifaniusza i Rufina mm.	25	Błahowiszczenie Pr. D.
Cz.	8	W. Czwartek, Dyonizego b	26	W. Czetwer, Sobor arch.
P.	9	W. Piątek, Marcel. i Maryi	27	W. Piatnycia, Matrony m.
S.	10	W. Sobota, Ezechiela i Mak.	28	Iłariona prep.

O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mar. 16.

N.	11	**Wielkanoc.** Leona Wielk.	29	**Woskresenije Chr.**
P.	12	**Poniedz. Wielk.** Zenona bm.	30	**Ponediłok świtłyj.**
W.	13	Hermenegilda męcz. i Idy	31	**Wtorok świtłyj.**
Sr.	14	Justyna i Waler.	1	**Apr.** Maryi Ehypt.
Cz.	15	Anastazyi i Wiktoryi	2	O. Tyta czudotworca
P.	16	Urbana i Julii mm.	3	O. Nykity ispowid.
S.	17	Aniceta p. m., i Stefana	4	O. Josyfa i Heorhia

Przewodnia. O niewiernym Tomaszu. Jan 20.

N.	18	Apolloniusza m. i Amid.	5	**N. 2. Tomyna.**
P.	19	Tymona m. i Leona IX p.	6	Jewtychia jepisk.
W.	20	Wiktora, Antonina i Agn.	7	Hrehorya prep.
Sr.	21	Anzelma b. i Anastazego	8	Irydyona ap.
Cz.	22	Sotera m. i Teodora b.	9	Eupsychia mucz.
P.	23	Wojciecha arc. Jerzego i G.	10	Terentia.
S.	24	Fidelisa, Egberta i Bony	11	Antypy jep.

2 po W. N. O dobrym pasterzu. Jan 10.

N.	25	Marka Ewang. i Ermina b.	12	**N. 3. Myronosyc.**
P.	26	NMP. Dobrej Rady, Kleta	13	Artemona J.
W.	27	Anastazego p. i Teofila b.	14	Martyna.
Sr.	28	Pawła od Krzyża i Wital. m.	15	Arystarcha.
Cz	29	Piotra m. i Hugona op.	16	Ahapii, Iryny i Chion.
P.	30	Katarzyny p. i Maryana	17	Symeona.

Kalendarz słowiański.

1-go Zbigniew. 2-go Sudomir. 3-go Mnożysław. 4-go Wratysław. 5-go Bożywój bł. 6-go Świętobór bł. 7-go Przesław. 8-go Radosław. 9-go Dobrosława. 10-go Gorysław. 11-go Jaromir. 12-go Lubosław. 13-go Przemysław. 14-go Myślimir. 15-go Wacław bł. 16-go Nosisław bł. 17-go Krasisław. 18-go Gościsław. 19-go Władymir. 20-go Czesław. 21-go Drogomił. 22-go Strzeżymir. 23-go Wojciech ś. 24-go Jerzy ś. 25-go Jarosław. 26-go Spitymir. 27-go Bogufał. 28-go Zywisław. 29-go Sogosław. 30-go Chwalisława.

Jaka będzie pogoda w Kwietniu?

Od 4—7-go bardzo zimno; 9-go aż do 19-go pochmurno i dżdżysto; od 20—23-go powietrze ostre i zimne; potem łagodne ciepło.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 5-go Kwietnia o 9 wieczorem.
Ostatnia kwadra: 13-go Kwietnia o 4 po południu.
Nów: 20-go Kwietnia o 6 rano.
Pierwsza kwadra: 27-go Kwietnia o 10 rano.

Kto chce być ojcem ojczyzny nazwany,
I na kolumnach tymże napisany,
Zostań przy cnocie, a przyszłe cię z oną,
Wieki wspomioną.
Do tego wcale, chceszli się zachować,
Każdy ojczyznę usiłuj ratować,
Póki co blisko, siekiera ostatnie
W korzeń nie zatnie.
Ale wprzód wszyscy grzechów się swych kajmy,
Ani porożem hardzie potrząsajmy;
Upokorzmy się pod prawicą tego
Pana wielkiego.
Rozbieraj każdy w sumieniu swe sprawy,
Co Bogu winien, w czem bliźnim nieprawy:
Taki trybunał domowy, tajemny,
Bogu przyjemny.

Ks. Stanisław Grochowski, ur. 1540, um. 1616 r.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
5 38	6 31		1 39	4 42
5 36	6 33		1 48	5 3
5 33	6 35		3 57	5 20
Długość dnia: 13 godz. 4 m.				
5 31	6 37		5 5	5 35
5 29	6 38		6 14	5 48
5 26	6 40		7 23	6 2
5 24	6 42		8 34	6 16
5 22	6 43		9 47	6 32
5 19	6 45		11 0	6 51
5 17	6 47		rano	7 16
Długość dnia: 13 godz. 30 m.				
5 15	6 49		12 13	7 49
5 13	6 50		1 21	8 34
5 10	6 52		2 19	9 33
5 8	6 54		3 6	10 45
5 6	6 56		3 42	12 8
5 4	6 57		4 10	1 35
5 1	6 59		4 32	3 4
Długość dnia: 13 godz. 57 m.				
4 59	7 1		4 51	4 33
4 57	7 3		5 9	6 2
4 55	7 4		5 27	7 31
4 53	7 6		5 47	8 58
4 51	7 8		6 11	10 23
4 48	7 9		6 41	11 40
4 46	7 11		7 20	rano
Długość dnia: 14 godz. 23 m.				
4 44	7 13		8 10	12 46
4 42	7 15		9 9	1 39
4 40	7 16		10 15	2 18
4 38	7 18		11 25	2 47
4 36	7 20		12 35	3 10
4 34	7 22		1 44	3 28

ZAPISKI





Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
S.	1	Filipa i Jakóba ap.	18 **Aprił.** Joana prep.
3 po W. N. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.			
N.	2	Atanazego b. i Zygm. kr.	19 **N. 4. O Razsłabłennom.**
P.	3	Znal. ś. Krzyża. Aleks. pm.	20 Teodora.
W.	4	Floryana m. i Moniki	21 Januaria m.
Sr.	5	Piusa p. w. i Nawr. ś. Aug.	22 Teodora ep.
Cz.	6	Op. ś. Józ. i Jana w Oleju	23 † Heorhia
P.	7	Domiceli p. i Bened. pw.	24 Sawwy mucz.
S.	8	**Stanisława bisk.**	25 Marka Jew.
4 po W. N. O odejściu do Ojca. Jan 16.			
N.	9	Grzegorza z Naz. bwdk.	26 **N. 5. O Samaryanyni.**
P.	10	Izydora rol. Ant. i Gord.	27 Symeona jepisk. m.
W.	11	Mamerta bw. i Franc. de H.	28 Jasona ap.
Sr.	12	Pankracego, Nereusza i Ger.	29 9 mucz. kizyk.
Cz.	13	Serwacego bw.	30 Jakowa ap.
P.	14	Bonifacego m. i Justyny m.	1 **Maj.** Jeremy pror.
S.	15	Zofii m., Jana Chrzcic. Sal.	2 Aftanasya W.
5 po W. N. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.			
N.	16	Jana Nepomuc. i Ubalda b.	3 **N. 6. O Śliporozdennom**
P.	17	Paschal. w. i Brunona	4 Pełahyi mucz.
W.	18	Feliksa, Eryka i Wenant.	5 Iryny m.
Sr.	19	Piotra, Celest. p. i Iwona	6 Jowa mnohostr.
Cz.	20	**Wnieb. P. J.** Bernardyna w.	7 **Woznesenije Hospod.**
P.	21	Julii p. m. i Wiktora m.	8 Joana Bohosław.
S.	22	Faustyna, Emila i Heleny	9 Pren. M. Nykoł.
6 po W. N. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 16.			
N.	23	Andrzeja, Bob. i Juliana	10 **N. 7. Sw. Otec.**
P.	24	Joanny wd.	11 Mokija.
W.	25	Grzegorza VII i Urbana pp.	12 Jepyfania j.
Sr.	26	Filipa Ner. w. i Eleuterego	13 Hłykeryi
Cz.	27	Bedy w. i Jana pap.	14 Isydora mucz.
P.	28	Augustyna bw. i Lucyana	15 Pachomya Weł.
S.	29	Mar. Magd. Pazzi i Teod. †	16 Fteodora.
7 po W. N. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.			
N.	30	**Ziel. Świąt.** Feliksa pm.	17 **Soszestw. św. Ducha.**
P.	31	**Pon. Ziel. S** Anieli Meric.	18 **Pr. Trójcy.**

Kalendarz słowiański.

1-go Lubomir. 2-go Witymir. 3-go Swiętosława. 4-go Wieńczysław. 5-go Chocisław. 6-go Gościwid bł. 7-go Ludomiła ś. 8-go Stanisław ś. 9-go Bożerad bł. 10-go Cierpimir. 11-go Ludowit. 12-go Wszemił. 13-go Cichosław. 14-go Dobiesław. 15-go Strzeżysława. 16-go Wieńczysław. 17-go Sławomił. 18-go Wszesław. 19-go Krzesomyśl. 20-go Bronimir. 21-go Przesława bł. 22-go Wisława bł. 23-go Budziwój. 24-go Tomira. 25-go Borysława. 26-go Więcymił. 27-go Rusław. 28-go Jaromir. 29-go Boguchwała. 30-go Sulimir. 31-go Bożesława.

Jaka będzie pogoda w Maju?

Od 1—3-go pięknie, z rana zimno; 4-go burza; 5-go do 14-go powietrze zmienne; 15—26-go sucho; 27—29-go zimna i deszcze; 31-go szron.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 5-go Maja o 1 po południu.
Ostatnia kwadra: 12-go Maja o 11 wieczorem.
Nów: 19-go Maja o 3 po południu.
Pierwsza kwadra: 27-go Maja o 2 rano.

Mądrość jest nad mądrościami,
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonią, która wyroki
Miecie na świat bez odwłoki.
Jako z pędem na dół wali
Wiatr skałę, którą obali:
Tak się nasze przerywają
Lata kiedy koniec mają.
Jako z cięciwy wypada
Strzała, a wicher nią włada:
Tak nas, tak nasze nadzieje,
Śmierć wespół z prochem rozwieje.
Marność jest nad marnościami
Świat ten, z swojemi pompami:
A przecie ludzi tak wiele,
Każe nań hardzie i śmiele.

Szymon Zimorowicz, ur. 1604, um. 1629.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
4 32	7 23		2 53	3 43
Długość dnia: 14 godz 47 m				
4 30	7 25		4 2	3 57
4 28	7 27		5 11	4 10
4 26	7 28		6 22	4 23
4 24	7 30		7 35	4 38
4 22	7 32		8 49	4 56
4 21	7 33		10 4	5 19
4 19	7 35		11 15	5 49
Długość dnia: 15 godz. 12 m.				
4 17	7 37		rano	6 30
4 15	7 38		12 17	7 25
4 13	7 40		1 7	8 33
4 12	7 41		1 45	9 51
4 10	7 43		2 14	11 15
4 9	7 45		2 37	12 41
4 7	7 46		2 56	2 7
Długość dnia: 15 godz 33 m.				
4 5	7 48		3 14	3 33
4 4	7 49		3 31	5 0
4 3	7 51		3 49	6 27
4 1	7 52		4 10	7 54
4 0	7 54		4 37	9 16
3 58	7 55		5 11	10 29
3 57	7 57		5 56	11 29
Długość dnia: 15 godz. 52 m.				
3 56	7 58		6 53	rano
3 54	7 59		7 58	12 16
3 53	8 1		9 8	12 50
3 52	8 2		10 19	1 15
3 51	8 4		11 30	1 34
3 50	8 5		12 39	1 50
3 49	8 6		1 47	2 4
Długość dnia: 16 godz. 7 m.				
3 48	8 7		2 56	2 17
3 47	8 9		4 6	2 31

Z A P I S K I





CZERWIEC

Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
W.	1	Jakóba b. w. i Fortunata	19 **Maj.** Patrykia j.
Sr.	2	Marcelina i Bland. †	20 Ftałateja
Cz.	3	Erazma m.	21 Konstantyna i Jeleny
P.	4	Franciszka Caracc. †	22 Wasyliska mucz.
S. ɫ	5	Bonif. bm. Faustyna i Zen. †	23 Michaiła.

1 po Ziel. S. (Ś. Trójcy). O władzy danej Chrystusowi. Mat. 28.

N.	6	Norberta i Pauliny	24 **N. 1. Wsich Swiatych**
P.	7	Roberta op. w. i Sabiniana	25 Obr. hł. Joanna krest.
W.	8	Medarda i Wilhelma	26 Obr. Hławy s. Joan.
Sr.	9	Felicyana m. i Pelagii.	27 Fteraponta
Cz.	10	**Bsże Ciało** Małgorzaty kr.	28 Prep. O. Nykity ep.
P.	11	Barnaby ap.	29 Fteodosyi mucz.
S.	12	Eschila Jana i Onufrego	30 Izakyja prep.

2 po Z. Ś. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.

N.	13	Antoniego z Pad. wyz.	31 **N. 2. Pr. Eucharystyji.**
P.	14	Bazylego b.	1 **Ijun.** Justyna.
W.	15	Wita Modesta m. i Germ.	2 Nykifora, Alexandra
Sr.	16	Benona bw., Justyny i Lud.	3 Łukilijana
Cz.	17	Adolfa b. i Jolanty wd.	4 Mitrofana p. Konst.
P.	18	Marka i Marceliana mm.	5 Dorotfteja.
S.	19	Juliany Fal. i Gerw. i Prot.	6 Wysaryona pr.

3 po Z. Ś. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.

N.	20	Sylwerego pm. i Florentyny	7 **N. 3.** Fteodota jep.
P.	21	Alojzego Gonzagi w.	8 Fteodora str.
W.	22	Serca Jezus. Paulina m.	9 Kyryła arch.
Sr.	23	NMP. Nieust. Pomocy. Agrypiny	10 Tymoteja
Cz.	24	Nar. ś. Jana Chrz.	11 Warłołomeja
P.	25	Wilhelma op. i Febronii p.	12 Onyfrya pr.
S.	26	Jana i Pawła br. mm.	13 Akiłyny m.

4 po Z. Ś. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.

N.	27	Władysława króla w.	14 **N. 4.** Jełyseja proroka.
P.	28	Leona pap. wyz. †	15 Amosa proroka
W.	29	**Piotra i Pawła ap.**	16 Tychona prepod.
Sr.	30	Wspom. ś. Pawła i Emiliany	17 Manuiła mucz.

Kalendarz słowiański.

1-go Swiatopełk. 2-go Ratysław. 3-go Bratumiła. 4-go Litomił. 5-go Dobromił. 6-go Cichomir. 7-go Wisław bł. 8-go Wyszosław. 9-go Sławój. 10-go Bogumił ś. 11-go Radomił. 12-go Wyszomir. 13-go Chotymir. 14-go Przedzimir. 15-go Wit ś. 16-go Budzimir. 17-go Drogomyśl. 18-go Długosław. 19-go Bożysław. 20-go Bogna św. 21-go Domysław. 22-go Broniwój. 23-go Wanda. 24-go Janisław. 25-go Włastymił. 26-go Rozmysław. 27-go Władysław. 28-go Zbroisław. 29-go Wyszomir. 30-go Cichosława.

Jaka będzie pogoda w Czerwcu?

Od 1-go do 4-go chłodno; 5-go zimny deszcz; 7—9-go ciepło; 13—21-go powietrze zmienne; 21—25-go deszcz, potem aż do końca na przemian pięknie i pochmurno.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 4-go Czerwca o 2 rano.
Ostatnia kwadra: 11-go Czerwca o 4 rano.
Nów: 17-go Czerwca o 12 w nocy.
Pierwsza kwadra: 25-go Czerwca o 8 wieczorem.

Paweł święty tak pisze: „Byś przewracał góry
Wiarą i przez morze brnął i tłukł twarde mury,
Jeśli z bliźnim nie będzie wiernej życzliwości,
Wszystko to brzęk miedziany w Pańskiej wielmożności!"
Bo patrzaj, jaką lichwę z tego urabiamy,
Pańską łaskę, a bliźnich takąż miłość mamy;
A w marnej nienawiści i Pana gniewamy:
I kłopotu marnego z tego dosyć mamy!

Mikołaj Rej, ur. 1505, um. 1569 r.

SŁOŃCA wschód g.	m.	zachód g.	m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g.	m.	zachód g.	m.
3	46	8	10	♏	5	19	2	45
3	45	8	11	♏	6	33	3	1
3	44	8	12	♏	7	49	3	22
3	43	8	13	♐	9	3	3	49
3	43	8	14	♐	10	10	4	27
Długość dnia: 16 godz. 21 m.								
3	42	8	15	♑	11	5	5	18
3	42	8	16	♑	11	48	6	23
3	41	8	17	♒	rano		7	39
3	41	8	18	♒	12	20	9	2
3	40	8	18	♓	12	44	10	27
3	40	8	19	♓	1	3	11	52
3	39	8	20	♈	1	21	1	16
Długość dnia: 16 godz. 30 m.								
3	39	8	21	♈	1	37	2	40
3	39	8	21	♈	1	54	4	4
3	39	8	22	♉	2	13	5	29
3	39	8	22	♉	2	37	6	52
3	39	8	23	♊	3	7	8	9
3	39	8	23	♊	3	46	9	15
3	39	8	23	♋	4	37	10	8
Długość dnia: 16 godz. 33 m.								
3	39	8	24	♋	5	39	10	48
3	39	8	24	♌	6	49	11	17
3	39	8	24	♌	8	1	11	39
3	39	8	24	♍	9	13	11	56
3	40	8	24	♍	10	23	rano	
3	40	8	24	♍	11	32	12	11
3	40	8	24	♎	12	40	12	24
Długość dnia: 16 godz. 31 m.								
3	41	8	24	♎	1	49	12	37
3	41	8	24	♏	3	0	12	51
3	42	8	24	♏	4	13	1	6
3	42	8	24	♏	5	29	1	25

Z A P I S K I





Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki
Cz.	1	Krwi P. J. Rumolda	18 **Ijun.** Leontija mucz.
P.	2	Nawiedz. NMP. Otona b.	19 Judy Ftad. ap.
S.	3	Anatola b. w., Heliodora m.	20 Meftodya Jep.

5 po Z. Ś. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.

N.	4	Ireneusza bm. i Uldaryka b.	21 **N. 5.** Julyana mucz.
P.	5	Anton. Zacc. i Filomen.	22 Jewsewija.
W.	6	Izajasza pror. i Dominiki	23 Ahrypiny m.
Śr.	7	Cyryla i Met., Klaud. bw.	24 **Rożd. Joanna krest.**
Cz.	8	Jana z Dulki i Elżbiety kr.	25 Feuronyi prep. mucz.
P.	9	Weroniki i Mikołaja m.	26 Dawyda prepod.
S.	10	7 Braci męcz. Aleks. i Amal.	27 Sampsona prepod.

6 po Z. Ś. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.

N.	11	Piusa p. m., Pelagii i Sabina	28 **N. 6. Św. Otec.**
P.	12	Jana Gwalb. i Marcyany	29 **Ap. Petra i Pawła.**
W.	13	Małgorzaty p. i Anakleta	30 SS. 12 Apost.
Śr.	14	Bonawentury bw. i Marcel.	1 **Ijuł.** Kosmy i Damiana
Cz.	15	Rozesł. śś. Ap. i Henryka	2 Położ. ryzy Pr. Bohor.
P.	16	Szkaplerza NMP. i Eustach.	3 Jakynfta mucz.
S.	17	Aleksego w. i Marceliny p.	4 Andreia arch.

7 po Z. Ś. O fałszywych prorokach. Mat. 7.

N.	18	Szymona z Lip. i Kamilla	5 **N. 7.** Kiryłła i Metodya
P.	19	Wincentego z Pauli	6 Atanazya.
W.	20	Czesława i Hieronima ww.	7 Ftomy pr.
Śr.	21	Dan., Praksedy i Wiktoryi	8 Prokopija mucz.
Cz.	22	Maryi Magdaleny	9 Pankratija.
P.	23	Apolinarego bm. i Liborego	10 SS. 45 Mucz.
S.	24	Krystyny p. i Franc. Sol.	11 Jewtymya m.

8 po Z. Ś. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.

N.	25	Jakóba ap. i Krzysztofa	12 **N. 8.** Prokła mucz.
P.	26	Anny, matki NP. i Olimp.	13 Hawryiła arch., Stefana
W.	27	Pantaleona, Aurelii i Natal.	14 Akyły ap.
Śr.	28	Wiktora, Innoc. i Botwida	15 † Władymira
Cz.	29	Kunegundy p.	16 Atynogena.
P.	30	Abdona i Julity mm.	17 Maryny mucz.
S.	31	Ignacego Loyoli i Heleny	18 Jemyłyana mucz.

Kalendarz słowiański.

1-go Bogusław. 2-go Ojcomir. 3-go Miłosław. 4-go Wielisław. 5-go Prokop. 6-go Izasław. 7-go Krasnoroda. 8-go Chwalimir. 9-go Strachota. 10-go Radziwój. 11-go Olcha ś. 12-go Tolimir bł. 13-go Radomiła. 14-go Dobrogost. 15-go Radosław. 16-go Dzierżysława. 17-go Dzierżykraj. 18-go Unisław. 19-go Wodzisław. 20-go Czesław. 21-go Stosław. 22-go Bolesława. 23-go Zelisław. 24-go Lubomira. 25-go Sławosz. 26-go Mirosława. 27-go Wszebór. 28-go Swiętomir. 29-go Cierpisława. 30-go Ludomir. 31-go Zdobysław.

Jaka będzie pogoda w Lipcu?

1-go i 2-go pochmurno; od 3-go deszcz; 4—8-go upały; 10-go burza, 11-go deszcz, 13—17-go zmiennie; 18—24-go słonecznie i ciepło a potem zmiennie.

Zmiany księżyca.

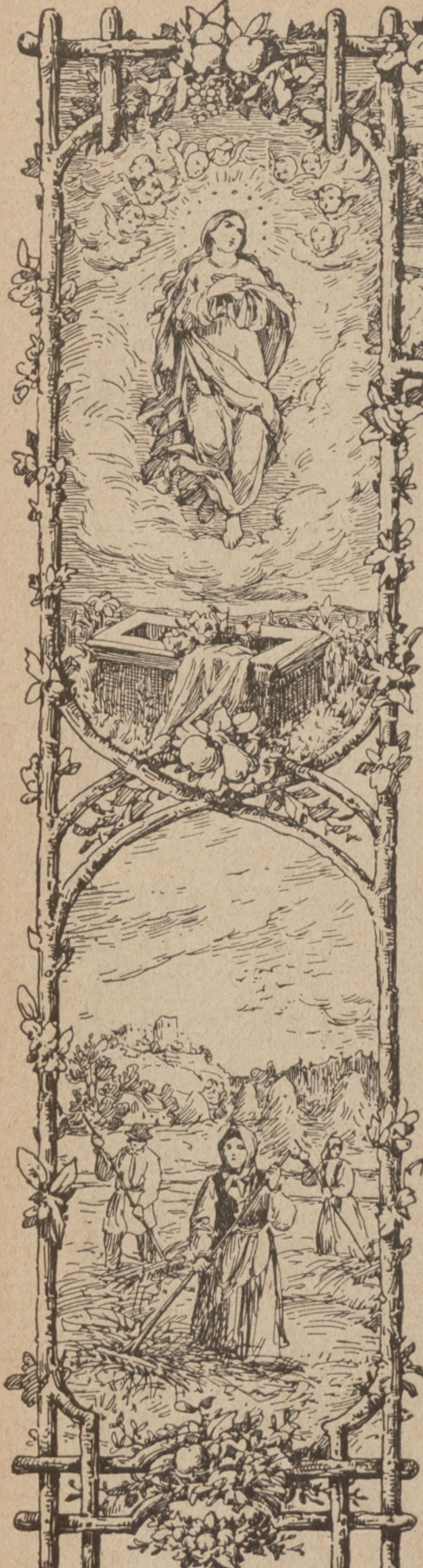
Pełnia: 3-go Lipca o 1 po południu.
Ostatnia kwadra: 10-go Lipca o 8 przed południem.
Nów: 17-go Lipca o 12 w południe.
Pierwsza kwadra: 25-go Lipca o 1 po południu.

Duszo moja! czcij Boga, strzegąc pilnie cnoty,
Któremu i nieczułe hołd niosą istoty:
Czyli pełnią od niego prawa przepisane,
Czy od nich odstępują, jemu są poddane.
Z jego wyroku płomień ognisty nie pali,
A płyn wody przybiera tęgość twardej stali.
Owe nienasycone krwią, straszne potwory,
Które zajmują morza niezgłębne przestwory,
Co łupu wszędzie pragną: na Stwórcy skinienie,
Zaraz z siebie składają dzikie przyrodzenie:
I od których miał pewną zgubę przeznaczoną,
Te potwory stają się człowieka obroną.
Od ciebie mam proroku, tej prawdy dowody,
Który będąc wrzucony w przepaściste wody,
W wnętrznościach wieloryba znalazłeś mieszkanie.

Fr. Dmochowski, ur. 1762, um. 1808.

SŁOŃCA wschód g.	m.	zachód g.	m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g.	m.	zachód g.	m.
3	43	8	24	♐	6	44	1	49
3	44	8	23	♐	7	55	2	22
3	44	8	23	♑	8	57	3	7
Długość dnia: 16 godz. 25 m.								
3	45	8	22	♑	9	46	4	8
3	46	8	22	♒	10	22	5	23
3	47	8	21	♒	10	49	6	47
3	48	8	21	♓	11	10	8	13
3	49	8	20	♓	11	28	9	39
3	50	8	20	♓	11	44	11	4
3	51	8	19	♈	rano		12	27
Długość dnia: 16 godz. 14 m.								
3	52	8	18	♈	12	1	1	50
3	53	8	17	♉	12	19	3	14
3	54	8	16	♉	12	40	4	36
3	55	8	15	♊	1	7	5	54
3	56	8	14	♊	1	42	7	3
3	58	8	13	♋	2	28	8	1
3	59	8	12	♋	3	25	8	45
Długość dnia: 15 godz. 59 m.								
4	0	8	11	♌	4	32	9	17
4	1	8	10	♌	5	44	9	42
4	3	8	9	♌	6	56	10	1
4	4	8	7	♍	8	7	10	17
4	6	8	6	♍	9	17	10	30
4	7	8	5	♎	10	25	10	43
4	8	8	3	♎	11	34	10	56
Długość dnia: 15 godz. 42 m.								
4	10	8	2	♎	12	43	11	10
4	11	8	0	♏	1	54	11	27
4	13	7	59	♏	3	8	11	48
4	14	7	57	♐	4	23	rano	
4	16	7	56	♐	5	36	12	16
4	17	7	54	♐	6	42	12	56
4	19	7	53	♑	7	37	1	50

Z A P I S K I





Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki
9 po Z. Ś. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.			
N.	1	Piotra w okowach i Fausta	19 **Ijuł. N. 9.** Makryny.
P.	2	NMP. Anielskiej i Alfonsa	20 Iłyi proroka.
W.	3	Znal. ś. Szczepana i Lidyi	21 Symeona pr.
Śr.	4	Dominika wyzn.	22 Maryi Mahdał.
Cz.	5	NMP. Śnieżnej i Osw.	23 Trofima i Teofyła.
P.	6	Przemienienie Pańskie	24 Chrystyny mucz.
S.	7	Kajetana w., Don. i Alberta	25 Uspen. S. Anny.
10 po Z. Ś. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.			
N.	8	Cyryaka i Emiliana b. m.	26 **N. 10.** Jermołaja mucz.
P.	9	Romana i Juliana mm.	27 Pantełejmona.
W.	10	Wawrzyńca ar. i Pauli m.	28 Prochora ap.
Śr.	11	Tyburcego, Zuzan. i Filom.	29 Kałłynyka mucz.
Cz.	12	Klary p. i Hilaryi m.	30 Syły i Syłuana.
P.	13	Hipolita, Kass. i Radegundy	31 Pred. Pr. Kr. Eudokiji
S.	14	Euzebiusza b. i Atanazyi †	1 **Awhust.** Prois. Kr.
11 po Z. Ś. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.			
N.	15	**Wniebowzięcie NMP.**	2 **N. 11.** Stefana mucz.
P.	16	Rocha w. i Tarsycyusza m.	3 Isaakya prepod.
W.	17	Liberata op. m. i Juliany m.	4 Sedmy Otr.
Śr.	18	Agapita m. i Firmina b. m.	5 Ewsygnia mucz.
Cz.	19	Jacka w. i Juliusza m.	6 **Preobraženije J. Chr.**
P.	20	Bernarda op. i Samuela pr.	7 Dometya.
S.	21	Joanny Franc. de Chant.	8 Jemyłyana jep.
12 po Z. Ś. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.			
N.	22	Tymot., Hipol. i Antonina	9 **N. 12.** Maftya apost.
P.	23	Filipa Benic. w. i Waler	10 Ławrentya mucz.
W.	24	Bartłomieja ap.	11 Jewpła m.
Śr.	25	Ludwika kr. i Patrycyi p.	12 Fotia mucz.
Cz.	26	Zefiryna pm.	13 Maksyma ispowid.
P.	27	Przen. ś. Kaźm. i Józ. Kal.	14 Michea proroka.
S.	28	Augustyna bwdk. i Aleks.	15 **Uspenije pr. Bohor.**
13 po Z. Ś. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.			
N.	29	Ścięcie św. Jana i Sabiny	16 **N. 13.** Nerukoł. Obraz.
P.	30	Róży Limańskiej i Feliksa	17 Myrona mucz.
W.	31	Rajmunda w. i Paulina bm.	18 Flora i Ław.

Kalendarz słowiański.

1-go Rolisław. 2-go Swiatosława. 3-go Letosław. 4-go Ostromir bł. 5-go Stanisław ś. 6-go Chlebosław. 7-go Olech ś. 8-go Niezamyśl. 9-go Borys i Chleb. 10-go Wawrzyniec. 11-go Włodzimira. 12-go Sława bł. 13-go Rosław. 14-go Dobrowój. 15-go Jacław ś. 16-go Domorad. 17-go Miron ś. 18-go Bronisława. 19-go Bolesław. 20-go Sobiesław. 21-go Kazimira. 22-go Radomił. 23-go Cichomir. 24-go Cieszymir. 25-go Namysław. 26-go Włastymira. 27-go Przedzisław. 28-go Wyszomir. 29-go Racibor bł. 30-go Szczęsny ś. 31-go Świętosław.

Jaka będzie pogoda w Sierpniu?

2-go pochmurno i deszcz: 4—6-go pięknie; 7-go burza z ulewą; 9—13-go na przemian deszcze i pogoda; 15 do 25-go pogodnie i ciepło; potem zmiennie.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 1-go Sierpnia o 10 wieczorem.
Ostatnia kwadra: 8-go Sierpnia o 1 po południu.
Nów: 16-go Sierpnia o 1 rano.
Pierwsza kwadra: 24-go Sierpnia o 5 rano.
Pełnia: 31-go Sierpnia o 6 rano.

Nikt nie mów: ten szczęśliwy; zaczekaj aż skona.
Myśl ta piękna zda mi się być myślą Solona.
Nikt nie mów: ten ma rozum; bo jego nabycie
Trwa do śmierci; bo sztuka długa, krótkie życie.
Chciejmy krótko uważyć: co powszechność cała?
Oto ogrom, na liczne dzielący się ciała,
Każde ciało na inne, a tak nieskończenie
Z pewnych praw, to wielkości poszło rozdrobienie.
Każde ciało ma swoje zwyczaje, nałogi,
Religiją, obrządki, nadzieje i trwogi;
Aż do języka.

Stan. Trombecki,
ur. w pierwszej połowie XVII w., um. 1812.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
Długość dnia: 15 godz. 20 min.				
4 20	7 51	♑	8 19	3 0
4 22	7 49	♒	8 50	4 21
4 23	7 47	♒	9 14	5 50
4 25	7 46	♓	9 33	7 19
4 27	7 44	♓	9 50	8 47
4 28	7 42	♈	10 7	10 13
4 30	7 40	♈	10 24	10 38
Długość dnia: 14 godz. 59 min.				
4 31	7 38	♉	10 44	1 2
4 33	7 36	♉	11 9	2 25
4 35	7 35	♊	11 41	3 44
4 36	7 33	♊	rano	4 55
4 38	7 31	♋	12 23	5 56
4 39	7 29	♋	1 17	6 43
4 41	7 27	♋	2 20	7 19
Długość dnia: 14 godz. 36 min.				
4 43	7 25	♌	3 30	7 46
4 45	7 23	♌	4 42	8 6
4 46	7 21	♍	5 53	8 23
4 48	7 19	♍	7 4	8 37
4 50	7 16	♍	8 13	8 50
4 51	7 14	♎	9 21	9 2
4 53	7 12	♎	10 29	9 16
Długość dnia: 14 godz. 9 min.				
4 55	7 10	♏	11 39	9 31
4 56	7 8	♏	12 51	9 50
4 58	7 6	♏	2 4	10 14
5 0	7 3	♐	3 17	10 47
5 1	7 1	♐	4 25	11 32
5 3	6 59	♑	5 25	rano
5 5	6 57	♑	6 12	12 34
Długość dnia: 13 godz. 45 min.				
5 6	6 55	♒	6 47	1 51
5 8	6 52	♒	7 14	3 17
5 10	6 50	♓	7 36	4 48

ZAPISKI



WRZESIEŃ

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki
Sr.	1	Bronisławy p. i Idziego op.	19 **Awhust.** Andrea Strat. m.
Cz.	2	Joachima w. i Stefana kr.	20 Samuiła.
P.	3	Zenona i Eufemii p. mm.	21 Ftaddea apost.
S.	4	Rozalii i Róży Wit. pp.	22 Ahaftona mucz.
		14 po Z. Ś. O służeniu Bogu i mamonio. Mat. 6.	
N.	5	Wawrzyńca i Justyniani b.	23 **N. 14.** Łuppa mucz.
P.	6	Zacharyasza pr. i Eugen.	24 Ewtycha mucz.
W.	7	Anastazego i Reginy p. †	25 Warftołom.
Śr.	8	**Narodzenie Najśw. Maryi P.**	26 Adrijana m.
Cz.	9	Gorgoniusza i Sergiusza.	27 O. Pimena Weł.
P.	10	Mikołaja z Tol. i Pulcher.	28 Moysea muryna.
S.	11	Prota i Jacka mm., Teodory	29 Usiknow. Joana.
		15 po Z. Ś. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.	
N.	12	Waleryana m. i Gwidona w.	30 **N. 15.** Ałexandra patr.
P.	13	Filipa Alex. i Amata b. w.	31 Położenie poj. Bohor.
W.	14	Podwyż. św. Krzyża	1 **Sentiabr.** Symeona.
Śr.	15	Nikodema m. i Emila †	2 Mamanta m.
Cz.	16	7 bol. NMP., Kornela i Cypr.	3 Antyma i Teoktysta.
P.	17	Piętn. ś. Franc., Justyn. †	4 Wawyły Swiaszcz.
S.	18	Józefa z K., Zofii i Ireny †	5 Zacharya pror.
		16 po Z. S. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.	
N.	19	Januarego m. i Konst.	6 **N. 16.** Cud ś. Mychaiła.
P.	20	Eustachego z tow. i Zuzan.	7 Sozanta m., Makarya.
W.	21	Mateusza ap. i ew.	8 **Rożdestwo pr. Boh.**
Śr.	22	Tomasza z W. b. i Mauryc.	9 Joakima i Anny.
Cz.	23	Lina pm. i Tekli p.	10 Minodory.
P.	24	NMP. Wykupu i Gerarda	11 Fteodory prepod.
S.	25	Ładysława z Giel. i Kleofasa	12 Awtenoma mucz.
		17 po Z. S. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.	
N.	26	Cypryana p. i Justyny	13 **N. 17.** Kornyła mucz.
P.	27	Przen. św. Stan., Kos. i Dam.	14 **Czesnaho Kresta.**
W.	28	Wacława m. i Eustachii	15 Nykity m.
Sr.	29	Michała archanioła.	16 Ewfymiji
Cz.	30	Hieronima w. i Zofii wd.	17 Sofiji.

Kalendarz słowiański.

1-go Dzierżysław. 2-go Czcibóg. 3-go Przesława ś. 4-go Rościsława. 5-go Wodzisław. 6-go Drogowit. 7-go Domosława. 8-go Radosława. 9-go Sobiebór. 10-go Władybój. 11-go Iścisław. 12-go Radzimir. 13-go Chronisław. 14-go Ziemomysł. 15-go Budzimił. 16-go Sędzisław. 17-go Drogosław. 18-go Dobrowit. 19-go Krzepimir. 20-go Myślisław. 21-go Bożydar. 22-go Zelimir. 23-go Bogusława. 24-go Homir. 25-go Swiętopełk. 26-go Ładysław bł. 27-go Damian. 28-go Wacław ś. 29-go Dadzibóg. 30-go Imisław.

Jaka będzie pogoda w Wrześniu?

Od 2—5-go wietrzno; 6—8-go ciepło i burze; 12-go do 14-go przymrozki; 15—17-go pogodnie i ciepło; potem na przemian wiatry i mgły.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra: 6-go Września o 9 wieczorem.
● Nów: 14-go Września o 4 po południu.
☽ Pierwsza kwadra: 22-go Września o 8 wieczorem.
○ Pełnia: 29-go Września o 2 po południu.

Ale spyta mię który: Jaka ma być miarka
Tego naszego mienia? Powiem w brod i krótko:
Ile człowieku trzeba do skromnego życia.
Byle było co jeść, pić, i w czem chodzić, ale
Do potrzeby, nie zbytku. Jeśli na tem mało
Pozwalam i co więcej. Niechże twa intrata
Na dziesiątek tysięcy wynosi. Jeżeli
I to mało, więc na sto. A jeśli nakoniec
I to mało, toć dosyć już nigdy nie będzie,
Choćbyś i Ostroskiego książęcia miał zbiory,
I intratę Sapiejów i królewskie skarby.
Nic cię już nie nasyci, ani dosyć będzie,
Choćbyś wszystkich monarchów wszystko posiadł złoto.

Krzysztof Opaliński, ur. 1609, um. 1655.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
5 11	6 48	♓	7 54	6 19
5 13	6 45	♈	8 11	7 49
5 15	6 43	♈	8 28	9 18
5 16	6 41	♉	8 48	10 45
Długość dnia: 13 godz. 18 min.				
5 18	6 39	♉	9 12	12 11
5 19	6 36	♊	9 41	1 34
5 21	6 34	♊	10 20	2 49
5 23	6 32	♋	11 10	3 53
5 25	6 29	♋	rano	4 44
5 26	6 27	♋	12 11	5 23
5 28	6 24	♌	1 19	5 51
Długość dnia: 12 godz. 50 min.				
5 30	6 22	♌	2 30	6 13
5 31	6 20	♍	3 42	6 30
5 33	6 17	♍	4 53	6 44
5 35	6 15	♍	6 2	6 57
5 36	6 13	♎	7 11	7 10
5 38	6 10	♎	8 19	7 22
5 40	6 8	♏	9 28	7 36
Długość dnia: 12 godz. 24 min.				
5 41	6 5	♏	10 39	7 53
5 43	6 3	♏	11 51	8 14
5 45	6 1	♐	1 4	8 42
5 46	5 58	♐	2 13	9 22
5 48	5 56	♑	3 14	10 15
5 50	5 54	♑	4 5	11 23
5 51	5 51	♑	4 44	rano
Długość dnia: 11 godz. 56 min.				
5 53	5 49	♒	5 14	12 43
5 55	5 46	♒	5 37	2 11
5 57	5 44	♓	5 56	3 42
5 58	5 42	♓	6 14	5 14
6 0	5 39	♈	6 31	6 45

Z A P I S K I





Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko-katolicki
P.	1	Remigiusza b. i Julii m.	18	**Sentiabr.** Jewmenia.
S.	2	Aniołów Stróżów i Teofila	19	Trofyma mucz.
		18 po Z. S. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.		
N.	3	NMP. Różańc., Kandyda m.	20	**N. 18.** Jewstafya mucz.
P.	4	Franciszka Serafickiego	21	Kondrata apost.
W.	5	Placyda m. i Flawii p. i m.	22	Foki mucz.
Śr.	6	Brunona w., Romana	23	Zaczat Joanna Pred.
Cz.	7	Marka pap. i Julii.	24	Tekły Ap.
P.	8	Laurencyi i Pelagii.	25	Eufrosyniji prepod.
S.	9	Dyonizego b. i Ludwika w.	26	Joana Bohosła.
		19 po Z. S. O szacie godowej. Mat. 22.		
N.	10	Franciszka Borg. i Pauliny	27	**N. 19.** Kołystrata mucz.
P.	11	Germana, Firm. bw. i Zenaj.	28	Charytona.
W.	12	Maksymiliana i Eustach.	29	Kyriaka pr.
Sr.	13	Edwarda kr. i Daniela.	30	Hryhorya mucz.
Cz.	14	Wincentego Kadłubka	1	**Oktiabr.** Pokrow Pr. B.
P.	15	Jadwigi księżn. i Teresy p.	2	Kypryana jepisk.
S.	16	Saturnina m. i Florentyna	3	Dyonysya.
		20 po Z. S. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.		
N.	17	Wiktora b. w. i Małgorzaty	4	**N. 20.** Jerofteja jep.
P.	18	Łukasza ew. i Tryfonii	5	Charytyny m.
W.	19	Piotra z Alk. i Pelagii p.	6	Tomy ap.
Sr.	20	Przen. św. Wojc. i Ireny.	7	Serhya i Wakha
Cz.	21	Jana Kantego i Urszuli	8	Pelagiji.
P.	22	Filipa bm. i Korduli p.	9	Jakowa apost.
S.	23	Ignacego b. w. i Teodora	10	Jewłampya mucz.
		21 po Z. Ś. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18.		
N.	24	Rafała arch. i Feliksa.	11	**N. 21.** Fyłypa apost.
P.	25	Chryzanta i Kryspina m.	12	Prowa mucz.
W.	26	Ewarysta m. i Lucyana	13	Karpa i P.
Sr.	27	Sabiny, Florentego i Iwona	14	† Paraskewiji
Cz.	28	Szymona i Tad. ap.	15	Eutymia i Łukiana.
P.	29	Zenobiusza i Narcyza b.	16	Łonhyna mucz.
S.	30	Marcela i Zenobii. †	17	Osyi pror.
		22 po Z. S. O monecie czynszowej. Mat. 22.		
N.	31	Łucyli m. i Antonina	18	**N. 22.** Łuki jew. ap.

Kalendarz słowiański.

1-go Znatysław. 2-go Stanimir. 3-go Siemian. 4-go Bratysław. 5-go Zasław. 6-go Bronisław. 7-go Rosława. 8-go Wojsława. 9-go Dogomost. 10-go Tomił. 11-go Dobromiła. 12-go Grzmisław. 13-go Ziemisław. 14-go Dzierżymir. 15-go Długosława. 16-go Radzisław. 17-go Zytysława. 18-go Bratumił. 19-go Ziemowit. 20-go Budzisława. 21-go Daromiła. 22-go Przybysława. 23-go Włastymir. 24-go Siemisław. 25-go Samomysł. 26-go Lutosław. 27-go Witomił. 28-go Władybóg. 29-go Dalelił. 30-go Przemysława. 31-go Godzimir.

Jaka będzie pogoda w Październiku?

Od 2—9-go deszcze; 10-go i 11-go pogodnie; 12 do 16-go pochmurno; 18—20-go mglisto i dżdżysto; potem przymrozki i mgły.

Zmiany księżyca.

Ostatnia kwadra: 6-go Października o 8 rano.
Nów: 14-go Października o 9 rano.
Pierwsza kwadra: 22-go Października o 8 rano.
Pełnia: 28-go Października o 11 wieczorem.

Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;
Kto języka nie umie, a książki tłómaczy.
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;
Bo albo sam gryźć musi, albo być gryziony.
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty;
Komu bucznie w czuprynie, chociaż zimno w pięty.
Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
Kto się lada czem trwoży, lada czemu wierzy.
Kto kupuje na kredyt; a podobno i ty
Kupcze, co gołyszowi dajesz na kredyty.

Ks. Adam Naruszewicz, ur. 1733, um. 1796.

SŁOŃCA wschód g.	m.	zachód g.	m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g.	m.	zachód g.	m.
6	2	5	37		6	49	8	16
6	3	5	35		7	11	9	47
Długość dnia: 11 godz. 29 min.								
6	5	5	32		7	39	11	15
6	7	5	30		8	15	12	37
6	8	5	28		9	2	1	47
6	10	5	25		10	1	2	44
6	12	5	23		11	8	3	26
6	14	5	21		rano		3	57
6	15	5	18		12	19	4	20
Długość dnia: 11 godz. 2 min.								
6	17	5	16		1	31	4	38
6	19	5	14		2	42	4	53
6	21	5	12		3	52	5	6
6	23	5	9		5	1	5	18
6	24	5	7		6	10	5	30
6	26	5	5		7	19	5	43
6	28	5	3		8	30	5	59
Długość dnia: 10 godz. 34 min.								
6	30	5	0		9	42	6	18
6	32	4	58		10	54	6	43
6	33	4	56		12	4	7	18
6	35	4	54		1	8	8	5
6	37	4	52		2	2	9	6
6	39	4	50		2	44	10	19
6	41	4	48		3	16	11	42
Długość dnia: 10 godz. 10 min.								
6	42	4	46		3	40	rano	
6	44	4	44		3	59	1	9
6	46	4	41		4	17	2	38
6	48	4	39		4	33	4	8
6	50	4	37		4	51	5	39
6	51	4	35		5	10	7	11
6	53	4	33		5	35	8	43
Długość dnia: 9 godz. 42 min.								
6	55	4	31		6	8	10	12

ZAPISKI





Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki
P.	1	**Wszyst. Swiętych.** Juliany	19 **Oktiabr.** Joiła pror.
W.	2	*Dzień Zadusz.* Wiktoryna	20 Artemia m.
Sr.	3	Huberta b. i Sylwii wd.	21 Iłariona.
Cz.	4	Karola b. i Modesty p.	22 Awerkja.
P.	5	Zacharyasza i Elźbiety.	23 Jakowa apost.
S.	6	Feliksa m. i Leonarda w.	24 Arefty mucz.
		23 po Z. S. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.	
N.	7	Amaranta m. i Florentego.	25 **N. 23.** Markyana mucz.
P.	8	Opieki NMP. Sewera i Wikt.	26 **Sw. Dymytria mucz.**
W.	9	Teodora żoł. i Ursyna w.	27 Nestora m.
Sr.	10	Andrzeja z Aw. Teoktysty	28 Paraskewiji
Cz.	11	Marcina b. i Felicyana	29 Anastazyi.
P.	12	5 Braci Polaków, Chrystyana	30 Zynowya mucz.
S.	13	Dydaka w. i Eugeniusza b.	31 Stachya apost.
		24 po Z. Ś. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.	
N.	14	Jozafata Kunc. i Weneran.	1 **Nojabr. N. 24.** Kos. i Dam.
P.	15	Leopolda w. i Gertrudy p.	2 Akindyna.
W.	16	Edmunda b. w. i Otmara	3 Akepsyny.
Sr.	17	Salomei p. i Grzegorza *)	4 Joanykia.
Cz.	18	Anieli Mer. i Romana	5 Hałaktiona.
P.	19	Elźbiety wd. i Poncyana p.	6 Pawła archiep.
S.	20	Feliksa Wal., Eust. i Edm.	7 MM. 33 w Mełyty.
		25 po Z. Ś. O okropnem spustoszeniu. Mat. 24.	
N.	21	Ofiarowanie NMP.	8 **N. 25. S. Michaiła arch.**
P.	22	Stanisława Kost., Cecylii p.	9 Onysyfora mucz.
W.	23	Klemensa pap. i Lukrecyi	10 Eresta ap.
Sr.	24	Jana od Krzyża, Flory	11 Miny mucz.
Cz.	25	Katarzyny p. i m.	12 Joana Mylost.
P.	26	Sylwestra op. i Piotra aleks.	13 Joanna Złatoust.
S.	27	Waleryana i Maksyma.	14 Fyłypa.
		1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk. 21.	
N.	28	Mansweta i Grzegorza III p.	15 **N. 26.** Hurya, Samon
P.	29	Saturnina m. i Illuminaty	16 Matftea ewang.
W.	30	Andrzeja ap. i Justyny p.	17 Hryhorya.

*) Dzień modlitwy i pokuty (Bet- u. Busstag).

Kalendarz słowiański.

1-go Warcisław. 2-go Witymir. 3-go Chwalisław. 4-go Mściwój. 5-go Sławomir bł. 6-go Wszewład. 7-go Zytomir. 8-go Sędziwój. 9-go Bogodar. 10-go Ludomir. 11-go Spitosław. 12-go Nowosław. 13-go Wszerad. 14-go Wodzimir. 15-go Przebysław. 16-go Radomir. 17-go Zbisława. 18-go Stanisław. 19-go Drogomira. 20-go Sędzimir. 21-go Sław. 22-go Wszemiła. 23-go Miływój. 24-go Darosław. 25-go Chwalimira. 26-go Lechosław. 27-go Tomir. 28-go Gościsław. 29-go Przemysł. 30-go Ludosław.

Jaka będzie pogoda w Listopadzie?

Aż do 3-go zimna; 4 i 5-go deszcz; 6—8-go pogoda; 9—12-go znów deszcz; 15—18-go śniegi; potem aż do końca deszcz na przemian z mrozem.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra: 4-go Listopada o 11 wieczorem.
● Nów: 13-go Listopada o 3 rano.
☽ Pierwsza kwadra: 20-go Listopada o 6 wieczorem.
○ Pełnia: 27-go Listopada o 10 przed południem.

To pan, w kim dumy i zdrady
Nie masz, a serce bez wady;
Kto nieszczęściu w czas zabiega
Śmierci strach mu nie dolega;
Dość tam państwa. gdzie myśl stała
A serce trwogą nie pała,
Będzieli to w tobie, bracie?
Jesteś pan, choć w kmiecej szacie!

Jan Rybiński, żył w drugiej połowie XVI wieku.

SŁOŃCA wschód g.	m.	zachód g.	m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g.	m.	zachód g.	m.
6	57	4	30	♊	6	51	11	31
7	59	4	28	♋	7	47	12	36
7	1	4	26	♋	8	53	1	25
7	3	4	24	♌	10	5	2	1
7	5	4	22	♌	11	18	2	27
7	6	4	20	♌	rano		2	46
Długość dnia: 9 godz. 19 min.								
7	8	4	19	♍	12	30	3	2
7	10	4	17	♍	1	41	3	15
7	12	4	15	♎	2	50	3	27
7	14	4	14	♎	3	59	3	39
7	16	4	12	♎	5	8	3	51
7	17	4	10	♏	6	19	4	6
7	19	4	9	♏	7.	31	4	24
Długość dnia: 8 godz. 54 min.								
7	21	4	7	♐	8	44	4	47
7	23	4	6	♐	9	56	5	18
7	25	4	4	♐	11	3	6	1
7	26	4	3	♑	12	0	6	57
7	28	4	2	♑	12	45	8	6
7	30	4	0	♒	1	19	9	25
7	32	3	59	♒	1	45	10	48
Długość dnia: 8 godz. 34 min.								
7	34	3	58	♓	2	5	rano	
7	35	3	57	♓	2	22	12	13
7	37	3	55	♈	2	38	1	39
7	39	3	54	♈	2	54	3	6
7	40	3	53	♉	3	11	4	35
7	42	3	52	♉	3	33	6	5
7	44	3	51	♊	4	1	7	36
Długość dnia: 8 godz. 16 min.								
7	45	3	50	♊	4	38	9	2
7	47	3	50	♊	5	29	10	17
7	48	3	49	♋	6	32	11	16

ZAPISKI





Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki
Sr.	1	Eligiusza b. i Natalii wd.	18 **Nojabr.** Płatona
Cz.	2	Bibianny p. i Aurel.	19 Awdja prorok.
P.	3	Franciszka Ksaw. i Hilaryi	20 Prokła i Hryhory.
S.	4	Barbary p. i Piotra Chryz.	21 **Wowedenije Pr. Diwy.**
2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.			
N.	5	Anastazego m. i Krysp.	22 **N. 27.** Fyłymona apost.
P.	6	Mikołaja b. i w.	23 Amfyłochya jep.
W.	7	Ambrożego bwdk. †	24 Jekataryny.
Sr.	8	**Niep. Pocz. NMP.** i Mak.	25 Kłymenta papy.
Cz.	9	Leokadyi p. i Waler.	26 Ałypja stołpa.
P.	10	NMP. Loretańskiej i Julii	27 Jakowa mucz.
S.	11	Damazego p. i Sabina	28 Stefana mucz.
3 Adwentu. O poselstwie Jana do żydów. Jan 1.			
N.	12	Aleksandra i Dyonizyi	29 **N. 28.** Paramona mucz.
P.	13	Łucyi, Eugeniusza i Otylii	30 Andreja apost.
W.	14	Izydora i Spirydyona b.	1 **Dekabr.** Nauma.
Sr.	15	Wiktora m. i Waleryana †	2 Awwakuma pr.
Cz.	16	Euzebiusza b. i Albiny	3 Sofonija.
P.	17	Łazarza b. i Floryana †	4 Warwary mucz.
S.	18	Oczek. NPM. i Teotyma †	5 Sawwy Osw.
4 Adwentu. O Janie opowiadającym Chryst. Łuk. 3.			
N.	19	Tymoteusza i Urbana.	6 **N. 29.** Nykołaja jepisk.
P.	20	Teofila, Juliusza i Eug.	7 Amwrosia jep.
W.	21	Tomasza ap. i Sewer.	8 Patapia pr.
Sr.	22	Zenona żołn. i Honor.	9 Nepor. Zaczatije Boh.
Cz.	23	Wiktoryi p. i Magdaleny	10 Miny, Hermogena.
P.	24	Adama i Ewy, Luc. †	11 Danyiła Stołpnyka.
S.	25	**Boże Narodzenie**	12 Spyridona jep.
1 po B. N. O uczonych w piśmie i Faryzeuszach. Mat. 23.			
N.	26	**Szczepana, pierwsz. męcz.**	13 **N. 30.** Eustratija jepisk.
P.	27	Jana apost. i ewang.	14 Fyłymona.
W.	28	Młodzianków i Wiktora	15 Jełewterya j.
Sr.	29	Tomasza Kant. b. i Dawida	16 Ahhea proroka.
Cz.	30	Sabina i Eug.	17 Danyiła prorok.
P.	31	Sylwestra p. w. i Melanii.	18 Sewastyana mucz.

Kalendarz słowiański.

1-go Samosław. 2-go Szulisława. 3-go Wiślimir. 4-go Lubomiła. 5-go Spitosława. 6-go Jarogniew. 7-go Ludomyśl. 8-go Boguwola. 9-go Wyszosława. 10-go Radzisława. 11-go Wojmir. 12-go Wolidar. 13-go Władysława. 14-go Sławibor. 15-go Wolimir. 16-go Zdzisława. 17-go Zyrosław. 18-go Wszemir. 19-go Mścigniew. 20-go Bogumiła. 21-go Tomisław bł. 22-go Drogomir. 23-go Słowomira. 24-go Godysława. 25-go Grzymisława. 26-go Wróciwój. 27-go Radomyśl. 28-go Godzisław. 29-go Gosław bł. 30-go Ludomił. 31-go Lasota.

Jaka będzie pogoda w Grudniu?

5-go śnieg; 8-go deszcz; 9—13-go zmiennie; 14-go do 18-go pochmurno i śnieg pada: 20-go pogodnie i zimno; od 21-go aż do końca miesiąca chłodno i mglisto.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra: 4-go Grudnia o 5 po południu.
● Nów: 12-go Grudnia o 9 wieczorem.
☽ Pierwsza kwadra: 20-go Grudnia o 3 rano.
○ Pełnia: 26-go Grudnia o 10 wieczorem.

Niech mię, jako chce, mój bliźni szkaluje.
Niechaj mię krzywdzi, niech mię prześladuje,
Oddać wet za wet, nacóżbym się silił?
On bratem moim, onto się pomylił.

Niewinność moja, jeśli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie!
A zamiast swarów, wzajemnej przygany,
Daruję bliźnim, i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki Panem;
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam barwę, z jego stołu jemy!..
Czeladko pańska! zacóż się kłócimy?..

Fr. Karpiński, ur. 1741, um. 1825 r.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
7 50	3 48	♋	7 45	11 59
7 51	3 47	♌	9 0	12 29
7 52	3 47	♌	10 14	12 52
7 54	3 46	♍	11 26	1 9
Długość dnia: 8 godz. 3 min.				
7 55	3 46	♍	rano	1 23
7 57	3 45	♍	12 36	1 35
7 58	3 45	♎	1 45	1 47
7 59	3 44	♎	2 53	1 59
8 0	3 44	♏	4 4	2 12
8 1	3 44	♏	5 16	2 29
8 3	3 44	♏	6 29	2 50
Długość dnia: 7 godz. 52 min.				
8 4	3 44	♐	7 43	3 18
8 5	3 44	♐	8 54	3 57
8 6	3 44	♑	9 55	4 50
8 7	3 44	♑	10 45	5 56
8 7	3 44	♒	11 23	7 13
8 8	3 44	♒	11 50	8 36
8 9	3 44	♒	12 12	9 59
Długość dnia: 7 godz. 46 min.				
8 10	3 44	♓	12 29	11 23
8 10	3 45	♓	12 45	rano
8 11	3 45	♈	1 0	12 47
8 11	3 46	♉	1 16	2 12
8 12	3 46	♈	1 35	3 38
8 12	3 47	♉	1 58	5 6
8 13	3 47	♊	2 30	6 33
Długość dnia: 7 godz. 47 min.				
8 13	3 48	♊	3 14	7 53
8 13	3 49	♋	4 11	9 0
8 13	3 50	♋	5 20	9 51
8 14	3 51	♌	6 36	10 28
8 14	3 52	♌	7 53	10 54
8 14	3 53	♍	9 8	11 13

ZAPISKI

WAŻNE DNI DLA RODZINY





HEJNAŁ NOWOROCZNY.

Hej! z kościelnej starej wieży
Noworoczny hejnał brzmi;
Ziemia w śnieżnej swej odzieży
Snem zimowym cicho śpi,
A na grody, wioski, niwy
Płynie falą srebrny ton:
Niech to będzie rok szczęśliwy,
Niech przyniesie szczery plon!

* * *

„I znowu minął rok" —
Starsze mówi tak pokolenie, —
„To na dół nowy krok,
„Kędy dolin kresowych cienie.
„O, jak szybko rwie czas,
„Jakby potok z góry się strąca,
„Jedyna ufność w was,
Młodzieży, za nami krocząca!"

* * *

„Już nadszedł Nowy Rok" —
Mówią młodzi, a radość z nich tryska,
„To nowy naprzód krok,
„Na wyniosłe życia urwiska,
„Stamtąd gdy w kwiecie lat —
„Świat ogarną nasze spojrzenia,
„Cały obejmiem świat,
„Lwią siłą młodego ramienia."

* * *

I zawsze, zawsze głos,
Każdego tak brzmi pokolenia,
A żaden los ni cios
W tych słowach nic nie odmienia.
I słusznie: — tylko tym
Cokolwiek osiągnąć jest dano,
Co wierzą siłom swym,
Gdy... do pracy biorą się rano.

* * *

Hej! z kościelnej starej wieży
Noworoczny hejnał brzmi.
Ziemia w śnieżnej swej odzieży,
Snem zimowym jeszcze śpi.
Płynie pragnień wartka rzeka.
Płomień błysnął i wnet zgasł..
Pamiętajcie: — nie ucieka
Nic tak szybko, jako czas!

Ignacy Baliński.

POŚWIĘCENIE MATKI.

Pewnego dnia w lipcu przeszłego stulecia ruch ożywiony panował pomiędzy uczniami sławnej szkoły sztuk pięknych w Paryżu. Około południa bowiem nazwiska wszystkich, którzy w ciągu roku najlepsze prace malarskie i rzeźbiarskie wykonali, miały być na publicznem zebraniu szkoły wymienione i nagrodami odznaczone.

Gdy dzwon zegaru wieżowego wybił godzinę dwunastą, sala szkoły zapełniła się szczelnie, kilka set uczniów, dyrektor, profesorowie, usiedli, aby wziąść udział w uroczystości.

Na twarzach uczniów szkoły widać było wielkie zaciekawienie; wielu z nich miało nadzieję, że nagrodą odznaczeni zostaną, nikt jednak nie miał pewności, czy istotnie do odznaczonych należy.

Rodzice, znajomi i krewni uczniów, siedzący w tylnej części sali oraz na galeryach z nie mniejszą ciekawością czekali na rozpoczęcie uroczystości; albowiem uczczenie ucznia, noszącego to samo, co oni nazwisko, było zarazem uczczeniem ich samych.

Naraz gwar, podobny do brzęczenia pszczół, ustał, a dyrektor podniósł się z wspaniałego krzesła i zaczął czytać spis odznaczonych uczniów.



— Armand Dumoulin tymczasem wszedł na wywyższenie i otrzymał z rąk dyrektora pierwszą nagrodę.

Pierwsze nazwisko, wymienione przez dyrektora, brzmiało: Armand Dumoulin. Na twarzach słuchaczy pojawił się, gdy to nazwisko usłyszeli, wyraz zdziwienia, zawodu oraz obrażonej dumy; mało kto znał tego ucznia, a ci, którzy go znali zaczęli szeptać sąsiadom:

— Armand Dumoulin jest synem ubogich rodziców. Zamiast artystą, powinien raczej zostać rzemieślnikiem. Droga do zaszczytów przynoszących dochody jest długa i ciernista. Zanim zacznie swoje obrazy po dobrych cenach sprzedawać, zginie z głodu.

Armand Dumoulin tymczasem wszedł na wywyższenie i otrzymał z rąk dyrektora pierwszą nagrodę. Twarz mu płonęła, oczy błyszczały szczęściem i radością, a z całej postawy wnosić było można jak dumnym się czuje z odznaczenia.

W ostatnim kącie sali, za słupem, stała jego matka. Przycisnęła obie ręce do piersi, w których serce gwałtownie biło i prawie pojąć nie mogła swojego wielkiego szczęścia. Widzieć syna swego jako pierwszego, nagrodą odznaczonego ucznia, w najsławniejszej szkole Francyi, było dla niej nieopisaną radością.

Dyrektor posłał do niej sługę z prośbą, ażeby się do niego zbliżyła. Wziąwszy ją za ręce, rzekł głośno:

— W synu pani tkwi znakomity materyał na artystę. Jeżeli się będzie dalej tak dobrze rozwijał jak dotąd, zostanie wielkim malarzem, mistrzem w malarstwie. Przepowiadam mu wielką przyszłość. Ale niech pani nie szczędzi kosztów na jego dalsze wykształcenie.

Pani Dumoulin nie odpowiedziała ani słowa, chociaż jej się zdawało, że powiedzieć powinna, jak jest biedną i że środków na kształcenie syna nie ma. Widok Armanda jednak, promieniejącego szczęściem sprawił, że w milczeniu przyjęła słowa dyrektora.

Dopiero w domu odezwała się w te słowa do syna:

— Armandzie, wiesz że ojciec twój, gdy stracił majątek, tak się tem zmartwił, iż krótko potem umarł, nie pozostawiając nam ani grosza. W młodości mojej wyuczyłam się doskonale sztuki hafciarskiej i gdy nędza spadła na nas, zaczęłam korzystać z tej mojej zręczności. Wiesz, iż mi się to udało i że przez ten czas żyliśmy za to, co moją igłą zarobiłam, a nadto jeszcze mogłam opłacać szkołę. Jednakże więcej zarobić nie zdołam, i ani pomyśleć nie mogę o zebraniu większej sumy, potrzebnej na twoje wykształcenie w malarstwie. Naucz się synu

godzić się z losem. Serce mi się kraje, że ci to muszę powiedzieć.

Armanda ogarnąło z powodu słów matki nadzwyczajne rozdrażnienie; gniewał się i narzekał na los. W niedorzecznej złości zaczął nawet wygadywać na ojca, jakoby tenże lekkomyślnie roztrwonił był majątek bez względu na żonę i syna. Matka długo słuchała cierpliwie w milczeniu niedorzecznych jego słów, gdy jednak wspomniał o zmarłym ojcu, przerwała mu z oburzeniem:

— Milcz! Ani słowa więcej! Zakazuję ci! Złorzeczysz twojemu dobremu ojcu! Był on człowiekiem honoru, jakich mało w Paryżu. Całem jego dążeniem była troska o nas dwojga. Czynił co mógł, ażeby nam zapewnić przyszłość bez troski. Nie przez lekkomyślność, lecz idąc za popędem łagodnego serca, wystawił cały swój wielki majątek na niebezpieczeństwo. Jego przyjaciel mający liczną rodzinę, poniósł skutkiem śmiałych przedsiębiorstw, wielkie straty na giełdzie. Jego honor i przyszłość rodziny były zagrożone. Aby przyjaciela od więzienia a jego rodzinę od nędzy uratować, pożyczył mu twój ojciec wiele pieniędzy i zaręczył za długi. Ofiara ta jednak była daremną; poświęcenie ojca twego nie zdołało nieszczęśliwego człowieka od upadku uratować. Niestety, jego upadek stał się także i naszym upadkiem.

Armand, który nie mógł rozstać się z myślą, zostania wielkim malarzem za każdą cenę, nie uspokoił się słowami matki. W innym czasie i w innych okolicznościach słowa matki byłyby go niewątpliwie wzruszyły. W tej chwili jednak, zapatrzony jedynie w swoją własną przyszłość, nie miał dla nich zrozumienia; narzekał i biadał nieustannie i w końcu w bezwzględności swojej zaczął się uskarżać, że własni rodzice staną się przyczyną jego nieszczęścia. Zgorzkniały i smutny pędził odtąd dni, a z każdego spojrzenia i z każdego słowa wnosić było można, jak wielkim żalem jest przejęty. Pani Dumoulin martwiła się niezmiernie z tego powodu i pracowała nietylko całymi dniami, lecz często także i późno w noc.

Nieraz, gdy Armand na spoczynek się udał i zasnął, ona wstawała o północy i zasiadała do pracy. Przy mdłem świetle lampy wykonywała nadzwyczaj artystyczne roboty. Jeden z malarzy nazwał je »malowaniem igłą«. Niestety z powodu lichego światła, a także ciągłego natężania wzroku, zaczęły ją boleć oczy. Boleści te stawały się nieraz tak wielkie, iż jęczała biedna.

Skoro jednak Armand się obudził, chowała szybko robotę; nie chciała dopuścić, ażeby się dowiedział, że gdy on śpi, matka jego dla niego pracuje.

W ten sposób gromadziła grosz do grosza i składała oszczędności, wydając jak najmniej na utrzymanie domu.

Niebawem nadszedł dzień, w którym Armand miał ostatecznie szkołę opuścić. Teraz zaczął się dla matki i dla niego znowu czas wielkiej rozterki. Armand, nie licząc się z istotnym stanem rzeczy, prosił ją o pieniądze na dalsze kształcenie, ona zaś odpowiadała, że jest za biedną, ażeby mu cośkolwiek dać mogła.

Armanda doprowadzało to do rozpaczy; zaczął gniewać się na świat i ludzi; nawet Bogu czynił wymówki w grzesznej zapalczywości. Widział, że bez pieniędzy, nie może się dalej kształcić, a bez tego nie może myśleć o wielkiej przyszłości.

W rozpaczy nieraz padały z ust jego słowa, raniące serce matki. Ona płakała, ile razy syna w domu nie było, płakała pełna rozpaczy. Często nie rozmawiali z sobą całymi dniami. Matka jednak nie ustawała w pracy; poświęcała sen i zdrowie, ażeby więcej pieniędzy zarobić. Armand jednak nic nie wiedział o nocnych pracach matki.



— Nieraz, gdy Armand na spoczynek się udał i zasnął, ona wstawała o północy i zasiadała do pracy.

Tak przeszły tygodnie i miesiące, w których Armand smutny i strapiony, siedząc w izdebce na poddaszu, malował, jak umiał, obrazki dla pewnego handlarza obrazów. Nie wiele one przynosiły, ale co gorsza nie sprawiały Armandowi żadnego zadowolenia.

— To wszystko liche — myślał; mógłbym lepsze wymalować, lecz przedtem musiałbym się jeszcze wiele uczyć. Jeżeli tego uczynić nie zdołam, pozostanę bazgraczem przez całe życie.

Matka tymczasem, korzystając z nieobecności syna, zajętego w swojej izbie, pracowała tem pilniej. Nie wiele rozmawiali z sobą, a już zgoła nic o tem, co im najwięcej serce przygniatało.

Armand przestał mówić o swojej niedoli, ani nie narzekał, że studyi swych kończyć nie może, matka zaś nie zdradzała się ani słowem z planami, jakiemi była zajęta. Od czasu do czasu wychodziła z domu i dość długo bywała nieobecną. Z wycieczek tych wracała zawsze bardzo smutna. Ale pewnego dnia weszła z dziwnie rozpromienioną twarzą do mieszkania, gdzie Armand ją oczekiwał. Natychmiast spostrzegł zmianę w matce i pomyślał:

— Matka moja wydaje mi się szczęśliwą!

Nie pytał jednak o nic, czekając, aż sama mu powie.

Nie mógł przewidzieć, iż już następnego dnia miała i jego samego spotkać nadzwyczajna radość, tem milsza, że zgoła nieoczekiwana.

Wyszedł był z obrazkiem do handlarza, lecz wrócił prędzej, niż zwykle, cały promieniejący szczęściem. Do głębi wzruszony, ze łzami w oczach, zawołał, zaledwie do izby wszedłszy:

— Matko, matko, ciesz się ze mną! Znalazłem opiekuna i dobroczyńcę, który chce wszystko zapłacić, co dalsze moje wykształcenie kosztować będzie.

— Kto to? — zapytała matka.

— Nie znam jego nazwiska, odrzekł syn. Handlarz, któremu obrazy moje sprzedaję, oznajmił mi dzisiaj, że pewna bogata osoba złożyła u niego potrzebną mi sumę. Mogę teraz pojechać do Włoch albo też mogę wstąpić do pracowni jakiego sławnego francuskiego malarza. Pieniądze, złożone przez nieznanego mi, szlachetnego dobrodzieja, wystarczą na to. Jednakże jest przy tem wszystkiem jeden warunek, a mianowicie, że nigdy nie mam starać się o to, aby się dowiedzieć, kto jest moim dobroczyńcą.

Pani Domoulin uścisnęła syna i rzekła, łagodnie się uśmiechając:

— Jakże wdzięczną jestem nieznanemu dobrodziejowi! Chociaż go nie znam, kocham go jak starego, wiernego przyjaciela.

Od tego dnia wszystko się zmieniło: Armand był szczęśliwy i wesoły i rozważał rozmaite plany, co do przyszłości. Pytał się mianowicie rozmaitych sławnych malarzy o radę, i wszyscy mu odpowiadali, że każdy młody malarz powinien niejaki czas żyć i kształcić się we Włoszech, w tej prawdziwej ojczyźnie sztuki. Trzy lata we Włoszech wystarczą, ażeby zrobić z niego wielkiego malarza.

— Trzy lata nie mam widzieć matki! — zawołał zasmucony Armand, usłyszawszy tę radę. Pozostanę lepiej w Paryżu i będę się kształcił w pracowni jednego z wielkich mistrzów.

Matka wszelako oparła się temu bardzo energicznie, o wiele energiczniej, aniżeli to było jej zwyczajem. Armand powinien jechać do Włoch. To skłoniło syna do podjęcia tej podróży. Po kilku tygodniach wsiadł w mieście Marsylii na okręt, płynący do Genui.

Zrazu Armand, stanąwszy na ziemi włoskiej, chodził, jak w zaczarowanym kraju. Wszystko go zachwycało, i wspaniała przyroda i piękne dzieła sztuki. Przejęty wielkiem zamiłowaniem do sztuki, rzucił się do pracy. Zapomniał o ojczyźnie i o całej przeszłości, a nawet o matce myślał niewiele.

Gdy jednak dotarł do Rzymu i tam na dłuższy czas pozostać postanowił, ogarnęła go wielka za nią tęsknota. I teraz dopiero uświadomił sobie, jak źle postąpił, zaniedbując kochaną matkę. Zarazem też poznał, niestety dopiero teraz, jak bezwzględnym był wobec niej, żądając swego czasu pieniędzy na swoje kształcenie, chociaż wiedział, że ich nie posiada. Jakże brzydko i samolubnie postąpił! Jakże mógł od biednej żądać: »Postaraj się o pieniądze, ażebym mógł zostać malarzem«. I jakże mógł przypuścić, że Bóg będzie mu błogosławił, skoro matki nie umiał uszanować!

Te myśli prześladowały Armanda ciągle. Nie mógł myśleć o matce, nie myśląc równocześnie o swojej winie.

To był cień, jaki padał na jego życie, zresztą szczęśliwe i słoneczne w Rzymie.

Uczył się pilnie i nauczył wiele. Malarz w którego pracowni się kształcił, przepowiadał mu wielką przyszłość. »Włochy staną się dla ciebie — tak mawiał — tem, czem się stały dla wielu: kolebką przyszłej sławy«.

Po upływie dwóch lat, nakłonił go do namalowania obrazu, który należało posłać na wystawę do Paryża.

— Sądzę — tak mówił — że nadeszła pora, w której możesz twoim rodakom pokazać, co umiesz.

Armand usłuchał tej rady i kilka miesięcy strawił na wykonaniu dzieła. A dzieło to było piękne; kto tylko je zobaczył, zachwycał się niem.

Pod koniec trzeciego roku postanowił wrócić do Paryża. Nie mógł już dłużej na obczyźnie wytrzymać, a nadto tęsknota i troska o matkę nie dawały mu spokoju.

W pierwszych czasach pobytu we Włoszech pisywał do niej często i otrzymywał odpowiedzi. Później listy jej stały się rzadsze, a samo pismo wskazywało, że pisać przychodzi jej z trudnością. W ostatnim roku jednak matka nie odpowiadała wcale na jego listy.

Armand wystósował do niej gorącą prośbę o odpowiedź. Zaklinał ją, zapewniając o swojej miłości, ażeby choć słówko odpowiedzi mu nadesłała. Lecz jakże się przeląkł, gdy swój własny list otrzymał z powrotem z dopiskiem: »Pani Dumoulin wyprowadziła się z dotychczasowego mieszkania, niewiadomo dokąd?«

Ten dopisek był właśnie powodem powrotu Armanda do Paryża. Zaledwie stanął na bruku paryskim, udał się natychmiast do dawnego mieszkania matki. Było przez kogo innego zajęte, a nikt w całym domu nie wiedział, dokąd pani Domoulin się wyprowadziła. Pewien kramarz opowiadał, że pani ta zachorowała i udała się do lazaretu.

Armand strapiony udał się do handlarza obrazów, za którego pośrednictwem swego czasu pieniądze na podróż do Włoch otrzymał.



W NOC BOŻEGO NARODZENIA.

— Dopomóż mi, panie — błagał go — odnaleźć moją matkę.

Dobry ten człowiek wziął go za ręce i rzekł:

— Mój kochany synu! Przygotuj się na smutną wiadomość...

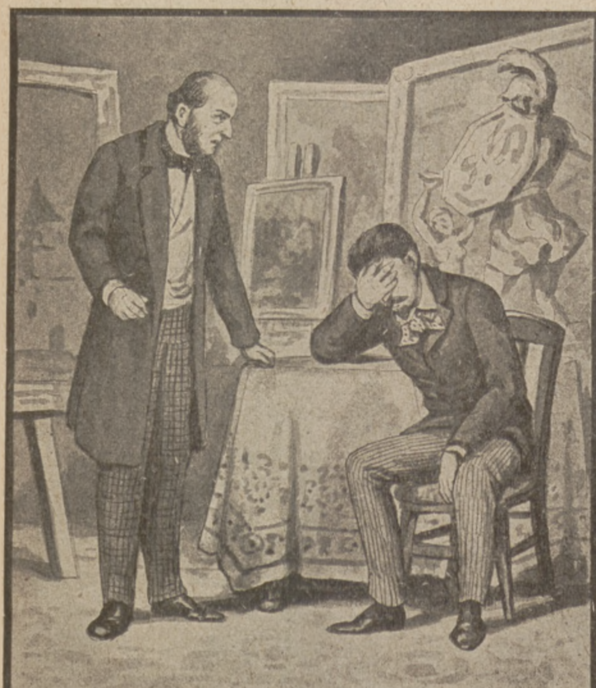
— Mów pan, prędzej, prędzej...

— Twoja dobra matka, już nie żyje, — dokończył handlarz.

Armand rozpłakał się, jak dziecko i zaczął rozpaczać.

Handlarz zaś mówił:

— Takiej matki, jak twoja, niema drugiej na świecie. Teraz gdy zeszła z tego świata, mogę ci otwarcie powiedzieć, co za jej życia byłem obowiązany chować w tajemnicy. Dobrodziejem, który ci



— Matka moja zaniewidziała, pracując dla mnie! Umarła w nędzy! A ja nawet nie wiem, gdzie ją pogrzebano.

dał pieniądze na Włochy, była — twoja matka! Zebrała je pracą hafciarską po nocach, pracą okropną, zdrowie i siły niszczącą.

— Mów pan, mów pan — przerwał mu Armand.

— Pewnego dnia pani Dumoulin przyszła do mnie i zaczęła narzekać na swój los. Podnosiłeś przed nią ciężkie zarzuty przeciwko zmarłemu ojcu i pośrednio obwiniałeś i ją, że nie będziesz mógł zostać malarzem. To ją nadzwyczajnie bolało i to też skłoniło ją do owej okropnej pracy po nocach, z powodu której ostatecznie wzrok straciła. Haftowała dniem i nocą i wykonywała prawdziwe dzieła sztuki, które ja potem sprzedawałem. Na jej życzenie gromadziłem pieniądze, a gdy się uzbierała suma dostateczna, oddałem ci ją na podróż do Włoch. Szlachetna matka twoja nie oszczędzała oczu i niestety zaniewidziała zupełnie. Gdy już nie mogła pracować, zniknęła nagle z mieszkania i podobno umarła w nędzy.

Jeżeli ty, kochany Armandzie, dzisiaj stanąłeś u celu twoich pragnień i dążeń i stałeś się wielkim malarzem, który niebawem zostanie także bogatym człowiekiem, to zaiste wszystko to zawdzięczasz poświęceniu matki.

Armand zaczął rwać włosy z głowy i wołał z rozpaczą:

— Matka moja zaniewidziała, pracując na mnie i dla mnie! Umarła w nędzy! A ja nawet nie wiem, gdzie ją pogrzebano!

W kilka dni potem cały Paryż mówił o znakomitym obrazie malarza Armanda Dumoulin i chwalił go jako arcydzieło. Jednym zamachem niejako stał się Armand sławnym człowiekiem.

W innych okolicznościach byłoby to wszystko nadzwyczajnie go uszczęśliwiło; tak jednak powodzenie nie sprawiło żadnego na nim wrażenia; żal i boleść opanowały go zupełnie. Pochwał słuchał bez zajęcia, schodził z drogi przyjaciołom i znajomym, zamykał się w domu, unikał ludzi. Zdawało się, że stracił wszelką ochotę do życia; żal trawił go i przygnębiał.

Jedyną pociechę w tym smutku stanowiła praca; gdy malował, zapominał o tem, co go trapiło. I ta praca mogła biednego Armanda ocalić przed melancholią, do której się skłaniał.

Malował tedy, a obraz, nad którym pracował, był wykonywany niejako krwią jego serca.

Na obrazie tym widać było niewiastę, otuloną w długie, czarne szaty. Wokoło niej roztaczają się rozkoszne niwy; tu widać w słońcu połyskujące kłosy zboża, tam łąki, pełne kwiatów przepięknych. Niewiasta jest ślepa. Opierając się na lasce, posuwa się niepewnym krokiem po zielonej, kwiatami przetykanej miedzy.

Wyraz twarzy niewiasty świadczy, że biedna niewidoma, pogodziwszy się z losem, nie myśli już o swojem nieszczęściu. Siła woli i dziwna pogoda biją z jej oblicza.

Armand nazwał swój obraz: Niewidoma. Niewiasta na obrazie miała twarz i postać jego matki.

Nowe to dzieło wzbudziło podziw nietylko w Paryżu, lecz w całej Francyi. Z Anglii, Niemiec i Włoch dopominano się, ażeby im obraz ten przysłać na wystawę. Armand został odznaczony medalami.

To powodzenie jednak nie zdołało zabliźnić rany jego serca. Ciągle szukał matki, a jeżeli umarła, jej grobu. Przejrzał w urzędach spisy umarłych z ostatnich lat i nigdzie nazwiska matki nie znalazł. I wtedy nagle serce jego przejęła nieopisana radość.

— Może nie umarła, może żyje!

Ta myśl pokrzepiła go wielce. Odtąd dzień w dzień zwiedzał wszystkie szpitale, lazarety, domy

przytułku miasta Paryża, gdzie biedni, chorzy, ślepi się znajdują i pytał o matkę. Niestety napróżno. W jednym z lazaretów oznajmiono mu, że pani Dumoulin przez kilka tygodni w nim przebywała, ponieważ jednak żadnej zgoła nadziei wyleczenia jej z ślepoty nie było, opuściła go i ślad jej zginął.

Jednakże wszystkie te okoliczności upewniały Armanda w mniemaniu, iż matka jego żyje.

Pewnego poranku przechodził około kościoła Notre Dame (Panny Maryi). W kościele odbyło się widocznie uroczyste nabożeństwo, bo z kościoła wychodzili ludzie, a przed bramą stał kilkotysięczny tłum. Trudno było się przecisnąć przez ciżbę. Armand został popchnięty ku bramie kościoła. W tej samej chwili siedmioletnia dziewczynka upadła na bruk, tuż przy wejściu, przez które ludzie się tłoczyli. Jeszcze chwila, a rozdepcą dziecko. Armand skoczył, podniósł dziewczynkę i uratował ją od śmierci.

Wyprowadziwszy ją z tłumu, zapytał, gdzie są jej rodzice. Dziewczynka odpowiedziała, że przyszła przed bramę kościoła z pewną niewidomą kobietą; przychodzą obie co dzień; niewidoma siada w przedsionku pod filarem, a ktokolwiek przechodzi, rzuca jej grosik jałmużny. Z tej jałmużny żyje owa niewiasta. Mieszka ona sama, w piwnicy domu, w którym rodzice dziewczynki także mieszkają. Z litości nad biedną niewidomą ojciec każe jej co rana prowadzić ją przed kościół. Pod wieczór znowu po nią przychodzi.

— Tak było i dzisiaj, — kończyła dziewczynka — czynię to chętnie, bo pani Klara jest dobra i kochana. Musi być bardzo nieszczęśliwa, albowiem płacze wiele. Ach, jakże to okropne, być ślepą.

Armanda ogarnął niepokój.

— Prowadź mnie do niewidomej, — rzekł do dziewczynki.

Ona wzięła go za rękę i zaczęła się przeciskać przez tłum. Nie było to łatwo, ale nakoniec stanęli w przedsionku.

Dziewczynka wyrwała rękę Armandowi, i rzuciła się ku siedzącej pod filarem niewiasty, wołając:

— Pani Klaro! Pani Klaro!

Armand pochylił się nad niewidomą i poznał w niej — swoją matkę.

Ogarnęło go nieopisane wzruszenie. Upadł na kolana i zaczął całować twarz, ręce i nogi niewidomej, powtarzając ciągle:

— Matko! Kochano matko! Jakiż jestem szczęśliwy, że cię znalazłem!

Na dźwięk jego głosu niewidoma podniosła głowę.

— Armandzie! Synu!

Tyle zdołała wypowiedzieć; potem z powodu nadzwyczajnego wzruszenia straciła przytomność.

Armand wziął matkę na ręce i wyniósł z kościoła. Tam spiesznie wsiadł do dorożki i kazał się wieźć, co koń wyskoczy, do swojego mieszkania.

Długie tygodnie pani Dumoulin musiała przeleżeć, albowiem niedostatek ostatnich czasów i wielka praca wyczerpały prawie zupełnie jej siły. Silna gorączka nękała jej ciało.

Armand nie odstępował ani na chwilę łoża matki. Zwoływał najsławniejszych lekarzy i obiecywał wielką nagrodę, byle mu matkę uratowali.

— Oto moje obrazy, które się ludziom podobają i które mi sławę przyniosły. Oddam wam je, byle matka moja żyła.

Pan Bóg dopomógł; matka nie umarła. Pewnego dnia ocknęła się z nieprzytomności i pierwszem słowem, które wypowiedziała, było imię syna.

— Armandzie! Mój Armandzie!

Gdy to mówiła, twarz chorej zapłonęła wyrazem wielkiego szczęścia. Nie mogła zobaczyć syna, lecz trzymała jego ręce w swoich rękach, i uśmiechała



— Czemu płaczesz Armandzie? Wszystko, wszystko ci przebaczam, kocham cię więcej, niż życie.

się tak dobrotliwie, jak tylko matka do dziecka uśmiechać się umie.

Armand, patrząc na tę twarz, wycieńczoną i znękaną, przypomniał sobie, ile to razy, gdy był chorym, ta sama twarz, wówczas świeża i zdrowa, pochylała się nad nim, pełna tkliwej miłości. A on, a on! Niewdzięcznością bez miary zasmucił matkę; i co gorsza stał się przyczyną jej ślepoty. Łzy stanęły mu w oczach.

— Matko, najdroższa matko, — zajęknął i okrywał pocałunkami spracowane ręce chorej.

— Cóż ci Armandzie — pytała matka — cóż ci to? Powiedz mi, co ci dolega?

Ten głos, ten głos! Armand go zna. Wszakże to ten sam głos, który od dziecięctwa, ciągle

brzmiał przy nim. To głos pełen dobroci, pociechy, wyrozumienia, głos słodki nad wszystko, głos matki. Wobec tego głosu Armand czuje się małem dzieckiem i jak ongi przed laty, wpatruje się w lube oblicze i szepce ciągle:

— O matko, matko!

A matka wyciąga do niego wychudłe i blade ręce, bierze w nie jego głowę, przytula do piersi, na czoło Armanda spływają łzy niewidomej matki.

— Moja biedna matko! Czy możecie mi przebaczyć, com wobec was zawinił?

Matka gładzi mu głowę i mówi:

— Nie myśl o tem, co przeszło. Nie powinieneś z mojej przyczyny cierpieć. W całem mojem życiu starałam się, abyś mógł żyć bez troski i smutku. Nie płacz, proszę cię, nie płacz!

On jednak, klęcząc przy łożu matki i dotykając głową jej rąk, powtarza ciągle:

— Matko, matko, przebaczenia!

A wtem matka podniosła się na łożu. Wziąwszy w ręce swoje głowę syna, złożyła pocałunek na jego czole i rzekła niewypowiedzianie łagodnym głosem:

— Czemu płaczesz, Armandzie? Wszystko, wszystko ci przebaczam, kocham cię więcej, niż własne życie...

W tej chwili Armand uczuł się niejako rozgrzeszonym ze swojej winy wobec matki.

Pani Dumoulin powoli przychodziła do zdrowia. Pan Bóg dał jej piękną i pogodną starość. Dożyła wielkiej pociechy, że syn jej doczekał się głośnej sławy jako jeden z największych malarzy Francyi. Sława i majątek jego wzrastały. Wdzięczny syn otoczył matkę największemi wygodami i starał się jej osłodzić wieczór żywota. Ludzie czcili matkę, a szanowali syna.

„KTO NA CIEBIE KAMIENIEM, TY NA NIEGO CHLEBEM.”

Pewien ojciec, obciążony latami, postanowił rozdzielić swój majątek pomiędzy trzech synów. Zrobiwszy trzy równe części i przeznaczywszy po jednej dla każdego, dodał:

— Mam jeszcze nader kosztowny dyament i przeznaczam go dla tego z was, który się okaże najgodniejszym przez wykonanie jakiegoś wspaniałego czynu, a do tego wykonania wyznaczam trzy miesiące czasu.

Trzej synowie rozchodzą się czemprędzej, lecz później w oznaczonym czasie wszyscy się zgromadzają, stawają przed sędzią i najstarszy tak poczyna:

— Mój ojcze, podczas mojej nieobecności pewien człowiek był zmuszony okolicznościami powierzyć mi cały swój majątek, lecz nie miał on żadnego odemnie piśmiennego zabezpieczenia i nie był w stanie złożyć żadnego dowodu, że ma u mnie depozyt, ja jednak oddałem mu wszystko. Wierność ta czy nie jestże czemś godnem uwagi?

— Zrobiłeś mój synu, to, coś był zrobić powinien — odrzekł starzec. — Ktoby inaczej postąpił, powinienby umrzeć od wstydu, bo poczciwość jest powinnością; twój czyn nosi cechę sprawiedliwości, ale nie jest czynem bohaterskim.

Drugi z kolei postawił swą sprawę niemal w tych wyrazach:

— Podczas podróży znajdowałem się ponad brzegiem jeziora, w które wpadło przez nierozwagę dziecko; byłoby utonęło, lecz ja je wydobyłem w obecności mieszkańców wsi i ocaliłem mu życie. Mieszkańcy mogą zaświadczyć prawdę tego czynu.

— Dobrześ zrobił mój synu — odrzekł ojciec — lecz w tym czynie nie masz jeszcze bohaterstwa, jest w nim tylko ludzkość.

Nareszcie ostatni z trzech braci rzekł w te słowa:

— Ojcze! znalazłem mego zawołanego nieprzyjaciela. Zabłąkany wśród nocy zasnął nad brzegiem przepaści. Najmniejszy z jego strony ruch przy przebudzeniu się niezawodnie w niąby go wtrącił. Życie jego było w moich rękach, lecz ja się postarałem obudzić go z należytą ostrożnością i ocaliłem od śmierci.

— Ach, mój synu! — zawołał poczciwy ojciec, ściskając go wśród uniesień radości, — tobie, tobie niezaprzeczenie należy się pierścień.

Przy końcu drugiego wieku prefekt Wenustien użył wszelkich sposobów, aby Sabina biskupa pociągnąć do odstępstwa od wiary, a gdy tego nie mógł dokonać, kazał mu odciąć obie ręce około łokcia, lecz Bóg dotknął okrutnika ślepotą zupełną. Kiedy wszystkie użyte do przywrócenia wzroku środki okazały się bezskuteczne, poradzono mu, aby udał się do Sabina i prosił go o modlitwę, na co prefekt odrzekł:

— Tak wielkiej łaski czyż mogę się spodziewać od człowieka, któremu wyrządziłem tak wielką krzywdę?

— On jest chrześcianinem — rzecze doń doradca — a chrześcianie mają zwyczaj odpłacać dobrem za złe.

Wenustien, ośmielony temi słowami każe się zaprowadzić do Sabina, i gdy biskup położył poobcinane obie ręce na jego oczach, naraz wzrok odzyskał.

Kiedy Henryka IV-go, króla francuskiego, namawiano, ażeby surowo postąpił z niektóremi podbitemi miastami, wyrzekł te piękne słowa:

— Zadowolenie, jakie czujemy z pomszczenia się, trwa tylko chwil kilka, to zaś, którego doznajemy z okazania łaskawości, nigdy się nie kończy.

Kiedy Teodozyuszowi cesarzowi wyrzucano, że był nazbyt łaskawym i dobrym dla swych nieprzyjaciół, odrzekł:

— Ja radbym powskrzeszał umarłych, nie zaś żebym życia miał pozbawiać żyjących.

JULIUSZ SŁOWACKI.

Jednem z najpiękniejszych miast polskich jest Krzemieniec na Wołyniu; przerżnięty niewielką lecz bystrą rzeką Ikwą, otoczony górami i lasami tonie on w zieloności sadów i ogrodów.

Tam to dnia 23-go sierpnia roku 1809 urodził się Juliusz Słowacki. Ojcem jego był Euzebiusz Słowacki nauczyciel przy słynnej szkole Krzemienieckiej, założonej przez Tadeusza Czackiego — matką Salomea z domu Januszewska.

W dniach dzieciństwa swego otoczony był Juliusz nadzwyczajną pieczołowitością; matka zwłaszcza przeczuwała w nim duszę genialną, umysł wyższy nad zwykłą miarę ludzką i stosownie do tego starała się go prowadzić.



Nauki gimnazyalne odbył Słowacki w Krzemieńcu, w owej słynnej szkole, która tak wielu sławnych i zacnych wydała ludzi; studya uniwersyteckie odbywał w Wilnie, gdzie wśród młodzieży panowały jeszcze ideały, zaszczepione przez Mickiewicza, Zana, Czeczota i innych. W 19 roku życia Słowacki opuścił uniwersytet i wstąpiwszy do służby rządowej zamieszkał w Warszawie. Tam już powstały pierwsze jego utwory wierszowane; tam umysł jego dojrzewał a talent rozwijał się wskutek obcowania z ludźmi wykształconymi, poetami i uczonymi.

Największy wpływ wywierał na młodego poetę sędziwy historyk i poeta Julian Ursyn Niemcewicz.

Na wiosnę r. 1831-go Słowacki zmuszony był opuścić Warszawę i kraj ojczysty.

Tym wyjazdem rozpoczęła się dla poety smutna dola tułacza, którą mistrz słowa tak boleśnie wyraził w tych kilku wierszach:

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę
Smutno mi Boże!

Nieustająca, dotkliwa tęsknota za krajem i rodziną nie opuściła już poety aż do ostatniej chwili życia.

Z kolei przebywał Słowacki w Anglii, Francyi, Szwajcaryi, zwiedził Włochy i Ziemię Świętą, pewien czas mieszkał w Brukseli, aż osiadł na stałe w Paryżu. Tam też po długiej, męczącej chorobie piersiowej umarł d. 3-go kwietnia r. 1849.

Juliusz Słowacki pisał dużo wierszy, poematów i utworów dramatycznych.

Z początku dzieła jego nie zyskały uznania wśród społeczeństwa, bo nie zrozumiano i nie odczuto myśli poety.

Dopiero następne pokolenia zrozumiały Słowackiego i — — pokochały.

Wyśpiewał on bowiem nietylko ból duszy polskiej, ale i jej — nadzieję. Szczególnie młodzież, rwąca się gorąco do pracy dla Ojczyzny z rozmiłowaniem wielkiem rozczytuje się w dziełach Słowackiego, z których wieje duch wolności, postępu i idei demokratycznych.

Czem zaś Słowacki jest dla poezyi polskiej, to wyraził najpiękniej największy nasz powieściopisarz współczesny, Henryk Sienkiewicz podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w parku Miłosławskim w roku 1899-tym.

Opatrzność — mówił pomiędzy innemi Sienkiewicz — tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze kres darów.

Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: oto nadomiar wszystkiego daję wam spiż i złoto — a wy z tego uczyńcie mowę waszą.

I powstała ta mowa, niespożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie; tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Greków może się z nią porównać.

Powstali też z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawną wiarę, dawne życie.

Aż przyszedł wreszcie do tej naszej harfy największy z mistrzów — Mickiewicz i — położywszy na niej natchnione dłonie, wydostał z jej strun

takie jeszcze dźwięki, których nie domyślano się przed nim.

Więc zdawać się mogło, że po nim, obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć.

Jednak znalazł się poeta, który to uczynił, a był nim Juliusz Słowacki.

Tak jest! On to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających dyamentów i obsypał niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie — niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła.

I oto jego zasługa, jego chwała i jego wielkość.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić.?

A jednak — uczynił.

Zdołał — bo poezya w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł — bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze; ta zaś nasza królowa, ta nasza mowa ukochana, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna.

* * *

W roku bieżącym mija lat sto od urodzenia Juliusza Słowackiego. Dla uczczenia tej rocznicy zamierzają Rodacy sprowadzić ciało z cmentarza paryskiego do kraju, abyśmy tu hołd oddawać mogli szczątkom tego, który siłą swego ducha i pięknem swego słowa nasze poziome dusze podnosi, chłodne ogrzewa, obojętne rozpłomienia.

Obyż z tych szczątków poety szła na naród polski ta moc, o jakiej on sam powiedział:

»...zostanie po mnie ta siła fatalna
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadaczy chleba, w Aniołów przerobi!

* * *

Na zakończenie niniejszego wspomnienia podajemy wyjątek z prześlicznego, przenikającego grozą i smutkiem poematu »Ojciec Zadżumionych.«

Poemat ów powstał w podróży do Ziemi Swiętej, gdy poeta na pograniczu Egiptu i Palestyny przebywać musiał w miasteczku El-Arisz kwarantannę pod dozorem lekarza. Tam mu lekarz dr. Steble opowiadał o starcu Arabie, który w czasie odbywania kwarantanny utracił na straszną zarazę dżumy żonę i siedmioro dzieci. Zanim po pierwszym wypadku przeszło dni 40, przepisane na kwarantannę, już dalsze ofiary zabierała dżuma i w końcu starzec złamany sam tylko wrócił w ojczyste strony na Liban.

Oto scena, gdy po śmierci jednego z synów naznaczono ojcu nowych dni czterdzieści.

»Tej samej nocy Hafne i Amina
Umarły, leżąc na łożu przy sobie.
A patrz! — tak cicho umierały obie,
Że choć po śmierci najmłodszego syna
Oczy się moje do snu nie zawarły —
Ja nie słyszałem jak obie umarły!
I nawet matka własna nie słyszała,
Choć wiem, że także tej nocy nie spała.
Rankiem obiedwie sine jak żelazo,
Dwie moje córki zabite zarazą
Wywlec kazałem strażnikom z namiotu:
I porzuciły nas! — i bez powrotu! —
A jak dorosłym przystoi dziewicom,
Włosami ziemię zamiotły rodzicom.«

(Patrz obrazek kolorowy.)

Lecz na tem nie koniec cierpień! Na straszną zarazę zmarli dwaj jeszcze synowie, pozostała córka podrastająca i dziecko przy piersi.

Córka! — Ja myśleć nie śmiałem o córce!
I trwoga o nią nie gryzła mię żadna.
Ach, ona była młoda, taka ładna!
Taka wesoła, kiedy moją głowę
Do liliowych brała chłodzić rączek —
Kiedy zrobiwszy z jedwabiu osnowę,
Około cedru biegała po trawie,
Jak pracowity snując się pajączek!
Patrz! i ten pas mój błyszczący jaskrawie
Ona zrobiła — i te smutne oczy
Ona rąbkami złocistych warkoczy
Tak przesłaniała, że patrzałem na nią
Jako na różę, przez me łzy i słońce.
Ach, ona była domu mego panią!
Ona jak jaśni aniele obrońce,
Najmniejsze dziecko w kołyseczce strzegła,
I gdzie płacz jaki słyszała, tam biegła;
I wszystkie nasze opłakała ciosy,
I wszystkie nasze łzy — wzięła na włosy.
Dziesięć dni przeszło, i nocy tak długich,
Ze śmierć już mogła na gwiazdy odlecić.
Dziesięć dni przeszło, dziesięć nocy drugich,
Przeszło — nadzieja zaczynała świecić —
Po dzieciach ustał wielki płacz niewieści,
I naliczyliśmy ranków już trzydzieści.
Nareszcie, zbywszy pamięci i mocy,
Położyłem się i zasnąłem w nocy.
I we śnie, w lekkie owinięte chmury,
Ujrzałem moje dwie umarłe córy.
Przyszły, za ręce trzymając się obie;
I pozdrowiwszy mię pokojem w grobie,
Poszły oczyma cichemi błyszczące
Nawiedzać inne, po namiocie śpiące.
Szły cicho, zwolna, schylały się nisko
Nad matki łożem, nad dziecka kołyską.
Potem na moją najmłodszą dziewczynę
Obiedwie ręce położyły sine!

Budzę się z krzykiem i umarłą dziatwę
Klnąc, wołam dziko: Hatfe! moja Hatfe! —
Przyszła jak ptaszek, cicho, po kobiercu,
Rzuciła mi się rączkami na szyję;
I przekonałem się że Hatfe żyje,
Słysząc jej serce bijące na sercu.
Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć —
Córka!!! — Lecz na co z boleścią się szerzyć?
I to mi dziecko śmierć sroga wydarła!
I ta mi córka na rękach umarła!
A była jedna najstraszniejsza chwila:
Kiedy ją bole targały zabójcze,
Wołała: Ratuj mię! ratuj, mój ojcze! —
I miała wtenczas czerwone usteczka,
Jak młoda róża kiedy się rozchyla.
I tak umarła ta moja dzieweczka,
Ze mi się serce rozdarło na ćwierci —
A piękna była jak Anioł — po śmierci!
Przyszli nademną płakać nieborakiem
Strażnicy, przyszli mi wydrzeć to ciało.
I, nieostrożni! zaczepili hakiem —
Hak padł na pierś jej twardą, krągłą, białą —
I tu — bogdajby jak ja nie umarli! —
Tu ją przed memi oczami rozdarli. —
Ty im to Boże niebieski spamiętasz!
Wziąłem ją — i sam zaniosłem na cmentarz.

WALKA O BYT W PRZYRODZIE.

Tak wśród jednostek jak i wśród narodów szerzy się od niejakiego czasu nienawiść i zaborczość. Widzimy z przerażeniem, jak w stosunkach osobistych, społecznych i narodowych miarą postępowania staje się zamiast miłości wzajemnej — bezwzględność, zamiast moralności — okrucieństwo, zamiast litości — krwiożerczość. Groźne te stosunki starają się niektórzy wytłómaczyć odwiecznem prawem natury, walką o byt.


1. Nać kartoflana, poszukująca światła.

Czy rzeczywiście są w naturze urządzenia zmierzające do wytępienia bezwzględnego pewnych stworzeń lub gatunków?

Bynajmniej. Odwieczna Mądrość nadała przyrodzie urządzenia, które nie dozwalają wybujać wśród niej popędowi bezwzględnego niszczenia.

Jednem z takich urządzeń jest n. p. nadzwyczajna siła życiowa, jakaś żywiołowa energia i chęć do życia, które zdolne są zwalczyć największe trudności i najtrwardsze warunki bytu.

Dowodów na to jest w naturze bardzo wiele; przytaczamy tu choćby tylko jeden:

Oto historya ziemniaka (kartofla), który wygrzebany z ziemi dostał się do piwnicy i przeleżał w niej całą zimę.

Na wiosnę wybrano jego towarzyszy, on zaś pozostał, zagrzęzły w piasku, w wilgotnej ciemnicy, do której przez małe okienko przedzierało się słabe zaledwie światło.

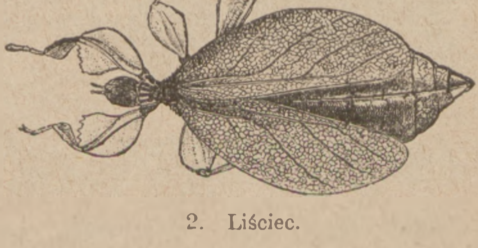
Nie możemy przypuszczać, aby ziemniak czuł swe rozpaczliwe położenie i zdawał sobie z niego sprawę.

A jednak dalsze jego losy świadczą o wysiłkach wprost bohaterskich. Oto zduszony, osłabiony ziemniak wypuścił kiełek, który choć wątły i blady z wysiłkiem wydłużał się, pełzał po piasku starając się dotrzeć do okienka. To siła życiowa, tkwiąca w ziemniaku tak parła ku światłu, bo, jak wiadomo, bez światła niema życia dla roślin.

Pod oknem piętrzył się mur gładki i ślizki — jakże więc piąć się po nim roślinie, która do wspinania się nie była stworzona? Ale życie silniejsze jest nad wszelkie przeszkody. Nać kartoflana napotkała po drodze kawałek deski zmurszałej, potem gwóźdź w ścianie tkwiący, nareszcie kamień sterczący z muru i tak wspierając się i okręcając dotarła do celu, do upragnionego światła. (Obr. 1.)

Oto jeden dowód niespożytej siły życia w przyrodzie. A takich dowodów napotykamy bardzo wiele na każdym kroku, gdy baczną zwrócimy uwagę na urządzenia przyrody.

A teraz przypatrzmy się, jak przedziwnie nauczyła przyroda swoje twory unikania niebezpieczeństw. Dość wspomnieć tak zwane prawo mimikry, czyli zdolność przybierania barwy ochronnej. Wedle tego prawa zwierzęta przybierają barwę, podobną do ogólnej barwy otoczenia, przez co trudniej je spostrzedz prześladowcom.


2. Liściec.

Tak n. p. w okolicach podbiegunowych mają zwierzęta i ptaki przeważnie barwę białą. W naszych strefach są szare, żółtawe lub brunatne, podobne do koloru ziemi, zwiędłych liści lub kory drzewnej. W krajach podzwrotnikowych, gdzie jest dużo światła, dużo kwiatów barwnych, tam i zwierzęta mają barwę jasną i barwną.

Nie dość na tem. Niektóre zwierzęta posiadają zdolność zmieniania barwy każdej chwili, tak aby nie wpaść w oko drapieżnikom: na jasno-zielonych liściach są zielone, przechodząc na żółte, żółkną itp.

Najwięcej bijącym w oczy okazem tego rodzaju jest znany **k a m e l e o n**, który z powodu swej zdolności zmieniania barwy stał się przysłowiowym. Mówią przecież o człowieku, który łatwo zmienia zdanie, zasady lub usposobienie, że jest zmienny jak kameleon, który na zawołanie może stać się zielony, żółty, czerwony, biały, niebieski lub cielisty, stosownie do tego, jakiej barwy są otaczające go przedmioty. Taką samą zdolność, jak kameleony posiadają niektóre owady i robaczki.

Co więcej, wiele z nich naśladuje nawet kształt otaczających je przedmiotów, byle tylko ujść oka prześladowcy. Do takich należą owady z rodziny straszykowatych, naśladujące liście. Nazwano je z tego powodu „wędrującemi liśćmi". Bywają zazwyczaj zielonego koloru, jak liściom prawdziwym przystoi. Spojrzawszy na jeden z tych owadów „liściec" przekonamy się, jak łudzące kształty mogą one przybierać. (Obr. 2.)

Skrzydła ich mają sieć drobnych żyłek, na nogach widzimy wyrostki, przez co podobne są do ogonków liści. Kiedy taki owad spoczywa na gałęzi, dostrzedz go niepodobna. Nawet po śmierci zachowuje podobieństwo liścia, bo barwa jego zielona zamienia się na żółtawą.



3. Rogi buhaja i krowy.

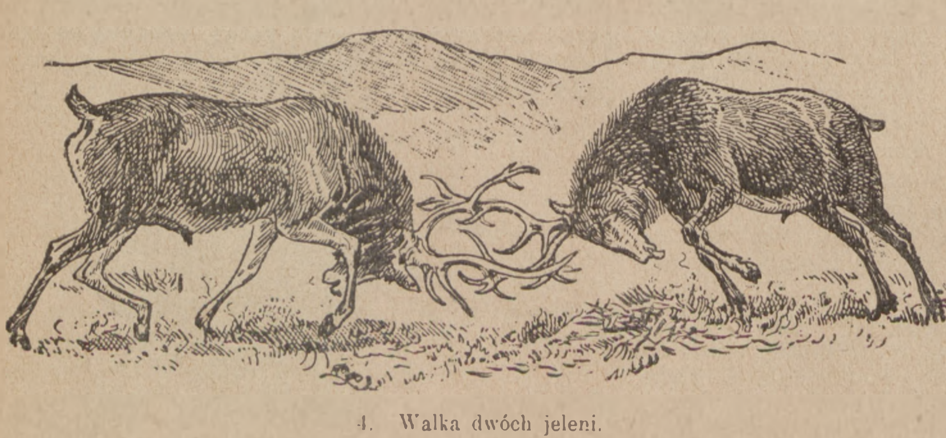
Inny owad z tego rodzaju, zwany **k o n a r e k** podobny jest zupełnie do kawałka suchej gałązki. Kolor jego brunatny, ciało i nóżki bardzo wydłużone. Owad ten przebywa na dolnych gałązkach krzaków; cały dzień spędza nieruchomo, dopiero w nocy wyprawia sobie ucztę z liści.

Łatwość odrzucenia członków to także jeden ze sposobów unikania niebezpieczeństw.

Gdy pochwycimy ogon jaszczurki albo nogę kraba morskiego, wówczas części te odrywają się same i pozostają nam w ręku, a zwierzę uchodzi. Tak samo broni się **g w i a z d n i c a**, ładne, czerwone stworzonko morskie, nie mające ani głowy, ani tułowia, jedynie tylko ramiona, przypominające promienie gwiazdy.

Gwiazdnica, prześladowana przez wroga, stara się ukryć w szczelinie skalnej. Jeżeli jednak zdążymy uchwycić ją za jedno z ramion, wówczas ku naszemu zdumieniu zniknie nam z przed oczu, pozostawiając w naszem ręku uwięzione ramię.

Nie mylimy się, przypuszczając, że członki tych stworzeń odrywają się same, gdy je nieprzyjaciel pochwyci. Dawniej myślano, że n. p. ogon jaszczurki łamie się dlatego, że jest bardzo kruchy. Teraz jednak przyrodnicy zbadali, że to dobrowolne pozbawianie się członków ma na celu ułatwienie ucieczki. Zwierzę przy tem bólu wielkiego nie odczuwa a strata zostaje wnet powetowana. gdyż ramiona gniazdnicy, czy ogon jaszczurki lub noga kraba odrastają szybko.



4. Walka dwóch jeleni.

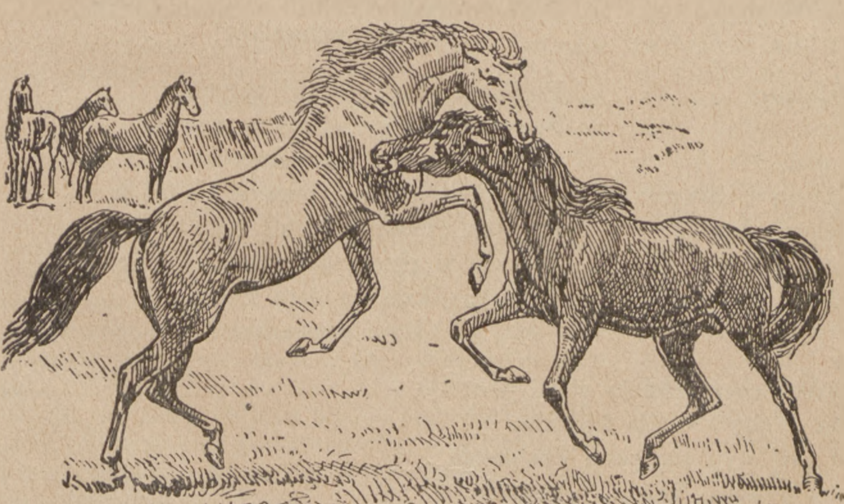
To są niektóre sposoby **u n i k a n i a** niebezpieczeństw i zguby. A ileż to natura stworzeniem swoim dała środków obrony! Rogi, kły, pazury, kopyta, żądła i dzioby — toć zwykłe narzędzia, zastępujące zwierzętom szable i brauningi.

Baczny spostrzegacz zauważy jednakże, że

broń dana jest zwierzętom li tylko w celu obrony. Dla czego n. p. u krowy rogi są o wiele dłuższe i ostrzejsze, niż u buhaja? (Obr. 3). Oto dlatego, że w stanie dzikim krowa często może potrzebować obrony dla siebie i swego bezradnego potomstwa przeciwko wilkom i innym niemiłosiernym wrogom.

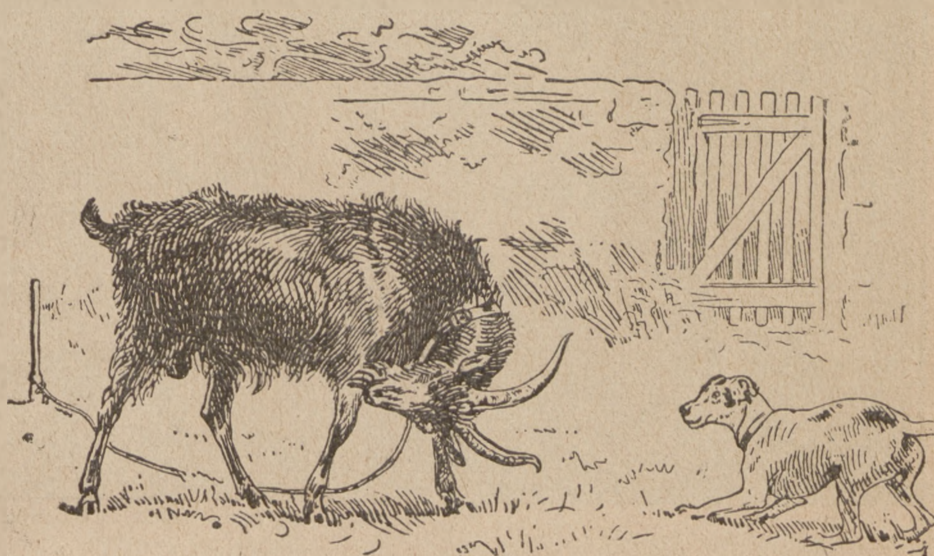
Na ogół panuje n. p. mniemanie, że rogi są u jelenia niebezpieczną bronią napastniczą. Tymczasem, gdy jeleniowi rzeczywiście chodzi o napaść i zabicie nieprzyjaciela, to używa on do tego nie rogów, lecz nóg. Powiadają, że jeleń zabija węża obiegając go zrazu wokoło, a potem skacząc w górę i padając odrazu czterema kopytami na wężowe pierścienie. Zanim gad zdoła użyć swych jadowitych zębów, rozdarty zostaje na części tym potężnym ciosem.

Walka zaś na rogi nigdy prawie u jeleni nie kończy się śmiercią; rozgałęzione rogi służą więcej jako ochrona przed dostępem wroga, nie jako broń zaczepna. (Obr. 4.)



6. Walka dwóch koni.

Kozły w walkach pomiędzy sobą nigdy nie używają ostrych końców swych rogów; walczą tylko frontem swych rogów i każdy cios odbija się o rogi drugiego. Ostre, śmiertelne ciosy końcami rogów przeznaczone są jedynie dla wrogów innego rodzaju.



5. Walka kozła z psem.

(Obr. 5.) Tak samo konie, gdy walczą o pierwszeństwo wśród stada używają tylko zębów, chwytając się wzajemnie i targając za grzywy a walka taka nigdy znacznej szkody walczącym nie przynosi. (Obr. 6) Miażdżące ciosy tylnych kopyt zachowują konie dla wrogów zewnętrznych.

Są to dostateczne wskazówki, że prawem natury nie jest wzajemne tępienie się wśród jednego gatunku, a walki śmiertelne odbywają się tylko w celach pożywienia. Tu zaś natura dała swym tworom tyle sposobów unikania śmierci, że wyginięcie pewnego gatunku zdarzyć się może li tylko w razie niezwykłych warunków, to jest chyba tylko wtedy, gdy gatunek ów podupadnie i osłabnie wskutek braku pożywienia.

Czyż nie byłoby dobrze, aby ludzie pod tym względem naśladowali przyrodę? Żeby, narody zamiast dążyć do wzajemnego wytępiania, pomagały sobie nawzajem do osiągnięcia szczęścia na tej ziemi? żeby jednostki ludzkie nie przeszkadzały jeden drugiemu w pracy, w szczęściu i wesołości? żeby w świecie zapanowała zgoda i miłość, żeby nie było sporów, nienawiści i wojen? Niech tylko każdy dąży do tego, a kiedyś z pewnością będzie na ziemi królestwo pokoju.



BĄDŹ POCHWALONY!

O wschodzie słońca z kościółka wieży,
Na zwiastowanie łaski anioła,
Głos sygnaturki, dźwięcząc wśród sioła,
Po niwie, łanie i lasach bieży;
A wtedy rolnik, który z wesołą
Piosenką idzie orać zagony,
Mówi, znak krzyża kładąc na czoło:
Bądź pochwalony!

Wkrótce się słońce wzniosło w niebiosy
Po widnokręgu jasnym błękicie:
Wszędzie panuje ruch, gwar i życie,
Wszędzie brzmią hymnów dziękczynnych głosy.
Wśród pól złocistych, wśród ciemnych borów,
Do prac powstaje światek zbudzony
I woła brzmieniem tysiąca tworów:
Bądź pochwalony!

W dolin parowach, na szczytach góry,
Po gajach, kniei — ptaszkowie leśni,
Nucąc wesoło rozkoszne pieśni,
Tworzą przecudne melodyą chóry;
Zewsząd pieśń święta w niebo ulata,
A echo niesie w dalekie strony
Hołd dziękczynienia dla Stwórcy świata:
Bądź pochwalony!

Rozliczne twory płodnej przyrody,
Straszne potwory, olbrzymy morza,
Co oceanów prują przestworza,
Co żyją w głębiach bezdennych wody,
I owych drobnych istotek roje,
Których w przestrzeni płynie miliony
Wołają: Boże, za dary Twoje
Bądź pochwalony!

Wszystko, co z prochów ziemi powstało,
Czując żywotne ciepło istnienia,
Hołd swój wygłasza panu Stworzenia
Pieśnią potężną, świętą, wspaniałą;
I chór dziękczynny w niebo ulata,
Wołając: Wielki a Nieskończony,
Panie dobroci, Stwórco wszechświata,
Bądź pochwalony!

Ludwik Niemojewski.

OBIADEK U PANA JONESA.

Dwa lata temu, gdy jako świeżo dyplomowany lekarz, przybyłem do Londynu w celu rozpoczęcia praktyki, ciocia moja, panna Ap-Rees, z Rees-Castle, w księstwie Walii, była tak łaskawą dać mi list polecający do swego kuzyna, o którym zapewniała, że jest człowiekiem bardzo wpływowym i że mi w wielu rzeczach dopomódz może. Nazywał się Mr. Pwllhyll Jones*) i mieszkał na przedmieściu Kensington. Był bogaty, i miał jedynaczkę córkę, o której zapewniła mię panna Ap-Rees, że jest nader piękną i miłą — dodając do tego tajemniczą uwagę, że taka sposobność nie zdarzy mi się dwa razy w życiu.

Nająłem wygodne pomieszkanie przy ulicy Strand, w pierwszej połowie grudnia. Ponieważ zaś mam pamięć, która mię często zawodzi, wyprawiłem odrazu list mojej ciotki do p. Jones. Był on już kompletnie zaadresowany jej dużem, staroświeckiem pismem, włożyłem więc tylko mój bitet wizytowy w kopertę, zapieczętowałem ją i oddałem na pocztę. Na bilecie stało, że p. John Rees ap Rees z Biggwsberris, będzie miał zaszczyt złożyć p. Pwllhyll Jones w środę wieczorem swoje uszanowanie. Byłem rad, gdy się pozbyłem tego kłopotu z głowy. Nazajutrz otrzymałem nader grzeczne pismo od p. Jones, który mię prosił, ażebym z pominięciem wszelkiej ceremonii przybył do niego wprost na obiadek familijny, a ponieważ — dodał — »miałeś pan i bez tego być u mnie w środę wieczór, nie potrzebujesz pan trudzić się odpowiedzią na ten mój bilet. Obiad będzie na stole o siódmej, ale przyjdź pan choćby najwcześniej, jeżeli łaska«. Było to wielką uprzejmością ze strony p. Jones, i postanowiłem przyjąć jego zaproszenie.

Pamiętny prawidła, że pierwsze wrażenie bywa decydującem, ubrałem się w środę nadzwyczaj starannie i o szóstej ruszyłem podziemną miejską koleją żelazną na przedmieście South-Kensington. Gdym przybył na stacyę, przypomniałem sobie dopiero, że nie zanotowałem sobie adresu p. Jones. Znajdował on się na kopercie listu mojej ciotki, ale z mojej pamięci uleciał zupełnie — wiedziałem tylko że przedmieście nazywa się Kensington, o nazwie zaś ulicy i numerze domu nie miałem najmniejszego wyobrażenia...

Ba, prawda! Wszak miałem jego pismo w kieszeni! Wydobyłem je czemprędzej i oglądałem — niestety, pokazało się że i p. Jones zapomniał umieścić swój adres na bilecie!

Mniejsza o to, pomyślałem, jest zaledwie kwadrans na siódmą, a chociaż przedmieście Kensington jest niepospolicie długie i szerokie, mam dosyć czasu do odszukania człowieka, który musi być powszechnie znanym w swojej dzielnicy. Udałem się do policmana, który stał opodał: ten wszakże, na nieszczęście, znał w całem Kensington tylko jednego p. Jones, właściciela zakładu zastawniczego. Nie mógł to być ten, którego szukałem; policman radził mi tedy udać się do doróżkarzy. Zwołałem wiec zacnych tych obywateli, oni zaś, po dłuższej naradzie, uchwalili, że p. Jones, którego potrzebuję, jest panem Jones z Redclyffe-Square. Kilku ofiarowało się zawieźć mię tam, a jeden dopiął w istocie tego celu. U bramy, przed którą stanął, znajdowała się mosiężna tablica z napisem: »Mr. P. Jones« dużemi literami, z jakimś drobnym dodatkiem, którego przy niedostatecznem oświetleniu odczytać nie mogłem; odprawiłem doróżkarza i zapukałem. Otworzył mi lokaj wyglądający raczej na karawaniarza.

— Czy pan Jones jest w domu? — zapytałem.

— Jest, panie — odparł, przypatrując mi się takim wzrokiem, jak gdyby mi chciał brać miarę na trumnę. — Zapewne ten pan, który miał być o siódmej? — dodał.

— Ten sam — rzekłem uradowany.

— Mój pan oczekuje pana — wypłakał więcej niż wypowiedział grobowym głosem, poczem z wyrazem niewysłowionej boleści otworzył jakieś boczne drzwi i wprowadził mię do gabinetu, który zakrawał na księgarnię, albo na salon lekarza. Tam wręczył mi najnowsze wydanie dziennika »Times« i wyszedł.

Fotel, na którym się usadowiłem, był niezmiernie wygodny. Zdaje mi się, że nigdy w życiu nie widziałem nic równie wygodnego i postanowiłem w duchu kupić sobie kiedyś mebel równie przyjemny. Poręczy było można za pomocą zgrabnej korby nadać pochylenie, jakiego pragnąłeś, a u góry znajdował się przyrząd, na kształt wklęsłej poduszki, na którym można rozkosznie oprzeć głowę. Tymczasem wszedł pan Jones. Był to tęgi i dobrze odżywiony mężczyzna, którego rumiana twarz wszakże na mój widok przybrała wyraz serdecznego współczucia. Zastanowiło mię także, że był w porannem ubraniu,*) podczas gdy ja wystroiłem się był na ostatni guzik. Powstałem, a pan Jones podał mi rękę i uścisnął moją serdecznie nie zmnieniając bynajmniej owej miny wyrażającej jakoby sympatyę i uszanowanie dla niezasłużonego cierpienia.

— Jak się mamy dzisiaj? — szepnął przekrzywiając głowę na jedną stronę.

Forma zapytania była dość naturalną między lekarzami, odpowiedziałem tedy. że nigdy nie miałem się lepiej, jeno że mię cokolwiek jeden ząb boli.

*) Przestraszonego tym zbiegiem spółgłosek czytelnika niechaj uspokoi wiadomość, że w języku walijskim w pisze się zamiast u, a podwójne l, zamiast miękkiego naszego ł. To pomoże znacznie do wymówienia powyższej łamigłówki. Przypisek tłumacza.

*) W Anglii, nawet w średnich stanach i w kółku rodzinnym siada się zazwyczaj do obiadu we fraku. Człowiek nie żyje wprawdzie na to, aby jadł, ale je, aby żył — jedzenie tedy jest ważną uryczystością, wymagającą świątecznego stroju. Przypisek tłumacza.

— A tak, tak — zauważył, jak gdyby mu to właśnie sprawiało niewymowną ulgę i wskazał mi ręką fotel, przysuwając go oraz prosto pod płomień gazowy.

— Jakiś dziwak — pomyślałem sobie, siadając, podczas gdy p. Jones położył mi lewą rękę na głowie, a prawą trzymał po za sobą.

— Bądź pan łaskaw otworzyć nieco usta — rzekł.

Uśmiechnąłem się i wykonałem, czego sobie życzył. Widocznie p. Jones był miłośnikiem koni i z nawyczki chciał z moich zębów poznać mój wiek i ogólne uzdolnienie.

— Nieco szerzej, jeśli łaska — mówił dalej.

Tego mi już było nieco za wiele, ale ponieważ ciocia nakazała mi była jak największą uprzejmość



— Teraz już mi brakło cierpliwości. Zerwałem się z fotelu i odepchnąłem go o kilka kroków.

dla swego kuzyna, nie chciałem mu się sprzeciwić w takiej bagatelce i otworzyłem usta jak mogłem najszerzej.

Gospodarz mój wpatrzył się w ich głąb przez parę sekund, i nagle nim mogłem krzyknąć, szybkim ruchem ukrytej prawej ręki założył jakiś okropny instrument na jeden z najmilszych mi moich zębów trzonowych, szarpiąc go nielitościwie.

Teraz już mi brakło cierpliwości. Zerwałem się z fotelu i odepchnąłem go o kilka kroków, ciskając jego instrument o ziemię. Staliśmy na przeciw siebie i mocno zaperzeni, wpatrywaliśmy się ostro w oczy jeden drugiemu. Zębowi memu nic się wprawdzie nie stało, ale byłem mimo to niezmiernie oburzony na ten szczególny sposób przyjmowania gości.

Po kilku ostrych słówkach nastąpiło wyjaśnienienie — p. Jones wręczył mi bowem swój bilet, na którym stało: Mr. Penrhyn Jones lekarz-dentysta! A więc, nie Pwllhyll! Nieszczęsny zbieg okoliczności chciał, że ten Jones zamówił był właśnie na siódmą godzinę jakiegoś pacyenta. Nie pozostało nam jak przeprosić się nawzajem.

Lokaj o grobowej minie uśmiechnął się nieznacznie, gdy mię wypuszczał na ulicę. Jestem pewny, że nędznik ten domyślał się wszystkiego. Na wszelki wypadek odetchnąłem swobodnie dopiero na świeżem powietrzu.

Cóż począć dalej? Przypadkiem, zoczyłem na drugim końcu placu listonosza. Dopędziłem go i zapytałem wyraźnie, czy nie zna p. Pwllhyll Jones?

— Jones, Jones, hm — odparł, znam jednego p. Jones, nie wiem czy Pwllhyll, ale to pewna, że ma pierwsze imię zaczynające się na P. Mieszka pod l. 40, Queens-Gate.

Ulica elegancka, widocznie więc musi to być mój Jones. Wziąłem świeżą dorożkę i udałem się pod numer wskazany. Wszystkie okna w domu były mocno oświetlone; widocznie przygotowano jakąś fetę, i mój Jones nie żałował pieniędzy. Zapukałem skromnie wobec takiej okazałości — otworzył mi lokaj w niezmiernie sutej liberyi. Przypatrzył mi się dość pogardliwie przez ramię i rzekł:

— Spóźniliście się trochę panie bracie!

— Czy obiad już się zaczął? — odparłem machinalnie.

— Zaczął? Jakże się może zacząć bez was hę? była odpowiedź.

Zapewnienie to było pochlebnem, ale zbytek poufałości ze strony fagasa oburzał mię mocno. Zdjąłem wierzchnie odzienie i kapelusz, a ugalonowany grubijanin rzucił te rekwizyta moje w kąt przedpokoju.

W tej chwili, niezmiernie piękna panienka zbiegła na dół po schodach pierwszego piętra.

— O, jesteś pan, chwała Bogu! — zawołała.

To było czarującem i ukłoniłem się wskutek tego jak najniezgrabniej, rumieniąc się po same uszy.

— Jeszcze nic a nic niema na stole — mówiła dalej z powabnym uśmiechem. — O, chodź pan, zobacz!

Wistocie zachwycająca osóbka; widocznie córka p. Jones, nie lubiąca ceremonii, równie jak jej ojciec.

Ale co to miało znaczyć? Panna Jones wprowadziła mię do nader eleganckiego salonu jadalnego, w którym stał duży stół nakryty białym obrusem najprzedniejszego gatunku i niczem więcej. Urocza panienka wskazała mi paluszkiem stojący opodal bufet, zawalony stosami sreber, a jednocześnie grubijanin w złotych galonach i drugi podobniuteńki z nim razem, weszli do pokoju i stanęli w służbistej postawie.

Okropne podejrzenia zaczęły snuć mi się po głowie.

— Proszę spieszyć się, wyszczebiotały dalej czarowne usteczka.

— Pro... proszę pani, — wyjąknęłem, czy to nie jest dom p. Pwllhyll Jones?

Czarodziejka odpowiedziała mi głośnym wybuchem śmiechu. Pokazało się, że panem domu był Sir Paul Jones, Baronet, prezydent zarządu dróg i mostów, że dawał wielki obiad tego wieczora i że — do djaska! wzięto mię za kredencerza, którego miał przysłać na tę uroczystość Gunter, właściciel zakładu jadłodajnego, w celu przybrania stołu z większym niż zwykle przepychem!!!

Wśród rumieńców i przeprosin ze strony pięknej panienki, sam nie wiem jakim sposobem dopadłem mojego paletotu i kapelusza, i jak oparzony wyleciałem z pod Nru. 40 Queens-Gate z zamiarem lecenia na drugi koniec świata.

Ochłonąwszy nieco, spojrzałem na zegarek, i przekonałem się, że nie minęły jeszcze były dwa kwadranse na siódmą. Jeszcze nie wszystko stracone, pomyślałem. Pobiegłem w górę ulicy, i skręciłem na Kensington-High-Street, gdzie zobaczyłem biuro ajenta pomieszkań. To wydało mi się kotwicą zbawienia. Wstąpiłem dla zasiągnięcia informacji.

— Pwllhyll Jones — powtórzył ajent — czy pan jesteś pewny, że Pwllhyll?

— Nie mam najmniejszej wątpliwości, — odparłem.

— Hm, hm — mówił, przewracając kartki w ogromnej księdze. — Jakiś p. Jones zajmuje Nr. 15. Holland-road; może to będzie ten, którego panu potrzeba.

Na wszelki wypadek należało spróbować; po raz trzeci wziąłem doróżkę i odszukałem dom, wskazany przez ajenta. Wyglądał on dość przyzwoicie i znajdował się na końcu niezmiernie długiej a wązkiej ulicy. Zaledwie dotknąłem ręką dzwonka, gdy ktoś ostrożnie otworzył drzwi wchodowe, a przez otwór pokazała się głowa jakiejś wystraszonej, starszej kobieciny.

— Czy pan doktor? — zagadnęła mię nieśmiało.

— Tak jest, doktor Rees.

Staruszka dała mi znak ręką, a gdy wszedłem, zamknęła drzwi od ulicy. Mimo dość ciemnej sieni spostrzegłem, że była bardzo bladą i drżała na całem ciele.

— Niech pan doktor chyba sam idzie na górę, szepnęła. Jednocześnie dał się słyszeć »na górze« — okropny łoskot, i duża kruszcowa taca zleciała ze schodów. Kobiecina z krzykiem uskoczyła na bok do jakiegoś pokoiku i zamknęła mię samego w sieni. Wszystko to wyglądało nie zbyt zachęcająco, i chciałem już zabrać się do odwrotu, ale ciekawość we mnie przemogła. Dość śmiało wszedłem na schody. Na górze było kilka drzwi, jedne z tych były odchylone i przepuszczały nieco światła — po za niemi zaś, w pokoju, jakiś jegomość klął w sposób nigdy i nigdzie nie praktykowany. Bałem się, czy nie natrafiłem na jaką sprzeczkę rodzinną, odchrząknąłem tedy głośno, ażeby dać do poznania, że nadchodzi ktoś obcy. Harmider ustał na chwilę, a jegomość niewidzialny zawołał tonem złego humoru:

— Kto tam? Niech wejdzie!

Jakkolwiek wezwanie to nie było zbyt zachęcającem, wszedłem i ku wielkiemu mojemu zakłopotaniu znalazłem się w czyjejś sypialni. Mężczyzna średniego wieku, o mocno czerwonej twarzy, wpół ubrany leżał na łóżku, wszystkie sprzęty w pokoju były poprzewracane, a poduszki leżały na podłodze. Jegomość spojrzał na mnie dziko, i krzyknąwszy nagle:

— A-ha! Coraz was więcej! — rzucił mi jeden ze swoich materaców na głowę.

Domyśliłem się natychmiast, że znowu zaszła jakaś pomyłka.



— Tymczasem mój pacyent dotarł do otwartego okna i zaczął bombardować mnie.

— Czego chcesz odemnie, ty czarcie przebrzydły? — zawołał raz jeszcze szanowny gospodarz, i nim jeszcze zdołałem wymówić słowo, albo ruszyć palcem, rzucił się na mnie, chwycił mnie za szyję i począł mię dusić. Poznałem, że mam do czynienia z człowiekiem cierpiącym na delirium tremens, i że zastałem go w chwili najgwałtowniejszego napadu. Z wielką biedą wyswobodziłem się z jego szponów, a spostrzegłszy w pobliżu drzwi otwarte, wybiegłem niemi i znalazłem się w alkierzyku, który nie miał drugiego wyjścia, jak chyba przez okno. Nie było czasu namyślać się, bo waryat szturmował już do drzwi, które zaledwie zatrzasnąłem — otworzyłem więc okno i namacawszy w ciemności rynnę, począłem spuszczać się po niej na dół. Piętro nie było wysokie, rynna miała ujście swoje w beczce na

deszczówkę, która, na moje szczęście nie zawierała zbyt wiele wody — ledwie po kolana. Tymczasem mój pacyent dotarł do otwartego okna, zaczął bombardować mię — mniemanego czarta, czy smoka — szczotkami, miednicami, stołkami, poduszkami na szpilki i innemi pociskami tego rodzaju. Gdy kanonada ta nieco ustała, podniosłem nieśmiało głowę, którą dotychczas chowałem jak mogłem, i rozglądnąłem się wkoło. Pokazało się, że jestem na jakiemś maleńkiem podwórku, oddzielonem od ulicy wąskim murem, którego szczytu dosięgnąć mogłem stając na przewróconej beczce. Wykonałem to ćwiczenie gimnastyczne z łatwością, i wnet znalazłem się nie tylko na chodniku, ale nadto — w objęciach policmana.



... w końcu, jak gdyby nie mógł dłużej wytrzymać, rzucił się na jedną z ławek i trzymając się za boki, począł zanosić się od śmiechu.

— No, no, ptaszku, nic ci to nie pomoże, szarpać się i kopać — przemówił do mnie, trzymając mnie jedną pięścią za kołnierz, a drugą w pasie, — chodź ze mną spokojnie albo tak cię poczęstuję, że ci tchu nie stanie.

Oczywista, że zacząłem tłumaczyć się i próbowałem opowiedzieć mu całą moją historyę.

— Oświadczam ci w myśl prawa — była odpowiedź — że cokolwiek teraz powiesz, może być użytem jako dowód przeciw tobie, najlepiej więc milcz! — Poczem, pomimo mojego szamotania się, doprowadził mię do rogu uliczki, gdzie dał sygnał gwizdawką. Na ten znak pojawił się drugi konstabler, jakby z pod ziemi i obaj wzięli mię między siebie i odprowadzili na stacyę policyjną, wśród gwarnych uwag licznego tłumu włóczęgów, bab i uliczników.

Przedstawiono mię inspektorowi. Byłem bez kapelusza, postradałem w walce z furjatem krawatkę i kołnierz od koszuli, przy ucieczce po rynnie część paletota i fraka, w trzewikach miałem pełno wody i byłem cały obmorusany jak nieboskie stworzenie. Wszystko to razem świadczyło, że muszę być nader niebezpiecznym zbrodniarzem. Usiłowałem zestawić inspektorowi zwięzły obraz moich przygód, ale mnie nawet nie słuchał. Konstabl, który mię schwytał, zaprzysiągł, że od dłuższego czasu włóczę się w tej okolicy i że miał baczne oko na mnie, jako na znanego rzezimieszka. Towarzysz jego ze swej strony utrzymywał, że czuć odemnie w haniebny sposób gorzałkę i że byłem do nieprzytomności pijanym. Jedno i drugie brzmiało nie bardzo pochlebnie dla mnie, ale z dwojga złego oskarżenie o pijaństwo gniewało mnie mocniej. Nie było nic łatwiejszego, jak wykazać się, że nie jestem złoczyńcą — co innego atoli byłoby przekonać uprzedzonego a upartego konstabla, że nie byłem w karygodny sposób pijanym — ponieważ to się i porządnym zresztą ludziom zdarza. Żądałem tedy kategorycznie, ażeby wezwano lekarza okręgowego, któryby trzeźwość moją poświadczył, a inspektor ku niejakiemu zdziwieniu mojemu, zgodził się na to. W oczekiwaniu lekarza, zaprowadzono mnie do izby nad wszelki wyraz pustej i ponurej, w której nie było innych sprzętów, jak tylko dwie drewniane ławki.

Po kwadransie pojawił się doktor, mały, gruby, rumiany człowieczek, z ogromną na głowie łysiną. Temu zdałem sprawę z moich cierpień.

W miarę jak moje opowiadanie rozwijało się, twarz jego, z początku aż do surowości poważna, przybierała wyraz coraz bardziej jowialny, a w końcu, jak gdyby nie mógł dłużej wytrzymać, rzucił się na jedną z ławek i trzymając się za boki, począł zanosić się od śmiechu, ale to aż do łez.

Oburzyło mię to poniekąd, bo przyznam się, że nie widziałem nic humorystycznego w tej okoliczności, iż byłem dotychczas bez obiadu, a do tego i w kozie, ale uwagi moje w tym duchu czynione wywoływały tylko nowe spazmy śmiechu u szanownego Eskulapa. Po dłuższym dopiero czasie, przyszedłszy chwilowo do siebie, zdołał wykrztusić:

— Jak to, do kroćset, czy pan jeszcze nie pojmujesz? Ach człowiecze, ja, ja jestem Pwllhyll Jones i od kwadransu czekaliśmy na pana z obiadem, gdy konstabl przyszedł zawezwać mię do stwierdzenia stanu jakiegoś przytrzymanego pijaka. Cha, cha, cha! — Nowe spazmy śmiechu.

Ma się rozumieć, że po tem poznaniu policya puściła mię natychmiast i że towarzyszyłem memu przyjacielowi do jego miłego i z komfortem urządzonego domu na Camden-Hill, gdzie przy jego pomocy poprawiłem moją toaletę, o ile się to uczynić dało, zważywszy różnicę wzrostu i tuszy zachodzącą między nami. Następnie wprowadził mię do salonu i przedstawił mię swojej córce, której przymiotów

duszy i ciała ciocia moja wcale w zbyt dobrem świetle nie przedstawiła — owszem, znajduję to jeszcze dziś, po dwóch latach, że ciocia nie opisała ani jej piękności, ani wdzięku, ani dobroci tak jak należało. Co do mnie, owo »pierwsze wrażenie«, na które tak liczyłem, strojąc się z wszelką starannością, nie dopisało niestety, dzięki zbyt kusemu i zbyt obszernemu kostyumowi dra Jones — ale panna, dowiedziawszy się o moich przygodach, anielską swoją słodyczą wynagrodziła mi wszystkie przytyki swego ojca. I ten, jak się wkrótce pokazało, pomimo swojej jowialności, był z gruntu poczciwym człowiekiem, i wkrótce jak przepowiadała ciocia, wyświadczył mi niezmierne przysługi. Właściwie bowiem jemu mam do zawdzięczenia ciepłe gniazdko i rozległą praktykę, jaką mam obecnie w rodzinnem mojem mieście Riggwsberris. Co się tyczy obiadu, nie ucierpiał on bynajmniej na krótkiej zwłoce i smakował mi tak wybornie, że dotychczas z przyjemnością o nim wspominam.

Przypisek. Pani doktorowa Rees z domu Jones, przeczytawszy powyższe opowiadanie, twierdzi, że gdybym ją był widział owego wieczora po mojem odejściu spazmującą od śmiechu na jednej kanapie, podczas gdy jej ojciec czynił to samo na drugiej, to nie wiele miałbym był do powiedzenia o jej »anielskiej słodyczy«. Ale ja temu nie wierzę.

JUBILEUSZ 60-LETNICH RZĄDÓW CESARZA AUSTRYI.

Ludy monarchii Habsburskiej obchodzą w roku 1908 wielkie uroczyste święto. Świętem tem jest 60 letni jubileusz Cesarza Franciszka Józefa I. Wszystkie ludy jednoczą się w tym roku, ożywione jedną serdeczną myślą, aby Bóg w nieprzebranej swojej miłości jak najdłużej jeszcze zachował nam naszego Monarchę, który dla wszystkich swoich poddanych bez różnicy narodowości i wyznania zawsze ma serce otwarte.



Dziwne były czasy, kiedy Franciszek Józef I. objął rządy. We Francyi rozszalała się wichura rewolucyjna i szła coraz dalej naprzód, aż ogarnęła i ludy pod berłem Habsburgów. Zaraz na samym wstępie musiał młody Cesarz zwalczać niesłychane trudności, bo rewolucya objęła nietylko ludy austryackie, ale i węgierskie. Domagano się zniesienia przywilejów klasowych i obalenia systemu, którego twórcą był minister Metternich. Węgrzy pragnęli oderwać się od Austryi, a myśl tę popierał gorąco przywódca narodu Kossuth.

Wybuchło wtedy na Węgrzech powstanie, które stłumiono dopiero rok później przy pomocy wojsk rosyjskich, jakie nadeszły na pomoc. W powstaniu tem walczył po stronie węgierskiej i rodak nasz generał Bem, uwielbiany do dziś dnia przez węgrów. Od tej pory zaczęły się dla cesarza nowe trudności. Konstytucya, nadana osobno ludom austryackim, a osobno węgierskim, nie zadowoliła nikogo i cesarz musiał ją w roku 1851 zawiesić na lat ośm. Tymczasem rozpoczął się w Europie ruch narodowościowy, to znaczy, że każdy naród pragnął odzyskać swoje dawne prawa historyczne. Zasadę tę popierał gorąco nowy cesarz francuzki Napoleon III. To podnieciło Włochów, którzy dawno marzyli o odzyskaniu Lombardyi i Wenecyi, należącej od r. 1815 do Austryi. Nastały teraz ciężkie dla Austryi czasy.

W międzyczasie jeden jasny promień błysnął w życiu Monarchy. Oto w r. 1854 cesarz zaślubił księżniczkę bawarską Elżbietę, z której doczekał się w roku 1858 syna, Rudolfa, następcy tronu.

Po roku 1859 absolutyzm austryacki upadł ostatecznie. Wybuchła w tym roku wojna z Włochami, w której Austrya straciła Lombardyę. Lecz nie koniec na tem. Na Monarchię spadły jeszcze cięższe ciosy. W kilka lat później straciła i Wenecyę, a klęska, zadana jej przez prusaków pod Königgrätzem odebrała jej naczelną rolę wśród państw związkowych niemieckich. Że mimo to dziś Monarchia znów zajmuje pierwszorzędne stanowisko wśród wielkich mocarstw, zawdzięcza to przedewszystkiem osobistej działalności Cesarza. Po klęskach, jakie spadły na państwo, zajął się Cesarz uporządkowaniem wewnętrznych spraw narodowościowych, pogodziwszy w roku 1867 ostatecznie Węgry z krajami austryackimi, poczem uroczyście ukoronował się na zamku w Budzie koroną św. Szczepana na Apostolskiego króla Węgier.

Od tej pory ludy Monarchii zaczynają się coraz wyżej wznosić na polu oświaty i dobrobytu: Cesarz nie zaniedbuje niczego, o wszystkiem pamięta i dopuszcza do rady koronnej przedstawicieli wszystkich narodów, wchodzących w skład państwa, ażeby żadnemu nie stała się krzywda.

Sejmy krajowe radzą nad podniesieniem oświaty i dobrobytu w swoich krajach, a parlamenty węgierski i austryacki starają się podnieść potęgę państwa, któremu dawne wojny tyle ran zadały.

Cesarz wszędzie jest czynny, nie zaniedbuje niczego, ażeby ludy sobie podwładne poznać osobiście, ażeby naocznie przekonać się o ich potrzebach. W tym celu odbywa męczące podróże i z osobistego zetknięcia się z ludami wyrabia sobie trzeźwy sąd o nich. Państwo pokrywa się całą siecią dróg kolejowych, które ułatwiają komunikacyę, zaczyna kwitnąć przemysł i handel, a i rolnictwo podnosi się wysoko.

Cesarz dba osobiście o to, żeby łagodzić narodowe przeciwieństwa i śmiało rzec można, że ta dbałość o zgodę wśród narodów, należących do państwa, jest do dziś dnia największą Jego troską. Żeby choć w części uchylić przeszkody, stojące tej zgodzie na drodze, nadał Monarcha wszystkim pełnoletnim obywatelom powszechne prawo głosowania do parlamentu. Dziś zatem dzięki Monarsze lud sam może stanowić o sobie, bo wyrazem jego poglądów są jego posłowie.

Trudnem byłoby zadanie, gdyby się chciało wyliczać wszystkie cnoty wielkodusznego Monarchy. My ograniczymy się tylko na przypomnieniu tego, co Mu naród nasz polski zawdzięcza. Oto Polacy mają dwa uniwersytety polskie, liczne szkoły średnie i tysiące szkół ludowych, gdzie dzieci polskie kształcić się mogą w języku oczystym. Mają najwyższą instytucyę naukową: Akademię umiejętności w Krakowie. Wolno Polakom otwarcie przyznawać się do swojej narodowości, wolno im czcić bohaterów i poetów swojej przeszłości. Śmiało rzec można, że z pośród wszystkich trzech zaborów, Polacy w Austryi znajdują się w położeniu najszczęśliwszem, bo nikt im tu nie odbiera ani wiary, ani języka. To też wdzięczność Polaków dla sędziwego ukochanego Monarchy nie jest udaną, ani sztuczną. Naród nasz za serce zawsze sercem płacił. Posłowie nasi w parlamencie austryackim dowiedli najlepiej, że Ten, kto nas sercem ująć potrafił, zawsze na nas liczyć może. Wystarczy przytoczyć nazwiska Smolki, Hausnera, Dunajewskiego i Gołuchowskiego. W tym roku więc, kiedy cały świat korzy się przed sędziwą głową Cesarza, kiedy wszyscy panujący niosą mu swój hołd, podziw i cześć i splatają to wszystko w wawrzynowy wieniec chwały naokoło jego skroni, i my Polacy wplatamy w ten wieniec liść jeden tylko, ale może najpiękniejszy i najserdeczniejszy, bo na imię mu, szczera »Wdzięczność i Miłość.«

Bernard Bieder.

ZDANIA I MYŚLI

UŁOŻYŁ FR. MARZEC.

Oszczędność to cnota, którą cenić trzeba;
Marnotrawcy nieraz zabraknie i chleba.

Człowieka, co prawdę zawsze mówi w oczy,
Niechaj twoje serce miłością otoczy.

Serca młode — żyzne role!
Siej w nich zboża — nie kąkole.

Kto za wiele obiecuje,
Rzadko słowa dotrzymuje.

Nie próżniactwo i zabawy,
Lecz nauka, trud i praca
Kształci w człeku umysł prawy —
Serce cnotami wzbogaca.

Roślina bez słońca słabnie i marnieje!
Z człowiekiem bez pracy, to samo się dzieje.

Nie mów źle o innych, bo to brzydka wada,
Lecz podnoś przymioty, jakie kto posiada.

Kto kłamstwo, obłudę i pochlebstwa lubi
Ten nie ma przyjaciół — sam się zwykle gubi.

Uczynek szlachetny ma więcej piękności
I więcej blasku, niż słońce jasności.

I dobra chęć mało warta,
Jeśli czynem nie poparta.

Jak po dźwięku poznamy naczynie
Tak po mowie poznać serce człeka —
Bądź wytrwały zawsze w dobrym czynie,
A wielomówstwa unikaj zdaleka!

Kto patrzy na siebie, rozstrząsa swe czyny,
Ten nie tak surowo sądzi innych winy.

Co się tobie najwięcej u drugich nie podoba,
Tego się ma najbardziej strzedz twoja osoba.

Nałóg zły, choć mały, zwyciężać się godzi,
Bo z małego nałogu wielkie złe pochodzi.

SODOMA

(Z MOTYWÓW BIBLIJNYCH).



Sodom, miasto grzechu i zbrodni!... zagrzęzłaś w bagnie sprosności, toniesz zaślepiona i straciłaś świadomość ścieżek Pańskich i obrzydliwą stałaś się przed Panem. Nad czołem twem czarne zbierają się chmury — ryk przyduszony leci z żywota ziemi — wzgórza odzywają się echem złowrogiem, — przecz-że ty tego nie widzisz — Sodom, o Sodom!...

Trzykrotnie Pan ostrzegał cię przez usta męża sprawiedliwego, Lota. Trzykrotnie orły z krzykiem okrążały mury twe i uciekły jakby rażone widmem zarazy. Trzykrotnie węże ogniste ukazywały się na niebiesiech i przepadły. Bydło i ptaki, i płazy, i wszelki zwierz bezrozumny cofa się od twych progów. Przecz-że głuchą i ślepą jesteś, o Sodom!...

Co noc doliny twe napełniają się szumem, gwarem i krzykiem. Co noc w ciemnych gąszczach rozpłomieniają się światła, brzęczą cymbały, fletnie wtórzą rozpasanym pokrzykom tłuszczy. Co noc śmiech splata się z wyciem, szepty miłosne z charczeniem konającego; co noc drżą ściany od śpiewu i łkań pijackich, i szczęku oręża. A nadewszystkiem płynie wielka królowa — Cisza — i zbiera łzy — i róże — i uściski — i krew — i wino — i niesie je hen, hen — ku gwiazdom...

Tam widzi to On...

Biada ci Sodom, biada!... Oto mury świątyni drgnęły i kamienie zadzwoniły nieporuszone przez nikogo; oto księżyc zbladł i schował się w łono obłoków, jakby odwagi mu nie stało patrzeć na to, co będzie. Oto słońce leniwo wstaje i okropnie czerwonem okiem patrzy na ciebie, i zachodzi w morze krwi... Ponad górami płyną rdzawe smugi i zieją wiatrem złowieszczym. Powietrze parne skłębia się i pada na dachy chat dusznością nieznośną. Nie masz kropli rosy na ziemi... wysychają krynice... rzeki odwracają bieg swój i uciekają przelęknione do źródeł. Trawa popieleje pod nogami. Zwierz polny mrze na miejscu. Kruki opadają chmarami na winnice i nie śmieją krakać, patrzą jednak z natężeniem na drogę.

Idą dwaj męże podróżne... szaty mają białe, wejrzenie płomienne, wzrostem przewyższają drzewa okoliczne. Niosą gniew Pański w zanadrzu.

Zaszli do domu Lota i otrzepali sandały z kurzu i zasiedli przy ognisku jego, a on im napiekł chleba i jedli. A nocowawszy u niego, wstali rano przed świtem i tak mówili wysłańce one:

— Dzień sądu się zbliża. Staną przed obliczem Pańskiem i będą zdawali rachunek ze spraw swoich. Drżyj ziemio! A ty Locie, mężu prawy, zbudź żonę twą i synów twych, i córki twoje, wyprowadź trzody wasze i uchodźcie, co żywo, a nie oglądajcie się poza siebie!...

Padł do nóg Lot posłannikom niebieskim, jako że pokornego był ducha, i budził żonę swą i dzieci swoje. A żona Lotowa dopiero co z uczt królewskich była wróciła. Wstała z gniewem niewiasta silna i okrutna, a gdy gniewała się, cichło ptactwo w dąbrowach i niewolnice schylały głowy w drżeniu, albowiem nikt nie wiedział, czyja godzina będzie.

— Panią jestem! — wołała, — kto śmie mnie nakazować! Pójrz, te winnice na górach, gdzie błyszczą pełne purpurowe jagody — i te gaje oliwne, obciążone owocem — i te łąki, uhaftowane trawą a zielem we wzory różnobarwne — i te domy kamienne — pustynia złotym piaskiem usypana — i lasy, co modrzeją za pustynią — to wszystko moje! Spytaj Sodomity: czyje te stada kóz, baranów i oślic, pasące się nad strumieniami?... — Czyje te łomy marmuru, kędy z gromkim oskardów łoskotem kuje co dnia tysiąc niewolników i tyluż niewolników w nocy? — czyje te szaty, które tka na złotych krosnach tysiąc dorodnych dziewcząt służebnych?... — czyje te wielbłądy strudzone pod ciężarem klejnotów i drogocennych naczyń? — spytaj, — powie ci: »Żony Lotowej.« Spytaj się Sodomity: Która jest córa największego bogacza w mieście?... która najciensze tkaniny i największe perły nosi?... która najwonniejszymi olejkami piersi namaszcza, najkraśniejsze róże ma w wieńcu, najpiękniejsze pieśni śpiewa?... która jednym rzutem ręki nóż w ptaka ciska, jednem pchnięciem oszczepu rozpruwa niewolnika?... która ma najsilniejsze ramię, najdłuższy włos, najczarniejsze oczy?... spytaj! — Powie: »Żona Lotowa.« I ty śmiesz mówić, bym ziemię tę opuściła, ja, córa Sodomy, kość jej kości, pani wolna, równa nieśmiertelnym?

Zaląkł się Lot i usta jej przysłonić chciał, by Aniołowie Pańscy bluźnierstw onych nie posłyszeli, ale ona odtrąciła go daleko od siebie i wyciągając prawicę, mówiła:

— Małego ducha jesteś, Locie!... Lęk gnieździ się w piersi twej, chytrość i służalstwo. Pełzałbyś na podobieństwo gadziny i nie śmiesz głowy podnieść. Słabi są tchórzami! Ja silna jestem — i głos podnoszę. Ścieżek Pańskich deptać nie chcę — idę tam, kędy mi się podoba, nie żebrałam ja u furty Pańskiej, wolna jestem! To, co myśli we mnie i to, co pożąda — to Bogiem moim!

A gdy słowa te bezbożne mówiła, opadła z pleców jej skóra lwicy i odsłoniła kark biały, a ramiona miała, jako mąż silne i wozy jedną ręką podnosiła z ziemi. Biodra jej otaczał pas szkarłatny, na włosach spoczywała złota przepaska, ale stoczyła się i opadły włosy Lotowej żony, nakryły ją płaszczem długim i złowrogim, a oczy jej rozgorzały nakształt tygrysich ślepiów.

— Precz, Locie, o sercu gazelli! sługą moim jesteś, depcę po tobie! A niżbym miała wyjść z domu tego, wpierw go własną ręką zniszczę!

I porwała żagiew płonącą i cisnęła ją na bór... i pięścią w ścianę walić zaczęła, a pod razami tymi pękały głazy, a cegła, co była, w proch się sypała... A potem, topór chwyciwszy, stu niewolnikom głowy ucięła, i w krwi ich tarzała się i oczy im wydłubywała z wyciem okropnem. A dopiero gniew swój nasyciwszy, poszła za mężem.

A tak wyszedł z domostw Lotowych orszak długi i smutny: on i rodzina jego, i posłaniec Boży, któren ich do wrót odprowadzał. Wyszli po za miasto. Tu Anioł ich opuścił, a mówił na pożegnanie:

— Idźcie, przed siebie się wziąwszy, a pospieszajcie, nie oglądając się, co-byście słyszeli, cobyście widzieli, głusi i ślepi bądźcie, bo oto zaczyna się sąd Boży i kamień na kamieniu nie zostanie, i nie ujdzie żywcem, kogo jeden promień porazi. Uciekajcie co tchu przez dolinę, i nie zatrzymujcie się, aż dojdziecie pierwszych wzgórz!... Tam usiądźcie i czakajcie wyroków Pańskich.

I wziął się Lot przed siebie i rodzinie przykazał pospieszać za sobą, a nie zatrzymywać się, aż dojdą pierwszych wzgórz, bo taki był rozkaz Pański.

Zaczęło się.

Słońce zagasło. Niebo stało się całkiem czarne i naszła na ziemię noc bez odmiany. Matka nie rozeznawała córki, mąż nie rozeznawał żony i słychać było jęk, płacz i zgrzytanie zębów.

Ryk przeszedł powietrze. Ziemia drgnęła i zaczęła się rzucać, jak ukąszone bydlę. Pękała dokoła, a z czeluści jej wyrastały złowrogie węże płomyków i z sykiem leciały po drogach. Na krańcu ciemności pojawił się miedziany obłok i rósł z przerażającą szybkością, aż stanąwszy przed miastem, rozzionął paszczę. Z olbrzymiego gardziela wybuchnęły na cztery strony świata płomieniska, wydęły się, rozbłysły krwawem światłem, zafalowały ławicą bez końca, tańczyły i szalały, bijąc o niebo z wściekłością. Poprzez ogień, niby przez jasną mgłę widać było pałace do białości rozpalone, zapadające wieże, walące się budynki. Potem zadął wiatr, rozegnał i znów zamieszał płomienie i już nic nie było widać, tylko jedno morze ognia — ryk, trzask iskier, szum i wir huraganów, szał żarłocznych żywiołów i groza sądu Bożego.

Oślepli, kąsani ogniem ludzie, kołowali, chrapiąc i rzucali się na siebie w obłędzie, zarażając jeden drugiego. A czego tylko ręka ich dotknęła, w ogniu stawało. Ogień smalił stopy i włosy, ogień wyżerał oczy... padali na ziemię bezładnymi kupami i — pół trupy — obejmowali się jeszcze, wbijali stygnące paznogcie w piersi tych, którzy leżeli pod nimi i w ostatnich drgawkach wyrywali im kawały mięsa. Głazy pękające sypały się na krwawe ścierwa, trzaskały piszczele, bryzgnął mózg i wnętrzności i wszystko spłynęło się w wielką ohydną kałużę. Nad ziemią był tylko jeden chaos wrzasku, klątw, rzężenia i kolumny płomienia, które leciały ku czarnym zwałom nieba w swędach i dymach.

* * *

Pełen bojaźni i skruchy uciekał Lot z żoną, synami i córkami, jako mu przykazano było. Za sobą słyszał okropne jęki i huk przeraźliwy, ale się nie odwracał i ponaglał rodzinę do pospiechu.

W sercu żony jego dojrzewało ziarno pychy i buntu.

Tam był dom jej. Przecz opuścić go musiała na zawsze?...

Obróciła głowę i spojrzała.

I twarde serce Lotowej żony pierwszy raz lękiem zadrżało. Nie było już złotej świątyni o rubinowym dachu... nie było srebrnych fontan, ani alabastrowych ławek w cedrowym gaju... tylko od końca do końca jeden ogromny, nieprzejrzany, rudy łachmąn ognia. Usta jej skrzywiło urągowisko. Wyciągnęła rękę — niby sztandar protestu przeciw temu, co było — i w okropnym śmiechu mówić jęła:

— Przeklinam moc, co niszczy, przeklinam moc, co jest...

Aliści słowa skamieniały jej na ustach... Oczy na Sodomę zwrócone stanęły w słup... Żona Lotowa od stóp do głowy przemieniła się w głaz soli. W szeroko rozwartych źrenicach, w niedomkniętych ustach skrysztalił się wyraz grozy i bolesnego zdumienia... I stała tak — kamienny pomnik z odwróconą twarzą — aż po dzień sądu...

* * *

I stał się wieczór, i stał się zaranek, i wszedł dzień drugi...

I nie było już Sodomy na powierzchni ziemi.

Wielka woda zalała popieliska i zginęły pod nią góry, kwietne doliny i pałace. A od okropności wszystkiego, co pod nią było, poczerniała żywa woda, zgorzkła i zmartwiała ze strachu. I nazwali ją ludzie Morzem Martwem.

A tak nie masz już życia w przeklętej krainie. Nawet płaz podły ucieka od fal nieruchomych i cuchnących... Czasem tylko w nocy, gdy księżyc oświeci trupią powierzchnię morza, wyje w oddali zgłodniała hyena...

Marion.



PACIOREK.



Widok kościoła św. Piotra w Rzymie ze wzgórza Mario Millini.

ZASŁUGI PAPIESTWA WOBEC LUDZKOŚCI

NAPISAŁ

Dr. STANISŁAW KOZŁOWSKI.

Wielki nasz poeta ksiądz Sarbiewski jezuita nazwał Stolicę Apostolską »Dźwignią kuli ziemskiej na niebie opartą, gmachem, w którym znamię Boże za kolumnę służy.«

Historya 20 wieków potwierdza te słowa zachwytu poetyckiego i do skończenia świata tego potwierdzać nie przestanie, bo Papiestwo jest głową wiary, której Boski Mistrz obiecał nieśmiertelność.

Przypatrzmy się najprzód jego założeniu w Rzymie, a następnie jego błogosławionej działalności na polu religijnem, naukowem, politycznem i społecznem. W czasach, kiedy na tronie rzymskim siedział Neron, należący do najbezecniejszych potworów ludzkości, przybył do Rzymu ubogi rybak galilejski, by obalić panowanie materyi i siły brutalnej, a ugruntować władzę ducha i miłości. Tym rybakiem był Piotr św. książę Apostołów.

Neron panował prawie nad całym znanym podówczas światem, jego skinienia słuchały miliony ludzi, jego skarby były nieprzebrane. Piotr nie miał bogactw, sług i władzy, był nędzarzem bez wpływów i nauki, jego potęgę stanowił drewniany krzyż, który trzymał w ręku. Dodajmy, że działo się to w epoce wysokiej cywilizacyi i nadzwyczajnej rozpusty, a zrozumiemy trudności piętrzące się na drodze wielkiego posłannictwa. Rozumiał to Piotr, ale wiedział, że mocen jest uczynić wszystko, w imieniu Tego, który go posłał. I uczynił rzeczywiście. Po 3 wiekach prześladowań, kiedy miliony męczenników dały nowy dowód boskości naszej wiary, krzyż odniósł zwycięztwo. Piotr zginął śmiercią męczeńską, a po nim cały szereg papieży, pierwszych trzech wieków, przelał swą krew, by dać świadectwo prawdzie. Gdy Konstantyn Wielki dał wolność Kościołowi, ustały męczeństwa, runęło pogaństwo, ale spokój zupełny nie zapanował, bo dźwignęły głowę różne sekty. Odszczepieństwo na różne sposoby starało się wypaczyć naukę Chrystusa Pana. Kto temu zapobiegł, kto nie uląkł się żadnych niebezpieczeństw, kto gotów był każdej chwili oddać życie, byle ani jedno słowo nie zostało odmienione w nauce Zbawiciela? Oto Papieże.

To ich zasługa nieśmiertelna dla doczesnych i wiekuistych celów ludzkości. A teraz rzućmy okiem na zasługi położone przez nich dla umoralnienia ludzkości, dla nauk, sztuk, dla wolności, porządku. Cesarstwo rzymskie zgangrenowane rozpustą runęło pod ciosem barbarzyńskich hord germańskiego pochodzenia. Tłumy barbarzyńców zalały dzisiejszą Francyę, Hiszpanię, Włochy i Anglię, niszcząc te kraje, i uciemiężając miejscową ludność. Zdawało się, że żadna siła nie okiełza tych ludzi, dyszących żądzą mordów, strach też padł na wszystkich, ale nie na sterników łodzi Piotrowej. Oni z niezachwianą wiarą w pomoc Chrystusa Pana pra-

cowali nad ziszczeniem się tych wielkich słów modlitwy: Przyjdź Królestwo Twoje.« Do ludów germańskich pogrążonych bądź w błędach pogaństwa, bądź uwikłanych w sieci odszczepieństwa aryańskiego wysyłają nieustraszonych misyonarzy i pozyskują barbarzyńskie zastępy dla prawdziwej wiary. W tej pracy nie lękają się niczego, jak n. p. papież Leon Wielki, który kieruje Kościołem od roku 440—461. On to, gdy Hunowie, lud mongolskiego pochodzenia pod wodzą okrutnego Attyli szli na Rzym, by go zniszczyć, wyszedł naprzeciw nich i — stała się rzecz dziwna. — Oto ci barbarzyńcy uchylili przed nim czoła, zadrżeli wobec jego głosu i cofnęli się z pod muru Rzymu. W lat trzy potem ten sam papież uratował życie tysiącom ludzi, powstrzymując Genzeryka, króla Wandalów od mordowania ludności rzymskiej.

Nie podobna nam wyliczać nietylko wszystkich papieży, ale nawet najwybitniejszych — nie możemy podać w całości czytelnikowi, bobyśmy musieli przekroczyć zakreślone dla artykułu granice. Mówiąc ogólnie o zasługach papiestwa przytoczyć przeto musimy szczegóły choć z panowania kilkanustu papieży, by obraz ich działalności tem żywszemi barwami do czytelnika przemówił.

Przy Leonie Wielkim, ogromem zasług dla kościoła i ludzkości góruje nad innymi Grzegorz I (590—604) jeden z największych uczonych i najświetniejszych pisarzy swego czasu. Syn bogatej rodziny rzymskiej, dziedzic olbrzymiego majątku, rozdaje wszystko na ubogich, pragnąc w umartwieniu i modlitwie dokonać życia. Jego nauka i cnoty zyskują rozgłos, pod wpływem czego, wbrew własnej chęci obrany zostaje papieżem. Wstąpiwszy na tron apostolski przyświeca wiernym świętością pełnego umartwień życia. Jest on równie mądrym jak pobożnym, a celem jego dążeń jest utwierdzić panowanie religii i cnoty, oraz rozszerzyć jak najbardziej prawdziwą oświatę. Mimo dotkliwej choroby nurtującej jego organizm i przykuwającej go do łoża boleści, jest w pracy niezmordowany. Pisze uczone dzieła, troszcząc się równocześnie o nawrócenie pogan, lub aryańskich sekciarzy oraz o los niewolników i nędzarzy. Karmi codziennie przy swoim stole 12-stu pielgrzymów, hojną dłonią wspiera ubogich, chorych, dąży wszelkiemi siłami do zniesienia niewoli z czasów pogańskich pozostałej. Grzegorz tak pragnął wolności dla wszystkich, że polecił duchownym nawet naczynia kościelne sprzedawać, jeśli za uzyskane tą drogą pieniądze można niewolników wykupić. Największem jego dziełem jest nawrócenie Longobardów zamieszkujących od roku 568 Włochy i mieszkańców Brytanii tj. dzisiejszej Anglii, którą w 5-tym wieku p. Ch. najechali germańscy Anglowie i Saxonowie.

Nawrócenie ludów germańskich za staraniem papieży, stworzyło nową epokę w dziejach Europy i jedną z najchlubniejszych kart w dziejach kościoła. Kościół katolicki i papieże nawrócili i ucywilizowali te ludy, rzucili fundament pod dzisiejszą cywilizacyę, poczętą z ducha Kościoła.

Te czyny wielkie muszą również zdumiewać każdego jak odwaga i stałość w obronie zagrożonej prawdy. A ta prawda była napastowaną prawie bezustannie. Oto w roku 869 w Konstantynopolu, gdzie się cesarze rzymscy w IV w. przenieśli, powstało odszczepieństwo, które zażegnano wprawdzie, lecz na krótko, bo w r 1054 przyszło do powtórnej schizmy trwającej do dziś dnia a wyznawanej przez Moskali, Greków, Rumunów i niektóre ludy Słowiańskie. Cios był straszny; świat chrześcijański został rozdarty na dwie połowy, ale inaczej być nie mogło, bo Focyusz i jego następca Cerularyusz zrobili zamach na czystość nauki Chrystusowej i w żaden sposób od błędów swych odstąpić nie chcieli. Przedtem jeszcze bo w w. VI straszliwy grom ugodził w Kościół z Arabii, gdzie Mahomet, mianujący się prorokiem założył nową religię, zlepioną z zasad: chrześcijańskich, żydowskich i pogańskich. Jedną z podstaw tej mieszaniny religijnej jest nakaz walki z ludźmi innej wiary. Walka z ludźmi innej wiary, otwierająca wedle Mahometa bramy raju, zalała niebawem krwią kraje chrześcijańskie. Papieże ratowali wiernych i od zakusów schizmy i od zalewu mahometanizmu.

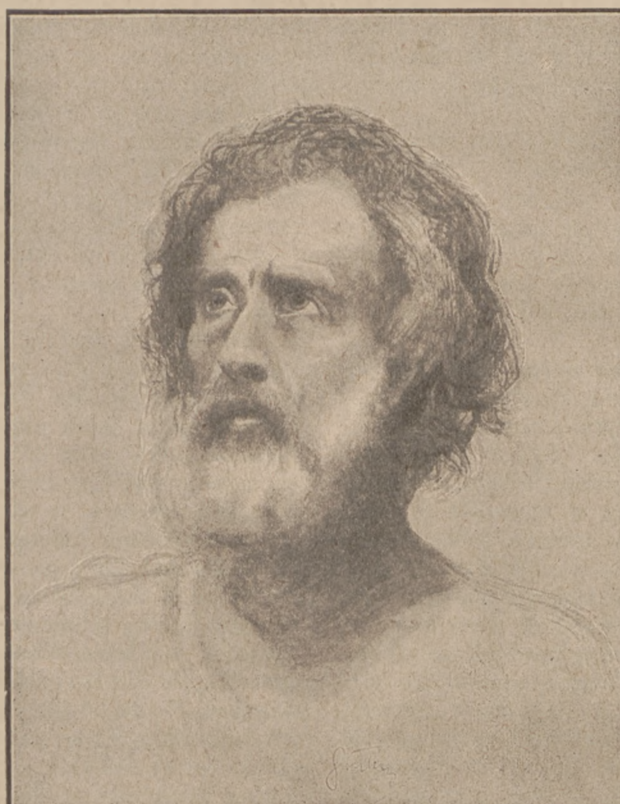
Niebawem nastała chwila pełna błogiej nadziei lepszych czasów, poświęconych pokojowej pracy, kiedy roku 800 władca Frankonii Karol Wielki koronowany został przez papieża Leona III jako cesarz Rzymski. Od roku 476, gdy runęło cesarstwo zachodnio-rzymskie, cesarstwo wschodnio-rzymskie, mające swą siedzibę w Konstantynopolu, występowało wobec Papiestwa najczęściej wrogo. Przed ową schizmą były już rozliczne nieporozumienia między Papiestwem a cesarstwem wschodniem. Papieże więc zbliżyli się do władców Frankonii wyznających od wieku V, od króla Klodwiga wiarę katolicką. Cesarstwo Karola Wielkiego stwarzało nowy związek władzy świeckiej z duchowną, celem ugruntowania pokoju i cywilizacyi. Było to dzieło Papiestwa, które się okryło nową chwałą. Świat katolicki miał mieć dwóch naczelników, duchownego i świeckiego, działających zgodnie dla powszechnego dobra. Związek ten przyniósł ludzkości niesłychane pożytki pod względem moralności, cywilizacyi i dobrobytu. Za podnietą Rzymu gromadzą się biskupi na synody zwłaszcza we Francyi i Niemczech, gdzie wydają coraz nowe ustawy wielkiej doniosłości w religijnym, cywilizacyjnym i politycznym kierunku. Dzięki temu Europa nie wróciła już nigdy do stanu barbarzyństwa, jaki panował podczas wędrówki ludów. Te ludy barbarzyńskie nawrócone staraniem Papieży stają się czynnikiem dodatnim. Państwo Karola Wielkiego mimo jego późniejszego podziału na Francyą, Niemcy i Włochy, pozostało nadal zaporą barbarzyństwa, umożliwiającą Kościołowi i Papiestwu pracę cywilizacyjną.

Po upływie pewnego czasu następcy Karola Wielkiego poczęli wrogo przeciw Papieżom występować, pragnąc uczynić Kościół zależnym od siebie, jak to było w Konstantynopolu od czasów schizmy,

jak jest dziś u Moskali, gdzie car jest głową religii z wielką szkodą dla tej ostatniej i społeczeństwa. Taki stan jest dla religii zabójczym, bo ją spycha z wyżyn duchowych do rzędu instytucyi świeckich, a duchownych zamienia w urzędników państwa. Kto widział cerkiew moskiewską, zdziczenie jej popów, demoralizacyę jej wyznawców, nakoniec te sekty nieraz tyle potworne, ten rozumie czem się staje religia w rękach rządu. I wyznanie protestanckie jest wielce zależne od świeckich rządów, co nie może przyczynić się do swobodnego rozwoju. —

W IX-tym i X-tym wieku uczuł Kościół katolicki na sobie jarzmo władzy świeckiej, z którego został wyzwolony przez papieża Grzegorza VII, twórcę wielkiej reformy kościelnej. Grzegorz VII zaprowadził bezżeństwo kapłanów, od początków kościoła zalecane, lecz w czasie rozprężenia karności wyszłe z użycia. Zyskawszy w ten sposób rzesze ludzi oddanych tylko kościołowi, wolnych od troski o los rodziny wyswobodził religię z pod panowania monarchów. Osiągnął to głównie przeprowadzając prawo, że odtąd mianowanie biskupów do Papieża a nie do królów należy. Grzegorz VII był mężem nieugiętego charakteru, nieustraszonej odwagi i wielkiej świątobliwości. Cesarz Henryk IV, despota, żadnych ograniczeń swej woli nie znoszący, obległ go i wypędził z Rzymu, osadzając na tronie papieskim człowieka niegodnego, który wdarłszy się tu wbrew prawu kościelnemu był intruzem a nie papieżem. Grzegorz się nie ugiął i o przyszłości nie zwątpił; wytrwał aż do śmierci,*) wobec której majestatu wyrzekł te szczytne słowa: »Kochałem sprawiedliwość, a nienanawidziłem występku, dlatego umieram na wygnaniu.« Z nim jednak nie umarło wielkie dzieło, przeciwnie, Kościół i Papiestwo mimo chwilowej klęski odniosły tryumf zupełny.

Papiestwo staje niebawem na czele świata z nadzwyczajnym pożytkiem dla cywilizacyi, wolności i dobrobytu. Szczęściem było, że w miejsce brutalnej siły ujęła ster władza piastująca naukę miłości Chrystusowej i szafująca cywilizacyę, pamiętajmy bowiem, że w tych czasach tylko duchowni nauki uprawiali. Panowanie Innocentego (1198—1216) pokaże nam cały szereg dobrodziejstw spływających na ludzkość z wyżyn apostolskiego tronu.



ŚWIĘTY PIOTR.
WEDŁUG OBRAZU JANA STYKI.

„Oto to miasto pychy. zbrodni. rozpusty i potęgi poczynało być jego miastem i podwójną stolicą z której płynął na świat rząd ciał i dusz.“
Sienkiewicz „Quo vadis.“

Innocenty III zebrał owoce z posiewu Grzegorza VII. Panowanie Innocentego to obraz zasług położonych dla świata przez Papiestwo nietylko za tego jednego panowania ale wogóle w ciągu wieków i pod sterem całego szeregu Papieży.

Innocentego III rządy przypadają na czasy wojen krzyżowych podjętych celem odebrania Ziemi św. z rąk muzułmanów. Wypraw tych było siedem w różnych odstępach czasu w ciągu blisko dwóch stuleci: od 1096 — 1270. Pohop do nich dali papieże i im też zawdzięcza świat pożytki z tego przedsięwzięcia pochodzące. Wprawdzie Ziemi św. z rąk niewiernych nie wyzwolono, ale korzyści odniesione przez wojny krzyżowe są bardzo wielkie, bo przez nie zbliżyły się do siebie narody Europy w duchu chrześcijańskiego braterstwa; dalej te wyprawy przyczyniły się do zerwania więzów poddaństwa, uszlachetniły rycerstwo, przyczyniły się do rozwoju handlu, przemysłu i nauk. Innocenty III zaprowadził najprzód we Włoszech ład na sprawiedliwości oparty, pomógł Hiszpanii zagrożonej przez Muzułmanów do skupienia się, owocem czego było świetne zwycięztwo chrześcijan nad Mahometanami pod Navez de Toloza, r. 1212. Połączył schizmatyków z Kościołem po zajęciu Konstantynopola przez Krzyżowców, co, niestety po jego śmierci w niwecz się obróciło z wielką szkodą dla Europy. Królowie Bułgaryi i Serbii połączyli się z Kościołem katolickim i uznali Innocentego swoim zwierzchnikiem. W Węgrzech zatamował ten wielki papież rozlew krwi, godząc dwóch pretendentów do tronu; sięgnął swym wpływem do Szwecyi podówczas katolickiej i tu także zamieszkom kres położył. Posłał misyonarzy do

*) Umarł w Salerno we Włoszech południowych 1085.

Inflant i krainę tę dla prawdziwej wiary pozyskał. Wszędzie siał ziarno pobożności, cywilizacyi, zamożności, ładu, obejmując wzrokiem orlem wszystkie potrzeby swojej owczarni. Niestrudzony w pracy, odczuwający wszystkie bóle i potrzeby ludzkości, łagodny i wyrozumiały dla słabości natury ludzkiej był nieubłagany dla gwałcicieli prawa. Gdy król francuski Filip August odepchnął prawowitą żonę, a zaślubił inną, Innocenty wyczerpawszy wszystkie środki łagodności rzucił nań klątwę, broniąc w ten sposób świętości rodziny. Nienaruszalności rodziny będącej podwaliną społecznego porządku bronili zawsze papieże. Pięknie o tem powiedział innowierca, protestancki historyk Jan Müller: »Gdyby owi Starcy na Piotrowej stolicy nie mogli wykazać innych zasług, jak te, które położyli, nie zważając na żadne ponęty i groźby wśród walki ze zmysłowemi chuciami władców, to byliby już nieśmiertelnymi po wszystkie czasy.« Tak samo dotknął klątwą srogiego tyrana króla angielskiego Jana Bez Ziemi. Stanął do walki z grożącą skażeniem wiary i zagładą cywilizacyi, przewrotną sektą Albigensów powstałą w południowej Francyi. Tak samo, jak on cały szereg Papieży gromił tyranów, stając w obronie uciśnionych. Ślicznie to opisuje uczony dziejopisarz Coquerel w następujących słowach: »Władza papieska nie dała wybujać despotyzmowi i dlatego w tych czasach nie mamy ani jednego tyrana, mogącego być przyrównanym do rzymskich Domicyanów. Wielkie despotyzmy powstają tylko wtedy kiedy królowie wyobrażają sobie, że nie masz nic nad nimi.

Panowanie Innocentego było najwyższym szczytem potęgi Papiestwa. Niestety niebawem nastały ciężkie dla Kościoła czasy; najprzód walka z cesarzem Fryderykiem II a potem z królem francuskim Filipem IV. Obaj ci monarchowie chcieli poddać religię pod jarzmo władzy świeckiej, obaj byli obłudnymi tyranami, obaj posiadali wybitne zdolności ale także i najgorsze charaktery. Nad cesarzem Fryderykiem Papiestwo odniosło tryumf, lecz z długiej walki wyszło wyczerpane. Z Filipem poszło gorzej, bo po śmierci Bonifacego VIII znieważonego przez zbirów tego króla, po bardzo krótkiem panowaniu Benedykta XI, wybrany został papieżem Bertrand de Got pod imieniem Klemensa V (1305—1314). Nowy papież wcale się do Rzymu nie udał, lecz we Francyi pozostał, osiadając w lat parę po swym wyborze w Avignionie we Francyi, gdzie też jego następcy do roku 1368 pozostali. Czasy te nader smutne dla Kościoła noszą nazwę »babilońskiej niewoli kościoła.« Źródłem złego było, że Papiestwo znalazło się w zależności od królów francuskich, i że ci królowie na wybór papieży wielki wpływ wywierali. Skutkiem tego na tronie apostolskim zasiadło kilku ludzi niegodnych tego stanowiska, a rządy ich znowu wiele złego wierze przyniosły. Ta rzecz dowodzi jasno, że Kościół żadnej władzy świeckiej w rzeczach duchownych podlegać nie może i że jego Głowa zupełną niepodległość mieć musi. Tu dowód, coby się było stało z kościołem, gdyby taki Grzegorz VII i jego następcy nie byli zdobyli dlań niepodległości. Kilku papieży smutnej pamięci, kilku zaledwie, powtarzamy, na ogólną liczbę 263 to drobnostka, a jeśli między dwunastu Apostołami znalazł się Judasz, to cóż dziwnego, że i tu było paru niegodnych tego najwyższego zaszczytu na świecie. Pamiętajmy, że wśród Papieży jest olbrzymi zastęp uczonych, ascetów, dobrodziejów kojących wszelką niedolę ludzką, męczenników i świętych. Pamiętajmy dalej, że nawet tych paru papieży małej wartości, nawet taki Aleksander VI (1492—1503) w rzeczach wiary ani syllaby nie zmienili. Błądzili jako ludzie, lecz zachowali pamięć o wielkości swego apostolskiego urzędu. Pobyt w Avignionie oraz szerzący się wpływ starożytnych pisarzy pogańskich wyziębiły wiarę w sercach wielu ludzi i zawichrzyły umysły. Rozwojowi nauk sprzyjali zawsze papieże, kiedy więc wśród ludzi świeckich poczęło się w wieku XIV budzić zamiłowanie do czytania pogańskich pism, papież Mikołaj V (1447—1455), wielki uczony stanął na czele tego ruchu dla podniesienia oświaty. On to poszukiwał po całej Europie autorów rzymskich i greckich i założył wielką bibliotekę w Rzymie. Tych pisarzy pogańskich uratował Kościół od zagłady podczas wędrówek dzikich ludów i zawsze ich zalecał, ostrzegając tylko przed ich błędami. Lecz gdy wiara osłabła, czerpano z nich na oślep, przejmowano się zwłaszczcza zasadami filozofów greckich, stoików i epikurejczyków, nie uznających nieśmiertelności duszy i zachwalających życie zmysłowe. To przygotowało grunt wielkiemu odszczepieństwu wywołanemu przez: Lutra, Kalwina, Zwinglego i Henryka VIII, króla Anglii. Luter człowiek z gruntu przewrotny, posługiwał się kłamstwem o sprzedawaniu odpustów. Kłamstwo to błąka się dotąd po świecie i jest powtarzane przez ludzi złych i głupich.

Papież Leon X (1513—1521) pochodzący ze sławnej rodziny Medyceuszów, będąc nadzwyczajnym miłośnikiem i opiekunem sztuk pięknych, polecił zbierać składki na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie. Odpustu dostępowało się przez zwykłe w tych razach warunki, tj. przez modlitwę, żal, spowiedź i t. d., co zaś do owej składki to było wyrażone życzenie, aby wierni jeśli mogą dali jakiś grosz na budowę świątyni, lecz to nie było warunkiem dostąpienia odpustu, ani wtedy ani nigdy.

Herezya czyniła straszliwe postępy i niebawem oderwały się od Kościoła Anglia, Szwecya, Dania, Holandya, część Szwajcaryi i Niemiec. Nie sądźmy jednak, by tu przekonanie w grę wchodziło. Przeciwnie, protestantyzm zawdzięcza między innemi swój rozwój temu, że schlebiał niskim namiętnościom. W Anglii odrywa się od Kościoła wstrętny tyran Henryk VIII, gdyż pragnie rozwodu, którego mu Papież dać nie może. Wstępuje więc w ślady Lutra, odrywa się od prawdziwej wiary i nareszcie niecnemi bezprawiami i gwałtami zmusza swych poddanych

do odszczepieństwa. W Szwecyi król Gustaw Waza, w Danii królowie Fryderyk I i Chrystyan III dla zbogacenia skarbca dobrami kościelnemi wprowadzają luteranizm. W Szwecyi pozyskał Gustaw Waza, a w Anglii Henryk VIII szlachtę dla odszczepieństwa tem jedynie, że jej dał część dóbr zrabowanych kościołowi. Lud prosty tak w Angli jak i w Szwecyi opierał się całą siłą przyjęciu herezyi. To samo było w Niemczech, gdzie książęta dla ziemskich celów błędy sekty luterskiej zaprowadzali przemocą. W tych opłakanych czasach dał Bóg Kościołowi swemu wielkich papieży.

Tacy byli Paweł IV, Pius IV, słynny z świątobliwości Pius V, Grzegorz XIII i inni. Oni przez Sobór trydencki i zapomocą nowo powstałych zakonów odrodzili i wzmocnili Kościół. Ci wielcy pasterze walcząc z sekciarstwem nie zapomnieli o niebezpieczeństwie grożącem wolności, cywilizacyi i wierze od przemożnych wtedy Turków. Niewola chrześcijan pod rządami sułtana była w istocie straszliwa. Ludy słowiańskie na półwyspie Bałkańskim mieszkające, zwłaszcza Bułgarzy i Serbowie musieli własne córki oddać na nałożnice sułtanowi i jego urzędnikom, synów zaś do koszar, gdzie ich wychowywano w wierze mahometańskiej na katów własnych braci, napojonych nienawiścią i pogardą dla wszystkiego co było w chrześcijaństwie. W XVI wieku Turcya korzystając z niepokojów przez odszczepieństwo wywołanych, wyciągała chciwą rękę po nowe zabory w chrześcijańskich krajach. Przeciw tym zapędom Papież Pius V (1566—1572) policzony później w poczet świętych stworzył ligę złożoną z Hiszpanii, państwa kościelnego i Rzeczypospolitej weneckiej, a tym połączonym siłom udało się pokonać flotę turecką pod Lepanto r. 1571. Nad obroną Europy od Turków pracowało wielu papieży wśród



W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA.
Spowiedź wielkiego grzesznika przed Ojcem świętym.

nich Innocenty XI od r. 1676—1689, który ujrzał nakoniec tryumf stanowczy krzyża nad półksiężycem. Ujrzał, jak wielki nasz król Jan III Sobieski w r. 1683 ocalił Wiedeń, a z nim równocześnie wolność, cywilizacyę Europejską i wiarę chrześciańską. Podczas tej wojny papież Innocenty XI wspierał pieniądzmi cesarza Leopolda I a Jana III gorąco prosił, by podążył na obronę Wiednia.

W czasach Napoleona I, który potęgą swego geniuszu w osłupienie wprawił świat cały, który rzucił pod swe stopy tyle różnych krajów i koron, przed którym korzyli się monarchowie, papież nie zapomniał o swych obowiązkach i nie brakło mu odwagi do zapasów z olbrzymem materyalnej siły. Napoleon chciał poddać Kościół swej władzy, oparł się temu papież Pius VII (1800 do 1823) i wytrwał do końca niezachwiany w swej stałości ani grabieżami dóbr kościelnych, ani podstępnemi radami przewrotnych mędrków, nawołujących do pogodzenia się z duchem czasu, ani dotkliwem więzieniem. Pius VII wytrwał do końca i ujrzał tryumf Kościoła, a upadek Napoleona, na którym zaciążyła Ręka Pańska. Papieże zawsze szanowali i uwzględniali rozumne wymogi ducha czasu, ale nigdy gwałtów i deptania sprawiedliwości, bo to nie duch czasu ale objaw brutalnej siły i ducha rozbójniczego. Tak samo zwalczał Pius IX (1846—1872) szlachetny przyjaciel Polski i potępił zapatrywania przewrotnych pisarzy XIX stulecia, dążących do obalenia chrystyanizmu. Wielki ten Papież równie jak jego poprzednicy przyjmował to co ludzkości jakiś pożytek przyniosło, zwalczał zaś doktryny wiodące do chaosu pojęć i zupełnego zdziczenia, jak socyalizm, materyalizm i komunizm. Pius IX to opatrznościowa postać, nam Polakom szczególnie droga. Papież ten zawsze się ujmował

za sprawą polską i krzywdy naszej Ojczyzny publicznie piętnował. W r. 1863 kazał odbyć w Rzymie uroczyste nabożeństwo na intencyę Polski, do cara Aleksandra pisał list, orędując w naszej sprawie, wreszcie gdy wyczerpał środki podyktowane łagodnością, zgromił publicznie bezprawia caratu i zerwał z nim wszelkie stosunki. Pius IX był mężem ewangielicznego miłosierdzia i apostolskiej odwagi. Do krajów pogańskich wysyła on licznych misyonarzy, rozdziela hojne jałmużny wszędzie, gdzie tylko nędza przycisła ludzkość swą żelęzną dłonią, gromi bezeceństwa i bezprawia równie rewolucyi jak monarchów. Przyjaciel wolności, pierwszy z pomiędzy panujących włoskich (Papież do r. 1870 miał swoje państwo) dał konstytucyę swemu państwu, za co hersztowie rewolucyi odpłacili mu się najczarniejszą niewdzięcznością. Gdy umierał ten wielki człowiek w lutym 1878, żydzi i masoni, ci moralni truciciele ludzkości, przepowiadali, że z nim razem i Papiestwo pójdzie do grobu na pastwę zgnilizny. Nie spełniły się podłych dusz pragnienia, w trzynaście dni od chwili, w której wielkie serce Piusa IX stanęło na zawsze, zasiadł na tronie apostolskim Leon XIII stwierdzając w ciągu swych 25-letnich rządów, że Papiestwo nie starzeje się nigdy, kryje w swem łonie lekarstwa przeciw chorobom wszech wieków i że ono jest największą moralną potęgą świata. Leon XIII był mężem nadzwyczajnych zdolności oraz wielkim miłośnikiem i protektorem nauk. Jedną z największych jego zasług, to wprowadzenie do zakładów duchownych i uniwersytetów katolickich filofii św. Tomasza z Aquinu. Filozofia ta jest prawdziwą skarbnicą mądrości i nie dziw, bo święty Tomasz z Aquinu to jeden z najgenialniejszych umysłów, jakie wydała ludzkość.

W naszych czasach wśród zamętu pojęć, wśród paczenia prawdy zapomocą naciągania nauki do nizkich celów partyjnych, ta filozofia ma rozjaśnić umysły i umożliwić poznanie prawdy. Jedną z największych zasług tego papieża jest encyklika „Rerum novarum“ poświęcona sprawie piekącej dzisiaj, to jest sprawie socyalnej. Leon XIII pragnął polepszenia doli robotników wyzyskiwanych i uciskanych przez wszechwładny dziś kapitalizm, będący prawdziwym rozbojem przez operacye giełdowe, prowadzone najczęściej przez żydów, udających obrońców ludu i jego przyjaciół. Papież Leon XIII pracował wiele w kwestyi socyalnej, a wielkie pomysły swoje zmierzające do polepszenia doli ubogich, bez mordów, zbrodni i ruiny cywilizacyi, tylko drogą pokojową w Imię Chrystusowej miłości wykazał w encyklice „Rerum novarum“. Kiedy Leon XIII umarł jako starzec 93-letni 20 lipca 1903 to wszystkie dzienniki świata żegnały w nim jednego z największych i najmądrzejszych ludzi doby obecnej. Nawet pisma protestanckie i żydowskie, wrogie kościołowi, nie mogły przemilczeć zasług apostolskiego starca, stwierdzając z ukrytą niechęcią, iż na początku XIX w. nie przypuszczano, by papiestwo taką potęgę kryło w swem łonie; tylko piśmidła socyalistyczne, których bronią jest kłamstwo i potwarz, szarpały sławę wielkiego pasterza, wywołując słuszną pogardę u wszystkich uczciwych ludzi.

Takiem jest Papiestwo do dziś dnia, zawsze pełne sił i troski o ludzkość i zawsze gotowe do ofiar dla obrony prawdy. Tak samo jak przed XIX wiekami jest ono dziś największą moralną potęgą świata; »Dźwignią kuli ziemskiej na niebie opartą«, warownia najcenniejszych dóbr ludzkości.

A teraz musimy streścić w krótkości to cośmy wyżej powiedzieli, dla tem żywszego uprzytomnienia głównych momentów z dziejów Papiestwa.

A więc najprzód Europa swą cywilizacyę najwyższą ze wszystkich jakie kiedykolwiek istniały, osiągnęła na podstawie chrześciaństwa, na którego straży stali Papieże wspierani łaską Boga, dla uratowania prawdy objawionej. Papieże zawsze do największych ofiar gotowi, dali ze swego łona cały szereg męczenników jaśniejących dziś na ołtarzach katolickiego świata. Historyk cywilizacyi na każdej niemal karcie przypomina światu, co zdziałało papiestwo dla nauk i sztuk. Od najdawniejszych czasów Papieże, a na ich polecenie biskupi i zakony zakładali szkoły przy kościołach. Te szkoły przybierały stopniowo cechy wyższych zakładów naukowych, z czego powstały akademie zawdzięczające po większej części swe powstanie Papieżom, którzy je wspierali pieniądzmi i obdarzali przywilejami.

Papieże zdziałali niesłychanie wiele dla sztuk pięknych, zwłaszcza Leon X, Pius IV, Syxtus IV i inni. Papieże skruszyli kajdany niewoli, walcząc na każdym kroku przeciw niewolnictwu. Cały szereg papieży wsławił się na tem polu, wymienimy tylko Aleksandra III, który zniósł niewolę we Włoszech dekretem z r. 1167 i Grzegorza IX, który roku 1232 gromił książąt polskich za ciemiężenie włościan. Zamykając niniejszy szkic przytoczyć musimy słowa wybitnego pisarza francuskiego Laurentie: »Papiestwo ukazuje się nam w ciągu XIX wieków z takiemi cechami użyteczności, że powinnyby padać przed niem na kolana całe narody. Ono podniosło człowieka z poniżenia, ono było od początku wobec cesarskich tyranii rzecznikiem godności ludów, ono pośredniczy między ciemięzcami i niewolnikami i kolejno to błaga, to grozi, aby rozbroić katów, którzy na jego widok powstrzymują się w swych zamachach. Nie wzywa do buntów, ale zaszczepia w duszach coś wielkiego a nowego, co kruszy przemoc.«



CHRYSTUS PAN NA MORZU.

LEGENDA.

Płynął Chrystus Pan z Ojcem Świętym i wiernymi okrętem wielkim po burzliwem morzu... Zerwały się wichry, zaryczała burza, błyskawice gzygzakami świeciły przed okrętem, a piorun za piorunem padał w morze...

Rozkazał Chrystus Pan, i stało się uciszenie wielkie na morzu... Okręt, jakby po lustrze, płynął po gładkiej wód powierzchni...

Naraz... z głębin morskich wychyliła głowę straszna hydra... otworzyła paszczę, paszczę tak szeroką, że zmieścić się mógł w niej cały okręt; pokazała kły wielkie... Chrystus Pan zwrócił swe Boskie oczy ku hydrze tej strasznej, rzucił na nią kwiatem lilii... Powąchała kwiatu tego hydra... i natychmiast zniknęła i zanurzyła się w morzu... Okręt płynął spokojnie...

Po chwili, znów ukazała się inna bestya z morza... chuda wynędzniała, podobna do hyeny, obrzydliwa, wstrętna... Otworzyła paszczękę, aby pochłonąć, lub przynajmniej uszkodzić okręt Chrystusowy...

I rzucił ku bestyi Chrystus Pan różę czerwoną... upadł obok bestyi kwiat ten na morze... Zwróciła swą paszczę ku róży Chrystusowej bestya, ale zaledwie doszedł do jej nozdrzy zapach tego kwiatu... rzuciła się gwałtownie na dół... i zniknęła w morzu...

Teraz, trzeci smok, najstraszniejszy, ukazał się z morza... Przedniemi łapami oparł się o kraj okrętu i pochłonął kilku świeckich i duchownych, którzy oddalili się od Chrystusa na sam kraj okrętu... I rzucił na smoka morskiego fijołkiem... Smok straszny zaryczał... i zniknął natychmiast z pochłoniętymi przez siębie w głębokościach morskich...

Sternik zaś najwyższy Okrętu zwrócił się do wszystkich świeckich i duchownych, na okręcie będących i powiedział: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pobożnego serca“, a inaczej zginiecie docześnie i wiecznie, jak zginęli docześnie i wiecznie ci, których smok pochłonął...

I nie zapominajcie, że hydrę nieczystości pokonać możecie cnotą czystości; bestyę chciwości, materyalizmu, miłością czynną Boga i bliźnich; smoka zaś pychy, skromnością i pokorą chrześciańską...

A symbolami tych cnót chrześciańskich niech będą kwiaty: lilia, róża i fijołek...

Ks. J. W. Szafnicki.

„TYLKO JEDNEGO"

OBRAZEK Z ŻYCIA.

Był to początek stycznia, zegary miejskie właśnie wybiły godzinę siódmą z rana.

— Józiu, już czas! Gotoweś spóźnić się do biura.

Ciemno i zimno było w izdebce, w której mieszkał Józef Krempa woźny i posługacz biurowy z żoną i pięciorgiem dzieci.

Posłuszny wołaniu żony podniósł się Krempa i drżącemi od zimna rękami zapalił lampkę. Zimno objęło go przenikliwe, gdyż od wczoraj południa żona w mieszkaniu nie paliła, bo nie było czem. Ubrawszy się, podstąpił ku ognisku. Stał tam dzbanek od kawy. Józef podniósł go do ust, pociągnął łyk zimnego napoju, lecz wypluł go ze wstrętem.

— Nie masz już niczego, Anno? — zapytał żony.

— Nic, nic, ani odrobiny. Spróbuję, czy mi w sklepiku nie dadzą jeszcze na kredyt trochę mleka dla dzieci i choć parę kartofli na obiad. Jezu, a tu dopiero czwartek, jakże my wyżyjemy do soboty? przyjdzie chyba zamrzeć z zimna i głodu.

— No, no, nie rozpaczaj Anusiu — próbował pocieszyć żonę Krempa, — może Bóg da zarobić parę groszy ekstra. Masz tu oto trzy grosze, ostatnie, coprawda; kup za nie węgli, a trochę jedzenia dadzą ci może w sklepiku. Przecie nie będą bez serca, żeby nie dać. Przejdzie zima, to się oszczędzi i odda wszystko, co do grosza.

— Jać też nie narzekam, mężu — odrzekła Anna już weselszym głosem. Ciężko nam, ale mam przynajmniej tę pociechę, że znosimy tę biedę do woli Boskiej razem i w zgodzie, nie tak, jak to bywa w niektórych rodzinach, że żona i dzieci głód cierpią, a ojciec pożal się Boże, przepije to, co zarobi.

— No to i dobrze, Anusiu, tylko nie oddawać się smutnym myślom. Ot, pobudź teraz dzieci, bo czas im do szkoły, zakrzątnij się koło nich, to ci i smutek przejdzie.

O mnie zaś się nie troszcz, wytrzymam jakoś do południa. Pozostawajcie z Bogiem!

— Idź z Bogiem!

Gdy Krempa wyszedł na ulicę, mróz ostry buchnął mu w twarz i ścisnął członki. Szedł prędko, aby się rozgrzać, lecz coraz większe uczuwał zimno. Żołądek miał pusty, bo od wczoraj południa nie jadł, tylko trochę kawy wypił wieczorem, więc krew trudno się ogrzewała. Nóg już nie czuł prawie a w palcach u rąk jakby sto szpilek tkwiło.

— Hej, Józek, jak się masz? — słyszy naraz głos poza sobą.

Obejrzał się. To przyjaciel Karol, posługacz publiczny spieszy na swe miejsce koło poczty.

— Ach, dzień dobry! — odpowiada.

— Ależ zimno piekielne co? — woła Karol.

— To się wie. Mróz taki, że niech go wciurnaści! kulasy mi chyba poodpadają.

— Ech, tak źle przecież nie będzie. Ale ty druhu, coś wyglądasz, niby z piątku na sobotę; choryś, czy co?

— Chwała Bogu nie. Zdrów jestem, tylko bieda, psia kość, wzięła nas jak w kleszcze. Cóż chcesz, jest nas siedmioro gąb, do tego przyodziewek, opał, światło; żonisko wystarczyć nie może z tego, co zarobię. Dziś już pustki u nas, niema co do ust wziąć.

— E, do stu kamieni, to źle. Wiesz co brachu, pójdziem tu ot do kramiku, przewrócisz „jednego", to ci się zaraz lżej zrobi na duszy. No chodź!

Kolega Karol dobry był chłop. Z duszy, serca chciał pocieszyć przyjaciela i dodać mu otuchy.

Józef opierał się.

— Co ty mówisz chłopie — rzekł — na czczy żołądek wódka, gotowa mi zaszkodzić. A przytem, wiesz, nasz pryncypał nie cierpi takich, co piją. Nużby poczuł ode mnie sznapsa, miałbym się z pyszna. Gotów wygonić.

— Ech — odparł Karol — mnie się zdaje, że on prędzej gotów cię wygonić, jak cię takiego zmazgajowanego zobaczy. Wyglądasz jak Piotrowin. Nie marudź więc, tylko chodź; zobaczysz, jak cię taki „jeden" gorzkiej na nogi postawi.

— Ależ ja nie mam pieniędzy — bronił się jeszcze Józef.

— A ja mam, a to na jedno wychodzi. Pomiędzy przyjaciółmi niema ceregieli, chodź!

Chwycił Karol przyjaciela pod ramię a drugą ręką otworzył drzwi kramiku.

Ciepło tam było, jak w uchu. Józef aż odetchnął z głębi piersi.

Przyniesiono gorzką. Józef pije ostrożnie, małymi łykami, bo to na czczy żołądek...

Gdy wypił ostatnią kroplę, aż wstrząsnął się z rozkoszą. Zrobiło mu się ciepło i raźnie. Wtem usłyszał uderzenie zegara.

— Wpół do ósmej — zawołał — czas na mnie. Zostań z Bogiem, Karolu, i dziękuję ci za dobre serce.

Wypadł z szynkowni i prędkim krokiem zdążał do biura.

— Jak to dziwne — rzekł po chwili sam do siebie — że się powietrze tak odrazu zmieniło. Co dopiero mróz aż się skrzył, a teraz mgła się kładzie. A ślizko przytem, aż strach!

Spojrzał dokoła, wszystko owiane mgłą, nogi jego stają się ciężkie, a to wszystko pewnie z zimna, bo i oczy mu się zamykają gwałtem.

Tylko instynktownie posuwa się Krempa naprzód i tylko instynktownie trafia do domu swego pryncypała.

Zanim zdążył nacisnąć na dzwonek, już drzwi otworzyła pokojówka.

— Spieszcie się, panie Józefie — rzekła — stary już dwa razy pytał się o pana. Listy jakieś macie na pocztę zanieść duchem.

Krempa spojrzał bezmyślnie na dziewczynę. Nie rozumiał nic prawie z tego, co mówiła. Bezmyślnie wszedł też do biura, w którem pracował sam pryncypał.

Znów ciepło buchnęło ku niemu, jak tam w szynku. Aż mu się na chwilę mdło zrobiło, zapewne z głodu; w głowie poczęło mu szumieć, stracił prawie świadomość tego, co robi.

Zbliżył się jednak do pryncypała i stanął w postawie oczekującej.

— Te listy tutaj zaraz odniesiecie na pocztę — rzekł pryncypał, nie podnosząc oczu od biurka.

Krempa jednak nie rusza się. Po prostu nie śmie się poruszyć, gdyż teraz dopiero czuje, że jest — pijanym. Dziwna rzecz! Myśl jego stała się tak jasną, że jak na jawie widział całą przyszłość swoją zmarnowaną, dzieci nieszczęśliwe, żonę... tylko język, to jakby mu kołkiem stanął, nie jest w stanie wymówić ani słowa.

— Co to znaczy? nie zrozumieliście, com mówił? — zapytał pryncypał, a gdy Krempa jeszcze się nie ruszył, spojrzał na niego uważnie.

Och, nieszczęście, czoło pryncypała sfałdowało się w groźne zmarszczki.

— Co to, upiliście się? — zawołał pryncypał wzburzony — czy wam nie wstyd? wynoście się natychmiast! Listy zaniesie pokojówka.

— Panie pryncypale, ja, — jąkał Krempa, podchodząc nieśmiało.

— Proszę się nie zbliżać do mnie! — krzyknął pryncypał — cuchniecie wódką, jak okseft. Fe, co za obrzydliwość! Gdy nadejdzie buchalter, wypłaci wam, co się należy i możecie sobie innej pracy szukać. U mnie pijaków nie było i nie będzie, rozumiecie?

Krempa zdrętwiał. Chwilę stał nieruchomy, a potem wstrząsnął nim płacz gwałtowny.

Pryncypał odwrócił się ze wstrętem.

— Pijackie łzy — mruknął.

Lecz Krempa odzyskał już przytomność i mowę. Musi bronić się, choćby jeno dla dziecisków, żeby z głodu nie pomarły.

— Panie pryncypale — zaczął — Bóg widzi, że wypiłem tylko „jednego“, pan pryncypał może się dowiedzieć, poczęstował mnie kolega, ten co stoi koło poczty, mówił, że to dobrze na zimno, tylko że to na czczy żołądek, panie pryncypale, bo to, o Jezu, u nas nic nie było, ani kawy ani chleba, o Jezu, a to dziś dopiero czwartek, a mnie tak było zimno...

I miał biedak czapkę w rękach i oczu nie śmiał podnieść; zawszeć był pijany szkaradnie, a nigdy mu się to nie zdarza.

Z bijącem sercem czeka Krempa na ostatnie słowo pryncypała a nie widzi, że ten już nie z gniewem, ale z wielkiem współczuciem patrzy na niego. Wtem pryncypał naciska na dzwonek, stojący na stole.

O Jezu miłosierny, co to będzie, co to będzie? czy może stróża zawoła, aby wyrzucił na ulicę pijaka?

We drzwiach stanęła pokojówka.

— Weź Róziu Krempę do kuchni — rzekł pryncypał — i daj mu śniadanie.

Krempa uszom nie wierzy.

— A listy, panie pryncypale? — zawołał — pan pryncypał może mi je dalibóg zawierzyć. Już jestem trzeźwiuteńki jak dziecko.

— Dobrze, zanieście listy i wracajcie prędko.

Krempa wyszedł, a pryncypał siadł przy biurku i zamyślił się.

Podobno pierwszy raz w życiu obszedł się tak łagodnie z pijakiem. Prawda, że Krempa pijakiem nie jest i tylko dzisiaj na czczy żołądek...

Tak, ale czy w takim razie nie pierwszym jest obowiązkiem społecznym starać się o dobrobyt ogólny, tak, aby nie było wogóle „czczych żołądków“? aby nie było nędzy, która często bardzo jest matką pijaństwa?

— Panie pryncypale, listy odeszły jak należy, pociągiem o wpół do dziewiątej — ozwał się głos Krempy przy drzwiach.

Pryncypał podniósł głowę.

— Dobrze, Józefie — rzekł — a teraz chodźcie tu bliżej.

Krempa zbliżył się nieśmiało.

— Mam nadzieję — rzekł pryncypał poważnie — że nigdy już nie dacie się skusić do pijaństwa.

— Och panie pryncypale — rzekł Krempa szczerze — nigdy ja tam na wódkę się nie łakomię, ale żebym jeszcze raz kiedy w życiu wypił, co się nazywa na czczy żołądek...

— No, no, to i dobrze. A teraz oto zanieście tę karteczkę swojej kobiecie. To jest przekaz do mego kupca, aby na mój rachunek wydał wam kilka centnarów węgli i trochę wiktuałów do życia. A od przyszłego tygodnia podwyższam wam płacę o 25 procent. No idźcie i wracajcie prędko do służby — dodał pryncypał, gdy Krempa stał jak osłupiały, uszom swym nie wierzący.

— Niech Bóg zapłaci, panie pryncypale — rzekł nareszcie — toż się to moje kobiecko ucieszy!

I wyszedł, a idąc ulicą dodał jeszcze:

— A żebym skapnąć miał, to pił już nigdy nie będę „ani jednego“.



ROZRYWKA CHŁOPCÓW.



POSIEW MĘCZEŃSTWA.

PAMIĘTNIK POLSKIEJ SOSNY.



Będzie temu dziesięć już wieków. Stałam sama jedna w pustem polu szerokiem, dumna, swobodna, ale smutna zawsze, bo samotna. Kiedy niekiedy tylko ptak przelotny siadywał na gałęziach moich i piosenką rzewną dumy moje smutne rozpraszał; zresztą nic i nic zgoła. Wichry tylko huczące wieści mi nadnosiły od siostrzyc, które hen daleko w zwartym stały boru.

Aż dnia jednego gwar okrutny, łoskot i dzikie okrzyki grzmiały przez dzień cały w tym właśnie boru ciemnym.

Drżenie strachu przeniknęło ciało moje od korzeni aż do gałązki ostatniej. Co to być może? Wszak dotąd w krainie tej cichej panował spokój i tylko nawoływania oraczy i śpiewki żniwiarzy przerywały ciszę.

Co to za głosy dzikie? A wtem z boru wypadła jeźdźców gromada. Twarze ich dzikie, w rękach topory i łuki. Z dzikim wrzaskiem pędzili za rycerzem, który snać osłabiony walką bronić się już nie miał siły.

Zmęczony był srodze, może i ranny, bo już zdało się, że legnie wśród pola. Lecz wtem zobaczył sosnę samotną. Ostatnim wysiłkiem przypadł do mego pnia, plecami o niego się oparł i miecz ująwszy oburącz, oczekiwał napastników. Ci z koni pozsiadawszy z wrzaskiem i śmiechem przypadli do niego, w mig powalili go, miecz mu wyrwali i powrozami go spętali.

— Zemsta! zemsta! — zasyczała dzicz pogańska.

— Na Pomorze z nim, na Pomorze! Tam go w świętym gaju na ofiarę bogom naszym spalimy! — wołali jedni.

— Nie spalimy go odrazu, ale męczyć go będziem powoli i na pośmiewisko obwozić po kraju; potem na wpół żywego na wagę złota odprzedamy go Lechitom — radzili drudzy.

— Smierć mu, śmierć! Niech tu w oczach naszych zginie Lach przeklęty! — krzyczeli inni. — Śmierć, śmierć!

Wnet zgodzili się na jedno. Szyszak zdjęli z głowy rycerza, zbroję zeń zdarli, powrozami przywiązali do mojego pnia a potem oddalili się na rzut topora. Stanęli wszyscy szeregiem, łuki napięli i jeden po drugim puszczali weń strzały świszczące.

Mąż stał nieporuszony, oczyma tylko wrogi swe strasząc a myślami w niebo wzlatując i w modlitwie gorącej, duszę swą i Ojczyznę Bogu zlecając.

Strzały mknęły hyżo a trafiały wiernie i w ciało rycerza, męczennika wbijały się głęboko.

Powoli przycichał głos bohatera, bo mu całe piersi jeżyły się strzałami. Wreszcie umilkł zupełnie.

Konał... a tłuszcza w szalonej radości jeszcze strzałami go zasypywała! Konał... krew go oblała, strugi jej gorące toczyły się na ziemię i wsiąkały w nią zwolna...

Zaszemrałam rzewną modlitwą, ja kapłanka puszczy, polecając Bogu duszę męczennika tego...

Aż nagle dreszcz dziwny przejął mnie na wskroś i zdało mi się, jakobym wierzchołkiem nieba dosięgała a konarami potężnemi świat cały miłośnie ogarniała.

Wtem rozwarły się na mnie wszystkie szyszki nasienne, sypnęły się z nich rojem ziarenka nieprzeliczone, przypadł wiatr łagodny i poroznosił je po rozległych błoniach dokoła.

Zadumałam się. Nic to innego, pomyślałam, tylko krew męczeńska zmieszawszy się z memi sokomi uzacniła mnie, w drzewo święte zamieniła i na matkę lasu przyszłego namaściła.

Czułam wyraźnie, że uroczystość jakaś zaległa w powietrzu a ze mnie wonie płyną odurzające. I radowałam się radością wielką i przez całą noc, kołysząc wyniosłą koronę biłam korne Bogu pokłony.

O świcie spostrzegłam kilku rycerzy jak kroczyli po błoniu, jakoby szukając śladów jakowych. Gdy zbliżyli się ku mnie, stanęli jak wryci a potem przypadli do leżącego u mych stóp rycerza.

Klękli... pomodlili się, czołem uderzyli i ucałowali ziemię, krwią męczeńską zroszoną. Potem ciało złożyli na barkach swych i oddalili się w milczeniu. A jeden z nich, miecza dobywszy z pochwy, na pniu moim znak krzyża świętego wyciął na wieczną pamiątkę.

I znowu zostałam sama na błoniu szerokiem.

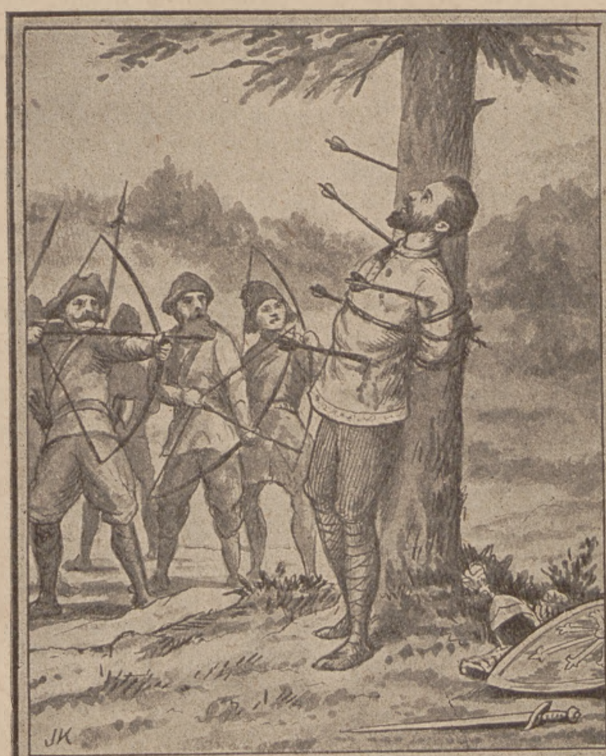
Po niejakim czasie spostrzegłam z radością, że ziarnka, które w owym dniu męczeństwa bohatera rozsypały się po błoniu, strzeliły już zielonymi prątkami.

Odtąd z chlubą i dumą spoglądałam dokoła, ciesząc się podrastającem hyżo potomstwem.

* * *

Minęło lat kilkanaście a droga dziatwa moja, najstarsza w rodzinie już niemal do połowy ciała mego podrosła a inne młodsze śmigały hyżo w górę i oto ujrzałam się matką i królową prawdziwego lasu.

Tak mijały lata po latach. Dumną będąc z rozrastania się rodu mego poczęłam w końcu zastanawiać się nad jego przeznaczeniem.



— Konał... a tłuszcza w szalonej radości jeszcze strzałami go zasypywała!

Na co wybujał on na błogosławionej ziemi? na co powstał z krwi męczeńskiej? czyliż nie pora mu na służbę Bogu i ludziom, na służbę zacną, wielką, ofiarną, godną tej krwi, z której powstał?

I poczęłam modlić się gorąco, aby Bóg wreszcie do ofiary nas wezwał.

Aż razu pewnego posłyszałam łoskot siekier. Przeczuciem radosnem odgadłam, co to jest.

Oto dziatwa moja najmłodsza, która cienkiemi tyczkami zapełniała gęstwiny, pierwsza idzie na ofiarę.

Król naród do wojny powołuje, więc rąbano wici, z któremi hyże gońce biedz miały po całej Polsce, oznajmując krwawą potrzebę.

— Błogosławię wam, dzieci moje najdroższe! Niech przez tę krew męczeńską, która we mnie krąży, wstąpi w was moc cudowna. Niech na wasz widok zapał bohaterski wszystkie serca ogarnie!

Tak modliłam się z zapałem szlachetnym i wysłuchaną została moja modlitwa.

Dziwnem zrządzeniem Bożem, wyprawa ta, do której wici z mego rodu wzywały rycerzy, skierowana była na Prusy pogańskie i Pomorzany, z których rąk ów rycerz męczennik u stóp moich śmierć srogą poniósł.

Pod Kruszwicą zebrały się dzielne zastępy, niepewne jeszcze, kędy mają uderzyć.

Aż oto od wieżycy kościoła świętego Wita nagle blaski niezmierne wszystek obóz zalały. Spojrzało się rycerstwo: wśród blasków tych unosił się mąż jakiś z cudnem obliczem, a w piersiach jego strzał kilkanaście tkwi. Wojownicy z czcią patrzą, oczu nie mogąc oderwać od cudnego zjawiska.

A mąż ów, strzałę jednę z piersi wyrwawszy, skinął nią trzykroć ku Nakłu, które podówczas głównem było gniazdem pruskich i pomorskich pogan, skinął, i sam promienisty, w blaskach słonecznych pomknął w tę stronę, a oczy na rycerstwo polskie obrócił.

— Do Nakła! Do Nakła! — rozległ się krzyk w obozie. — Chwała Panu Zastępów, co nam przewodnika z niebios posyła! Biada poganom!

I za broń chwyciwszy, w ślad za powietrznym wodzem swoim ciągnęli. A gdy doszli do Nakła, zesłaniec ów niebieski, strzałę swoją na zamek cisnął, raz jeszcze wzrokiem zachęty wojowników ogarnął i mgłą świetlaną rozpłynął się w jasności, która wnet wzniosła się ku niebiosom. *)

Od wiatrów i ptaszków nadlatających dowiedziałam się o wszystkiem i wraz pomyślałam, że nie kto inny to, tylko mój męczennik za sprawą Bożą zstąpił z niebios promienny, aby światu zwiastować godzinę pomsty.

*) O cudownem widzeniu, które wydarzyć się miało za Kazimierza Odnowiciela, wspomina historyk Długosz.

Jakoż Nakło poszło w perzynę, tysiące pogan poległy, tysiące ich, jako jeńcy zaludniły polskie pustynie a w ślad za karą i łaska Boża na kraj ich cały w zdrojach chrztu świętego spłynęła.

* * *

Mijały lata, aż znów zastukały wśród rodu mojego topory i znów wnuki moje najmłodsze na służbę chwalebną poszły we wiciach, wołając do broni rycerstwo przeciwko napastniczym Niemcom.

A wołanie daremnem nie było, zaczęła się krwawa gonitwa, pełna bohaterstwa wzniosłego.

Dość przypomnieć Głogowian, którzy wierni Ojczyźnie, nie zawahali się zbawienie jej okupić krwią dziatek swych niewinnych. I okupili, a krew niewinniątek Bóg pomścił na Psiem Polu.

I nieraz jeszcze w owe czasy młodzież mą na wici brano, a zawsze powołani przez nie rycerze, bohatersko walcząc z nieprzyjacioły, nie napróżno krew swą przelewali. To też w czterdziestu siedmiu Bolesława z Niemcami bitwach, wpływ wici z mego rodu niemałe ma znaczenie, choć nie wspominają o tem kronikarze.

Aż dnia pewnego ruch się wszczął wielki w boru a zwierzęta z trwogą chroniły się pod moje konary.

Co się stało? Oto dziatwa moja wszystka ginie pod toporami, z którymi wielka moc ludzi na nie uderza.

Zaszumiałam smutną modlitwą, bo zrazu ból krwawy do głębi mnie przeniknął.

Wkrótce jednak zrozumiałam, że oto nadszedł czas ofiary dla całego rodu naszego.

Na ziemi przez rodzinę moją osiadłej odkryto rudę żelazną; więc przybyli z daleka hutnicy, kowale i płatnerze, cięli drzewo na chaty, na budynki fabryczne, palili węgle, wytapiali kruszec szacowny, kuli miecze i zbroje, strzały i kopje i wszelki rynsztunek bojowy.

Rozradowałam się radością wielką i dumnie podniosłam koronę. Dziękowałam Bogu, że kazał dziatwie mojej padać pod toporami, że skazał ją na męki w płomieniach, aby żarem swym wytapiała żelazo na pożytek i chwałę rolniczo-rycerskiego narodu.

A byłam pewną, że nie łacno skruszą się hełmy i pancerze, nie łacno wyszczerbią się miecze, zahartowane na węglach ze zwłok moich dzieci i że kopje, osadzone na drzewcach z mego potomstwa zrobionych, najpotężniejszych nieprzyjaciół rozgromią.

A przybliżyła się wówczas godzina strasznej klęski dla narodu polskiego. Zwiastowały ją wcześnie wróżby złowrogie, różne dziwy w naturze i znaki cudowne.

Raz, pamiętam, przez trzy doby lał deszcz krwawy z obłoków, aż woda w rzekach i jeziorach krwią się zafarbowała; to znów gwiazda jakaś straszliwa paliła się na niebie, niby miotła ognista; wśród chmur hufce się ukazywały i słychać było chrzęst zbroi, szczęk oręża i tętent rumaków. Sowy i puszczyki jęczały po nocach, zwierzęta wyciem i rykiem strasznym napełniały powietrze, a ludzie chodzili smutni, wyglądając klęski.

I przyszła ona. Spełniły się wróżby i przeczucia złowrogie; zakipiał bój najkrwawszy, ofiarny, którym ród sławny Piastów winy swoje przed Bogiem miał okupywać.

Oto dzikie hordy tatarskie polską zalały ziemię!

Zapędu tłumnej dziczy nic wstrzymać nie mogło, bo zapisanem snać było w Boskich wyrokach, by lud ten Bogu upodobany męczeńską się walką uzacnił i z wody już ochrzcony, krwawy jeszcze chrzest odbył, dostając w nim drugie imię, najzacniejsze na świecie: obrońcy chrześciaństwa.

Szedł rok za rokiem, bój nie ustawał, nie ustawała praca w kuźnicach, ofiara w mej rodzinie. Chorągwie, proporce, włócznie, na drzewcach mych rodzonych wzdłuż i wszerz całą przebiegały Polskę, równie jak i miecze w ogniach moich kute. A w ślad za niemi szło zwycięstwo i chwała; jeżeli zaś pogrom, to już chyba takiego bohaterstwa i takiej świętości pełny, że zwycięzcy ze wstydem z bojowego pola schodzili a dusze zwyciężonych Bóg do niebieskich zabierał zastępów.

Nie prędkobym skończyła, gdybym chciała wszystkie te opowiadać sprawy.

Dość będzie, gdy wspomnę, że pod Płowcami z Łokietkiem moc męczeńska rodu mojego dzielnie się przyczyniła do zwycięstwa nad Krzyżakami, równie jak i z Jagiełłą na polach Grunwaldu, bo nawet drzewce owo sławne, którem Oleśnicki od śmiertelnego ciosu głowę królewską zasłonił, mojem było dziecięciem.

Niestety i pod Warną z młodziuchnym Władysławem była moja dziatwa najdroższa! A kiedym ją ujrzała, wdeptaną kopytami jazdy tureckiej w ziemię, rozgrzęsłą od krwi męczeńskiej najdzielniejszej polskiej młodzieży — pewnobym z żalu strasznego i bólu rozsypała się na proch, gdybym nie przeczuwała w onejże chwili mściciela w Janie III pod Wiedniem.

Ród mój, pod one czasy znacznie się już był przerzedził. Znakomita część jego w hucie i w kuźniach z chwałą spłonęła; łatwo pojęłam, że i moja godzina wkrótce wybije, więc pokornie się woli Bożej poddając gotowałam na śmierć siebie i syny swoje. O jedno tylko prosiłam Boga, by zgon nasz nie poszedł na marne, lecz aby każdy z nas atom, czy pyłek, w jakiejkolwiek postaci pójdzie pomiędzy naród, budził w nim takie bohaterstwo niezłomne i takiego ducha ofiary, jakiemi tchnął ów rycerz-męczennik, co u pnia mojego legł pod strzałami pogańskich Prusaków.

Zadumałam się smętnie, bo przeczuwałam, jakiego pokrzepienia potrzeba tej krainie na ciężkie jeszcze próby w przyszłości. Oto w chmurach ciemnych ukazywały mi się jak widma straszne: i bunty kozackie, i najazdy tatarskie, i wojny tureckie i szwedzkie i rokosze domowe i.... któż wszystkie owe klęski policzy?

* * *

Nadszedł nareszcie ów poranek uroczysty.

Zeszła się ludzi gromada i poczęła ród nasz cały w pień walić.

A ja rodzicielka tego rodu, monarchini puszczy, com przez kilka wieków pielęgnowała ród mój na poczciwą służbę tej ziemi, na której wzrastał — ja, drzewo święte, krwią bohaterską zlane i krzyżem naznaczone patrzałem na to, jak ostatnia garstka mej dziatwy szła na ofiarę.

Mnie zaś sądzono było, ostatniej, opłakawszy zgon wszystkich, głowę położyć.

I coraz mniej było mej dziatwy, wkoło mnie coraz uroczystsza pustka i cisza...

Przyszło nareszcie kilku ludzi do mnie. Popatrzyli z wielkiem zdumieniem i we trzech wziąwszy się za ręce, ledwie mnie opasać zdołali.

— To dopiero drzewo! — wykrzyknął jeden.

— Musi to być matka całego lasu — zauważył drugi.

— Dawne ona czasy pamięta! — dorzucił trzeci.

A czwarty:

— To jakieś drzewo święte, bo i krzyż na niem, ot, tam w górze.

— Prawda — zawołał inny — ale nie będzie ta z tej olbrzymki wielkiego pożytku, musi być cała spróchniała.

I uderzył we mnie obuchem, dźwięku próbując. A jam z całych piersi wydała głos taki potężny, przeciągły i czysty, jak dzwon ze srebra lany.

— Patrzcież! — wykrzyknął zdumiony — a toż cud jakiś, zdrowiuteńka, jak grosz! Toć nie wypada jej ścinać, trzeba pana zapytać, może zostawić ją każe na pamiątkę i na podziw ludziom.

I wrócili do mojej dziatwy, a mnie smutek ogarnął na myśl, że mogę sama zostać na to jedynie, aby się marnie w próchno obrócić.

O świcie znowu ludzie ku mnie nadeszli, a z nimi jakiś starszy, który obejrzał mnie ciekawie, rozmierzył, dźwięku spróbował i... ściąć rozkazał, mówiąc, że w sam raz na podwaliny się przydam.

Jeden, przeto, zakasawszy rękawy, plunął w garść, porwał siekierę i z całej siły kilkakrotnie w pień mój uderzył.

Odskoczył zdumiony.

— A toż dziwne jakieś drzewo! — zawołał. — Patrzcie, czerwieniuteńkie, jakoby krwią wskroś przesiąkłe!... A twarde! Istny kamień!

Inni spojrzeli.

— A prawda — rzekli — czerwone niby krwawnik. To tak ze starości pewnie, całe żywicą przeszło; to też dobrze mówi pan majster, że wyśmienite podwaliny z tego będą.

...Tnij!...

Znowu uderzyła we mnie siekiera i znowu jęknęłam żałośnie, głosem wielkim, jak dzwon.

Bo też smutek mnie przejął wielki i żal, że lud ten prosty, nazywając mnie matką całej puszczy i powiadając, że wyglądam, jak gdybym krwią przeszła, tak bliskim jest prawdy, a jednak nigdy jej całej nie zgłębi! Wyspowiadałabym się przed nimi, ale czy mnie zrozumieją?



— Spojrzało się rycerstwo: wśród blasków tych unosił się mąż z cudnem obliczem, a w piersiach jego strzał kilkanaście tkwi.

A wtem przyszły mi na myśl wszystkie te dzieła i sprawy, jakie moc krwi męczeńskiej, w rodzie moim żyjącej, sprawowała przez wszystkie wieki i przez wieki jeszcze sprawować będzie. I pocieszyłam się w mojej żałości i już tylko szumiąc gałęźmi i jęcząc pod razami siekiery, jedną modlitwą byłam i dzwonem.

A kiedy mnie ścinano, inni robotnicy tymczasem skrzętnie zabierali drzewa zielone, miejsce czyniąc wokoło mnie, abym miała gdzie legnąć.

Przychodziły więc wozy i składano na nie trupy mych dzieci i odwożono jeden za drugim przez cały dzionek. A we mnie przez cały dzionek biły topory i jęki ze mnie wyrywały, jako z dzwonu srebrnego.

Przecięta już w trzech czwartych mego miąższa, gdy wiatr w gałęzie moje uderzył — zadrżałam, zawahałam się, jakby upatrując miejsca dla siebie i... pełna majestatu nawet w godzinie zgonu, czoło wyniosłe nachyliłam ku ziemi...

Odskoczyli cieśle czemprędzej a ja z szumem wichru strasznego i z trzaskiem gromu... runęłam, aż się ziemia zatrzęsła i przestrzeń znaczną trupem moim zaległam.

Ludzie postawszy chwilkę, znów się wzięli do siekier i konary moje okrzesywać poczęli; lecz się rychło wstrzymali, bo nowe przejęło ich zdumienie.

— Hej, patrzcież! — wykrzyknął któryś —

wszakże to drzewo czerwone jest od pnia do wierzchołka! Toż nie od żywicy chyba.

— Bogać tam od żywicy — zawołał drugi z trwogą w głosie — wszak z niego krew żywa kroplami się sączy.

— Wszakci i krzyż był na niem! Nie godzi nam się ciąć tej sosny. Ale mądry pan majster wyśmiał prostaczków i dowiódł im jak z książki, że to czerwona ruda żelazna, w którą okolica obfituje, tak mnie na wskroś przejęła — i do roboty wrócić im kazał.

Posłuszni jego woli, okrzesali moje konary, rozcięli mnie na troje i zostawili.

Nazajutrz przyszły wozy ogromne, umyślnie sporządzone ku temu, aby udźwignąć mnie mogły; przyszedł ludzi tłum wielki z drągami i powrozami, by na te wozy mnie włożyć.

A zbiegły się też i kobiety i starcy sędziwi, bo wszędzie rozeszła się wieść o sośnie wskroś czerwonej, jakoby krwią przesiąkłej, a byli i tacy, co opowiadali, że w nocy na porębie u sosny leżącej, w blaskach niebieskich klęczał rycerz w srebrnej zbroicy, że okolicę żegnał dokoła a potem ku niebiosom się uniósł.

I oglądali mnie wszyscy i dziwowali się i wraz wołali:

— To drzewo święte. Nie ruszać go z miejsca! Tutaj z niego krzyż wyciosamy wielki i postawimy na wieczną pamiątkę i na chwałę Bogu.

Ale majster nalegał i groził, więc w końcu na wozy mnie włożono, zaprzężono woły i zwolna ruszył pochód.



— a byli i tacy, co opowiadali, że w nocy na porębie, u sosny leżącej w blaskach niebieskich klęczał rycerz w srebrnej zbroicy...

Przywieziono mnie w końcu na miejsce przeznaczenia. Była to pusta równina, cała zawalona stosami drzewa, do budowy przeznaczonego.

Po niejakim czasie przybył na plac ten i właściciel tej ziemi, który tu właśnie nowy dwór chciał sobie budować. Przybył z małżonką swoją obejrzeć krwawe drzewo.

Zbliżyli się do mnie oboje, a skorom na twarz męża spojrzała, zadrżałam niby matka na widok najmilszego dziecka. Był to bowiem żywy obraz męczennika mojego.

On też ze zdumieniem patrzał na mnie i gniewał się, że taki dziw natury zrąbano.

A wtem otoczyli go cieśle i robotnicy i nuż opowiadać dziwne dziwy. I o krzyżu na mnie świętym i o krwi żywej i o rycerzu srebrnym na porębie się modlącym.

On słuchał i słuchał w zamyśleniu głębokiem a twarz jego to płonęła, to bladła. W czoło się wreszcie uderzył i do małżonki się zwróciwszy, z boleścią krzyknął:

— Och, poco oni je ścięli! Poco ścięli!... Tak... niezawodnie jest to ta sama sosna, pod którą jak nam mówi podanie rodzinne, za Bolesława Chrobrego przodek naszego rodu przez pogańskich Prusaków był umęczony! Och, wolałbym, aby wszystkie moje lasy w pień wycięto, niż to drzewo święte.

Cisza zaległa tłum. Zbladł pan majster, zbladli robotnicy, widząc gniew i żal pański.

Ale wtem cicha i łagodna małżonka jego, ze słodyczą spojrzawszy ku niemu, rzekła:

— Już się stało! Taką znać była wola Boża! Wszakżeż prędzej, czy później drzewo w proch by się zmieniło; tak zaś, czerstwe i zdrowe, krwią przodka naszego przesiąkłe, pójdzie na podwalinę domu naszego. Nad pniem zaś drzewa, odszukawszy go, wzniesiemy Przybytek Boży.

Wypogodziło się oblicze męża.

— Dzięki ci, dzięki za radę mądrą — rzekł. Na porębie nad pniem tej sosny stanie kościół, a drzewo zużyjemy na budowę naszej siedziby. Obyż w mieszkańców tego domu wlało tyle męstwa, tyle miłości ziemi ojczystej i tyle ofiarności, ile ich posiadał waleczny przodek nasz, co pod tą sosną świętą zgon znalazł bohaterski.

We dwa lata potem, jużem na mych barkach dźwigała dworek polski a nad pniem moim, urobionym w stół ołtarzowy wznosił się Przybytek Pański i codziennie w nim bezkrwawa spełniała się ofiara.

* * *

Wieki mijały a ja poćwiartowana, w ziemię wbita — w istności mej związana byłam węzłami duchowymi i z ziemią na której wzrosłam i z ludźmi, którzy na niej żyli.

Hej, mocny Boże! Ileż to przez te wieki przeszło nad ziemią tą wichrów i burz! Bywało, że już,

już zawisła zguba nad krainą a plemię na niej osiadłe przeznaczone było na zagładę.

Ile ja to słyszałam westchnień, ile wybuchów rozpaczy! Zda się, powietrze jakoby przepełniało się bólem a wiatry na wsze strony unosiły smutną rozpaczną nutę „Swięty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“

Ja jednak nie rozpaczałam nigdy — bo nigdy nie wątpiłam!

Bo i jakże? wiedziałam przecie, skąd idzie moc dla narodu. Doświadczyłam tego ze siebie. Owa krew rycerza, męczennika, ubitego za Wiarę i Ojczyznę, ileż to ona dodawała siły i męstwa licznym pokoleniom!

A czyż ja tylko sama w tym kraju rosłam i ziarno swe rozsiewałam na ziemi, skropionej krwią męczeńską?

O nie! Zaiste niema w tym kraju jednej bodaj piędzi ziemi, niezlanej krwią bohaterów, męczenników. Każde więc drzewo przesiąkłe jest sokami ofiarnemi, każde ziarno zboża przepełnione siłą męstwa.

I poszum drzew zielonych i tchnienie wiatrów i fal pluski; i dźwięki dzwonów śpiżowych, brzęk kos na łanie i śpiewy ptasząt w powietrzu; i pługi orne i sprzęty proste domowe, i krzyż błyszczący na kościele... to wszystko, wszystko, cichym a tajemniczym głosem mówi do duszy o męczeństwie przodków, o ich walkach mężnych a ofiarnych za Wiarę i Ojczyznę.

Więc choć tylko pień ze mnie pozostał, stoję cicha i pełna wiary. W przeczuciu radosnem przewiduję, że krew bohaterów — męczenników nie płynęła nadaremno!

Na wieczne czasy, na późne pokolenia idzie z niej **moc wytrwania i siła męstwa**; idzie ufność, ofiarność, wiara w Wszechmoc Bożą i **nadzieja lepszej przyszłości!**

MORI MEMENTO

POKUTA SZAFRAŃCA.

LEGENDA.

Niecnota mnich zbrojny najechał sąsiada,
Łokietek miecz chwyta, rumaka dosiada
I woła: »Rodacy, hej, żwawo, do pracy,
Kraj bronić i tępić Krzyżowce«!

Wnet orzeł herbowiec swe skrzydła rozpina,
A za nim, tuż w ślady, orężna drużyna,
Śle modły do Boga, uderza na wroga,
I trupem zaściela Połowce.

I okrzyk zwycięstwa w niebiosa aż bije,
»Znękane krzyżactwo! Władysław niech żyje«!
Lecz król czuł tęsknicę, więc podniósł przyłbicę,
I tak się do hufców odzywa:

»Dopóki nam w żyłach praojców krew płynie,
Od obcych napadów nie każdy z nas zginie;
Nie wtedy kraj w biedzie, gdy go wróg najedzie,
Lecz gdy go niezgoda rozrywa;

»Gdy magnat, niepomny na bratnie swobody,
Bezwstydnie ciemięży szlacheckie zagrody,
I mieniem spółbraci swe skarby bogaci;
A o kim chcę mówić — to wiecie.

»Bo pomoc u Boga krew znajdzie niewinna,
Przeklęty od ludu zmarł Włodek ze Skrzynna,
Mazowsze, Pomorze, wołały: »O Boże,
Dziękujem, żeś zabrał go przecie«!

»Szafrańcze, twe imię strach w kraju roznosi,
Monarcha cię wzywa, Władysław cię prosi,
Zaprzestań grabieży, — niech z prawych rycerzy
Nikt dłoni rabunkiem nie plami.

»Bądź ojcem dla ludu, — dobywaj szablicy
Na kraju obronę, gdy wróg na granicy,
By kiedyś na grobie wspomnienie o tobie
Z narodu mieszało się łzami«.

Król umilkł, na wojsko wzrok rzucił spokojny,
A z grona rycerzy wystąpił mąż zbrojny;
Szmer rozszedł się wkoło, on dumne swe czoło
Uchylił pod stopy królewskie.

»Dzięki ci — rzekł — królu, że łaskę mi wracasz!
Niech Bóg tak przebaczy, jak ty mi przebaczasz,
Ja cudu dokażę, bo grzechy swe zmażę,
I zyskam królestwo niebieskie.

»Niech odtąd szablica bezczynnie rdzewieje,
Wyrzekam się zbroi, pielgrzyma strój wdzieję,
Jak każą zwyczaje, pobiegnę w te kraje,
Gdzie Boski Namiestnik rozgrzesza«.

To mówiąc, uścisnął królewskie kolana,
A w miesiąc, jak wówczas przystało na pana,
Z bogatym przyborem i mnogich sług dworem
Szafraniec do Rzymu pośpiesza.

Tak Polskę opuścił, a nieraz gdy w drodze
Chciał zamki plądrować i Niemców bić srodze,
Pomyślał wnet z bólem, że przysiągł przed królem,
I dalej wędrował spokojnie.

Aż doniósł do Rzymu wieść rozgłos skrzydlaty,
Że ciągnie z orszakiem pan polski, bogaty,
Wprzód zbrojny i butny, dziś pielgrzym pokutny,
Dla modlitw zapomniał o wojnie.

Od młodych lat w kraju wiódł żywot przeklęty,
Gdy nagle pokonał w nim dyabła Duch Święty,
I Rzym mu ukazał, by zbrodnie tam zmazał
Pokutą i żalem za grzechy.

Więc przybył do Rzymu i kląkł przed Papieżem,
Z lewicą na szabli, na ustach z pacierzem,
I znękan straszliwie, upraszał żarliwie,
O promień duchownej pociechy.

A gdy się tak z grzechów swych szczerze spowiadał,
Jak mnichów rozpędzał, klasztory napadał,
Jak z szajką Pandurów obrabiał Niemczurów,
Więc ojciec do niego rzekł święty:

»Twojego żywota haniebne są zbrodnie,
Lecz jeszcze sam możesz zagładzić je godnie:
W sumieniu zbudź skruchę, miej w Bogu otuchę,
Bezbożnik jest tylko przeklęty.

»Żałujesz, — więc z wiary nie jesteś wyzuty,
Lecz nie dość na żalu, tu trzeba pokuty,
Tę musisz odprawić, gdy duszę chcesz zbawić,
A ja ci ją, synu, naznaczę.

»Więc słuchaj: gdy wrócisz w ojczyste twe strony,
Gdziekolwiek jest kościół cudami wsławiony,
Z pokorą, z ochotą, tam pójdziesz piechotą,
Przywdziawszy odzienie żebracze.«

A na to Szafraniec odpowie: »przez Boga!
Takowa pokuta jest dla mnie za sroga;
Nie w naszym to kraju bywało w zwyczaju,
By pan się za chama przebierał.

»Ja zawsze z orszakiem, czy w nocy, czy we dnie,
Niech dziad tak żałuje za grzechy powszednie,
Lub za to, że komu skradł chleb pokryjomu,
Gdy głód mu nad miarę dokuczał.«

Zdziwiły Papieża te polskie zwyczaje,
Lecz wkrótce mu nową pokutę zadaje:
Do końca żywota, co piątek, sobota,
By pościł o chlebie i wodzie.

»O! to jeszcze trudniej! — Szafraniec zawoła,
Prawdziwy pan polski tak pościć nie zdoła!
Czy piątek, sobota — otwarte są wrota,
I nie śmie nikt myśleć o głodzie.

»A skoro się gości najedzie czereda,
Gospodarz w kielichach wyprzedzić się nieda,
Każdego szlachcica wiwatem zaszczyca,
Gdyż klejnot należy się sławić.«

Zdziwiły Papieża te polskie zwyczaje,
Więc wreszcie mu trzecią pokutę zadaje,
Bo żal zdjął go żywy, by pan tak uczciwy
Swą duszę miał piekłu zostawić.

»Z grzesznego żywota bogate masz zbiory,
Więc siedem kościołów i cztery klasztory —
Rzekł Papież — wystawisz, tem duszę twą zbawisz.«
A na to Szafraniec w te słowa:

»Co? u nas klasztory? przez Bogarodzicę!
Czy już są tak próżne opatów skarbnice,
By magnat swe mienie w ich tłoczył kieszenie!
Od kłopotu zatrzeszczy głowa!

»A szlachta jak w kraju wrzeszczałaby chórem:
»Szafraniec się korzy przed mniszym kapturem!
»Na starość przed zgonem, jak drży przed zakonem!
»Snać legnie niebawem już w grobie.«

Znów zdziwił się Papież, lecz mądry, wymowny,
Podumał i z palca zdjął pierścień kosztowny:
»Weź pierścień ten złoty cudownej roboty,
I wiecznie — rzekł — noś go przy sobie.

A pierścień był taki: wąż złoty tarcz zdobił,
Na której wenecki rytownik wyżłobił
Dwa trupie piszczele i czaszkę; — na czele
Zaś napis stał: *mori memento!*

Szafraniec go przyjął radośnie; z pokorą,
Na Piotra ołtarzu wyliczył dań sporą,
I dawnym zwyczajem, zatęsknił za krajem,
Za glebą ojczystą a świętą.

Szczęśliwy, że Papież pokuty nie żądał,
Odjechał, a w drodze na pierścień poglądał,
I myśli rój nowy ten napis grobowy
Przed duszą grzesznika rozwijał.

Tak ciągnął ku Polsce, a nieraz, gdy w drodze
Chciał zamki plądrować i Niemców bić srodze,
Wnet napis straszliwy dreszcz budził w nim żywy;
Więc bójki spokojnie omijał.

I przybył do kraju, a *mori memento*,
Jak tylko spostrzegał, wnet trwogę czuł świętą,
Gdyż znał to dowodnie, że kiedyś za zbrodnie
Przed sądem Chrystusa odpowie.

I dręczył go żywot na grzechach osnuty,
I żal, że nie przyjął papieskiej pokuty;
Więc błąd chciał naprawić, by duszę raz zbawić
I spokój znękanej dać głowie.

Ażeby więc zmniejszyć ów żal, co go trawił,
Do miejsc cudosławnych pielgrzymkę odprawił,
By Boga przebłagać, jął biednych wspomagać,
I zaczął budować klasztory.

Tak wzmocnion na duchu, do końca żywota
Gorliwie już pościł, co piątek, sobota,
I żył bogobojnie, a odtąd spokojnie
Poglądał na *memento mori.*

Edmund Chojecki.

POGLĄDY JANA KOCHANOWSKIEGO NA WYCHOWANIE DZIECI.

Któż z nas nie zna przecudnych »Trenów«, jakie ojciec poczyi polskiej Jan Kochanowski napisał po śmierci córeczki swej Urszulki! Z wierszy tych bije obok smutku i żalu, także głęboka miłość ojcowska; Jan Kochanowski stawa przed oczyma naszemi, jako kochający ojciec rodziny, dla którego dom, żona i dzieci stanowią najwyższe szczęście.

I tak też było, zdaje się w istocie, bo i w innych utworach Kochanowskiego znajdujemy wzmianki i ustępy, które dowodnie wskazują na ten rys charakteru poety. Nawet w psalmach znajdujemy ustęp:

»Ojciec siędzie za swym stołem
A dziateczki staną kołem
Jako oliwki zielone...«

a w wierszu na wesele Jana Zamojskiego ułożonym, życzy poeta nowożeńcom tej zwłaszcza chwili, gdy

»Dziatwa kochana kołem was otoczy
Do serca waszego o miłość zapuka.«

Wobec tego warto przyjrzeć się, jak się ów »śpiewak rodzinny« zapatrywał na wychowanie dzieci: czy dawał rady rodzicom, jakby te skarby swoje strzegli przed surowemi ciosami życia? czy opisywał stroje dziecinne i wymyślne zabawy? czy wskazywał na szkoły i zakłady zagraniczne, jako na źródła oświaty i ogłady?

Otóż posłuchajmy:

»W jakiejż tęsknicy doma pozostały
Wygląda ojca miłego syn mały,
Który mu kupić jarmark obiecował,
Gdy się do miasta rano wyprawował.
Więc się kłopoce, co tam ojca trzyma,
Mniemając, że on inszej sprawy nie ma,
Jeno pas kupić, albo czapkę nową,
Albo nakoniec kukłę szelągową.
A ten, czego dom zasię potrzebuje
Tymczasem chodząc po targu kupuje:
Tu sól, tu garnce, tu kocioł miedziany,
Tu krój, tu lemiesz, tu wóz okowany,
Aż nic nakoniec niema w pacherzynie,
Syna wzdy szklana banieczka nie minie.«

Zaiste musiał ten ojciec bardzo kochać syna, kiedy wśród kłopotliwych starań o sprawunki dla domu pamiętał o kupieniu zabawki dla niego. Przyznać jednak musimy, że bynajmniej ten ojciec nie psuł syna sprawianiem wyszukanych i drogich zabawek.

Wiedział znać ten ojciec rozumny, że dawanie dzieciom zabawek coraz nowych, coraz droższych i wyszukańszych wyrabia w nich »żądze niesyte«, których niczem później zaspokoić nie można.

W innem miejcu daje Kochanowski radę młodzieży, aby nie pozwoliła wybujać nadmiarę żadnemu uczuciu, aby one snać nie wyrosły w namiętności.

»Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne
Nietylko sobie różne, ale i przeciwne:
Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta
Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta,
Nad któremi jest rozum, jako hetman, który
Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.«

Aby zaś młodzież posiadała ten hart duszy, któryby »hetmanił« nad »mocarkami« namiętnościami, o to powinni starać się rodzice przez stosowne wychowanie: przez wszczepianie zasad religijnych, oraz hartowanie ciała i ducha.



KAPLICA W CZARNOLESIU.

W kaplicy tej zachowany jest szczątek domu Jana Kochanowskiego (lewa strona schodów okratowana). Poeta, jak wiadomo, pobudowawszy dom, umieścił nad drzwiami wchodowemi ów piękny wiersz:

„Panie, to moja praca a zdarzenie Twoje:
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoje.
Inszy niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerem złotogłowiem ściany obijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gniaździe ojczystem,
A Ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością."

»Tego swych dziatek starzy nauczajcie
To wychowanie synom waszym dajcie;
A niech nie będą nazbyt pieszczonemi,
Niech przywykają spać na gołej ziemi...«

mówi poeta w jednej ze swych pieśni, a gdy chwali życie wiejskie w »Sobótkach«

»Wsi spokojna, wsi wesoła,
Któryż głos twej chwale zdoła,«

zaznacza dalej, że tryb życia prosty, niewykwintny, obyczajny i surowy ułatwia dobre wychowanie dzieci, bo

»Niedorośli wnukowie
Chyląc się ku starszej głowie
Wykną przestawać na male
Wstyd i cnotę chować wcale.«

Na religijne wychowanie dzieci kładzie Jan Kochanowski wielką wagę i żąda, aby nie zasadzało się ono na słowach tylko i formach zewnętrznych, lecz żeby wpajano w dzieci bojaźń Boga, wiarę w nieśmiertelność duszy i miłość bliźniego:

»Dobrym chrześcianinem nie tego ja zowę
Co umie dysputować i ma gładką mowę,
Ale kto żywie według wolej Pana swego.«

Tego nauczyć dzieci jest według Kochanowskiego świętym obowiązkiem rodziców wszelkiego stanu. Ostro zaś gani poeta tych, którzy za główny swój obowiązek względem dzieci uważają zebranie dla nich majątku, choćby drogą krzywdy ludzkiej.

»...potrzeba koniecznie
Złej najpierwsze początki żądze wykorzenić
A dziełem pracowitszym pieszczotę odmienić.
Nie umie syn szlachecki na koń wsieść, i w łowy
Na dziki zwierz z oszczepem jechać niegotowy;
Lepiej kufla świadomy, albo kart pisanych«

A ojciec chcąc nastarczyć na wybryki synowskie

»Krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi
Gotując niegodnemu spadek potomkowi.«

Na innem miejscu zaś czytamy:

»Wielki posag, rodziców postępki uczciwe,
A k'temu obyczaje skromne i wstydliwe.«

Z tych kilku urywków, któreśmy przytoczyli uwydatniają się wyraźnie poglądy Jana Kochanowskiego na sprawę wychowania: Dzieci są własnością narodu a rodzice tylko szafarzami tej własności; mają oni obowiązek wychować dzieci tak, aby zdolne były »służyć poczciwej sprawie«, jak Kochanowski wszelką pracę dla ojczyzny nazywał.

Wołał też Kochanowski o zakładanie i poprawianie szkół krajowych, aby młodzież, wyjeżdzając po naukę zagranicę nie nasiąkała obcemi obyczajami i nie zaprowadzała ich następnie w ojczystym kraju

»Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi
Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi;
Bo jeśli co nowego sobie ulubują,
Wedle tego za czasem potem świat budują.«

Tak oto zapatrywał się Jan Kochanowski na wychowanie młodzieży męzkiej. A jakżeż z niewiastami? Czy sądził może, że byle niewiasta piekną była i podobać się umiała, to już więcej przymiotów posiadać nie potrzebuje? Otóż:

»Mnie sama twarz nie uwiedzie«

dodaje Kochanowski, gdy sławi we wierszach swych piękną niewiastę, a dalej:

»Ja chcę podobać się w mowie
Nauczonej białogłowie«

czem wyraźnie zaznacza, że głupie i płytkie niewiasty u niego poważania nie mają. Jakżeż ma być płytkiego i lekkiego umysłu niewiasta, jeżeli Kochanowski przyznaje jej nietylko równość z mężczyznami, ale nawet wyższość pod niejednym względem.

Równość przyznaje jej, gdy czyni ją zastępczynią we wszystkich sprawach podczas niebytności w domu męża...

»Ciężar także domowy i społeczny nama
Teraz w mej niebytności nieść musi sama,
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziatek lichych (małych) pilnując, zakładów zgody.«

Wyższość zaś przyznaje poeta niewiastom pod względem moralności i czystości obyczajów; podnosi to, że niewiasty nie pobłażają złemu, tak jak mężczyźni

»Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tej mierze,
Bo to dziewka od matki za testament bierze:
Że cnotliwa nie siądzie nigdy przy wszetecznej,
Za co samo, Bóg świadek, godna sławy wiecznej«

Nie jest też Kochanowski przyjacielem wątłości cielesnej u niewiast, bo skreśliwszy charaktery bohaterek starożytnych nadał temu utworowi tytuł: »Wzór niewiast mężnych.« Widoczna więc, że pragnął, aby niewiasty polskie nie były słabe, uległe, pokorne, lecz przeciwnie mężne, samodzielne i energiczne.

O takich to niewiastach mądrych, statecznych, cnotliwych a mężnych myślał niezawodnie Jan Kochanowski, gdy śpiewał o żonie:

»Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.«



„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni".
Św. Mateusz 11, 28.

ZŁOTO

OPOWIADANIE TUŁACZA.

Nie będę opowiadał, w jaki sposób dostałem się do wioski meksykańskiej Sonory; dzieje to smutne i haniebne zarazem! Marzyłem, że tam będę mógł rozpocząć nowe życie. Czułem się bezpiecznym, albowiem ci, których skrzywdziłem, tak daleko ścigać mnie nie będą, zapomniałem tylko, że człowiek nie zdoła ujść przed głosem własnego sumienia. Pragnąłem gorąco mieć dużo pieniędzy, aby zwrócić to, co nieprawnie zabrałem i następnie straciłem; zostało mi tyle jedynie, że mogłem przez lat kilka wyżyć jako tako w zapadłem ustroniu.

Sonora nie różniła się od innych wiosek meksykańskich: wzdłuż ulicy słonecznej stały szeregi nędznych domów, ludność indyjsko-hiszpańska była leniwa i nie wyjrzała nigdy za łańcuch gór, wznoszących się tuż za chatami. Opodal na pochyłości czerniały mury klasztoru. Patrząc na zakonników w brunatnych habitach, zazdrościłem im losu.

Kiedy przyjechałem do wsi, ludzie dziwili się i patrzyli na mnie ciekawie, z czasem jednak oswoili się ze mną. Byłem jedynym gościem w gospodzie, nikt bowiem tędy nie przejeżdżał. Setki lat minęły, odkąd przez wieś prowadziła droga do kopalń złota, wyczerpanych już i porzuconych.

Zycie moje upływało bezczynnie, ale w miarę jak przechodziły miesiące i lata, rosła we mnie tęsknota do ojczyzny, kędy miałem niegdyś rodzinę i stanowisko, byłem kochany i szanowany. Gdybym miał pieniądze!

Mieszkałem już dwa lata w Sonorze, kiedy przybyło do niej dwóch ludzi z dalekich stron, moich ziomków. Jeden z nich, Fenton, szczupły i mizerny, wyglądał na uczonego; obejście jego świadczyło o dobrem wychowaniu. Drugi, Dorden, różnił się od swego towarzysza pod każdym względem: otyły, czerwony na twarzy, szorstki, miał minę zbójecką. Co mogło łączyć tych ludzi? Nie śmiałem pytać o ich przeszłość, ani o sprawy, lękając się, aby oni także nie pytali o moje. Byli zbiegami, jak ja, to nie ulegało wątpliwości. Wspólność losu i osamotnienie zbliżyły nas do siebie; zaprzyjaźniłem się z Dordenem i całemi dniami grywaliśmy w karty. Obaj wzdychaliśmy do pieniędzy, bo to jedno mogło nas wydźwignąć z okropnego położenia.



...wówczas, pomimo przysięgi, że się złota wyrzekam, nie mogłem zapanować nad swoją żądzą i, pochwyciwszy nieznajomego, zrzuciłem go w przepaść.

Fenton, słuchając nas, uśmiechał się posępnie i odchodził do klasztoru; zawiązał stosunki z zakonnikami i codzień przynosił z biblioteki stosy starych, pożółkłych szpargałów, tyczących się historyi Meksyku. Dorden wygadał się przy tej sposobności, że towarzysz jego był niegdyś profesorem w kolegium.

Pewnego wieczoru — nigdy go nie zapomnę — graliśmy jak zwykle, a Fenton czytał rękopis klasztorny. Zakonnicy nie dbali o dawne dokumenty, opiewające minioną wielkość Hiszpanii, nie wiedzieli nawet, jakie posiadają skarby. Dziwili się, że ktoś może przywiązywać do nich wagę i tracić czas na ich odczytywanie.

— A gdyby to była prawda? — zapytał nagle Fenton, podnosząc głowę.

— Co takiego?

— Ze Miguel Santos ukrył swoje skarby w górach za klasztorem.

— Głupstwo! — sarknął Dorden.

— Posłuchajcie tylko: »W tych czasach Miguel Santos był tu prawdziwym panem i wszyscy, nawet gubernator, musieli opłacać mu haracz. Skutkiem tego zebrał ogromne bogactwa, ale każda sztuka złota była splamiona krwią. Na starość zaczęła dręczyć go zgryzota, osiadł więc w klasztorze, ale nie chciał rozstać się ze skarbami, które ukrył w górach«.

— Chciałbym je mieć — westchnął Dorden — wróciłbym do żony i dzieci.

— Wiesz, że nie znoszę, kiedy kto przy mnie wspomina o żonach i dzieciach.

— A więc mówmy lepiej o Miguelu Santos.

— Otóż przeczytawszy to, pomyślałem sobie, że jeżeli ów Miguel Santos umarł w klasztorze, to znajdę więcej szczegółów o nim, i zacząłem szperać wśród starych pargaminów. Zualazłem wreszcie zapieczętowaną kopertę z podpisem ówczesnego opata, Ojca Juana; tam była spowiedź Miguela Santos, własnoręcznie przez niego skreślona.

— Poczekaj. Oto ten dokument; niełatwo mi przyszło go odczytać:

»Ja, Miguel Santos, czując, że śmierć może niedługo mię zaskoczyć, wyznaję, że niecnym sposobem zebrałem znaczne skarby. Powinienem był zwrócić je pokrzywdzonym, ale nie miałem siły rozstać się z niemi. Kazałem zanieść skrzynie do pieczary, gdzie płynie rzeka podziemna, zamurować otwór, wstawić żelazne drzwi, które otwierają się za pociśnięciem guzika. Dwudziestu ludzi pracowało nad tem. Skoro skończyli robotę, otrułem ich i wrzuciłem do rzeki. Niech Bóg zlituje się nad moją duszą! Wówczas przyszedłem do klasztoru i powiedziałem opatowi, że chcę pokutować za moje grzechy. Opat kazał mi zwrócić zrabowane złoto, ale ja skłamałem, żem je przemarnował. W porównaniu z innemi mojemi zbrodniami, to drobnostka. Od tego czasu modliłem się i pokutowałem; tylko dwa razy do roku schodziłem pokryjomu do pieczary, aby nacieszyć się widokiem moich skarbów. Raz zastałem przy nich człowieka, który, wyśledziwszy moje kroki, odnalazł skarbiec. Wówczas pomimo pokuty, na jaką dobrowolnie się skazałem, pomimo wyrzutów sumienia za zbrodnie spełnione przez chciwość, pomimo przysięgi, złożonej przed Bogiem, że się złota wyrzekam, nie mogłem zapanować nad swoją żądzą i, pochwyciwszy nieznajomego, zrzuciłem go w przepaść. Wówczas z głębi rzeki odezwały się głosy: »Przeklęty! przeklęty każdy, kto się tych skarbów dotknie — i ty bądź przeklętym, pokutniku zbrodniczy! Każdy, kto się tam dostanie, będzie także przeklętym«.

— I to wszystko?

— Jest jeszcze dopisek, inną nakreślony ręką: »Szatan trzyma już w swoich szponach duszę Miguela Santos«.

— Radbym, aby te skarby były jeszcze w pieczarze — odezwał się, podrwiwając Dorden.

— Gdyby się można do nich dostać! — westchnął Fenton. — Wszystko poświęcić dla pieniędzy i nie mieć ich, to okropne!

— Tu jeszcze jest coś dodane! — zawołałem, wskazując na odwrotną stronę pargaminu — przeczytaj, jeżeli możesz.

Trząsłem się ze wzruszenia i niecierpliwości. Może w tych kilku wierszach mieściła się tajemnica, przez tyle wieków pilnie strzeżona.

Fenton czytał drżącym głosem:

»Na starej drodze, prowadzącej do kopalni złota, o pięć mil od klasztoru, sterczy skała granitowa. Trzeba od niej odmierzyć dwieście kroków ku zachodowi, a natrafi się na popękane urwisko i przepaść. Obszedłszy ją, stanie się przed żelaznemi drzwiami, ukrytemi wśród zarośli. Otworzą się za pociśnięciem guzika, umieszczonego na dole, ale ten, kto tam wejdzie, będzie przeklęty.«

— A więc to prawda! — wykrzyknął Dorden.

— Że będzie przeklęty? — głucho podchwycił Fenton, blednąc.



— Zacząłem uciekać, ale nim dobiegłem do drzwi, usłyszałem okropny krzyk: „Przeklęty! przeklęty!“ i ogłuszający łoskot.

— Głupstwo! tam żadnych skarbów niema.

— W każdym razie trzeba spróbować — oświadczyłem.

— Pójdziemy jutro o świcie — doradzał Dorden — wszystko, co znajdziemy, podzielimy na trzy równe części.

Fenton ocierał pot z czoła.

— Czego się tak trzęsiesz, ty zmokła kuro? — ofuknął go towarzysz.

Oczy mu błyszczały złowrogim ogniem. W nocy wstałem, aby zaryglować drzwi; bałem się Dordena.

Nazajutrz, po śniadaniu, wysunęliśmy się z domu chyłkiem, jak złodzieje. Ha! czemże innem byliśmy ostatecznie?

Droga, prowadząca do opuszczonych kopalń, była istnem arcydziełem ówczesnej sztuki inżynier-

skiej i przypominała stare gościńce rzymskie nad Adryatykiem lub morzem Śródziemnem. Ani lata, ani wrogie siły natury nie zdołały jej zniszczyć; ile skarbów tędy przewieziono!

Szliśmy w milczeniu przez kilka godzin, wreszcie ujrzeliśmy wystającą skałę. Serce biło mi gwałtownie, Fenton dygotał jak w febrze i Dorden pobladł. Niepewnym głosem zaczął liczyć kroki:

— Raz, dwa...

Musieliśmy przedzierać się przez gęstwinę krzaków, przeskakiwać przez szczeliny w skałach, omijać zwalone pnie drzew. Wąż jadowity przesunął się przed nami, ale myśmy na to nie zważali. Gorączka złota pchała nas naprzód. Utorowawszy sobie drogę nożami, stanęliśmy nad otchłanią, z której dochodził grzmot stłumiony.

— Rzeka podziemna! — krzyknął Fenton.

Wszystko zgadzało się z opisem, gdyż jednocześnie ujrzeliśmy przed sobą zamurowany otwór pieczary i zardzewiałe drzwi żelazne. Czy otworzą się za pociśnięciem guzika? Kto wie, może przed nami był już kto inny i zabrał skarby Miguela Santosa?

Obszedłszy przepaść, zatrzymaliśmy się przed drzwiami. Dorden je otworzył i zapalił świecę. Owionęło nas chłodne powietrze, w głębi rozlegał się ogłuszający łoskot wód podziemnych.

— Ostrożnie! — przestrzegał Dorden.

Staliśmy na krawędzi otchłani. W pieczarze błyszczało światło zielonawe, prawdopodobnie odbicie promieni słonecznych, przeciskających się przez jakąś szczelinę. Rzeka musiała spadać z wysokości kilkuset stóp, wydała mi się bardzo szeroką, gdyż w mroku nie można było dojrzeć drugiego jej brzegu. Skąd ona się tu wzięła i dokąd toczyła spienione wody?

Nie mogłem długo zastanawiać się nad tem, gdyż Dorden wskazał ręką głąb pieczary, gdzie zawieszona nad przepaścią skała tworzyła rodzaj nadpowietrznego półwyspu. To, cośmy tam ujrzeli, przeszło wszystkie nasze oczekiwania. Na niewielkiej przestrzeni stały otwarte skrzynie żelazne, a w nich błyszczało złoto, migotały dyamenty, rubiny i szmaragdy. Były tam skarby, przy których bledną bogactwa Krezusa. Zostały w tym stanie, w jakim po raz ostatni oglądał je Miguel Santos.

Dlaczego jednak umieścił je na tym wiszącym złomie skalistym?

Dorden z okrzykiem radości rzucił się na wązki przesmyk, którym dochodziło się do skarbów; biegł naoślep, choć jeden krok fałszywy mógł go strącić w przepaść. Padł na kolana przy nabliższej skrzyni i, śmiejąc się jak waryat, obie ręce zanurzył w złocie. Za nim przyszedł Fenton i, pochyliwszy się nad drugą skrzynią, pełną drogich kamieni, wyjął pożółkły pargamin, leżący na wierzchu.

— Pismo Santosa — rzekł, przysuwając je do oczu.

— Co ciebie obchodzą szpargały? — krzyknął Dorden — patrz, co tu skarbów!

»Złoto źle nabyte, stanie się dla ciebie przekleństwem i zgubą — powoli czytał Fenton — za każdy grzech musi być kara. Szaleńcze! nie będziesz mógł użyć tych bogactw«.

— Milcz, głupcze! — syknął Dorden.

Spojrzałem na niego i przeląkłem się: oczy mu gorzały, jak węgle, był obłąkany.

— To wszystko będzie moje! — wrzasnął i rzucił się na nas.

Mocując się, ciągnął nas ku przepaści; nad samą krawędzią zdołałem wyrwać się z rąk szaleńca i uskoczyć na bok. Zacząłem uciekać, ale nim dobiegłem do drzwi, usłyszałem okropny krzyk: »Przeklęty! przeklęty!« i ogłuszający łoskot.

Obejrzałem się i struchlałem: skalisty odłam, na którym stały skrzynie, zachwiał się i runął w otchłań, złoto i drogie kamienie rozleciały się na wszystkie strony, woda obryzgała mi twarz. Moich towarzyszów nigdzie widać nie było: rzeka podziemna pochłonęła ich ciała, które spoczywają na dnie wraz ze skarbami Miguela Santos.

Wybiegłem z jaskini blizki obłędu, ale nie odważyłem się powrócić do wsi i wiodłem znowu tułacze życie, zatrute żalem i zgryzotą. Do końca życia miałem w uszach głos Fentona, gdy czytał: »Złoto źle nabyte stanie się dla ciebie przekleństwem i zgubą!« Straszna to prawda!

PIĘKNE PRZYKŁADY SKROMNOŚCI.

Pytano raz Gazaleda, uczonego mahometańskiego, jakim sposobem zdołał dojść do swojej olbrzymiej wiedzy?

— »Nie wstydziłem się nigdy pytać o to, czego nie umiałem,« odpowiedział.

Zapytano raz Tureniusza, sławnego wodza wojsk francuzkich, jakim sposobem mógł przegrać bitwy pod Mariendal i Bethel.

— Mój Boże, odpowiedział, przez moją winę.

Po sławnej bitwie pod Dunes, w której odniósł tak znakomite zwycięztwo, Tureniusz napisał do siostry te parę słów, z których niepodobna nawet domyślić się, jak ważną zwiastuje jej nowinę:

»Spotkaliśmy nieprzyjaciół i chwała Bogu zostali pobici. Zmęczyłem się trochę, idę więc spać, pozdrawiając cię.«

Piękny przykład skromności dał też nasz Jan III Sobieski, gdy donosząc królowej o zwycięstwie pod Wiedniem, rozpoczął list temi słowy: »veni, vidi, Deus vicit« czyli: »przyszedłem, zobaczyłem a Bóg zwyciężył«.

OSTRYGI.

Znaczne miejsce pomiędzy jadalnemi muszlami zajmuje ostryga, żyjąca koloniami w morzu. Familia ostryg bardzo rozgałęziona dzieli się na rozliczne rodzaje, z których jako jadalne tylko wspomnę:

1) Ostrea arborea, ostrygę drzewną, czepiającą się korzeni drzew w wodzie zanurzonych w okolicach podzwrotnikowych;

2) ostrea eristata, ostrygę grzebieniastą w morzu Śródziemnem;

3) ostrea adriatica, ostrygę adryatycką znaną podróżującym po Włoszech jako muszlę wenecką, na polach żyjącą;

4) ostrea virginiana i canadensis, poławiane na brzegach północno-amerykańskich;

5) mniej smaczną ostrea Hipopus, końską nogę, znachodzącą się w kanale la Manche i wreszcie

6) ostrea edulis, zwyczajną ostrygę jadalną zamieszkującą morze północne i znaną smakoszom jako ostrygi holsztyńskie, holenderskie lub angielskie.

Te ostatnie żyją w koloniach na tak zwanych ławach ostrygowych, znajdujących się na piaszczystem dnie morskiem w głębokościach aż do czterdziestu metrów. Kolonie ich rozpleniają się już to dziko, już to sztucznie jak mianowicie w Whitstable, gdzie pewne towarzystwo od kilku wieków na przestrzeni 10 tysięcy hektarów umyślnie do hodowli w morzu przygotowanych zapuszcza ostrygi dzikie, które, rozmnażając się pod wyjątkowo dogodnemi warunkami, tworzą ławy ostryg nadzwyczaj cennych i smacznych. Z dzikich ostryg są najcenniejsze ostrygi znachodzące się na brzegu Szlezwigu Holsztynu w spadach wód do morza na twardym i piaszczystym gruncie, wolnym od kamieni i innych pasożytnych muszli. Przy sprzyjających warunkach klimatycznych, a przedewszystkiem przy braku mrozów rozmnażają się one bardzo szybko za pomocą jajek. Pewien znawca, Baster, przypuszcza, że jedna ostryga 100 tysięcy jaj płodzi, inny zaś, Poli naliczył nawet do miliona z jednej ostrygi. W kilka dni po wyjściu jajek ze skorupki, otrzymują one już swą własną skorupkę, która po upływie roku dosięga wielkości talara. Następnie zrzuca ostryga swą skorupkę i tworzy sobie nową, na której wiek ostrygi tak jak u drzew podług pierścieni poznać można. Przeciętne życie ostrygi trwa lat 10 do 12; znachodzą się jednak między niemi i stuletnie okazy. W czwartym roku ostryga zdatna już jest do połowu i wtedy nawet bywa najsmaczniejsza. Niestety, ostryga posiada wielu nieprzyjaciół stojących ich rozmnożeniu się na przeszkodzie. Przedewszystkiem szkodzi im mróz i zdarzało się, że w latach, w których zatoki morskie pozamarzały, ostrygi z powodu braku powietrza podusiły się po większej części. Następnie czekają na nie rozmaite morskie zwierzęta, które je tępią, jako to: ręka morska, alcyonium digitatum, jeż morski, echinus miliaris i inne. Oprócz tego inne pokrewne im muszle jako: mytilus edulis i balanus crenatus wypychają ostrygi z ław przez nie zajętych, spowodowując przez to ich zagładę.



Jaja ostryg i młode na wiązce chrustu osadzone.



Jaja ostryg i młode na kawałku żelaza.

Ostrygi poławiają się za pomocą instrumentu złożonego z tak zwanej ramy z nożem i z sieci. Rama przedstawia trójkąt żelazny zawieszony na linie sięgającej łódki rybaka. Dolny bok trójkątu ma kształt noża lub hebla ostrzem naprzód wygiętego, który ostrygi z ławy odcina i zgarnia; pod trójkątem zaś znajduje się sieć złożona z żelaznych kółek, w którą zgarnięte ostrygi wpadają. Na pokładzie oczyszczają ostrygi, gatunkują i odstawiają je następnie do przygotowanych na ten cel basenów, zkąd na wszystkie strony bywają rozsyłane. Najlepszy czas do połowu ostryg jest jesień i zima, czyli miesiące mające w nazwach niemieckich „r" na końcu, zupełnie przeciwnie jak u raków, które w tych miesiącach się ochrania. Mięso ostryg jest bardzo smaczne, pożywne i łatwe do strawienia; pod względem pożywności dorównują one najdelikatniejszym gatunkom mięsa, co prawda są znacznie droższe, tak, że funt ostryg wybranych ze skorupek odpowiada w cenie pięciu funtom wyborowego mięsa. Ostrygi jedzą w najrozmaitszych formach, już to świeże, już to w formie pasztecików lub potrawek; chcąc jednak słuchać smakoszów, trzeba jadać ostrygi świeżo otworzone, w wodzie solonej opłukane bez żadnych dodatków. Trudne bardzo jest otwieranie ostryg, do czego używa się specyalnie skonstruowanych noży

lub obcęgów; do wybierania zaś ostryg ze skorupek używa się widelców po jednej stronie kształt noża mających. Jakkolwiek po całym świecie rozpowszechnione, są ostrygi dla nas artykułem nie spożywczym lecz zbytkownym, nawet tam, gdzie się poławiają; zawdzięczają zaś tę okoliczność wielkiej delikatności swego mięsa, dla której jak dawniej Fenicyanie lub Rzymianie i obecni smakosze wysoko je cenią.

ROZTRUHANIK.



Zaledwie lat parę minęło od owej strasznej klęski, jaką poniosło wojsko nasze na polach cecorskich od pogańskich Turków. Poległ tam z rąk pohańców sędziwy hetman Żółkiewski, który z szablą w ręku, wsparty na ramionach syna i synowca ścinał się z wrogiem do ostatka nie chcąc uchodzić z pola walki. Polegli obok niego najprzedniejsi wodzowie i rycerze a większa jeszcze ich część do niewoli się dostała. Garstka tylko niedobitków zdołała się przeprawić przez Dniestr i zanieść do kraju smutną nowinę.

Więc kraj żałobą się okrył, bo nie było rodziny, któraby nie opłakiwała poległego albo nie oczekiwała w tęsknocie powrotu zabranego do niewoli męża, syna lub brata.

Smutno też było w dzień świętej wigilii na dworze starosty winnickiego Bałabana, bo nie dostawało w tym dniu uroczystym głowy rodu, Aleksandra Bałabana, rotmistrza wojsk królewskich.

Jedna tylko była osoba na dworze starosty, która wyłamała się z pod prawa ciężkiej żałoby głębokiego frasunku.

Było to małe sześcioletnie chłopię, piękne jak aniołek a szczebiotliwe jak ptaszę. Sam strój chłopaczka różnił się wielce od ponurych szat reszty rodziny; zdawało się, iż cały zbytek, który starszych odbieżał, osiadł na tem drobniuchnem ciałku. Miał na sobie kontusik amarantowy z weneckiego aksamitu, lamowany sobolem, ze złotemi pętlicami; biały żupanik spięty zapinką dyamentową, co świeciła jak łzy jego babki, która od ust sobie odejmując strawę, klejnocik ten ulubieńcowi zachowała. I szabelka była u boku maleńka, a przezłocista a na pięknej główce chłopięcej fantazya dziecinna zachowała kołpaczek futerkiem lamowany, z bogatą kitką i spinką. Z pod kołpaka spływały płowe bujne kędziory, okalające świeżą twarzyczkę, z której biło dwoje dużych oczów połyskiem dwu przepysznych turkusów, co się tak śmiały do życia, a szydziły z trosk jego i kolców.

O bodajto być cały wiek małem dziecięciem u starannej i miłującej matki, a nigdy nie wyrość i nie zestarzeć!

Starzy we łzach zatonęliby przy tym swoim smutku, gdyby tego pieszczoszka nie mieli w oczach. Toż i wzrok całego grona tonął w tej małej osóbce, jak wzrok pątnika, gdy po długiej pielgrzymce, dojrzy upragniony wierzchołek świątyni.

O! ci maluczcy są mądrzy, a mają swoją przebiegłość, wiedzą, jak zużytkować względy starszych. Jak basza zasiadł buńczucznie malec na swojem miejscu, które, jedno także z pomiędzy wszystkich, odznaczało się bogatem nakryciem. Obok przy niem było ono miejsce opróżnione, mające również staranniejsze przybory: krzesło duże z poręczami, obite safianem złoconym w kwiaty, a na stole piękny roztruhanik rodowy, złoty; na emalii, perłami otoczonej, miał z jednej strony wyobrażenie patrona rodu Ś-go Aleksandra, a z drugiej strony klejnot domu Korczak, równie bogato wyobrażony. I misy przy tem nakryciu były srebrne i inne naczynia kosztowne. Widząc prostotę i skromność całej rodziny obok wykwintu tego nakrycia odgadłeś odrazu, iż miejsce to niezajęte czczono wielce jak najświętsze wspomnienie.

Skoro wszyscy zasiedli, a jeszcze nie roznoszono jadła, on malec srebrnym ale już wprawnym do rozkazywania głosikiem szczebiotał:

— Nalać wina dziadkowi w roztruhanik, bo gdy przyjdzie z drogi, zmęczony zechce się napić!

Na te słowa wszystkie serca się ścisnęły tęsknotą po nieobecnym a oczy łzawe na opróżnione miejsce się zwróciły, i jeżeli to być może większą ciszą jeszcze rozlał się na przytomnych ogólny frasunek.

— Że też Oleńko, zawsze coś plecie bez zastanowienia... Rok rocznie jedno i to samo powtarzasz i tylko boleść serc naszych utęsknionych rozraniasz, a kto wie, czy my już kiedy dziadka ujrzymy, może już...?

I nie mogła dokończyć starościna rozpoczętej drżącym głosem rozmowy, którą jej łzy zatamowały.

Chłopczyna, przebiegłszy na drugą stronę opróżnienego miejsca, zawisł na szyi niewiasty, pieścił ją,

jedwabnemi kędziorkami ocierał łzy z pooranego troską oblicza i szczebiotał coraz weselej:

— Jużem ja starszy tego roku, babciu, i wiem co mówię, bo mi się śnił dziadek i powiadał, że na kutyę wróci i odda mi ten piękny roztruhanik, który dla mnie przeznaczył.

Wszyscy wypatrzeli oczy na dziecko — jak na wyrocznię, hamując w sobie uczucie nadziei, aby jej na smutny zawód nie narażać.

— Oby to Bóg przemawiał przez niewinne usta, moje dziecko! — rzekła z ciężkiem westchnieniem starościna, odpłacajęc szczodrze pieszczoty chłopięciu.

Czyliż to się człek pyta, skąd mu przychodzi ta zwana „matka głupich“, a jabym powiedział „strapionych“ — nadzieja! Wszystkie tedy oczy zwróciły się na piękną główkę chłopięcia, to naprzemian na drzwi przenosząc wzrok pełen radosnego i trwożliwego oczekiwania. Chłopię sobie dalej szczebiotało radośnie. Słudzy, roznoszący jadła, podawali opieszale, a ociągali się z umysłu, ażali pan ich upragniony, pod koniec przynajmniej uczty się nie zjawi...

Skrzypnęły drzwi!... We wszystkich serca zamarły, zda się z piersi wyskoczyły do progu, na którym stanęli dwaj duchowni zakonnicy... Trynitarze!... zakon, wykupowi więźniów z niewoli tureckiej wyłącznie poświęcony... O! co za pożądani goście.

Starościna, w jednej chwili odzyskawszy siłę młodej dzieweczki, podbiegła do księży, a do ust rozpalonych przyciskając ręce zakonników trwożliwie pytała:

— Bóg was sprowadził dobrzy Ojcowie, pewno wracacie z Turecczyzny, czy nie z wieścią przynajmniej od mojego nieszczęsnego małżonka?

— Tak w istocie, moja jejmość — prawił starszy — wracamy ze Stambułu; chodziliśmy za wykupem więźniów, a dla braku środków, wielu niestety musieliśmy pozostawić w niewoli, a jest tych nieszczęśliwych siła... Jakże godność waszego małżonka, możeśmy go i widzieli?...

— Aleksander Bałaban, rotmitrz Jego Królewskiej Mości starosta winnicki.

— Jako żywo oglądaliśmy Imćpana starostę, cieszy się dobrem zdrowiem i oczekuje zmiłowania Bożego i pamięci przezacnej rodziny...

— O Boże, bądź pochwalony, że mu niewola nie odebrała życia! — zawołała starościna, wznosząc ręce jak do modlitwy, a potem ze smutkiem dodała:

— Bóg mi jest świadkiem, iż czynię po temu co mogę, ale kraj wyniszczony, a do tego od nieszczęsnej cecorskiej potrzeby, ciągle napady tatarskie go trapią...... Lecz ja ichmość Ojców tak trzymam u proga, raczcie zasiąść i posilić się, czem Bóg dał, przecież to dzień tak uroczysty, a Ojcowie podróżni...

— Bóg zapłać jejmości, nie od tego nam, bośmy zdrożeni... ale nie sami jesteśmy; przybył z nami jeden z wykupionych więźniów, szlachcic z owruckiego.

— A! mili ojcowie „gość w dom, Bóg w dom“, osobliwie w dzień taki i człek, który cierpiał za ojczyznę.

Weszli tedy zakonnicy i zajęli miejsca, ustąpione



— Skrzypnęły drzwi!... We wszystkich serca zamarły, zda się z piersi wyskoczyły do progu, na którym stanęli dwaj duchowni zakonnicy... Trynitarze!...

im przez przedniejszych z rodziny, a zaraz usunęli inni rum robiąc, i wszystko się znalazło. Bo kiedyż to w polskim domu dla gościa miejsca zabrakło?!

Za mnichami wszedł człek nędznie odziany, z długą, już siwiejącą brodą, wynędzniały i znużony drogą. Zdawał się chwiać na nogach; wnet też mu miejsce przedniejsze wskazano obok zakonników, lecz on, omijając je osiadł na onem opróżnionem.

Zdziwili się wszyscy, iż ów przybysz poważył się zająć miejsce za świętość przez rodzinę poczytywane. Starościna rozmyślała nad tem, jakby tu natręta, lubo był gościem, przesadzić; lecz znów święte prawa gościnności nie dozwalały rugować z miejsca, które sobie obrał. Tymczasem przybysz poglądał na

wszystkich, a Ojcowie zajęli ich żwawem opowiadaniem o Turecczyznie, o nieznanych krajach, obyczajach itd.

Chłopczyna wszakże od przybycia Trynitarzy znacznie spoważniał, a zapatrzył się w przybyłego, który także z pod oka nań spoglądał; całe grono, przysłuchując się mądrej rozmowie duchownych, nie zwracało już na przybysza uwagi; wtem nagle chłopczyna, rzucając mu się na szyję, mieszając śmiech radosny ze łkaniem zawołał:

— To on! ten com go we śnie widział! to dziadek!...

— Oleńku, to ty! i jam cię przeczuł, moje dziecko! — odrzekł stary ze łzami, tuląc chłopaka do piersi.

Tu już słowo ludzkie i pióro tracą siłę wyrazów. Całe te grono, smutne z początku, splotło się z przybyszem w jeden uścisk, bo on to był owym oczekiwanym. Od nóg jego czołgali się do kolan zakonników, będących jego wybawcami.

Nowina lotem błyskawicy po wsi gruchnęła. Zjawili się wnet kolędujący; i niedźwiedzia i wilka, i przeróżnych krotochwil nie brakło, a wieś jakby zmartwychwstała na tę wiadomość, że pęta ich drogiego pana po kilku latach skruszone.

O co za wielka siła radości, jedna jej chwila zmazuje długie lata cierpień i czekiwania!

Chłopczyna już nie opuszczał kolan dziadka wyśnionego przez się i przepowiedzianego, a skoro się radość we łzach, słowach i uściskach przelała, znów malec zaczął szczebiotać:

— Pijże, dziadku, wino; to ja ci je nalać kazałem i daruj mi ten roztruhanik, boś mówił idąc na wojnę, że gdy już będę miał rozum, to ów roztruhanik będzie mój; ja tego nie pamiętam, ale tata tak powiadał, a teraz ja mam już rozum, boś ty mi się wyśnił i powiedziałem, że dziś przyjedziesz.

Stary wychyliwszy roztruhanik, rzekł;

— Piję to za wzrost twój i pomyślność w długie lata, abyś tak rósł jak dotąd w bojaźni Bożej i miłości ludzkiej, a ten roztruhanik, jako od paru wieków nasz rodowy, po twoim ojcu, prawem starszeństwa do ciebie należy i daję ci go z błogosławieństwem.

I malec usiadł przy dziadku, a uradowany z daru wszystkich zabawiał.

Trudno się pokusić, o opisanie, jako byli społem szczęśliwi, a może ona wieczerza była najsolenniejsza na kraj cały!

Nagle w oknach zjawił się połysk silny ognia i jakieś niezwykłe krzyki słyszeć się dały; stary na widok ognia rzekł wesoło:

— Aha, to chłopcy ze wsi witają mnie kolędą z pochodniami... snać pod moją niebytność nie zmienili starych obyczajów!

Lecz niedługie były omamienia. Pisk złowieszczy, gdy łuna pożaru się rozszerzyła, wyraźniejszym się stawał, a starosta jako człek wojenny, zanadto z tem oznajmiony zerwał się z miejsca wołając:

— Tatarzy!...

I znajomemi sobie drogami wpadł do dawnej swojej zbrojowni, a wyszedł stamtąd już nie owym zziajanym podróżnym drogą i niewolą znużonym, ale mężnym i rycerskim jak ongi, sławnym rotmistrzem królewskim, a zdawało się, że sklepienia wysokie zamku przerastał i gdzieś aż do firmamentu sięgał.

Nim się uszykowali znienacka napadnięci, już wszystkie budynki gospodarcze gorzały, a dzicz do wnętrza zamku się wdarła... już coś i krwi popłynęło z jednej i drugiej strony, gdy prawie jednocześnie w pogoń za bisurmanami nadpędziła chorągiew husarska.

Pierzchnęło pogaństwo, bo jak wiadomo, w otwartem polu nie dotrzymywało placu, a że droga do Bohu była nieosłonioną, wpław się puścili i już ich napróżno gnać nikt nie chciał, wiedziano bowiem, że w ucieczce bywali niedoścignieni. Cała ta walka od przybycia chorągwi, trwała może przez dziesięć pacierzy, a gdy szczęśliwie ogień ugaszono, z pomocą chorągiewnych, zajął się starosta kilku rannymi, którzy mężnie opór stawili. Lecz Bóg łaskaw, i te rany okazały się nieszkodliwemi i wszyscy do nowej uczty mieli już zasiadać, gdy dziadek dopominał się o wnuczka, co mu tyle sprawił uciechy.

Szukano chłopczyny wszędy, z początku jedni drugich pytali spokojnie, gdzieby się podział, nareszcie nie bez trwogi przetrząsano kąty; starościna z synową, matką chłopczyka, myśląc, że się psotnik na żart schował, nawoływały spokojnie:

— Oleńku, idź do dziadka, da tobie wina i migdałków, napijesz się ze swojego roztruhanika.

Nakoniec coraz głośniej i rozpaczliwiej wołały:

— Oleńku!... na miłość Boga, gdzie ty, ozwij się!

Wszystko co żyło z pochodniami rozsypało się po wsi i po drodze, którą umknęli pohańcy. Nad samą wodą znaleziono kołpaczek biednego chłopczyny!...

Trwoga i rozpacz nie miały granic. Starosta z przybyłą chorągwią siadł na koń, wieś całą podjął na nogi. Wszyscy rybacy z okolicy i miasta spuścili czółna na wodę, czy nie odszukają utopionego przez Tatarów chłopczyny.

A kiedy stu wioślarzy nurtowało dno rzeki, a starosta na czele zbrojnych szyków w pogoń się puścił, starościna z synową, matką utraconego, klęcząc przed obrazem, łzami zalane, wołały w rozpaczliwej modlitwie;

— O Panie, czyliż ten dom nawiedził gniew Twój i zawsze ma być w nim jeden oczekiwany i ażali w miłosierdziu Twojem dozwolisz nam go doczekać?...

* * *

Fatalnaż to była wieczerza wigilijna rodziny starościńskiej, bo rozpoczęta tęknotą po oczekiwanym, a zakończona okropną katostrofą porwania chłopczyny, ulubieńca i pieszczoszka całego domu, i osamotnieniem niewiast, gdyż począwszy od synów:

gospodarza Jerzego, ojca zginionego chłopczyny i Aleksandra, młodszego, wszyscy domownicy i słu dzy, kto tylko broń mógł udźwignąć, za panem podążyli. Białogłowy, same pozostawszy, w łzach, przed świętym obrazem zanosiły gorące modły o powrót oczekiwanych i odszukanie biednego chłopięcia. — I wieś cała, smutkiem grobowym zakończyła tę najsolenniejszą uroczystość chrześcijańską.

Iż wielki to był animusz rycerski dawniejszych ludzi, już o tem i powiadać nie potrzeba; ale zarazem co to była za niepożyta kamienna moc ich ciała; i tak Bałaban wprzód ciężko ranny w bitwie cecorskiej, dopiero potem w niewolę wzięty, przeszło lat trzy dźwigał pęta bisurmańskie, które jak uciążliwemi były, całemu wiadomo światu; nakoniec wybawiony z niewoli, po całorocznej prawie pieszej podróży, zaledwie dotarł do tak upragnionego wczasu na łonie utęsknionej rodziny, znów siadł na koń i pognał za wrogiem na odzyskanie serdecznej straty.

„Starosta i rotmistrz Bałaban, mąż był czynu prędkiego, a wielkiego serca, nie znającego trwogi“ — mówi o nim spółczesny kronikarz. Za młodu hartował się w wojennem rzemiośle, szczególniej w harcach z Tatarami, przy wielkim ich gnębicielu, wojewodzie podlaskim Jakóbie Pretficu, którego nawet pamięć lud w pieśni zachował.

„Za czasów pana Pretfica,
Spała od Tatar granica“.

Dalszych spraw rycerskich Bałabana śledzić po szczególe tu nie miejsce, ale jedno co jeszcze przytoczę, jak oceniono męztwo i usługi oddane ojczyźnie przez starostę, a świadczy o tem uchwała sejmowa:

„Mając wzgląd na znaczne posługi urodzonego Aleksandra Bałabana, które Nam w młodości swej, z odwagą zdrowia i dostatków swoich oddawał; za prośbą Posłów Ziemskich i przyczyną panów Senatorów, obojga narodów, uchylając prawa o warunku poborów, summę dziesięć tysięcy złotych polskich na okup jego, z retent poborów przeszłych pozwalamy; którą Summę Wielmożny Podskarbi Nasz Koronny oddać onemu powinien“.

Zasługi więc to wielkie być musiały, kiedy skarb koronny, wówczas bardzo wycieńczony, a dla tego mniej hojny, czuł się w obowiązku wynagrodzenia. Prawda, że suma ta doszła Bałabana już po wykupieniu z niewoli, do czego pożyczką mu dopomogli Janusz Tyszkiewicz, Mikołaj Potocki i Mikołaj Struś, w tejże potrzebie razem z nim do niewoli wzięci; bo o wypłatę ze skarbu było wówczas trudno. Do tej nagrody dodano Bałabanowi starostwa Rohatyńskie i Trębowelskie.

Potrąciliśmy o dzieje, aby wykazać sławę jednego męża, których kraj wprawdzie miał podostatkiem w tym czasie; ale i tego dośćby było, skoro powiemy, że Bałaban, zapędziwszy się za oną swoją stratą, chcąc zaradzić własnemu nieszczęściu, gonił Tatarów na wsze strony, dotarł aż do Krymu, prawie rok cały 1624, który był pamiętny z klęski przezeń Tatarom zadanej, wojował; wielu z więzów wyswobodził, siłę błogosławieństw na mężną swą głowę sprowadził, ale przeto swej drogiej szkody nie odzyskał i choć z nowym wieńcem sławy dla zasług oddanych ojczyznie, wszakże z próżnemi rękoma do strapionej rodziny wrócił. A taki to rycerz, że jeszcze własne nieszczęście umiał na pożytek kraju obrócić.

Już rodzina opłakała stratę tej maleńkiej pociechy i ozdoby domu, przypuszczając nie bez zasady, że Tatarzy, przynęceni bogatą odzieżą chłopca, zabiwszy go, złupili.

* * *

Lata mijały, a z latami nowe listki sławy do wieńca chwały wojennej starosty przybyły, ale i wieniec jego cierniowy nowemi kolcami porastał: wierna towarzyszka życia jego, Barbara Jarmolińska, złamana trudami i boleścią, świat ten opuściła; syn jeden zmarł na piersiową chorobę. Wszystkie te ciosy mężną duszą przeniosł stary wojownik, nie rzucając rycerskiego zawodu — wszędy pierwszy się stawił, a najspieszniej przeciw Tatarom, których bez miłosierdzia mordował, a szczególniej jeńca starał się zdobyć co najwięcej. Całe lochy w swoich zamkach nimi napełniał, a żadnego nie przyjmując okupu, stanowczo dopominał się zwrotu wnuczka lub męczył i dręczył bez pardonu. Niczego tak się nie obawiali Tatarzy jak niewoli u Bałabana i dlatego unikali z nim spotkania i za jego życia mniej częstemi stały się ich napady, szczególniej tam, gdzie ze srogim starostą zetknąć się spodziewali, bo jeńców żywych nie wypuszczał.

Dokonywał Bałaban już w latach podeszłych smutnego i samotnego żywota, wszakże nie na pierzach i puchu, ale w kulbace, nasłuchając ino nabiegów tatarskich, by co więcej pohańców w lochach pogrążyć.

Straciwszy i syna swego Aleksandra w bitwie pod Korsuniem, ciężko osierocony, na swoim zamku skamieniał nakoniec od bólu i zawodów. I jak wróble śmiało siadają na posągu wielkiego męża, tak i Tatarstwo, odtąd uzuchwalone przymusową bezczynnością zgrzybiałego starosty, pod jego dziedziny zapuszczało zuchwałe zagony, a starosta dodrzemywał już doczesnego wieku.

Lata mijają, nie pytając o frasunki ludzkie a jak smutek po smutku, tak i uroczystość po uroczystości przychodzi; nikt biegu słońca i wypadków nie jest mocen skierować ku swej woli i powodzeniu. Jak niegdyś, znów po latach, weszła nad zamkiem starościńskim ona Betleemska gwiazda, zapowiadająca ludziom przyjście zbawienia!

Wszakże i nieszczęśliwi a bolejący lgną do poważnych tradycyj obrzędów, z samej siły przyzwyczajenia, chociażby nawet w uroczystości zdobyć mieli smutek, nie wesele...

Więc w onej sali sklepionej starościńskiego zamku, tak jak ongi zajaśniały światła mnogie. Stół długi rozciągnięto i suto zastawiono; lecz dokoła niego maluczkie tylko gronko się skupiło, coś sług

zgrzybiałych, nieco wnucząt po kądzieli pana zamku — a wszystko stanęło czarno i ponuro, nie jak do kolędowej wieczerzy, ale jak do pośmiertnej stypy. Wszyscy błądzili, wzrokiem szukając tych wielu, co już nie powrócą.

Przez dziwny zbieg podobieństwa i na tej jak na tamtej wieczerzy był jeden oczekiwany: obok miejsca pana domu stał dziecinny wysoki zydelek, z bogatem zdrobniałem nakryciem, a przed niem leżał kołpaczek z kitką amarantowy, lecz przez lata wypłowiały. A może i ślady łez a westchnień, barwę na nim pierwotną zatarły. Obok kołpaczka stał roztruhanik piękny rodowy, a tak emalią i drogiemi kamieniami połyskiwał świetnie i jaskrawo, jakby



...w jednej chwili dzicz swoją całą przepędził, a sam, wróciwszy do komnaty, legł u nóg starosty.

rodowi, któremu służył, świetnie się powodziło. Dalej stały misy z kutyą z lat wielu, a już przez czas poschłe ziarna nieomal w proch się zamieniły.

Skoro tedy już wszyscy się znaleźli a nikogo nie brakło krom tych, którym los zawistny braknąć nakazał, wziął starosta misę z kutyą w trzęsące dłonie, chwiejnym krokiem zbliżył się do miejsca opróżnionego, złożył łyżkę jadła, powiadając łzawym, ledwie dosłyszalnym głosem:

— Wnuczku mój miły, dziecię moje jedyne!... gdzieżeś ty jest?... Przyjdź, weź świetność tego rodu, której uronić Bóg mi łaskaw nie dopuścił, a prowadź ją dalej... i spraw to, aby na moim grobie starej tarczy „Korczaków“ nie roztrzaskano!

Każdy, jak ongi na tamtej wieczerzy, modlił się i składał jadło przed oczekiwanym.

Czy im tam było smutno, a boleśnie?... już nie pytajcie. I znów, jak dawniej, wioska zamarła: ani kolędy, ni tanów, ni wilczka, ni niedźwiadka.

A kiedy z kolei powstał z miejsca stary piwniczy, co na wszystkie niegdyś wesołe obchody domu nalewał, a teraz, ze zwyczaju już tylko, drżącą ręką czaszę pańską napełnił, starosta odebrał mu konew srebrną z ręki, ujął w trzęsącą prawicę, a nalewając roztruhanik przed oczekiwanym, przemówił błagalnie, jakby w modlitwie, a prawił tak pieszczotliwie, jakby z obecnym rozmawiał:

— A pamiętasz, wnusiu jedyny! kiedy to ja był w niewoli u Turka i kiedy mnie „oczekiwanemu“ składaliście kutyę, a tyś, chłopczyno, nalał mi wina drobniuchną rączką i kazał mi wrócić, abym je wypił? Prawda, dziadek Twój był posłusznym?... A teraz, chłopczyno miły, gdzie byś nie był, powróć! Wołam cię, ja stary sierota, zgniły pień starego szczepu, wzywam cię: przyjdź! bo bez tego tę tarczę, którą Bóg mi dał nieraz ojczyznę osłonić, skruszą na moim grobie!... Przyjdź!... wzywam cię w Imię Boga, który w postaci człowieczej dziś na świat zstąpił!...

Zadrżeli wszyscy, a łzami napełniły się ich oczy na tę mowę pełną jakiejś strasznej, rozpaczliwej prostoty dziecinnej; lecz zaledwie ją starzec skończył, łuna pożaru oświeciła okna komnaty, pisk nadludzki napełnił powietrze.

— Tatarzy! — zawołali trwożliwym głosem wszyscy biesiadnicy.

Starosta chciał się zerwać z miejsca, stygnącą prawicą miecz chwycić, ale bezsilny opadł na siedzenie, wyrzekłszy grobowym głosem:

— Niema Bałabanów!.. nie dla nich to pole!

Dzika horda wnet opanowała zamczysko, dziś bezbronne! bowiem jeżeli który ze starych sług porwał się za przykładem pana do stawienia oporu, ciężar go wieku do miejsca przykuł.

Do sali ucztowej wdarła się kupka pohańców, a na jej czele wysoki jakiś mąż młody, ogorzały, a że nie w kożuszku, ale w srebrzystym kaftanie, snadź wódz hordy... Cofnął się z razu zdziwiony, że nikt mu czoła nie stawił... rozpatrywał się wyzywająco po wszystkich, jakoby ich do walki wyzywał... Orszak za nim przybyły stał nieruchomy, oczekując rozkazu wodza.

Lecz nagle w starym Bałabanie, jakiś ostatek krwi młodej do rycerskiego serca napłynął; ujął miecz silną prawicą i już obaj z wodzem lecieli pędem przeciw sobie... tuż, tuż gra się śmierci rozpocząć miała, lada chwila zetrą się miecze i postawią pytanie: „który w czyjej piersi utonie“?

Lecz ów przedni Tatar, lecąc z podniesioną szablą na starostę, zbliżywszy się do miejsca opróżnionego, chwycił w rękę ów roztruhanik i, łkając, począł coś bełkotać niezrozumiale.

Pędząca za nim horda stanęła na chwilę w osłupieniu, lecz niektórzy, mniemając, iż wódz jest ranny, rzucili mu się na odsiecz z gołemi szablami.

On im gromkim, a szybkim głosem wydawał rozkazy po tatarsku, na drzwi ukazując, lecz, że nie pojmowali lub pojąć nie chcieli tej dziwnej komendy, wódz z dobytą szablą zwrócił się ku swoim, ciął w prawo i w lewo, w jednej chwili dzicz swoją całą przepędził, a sam, wróciwszy do komnaty, legł u nóg starosty, pocałunkami je pokrywał, wzkazując na kołpaczek i roztruhanik, gestami tylko dając do zrozumienia, że mowy swej, niegdyś rodzinnej, między bisurmanami zapomniał.

Tatarzy, pozbawieni wodza, pierzchli, a co można było, gawiedź wiejska, ośmielona tym obrotem rzeczy, wytłukła i wyłapała.

Starosta, widząc młodzieńca u nóg swoich, zawołał radośnie:

— Tyś mój wnuk, tyś sprawiedliwy Bałaban, bo bijesz Tatarów, jak wszyscy Bałabanowie czynili!

Poczem zawołał w dziękczynnej modlitwie:

— O Boże! jakoś jest miłosierny!... wróciłeś mi jedynego potomka, już na moim grobie tarczy kruszyć nie będą.

SOMOSIERRA.

W roku bieżącym 1909-tym obchodzi Hiszpania uroczyście stuletnią pamiątkę bohaterskiej obrony przeciwko francuskim najeźdźcom. Jak wiadomo, w walkach tych brały także udział legiony polskie po stronie Francyi i pamiątka bohaterstwa Hiszpanów jest zarazem pamiątką waleczności Polaków. Dziś po latach stu niejedno serce polskie ściska się bólem, iż przodkowie nasi siły swe ofiarowali Napoleonowi, który pod pozorem zreformowania ustroju politycznego i społecznego Europy, zawojowywał i ujarzmiał wolne ludy. Przodkowie nasi wierzyli w Napoleona i sądzili, że pomagając mu do zawojowania Europy, daniną krwi wykupią od niego wolną Polskę. Z drugiej strony wierność należała zawsze do wybitnych przymiotów polskiego narodu, więc raz złączywszy się z Napoleonem, Polacy wiernie szli za jego sztandarem aż do końca.

Walki w Hiszpanii nieraz dały legionom polskim sposobność do okazania przyrodzonej Polakom waleczności i pogardy śmierci. Mianowicie zdobycie wąwozu Somosierra było czynem tak niesłychanie walecznym, że zadziwił on świat cały. Uczeni strategicy, doświadczeni dowódzcy wojskowi jednego są zdania, że zamiar zdobycia takiej pozycyi wojennej, jaką był wąwóz Somosierra, mógł powziąć jeden chyba Napoleon, zaś na wykonanie tego zamiaru mogli odważyć się tylko Polacy.

Uwzględniwszy więc, że legiony polskie były jakoby dalszym ciągiem walk o wolność; uwzględniwszy dalej ich umiłowanie honoru i wierności a w końcu ich zadziwiającą waleczność, uchylmy czoła przed tymi, co w roku 1809-tym byli podziwem świata.

Zdobycie wąwozu Somossiera było nieraz przedmiotem dzieł naszych artystów. Tutaj na uczczenie stuletniej rocznicy podajemy obraz malarza Kossaka i wiersz poety Laskowskiego.

SOMO-SIERRA.

(Opowiadanie szwoleżera.)

Szwadron nasz przy cesarzu w służbie był od świtu...
Nieprzyjaciel zasłonił drogę do Madrytu
I wstrzymał armię całą, osiadłszy się w skałach...
Kanoniery hiszpańskie przy dymiących działach
Nie spoczęły na chwilę, z osobna lub razem
Ziejąc na awangardę płomiennem żelazem;
A krzyżowym nas ogniem z wyżyn Somo-Sierry
Prażyły rozsypane celne tyraliery.

Dzień był zimny. Mgła gruba, jak to zwykle w górach,
Spowiła okolicę w swych wilgotnych chmurach.
Słońce jeszcze nie weszło. Jak krwawe iskierki
Mknął skroś mgły błysk wystrzałów. Ten i ów z manierki
Pociągnął łyk gorzałki, lub też szedł do koła
Bukłak z winem hiszpańskiem, czarnem gdyby smoła
I cierpkiem; tego trunku pies nie pozazdrości!
Nas i konie chłód ranny przenikał do kości...

Wszystkie drogi na góry zalała piechota;
Gościńcem szły armaty, lśniące jak ze złota.
A za niemi, w dwu światach zwycięstwami dumne,
Pułki jazdy gwardyjskie, ściśnięte w kolumnę.
Z konnicą był sam cesarz. Z orderową wstęgą
Pod swą szarą kapotą, na białym »Marengo,«
Stał i patrzył spokojnie: snać pozycyą badał,
Bo co chwila lunetę do oczu przykładał.

Hiszpan trzymał się krzepko. Z obronnych załomów
Grzmiały gardziele armat kanonadą gromów;
Jak ćma ptaków piekielnych na powietrzu mglistem,
Kule gradem śmiertelnym leciały ze świstem.
Raz wraz w pułki cesarskie, gdyby w żywe morze,
Wpada bomba sycząca, głębię jego porze.
Szkarłatną falą pryska, wali trupow rzędy —
I począł żołnierz mruczeć: »Nie przejdziemy tędy!«

Nagle cesarz nadjechał do szosy wylotu...
Widziałem: stał, jak posąg, wśród kartaczów grzmotu.



ZDOBYCIE WĄWOZU „SOMOSIERRA“.

Z obrazu W. Kossaka.

Pękające granaty ryły granit twardy —
On, jak orzeł, wzrok puścił płomienny i hardy
W wąwóz, skąd dział szesnaście śmiercią nań bluzgało.
Potem zwrócił do sztabu twarz, jak całun, białą,
Skinął, chwilę na siodle nieruchomy siedział —
I któremuś ze świty kilka słów powiedział...

Myśmy stali na froncie z cesarza rozkazu,
Kozietulski gryzł wąsa i klął raz po razu,
Zły jak djabeł. Z szeregów żaden głos nie wzlata.
Czasem tylko kto syknął: »Psia krew!« lub »Do kata!«
Albo szkapę narowną kropnął w bok ostrogą.
Nawet zaćmić na kuraż zakazano srogo:
A tu coraz siarczyściej raziły nas działa
I »Szlusuj!« oficerów wciąż komenda brzmiała.

Wtem szwadron przebiegł płomień: kurzawą okryty
Nadleciał major Segur od cesarskiej świty.
(Major Segur; chwat Francuz! Dusza, jak skra, dziarska),
»Kapitanie! — zakrzyknął — komenda cesarska:
Wskok szarżować na wąwóz i wziąć działobitnie!
Oto gratka: zwyciężyć lub umrzeć zaszczytnie
W jego oczach! Ja z wami! Hej, na łob! na szyję!
Niech żyje cesarz!...« Myśmy ryknęli: »Niech żyje!«

Miałem szkapę, jak siarka, ojcowego chowu,
Ściągłą, jak wiatr, krwi wschodniej, bez wad, bez narowu
Gniadą, w pończoszkach białych na przednich pęcinach.
Więc gdy kapitan po nas spojrzał, jak po synach,
I sformował kolumnę czwórkami z prawego, —
Cuglem puścił swobodnie na grzywę gniadego,
A on, ledwo posłyszał: »Marsz! marsz!« jak mi skoczy!
I zaraz mgła mi krwawa przysłoniła oczy!

Jezus Marya! Gdy wspomnę, wprost nie mogę wierzyć,
Jak on to mógł rozkazać, a my tak uderzyć!
Waryatem lub półbogiem trza być! Kawalerya
Brać wąwóz, gdzie baterya stoi za bateryą!
Ale wtedy z nas żaden nie pomyślał o tem;
Rwaliśmy z krzykiem: »Cesarz!« z brzękiem i łoskotem,
Gotowi do ostatniej wylać krew kropelki...
Jak on nas znał do szpiku! jak nas znał ten »wielki!«

Jęk! Wrzask! Dym! Krew! Płomienie! Ciemna kurzu chmura!
Ludziom pióra i koniom wystrzeliły pióra!
Wpadliśmy w wąwóz... gnamy... Rąbiem jak szatany...
Z przed kopyt ogłupiałe zmykają Hiszpany.
Grzmią działa, karabiny! We krwi pół szwadronu
Spada z siodeł! Trzask kości! Straszny charkot zgonu!
Tu przepaść! Tam harmaty! — »Wskok! wskok!! wskok!!!
do czarta!!!«
Batorya jedna!.. druga!... i trzecia!... i czwarta!...
Zdobyte!...
Kozietulski w najpierwszym momencie,
Stracił konia i runął na wąwozu skręcie...
Nie zginął! — wstał i pieszo pobiegł do ataku.
Dziewanowski z Rowickim zostali na szlaku;
Rudowski na armacie legł, przez siebie wziętej;
Krzyżanowski zabity... Krasiński pocięty...
A przy czwartej bateryi, posoką zbryzganej,
Mdlał dzielny Niegolewski z jedenastu rany...

Jam się ocknął, w krwi cały na ostatniem dziale...
Złote słońce na niebie gorzało wspaniale.
Nadjeżdżał właśnie cesarz. Patrzę: a on z głowy
Zdjął kapelusz trzyrożny; z twarzy marmurowej
Biły blaski płomienne... Spojrzał na harmaty,
Na trupy szwoleżerów, jak wiosenne kwiaty,
Ścięte kosą... I nagle ściągnął brwi sokole
I woła: »Cześć walecznym!«...
I wstyd miał na czole!... (*El....*)

ZABYTEK BUDOWNICTWA POLSKIEGO.

W parku księcia na Pszczynie na Górn. Śląsku stoi kościołek drewniany, otoczony wieńcem starych drzew. Jak wskazuje napis, wycięty na jednej z belek poprzecznych, kościołek ten został pierwotnie zbudowany w r. 1201; obok tego podana jest data przebudowy: 11 maja 1655. Ponieważ ząb czasu świątynię przez tyle wieków bardzo uszkodził, dlatego musiano ją w roku zeszłym odrestaurować: spróchniałe belki zastąpić nowemi, galeryę otaczającą kościół oszalować i dzwonicę całkiem odnowić.

W małem kolorowem okienku w presbyteryum widzieć można obrazek św. Jadwigi, Patronki Śląska. W kościele tym rzadko się teraz odbywają nabożeństwa i służy on najwięcej do odprawiania nabożeństw żałobnych. O kilka kroków od tego kościółka znajduje się grób wielce zasłużonego około oświaty na Górnym Śląsku biskupa-sufragana Bernarda Bogedaina. Zmarł on w podróży wizytacyjnej na probostwie w Pszczynie, dnia 17 września 1860. Jeżeli kiedy czytelnik naszego kalendarza będzie miał sposobność bawić w Pszczynie, niech nie omieszka pójść na grób i pomodlić się za duszę zgasłego ks. bisk.-sufrag. Bogedaina, który chociaż Niemiec z pochodzenia, zjawił się ludowi polskiemu na G.-Śl. niby anioł opiekuńczy, wołając do sumienia ludu głosem potężnym: „Ludu! polskim jesteś, polskim na wieki pozostać powinieneś!“ *J. Gallus.*





FRYDERYK CHOPIN.

FRYDERYK CHOPIN.

Zbliża się stuletnia rocznica urodzin największego polskiego mistrza tonów, Fryderyka Chopina (wym. Szopena). Świat muzyczny bezwątpienia odda z tej okazyi hołd należny nieśmiertelnemu geniuszowi muzyki a naród polski nie omieszka utrwalić pamięci jego w najszerszych kołach przez stosowne obchody; późniejszym zaś pokoleniom o czci naszej dla Fryderyka Chopina da świadectwo pomnik, jaki w tym czasie jubileuszowym ma stanąć w Warszawie.

Fryderyk Chopin urodził się d. 22-go lutego r. 1809-go, a jak inni jego życiopisowie twierdzą roku 1810-go, w Żelazowej Woli pod Sochaczowem. Ojcem jego był Francuz, Mikołaj Chopin — a matką zaś Polka, Justyna z Krzyżanowskich.

Od najpierwszych lat dzieciństwa był Fryderyk niezmiernie wrażliwy na muzykę, a gdy w siódmym roku życia począł brać lekcye gry na fortepianie, nietylko wkrótce dość biegle grać się nauczył, ale począł też sam tworzyć, czyli komponować.

Pomimo przymieszki krwi cudzoziemskiej był Fryderyk Chopin na wskroś Polakiem w całej swej istocie duchowej. Wszystkie jego dzieła noszą na sobie piętno duszy polskiej, a tak są oryginalne, tak samoistne, że dotąd jeszcze nie znalazł się naśladowca muzyki szopenowskiej i być może nigdy się nie znajdzie.

Jak każdy, nawet największy mistrz, czerpie motywy ze skarbnicy ludowej pieśni, tak też i Chopin cały szereg swych najcudniejszych utworów osnuł na swojskiej nucie. Ale jakżeż ją podniósł, jak wyszlachetnił, ile w nią wlał swej duszy stęsknionej! Aczkolwiek Chopin zbyt krótko gościł na rodzinnej ziemi, gdyż młodzieńcem będąc na zawsze ją opuścił, to pomimo tego tak się z nią zrósł duchem, tak nawskroś przesiąkł jej pieśnią, że żadna może narodowość nie ma bardziej narodowego, niż my w Chopinie muzyka. Czy to nas prowadzi przy śpiewie swej fujarki do Kujawskiej ziemi, czy na równiny Mazowsza, czy wreszcie o Ojców lub Kraków zawadzi, pieśń jego zawsze jest swojska, szczera i prawdziwa, nie robiona, rzekłbyś z mlekiem matki wyssana, sercem odczuta, nasza i zawsze tylko nasza! Gdyby kiedyś metryka Chopina uległa zatraceniu, dzieła jego przekonają, że był Polakiem, że nie mógł być synem innej ziemi, jeno naszej, że samby się tego nie mógł zaprzeć. Rzeczywiście, Chopin jest jedynie i wyłącznie muzykiem polskim, a ci, którzy go muzykiem słowiańskim nazwali, najwidoczniej zapomnieli o tem, że oprócz pieśni polskiej, Słowianie mają jeszcze cały szereg innych; ale pieśni te, pomimo wspólnego słowiańskiego podkładu, mają tak odrębny od naszych charakter, że niepodobna wziąć jednej za drugą i powiedzieć, iż dumka, kołomyjka lub straszak, jest to samo co mazur, kujawiak lub krakowiak. Rozpatrując też wszystkie utwory naszego mistrza łacno się przekonamy, że tam, gdzie obrazy swego kraju maluje i tęskni za przeszłością, zawsze w jego utworze dźwięczy polska nuta. Zdaje się, że Chopin nie potrafiłby być innym.

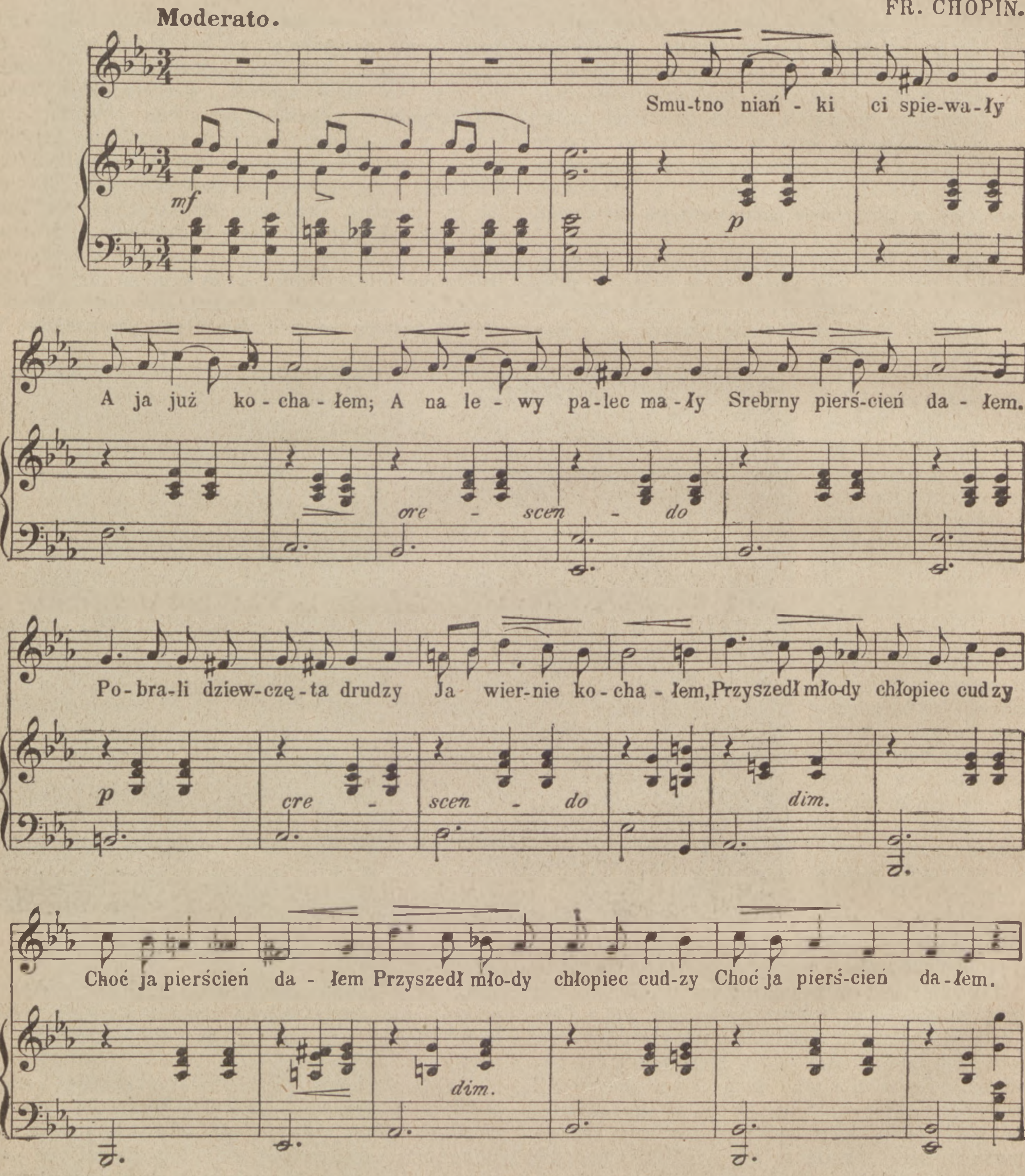


Dom rodzinny Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli.

Gdy słuchamy pieśni ludowej obcego narodu, podziwiamy nieraz jej niezwykłe brzmienie lub oryginalność formy, ale jej nie odczuwamy tak, jak odczuwamy pieśń polską. Stąd pochodzi, że pieśń obca, choćby jaknajkunsztowniej przez mistrza obrobiona, przechodzi bez głębszego na nas wrażenia. Z Chopinem dzieje się inaczej: jego mazury, choć dla cudzoziemca nie są zrozumiałe, potrafią jednak i obcych zachwycić, czynią bowiem wrażenie czegoś niezwykłego, co się z innemi rzeczami nie da porównać, czegoś, co ma swój własny charakter, a przedewszystkiem czegoś pięknego, poetycznego. To

PIERŚCIEŃ.

FR. CHOPIN.



Muzykantów zaproszono,
Na godach śpiewałem,
Innego zostałaś żoną,
Ja zawsze kochałem.

Dziś dziewczęta mnie wyśmiały,
Gorzko zapłakałem:
Próżnom wierny był i stały,
Próżno pierścień dałem.

piękno właśnie, cechujące wszystkie utwory Chopina, ten nastrój duchowy, jak również i to, co w sztuce nazywamy wyrazem, otworzyło mu podwoje do sławy u wszystkich narodów i imię jego uczyniło wszechświatowem.

Stąd też, choć Chopin nie był kompozytorem wszechstronnym, bo tworzył tylko pieśni i dzieła na fortepian, jednak w świecie muzyki nie stoi niżej od słynnych twórców oper i utworów orkiestralnych, bo jak mówi jeden z jego życiopisów: „samoistność Chopina jest bardziej interesującą, aniżeli któregokolwiek z geniuszów muzycznych“.

Lata młodzieńcze upłynęły młodemu Frydérykowi pogodnie, słonecznie, lecz potem niestety, nadszedł „wiek męski, wiek klęski“: Chopin nie posiadając majątku, musiał zarabiać dawaniem lekcyi na utrzymanie życia a tak męcząca praca podkopała rychło wątłe jego siły. Przebywając na obczyźnie, przeważnie w Paryżu i Londynie, tęsknił za krajem rodzinnym, aż śmierć nielitośna położyła koniec jego życiu w Paryżu, dnia 12-go października r. 1849-go.

Uwaga: Nazwisko Chopin wymawia się po polsku: Szopen i tak też najczęściej Polacy je piszą.

ŻARTY I FRASZKI.

Gadka o żołnierzu.

Był przed laty żołnierz, co jak służył przy wojsku, napisał se na drzwiach tak: „Ja sobie żyję bez żadnych trosków“.

Aż zdarzyło się pewnego razu, że sam król przyjechał zwiedzać koszary. Jak zobaczył ów napis, tak każe przywołać owego żołnierza i mówi: „Jakże ty możesz żyć bez trosków, kiej nawet ja, com jest królem, a mam troski“.



— A skoro tak — powiada król — to masz jutro o dziesiątej godzinie z rana stawić się u mnie do raportu.

A żołnierz mu odpowiedział: „Dla czego ja nie mam żyć bez trosków, kiej nie trza mi się trapić ani o buty, ani o spodnie, ani o kabat, ani nawet o chleb albo warzę, bo mi Najjaśniejszy Pan wszystko dadzą.

— A skoro tak — powiada król — to masz, jutro o dziesiątej godzinie z rana stawić się u mnie do raportu.

Ano, kiedy ten żołnierz stawił się w pałacu tak mu król powiada:

— Masz porachować, wiele jest gwiazd na niebie i wiele na moim koniu włosów sierści i masz mi powiedzieć, co ja myślę. A na to ci daję czasu dziewięć dni i dziewięć nocy.

Żołnierz na to zadanie dobrze się zafrasował i myślał nad tem dość długo, a sam nie mógł jakoś nic wykalkulować.

Ale miał on ci kamrata, młynarczyka, we młynie o ćwierć mili od koszar, tak tedy do niego się udał w tym frasunku.

Ale młynarczyk, jak wysłuchał wszystkiego, tak mu powiada:

— Nie trap się, kamracie, nic, jeno napisz do ojca, żeby ci przysłał 10 reńskich, to my tu sobie ze wszystkiem poradzimy.

Ano, tak żołnierz napisał do ojca, a ten mu za dwa dni przysłał pieniądze.

Tedy młynarczyk, kiedy już żołnierz miał pieniądze, mówi mu tak:

— Idź teraz do miasta, kup se brzytwę, przetak i cztery libry papieru; a jak będziesz miał to wszystko, to znów przyjdź do mnie.

Zrobił żołnierz, jak młynarczyk kazał. Jak

wrócił do młyna, tak wzięli se śpilek i podziurkowali on papier miejsce w miejsce. Jak zdziurkowali papier, tak młynarczyk mówi:

— Wiesz co? idź teraz do stajni a weź ze sobą przetak i brzytwę; a jak się kto będzie pytał, po co idziesz do stajni, to powiesz, że idziesz sierść rachować na koniu. A jak wleziesz do stajni, to konia ogól na przetak, tak żeby nie został ani włosek sierści na koniu; a jak skończysz, to znów przyjdź do mnie.

Jak żołnierz skończył konia golić, tak znów przyszedł do młynarczyka a też prawie kończyły się te dziewięć dni i nocy, co mu król przeznaczył.

Teraz mówi młynarczyk tak do żołnierza:

— Ty zdejm swój mundur i daj go mnie, a ja swój kubrak dam tobie. Ty zostaniesz tu, a ja wezmę ten papier zdziurkowany, przetak ze sierścią i pójdę z tem do Najjaśniejszego Pana; ale żebyś się nikaj nie ruszył aż ja wrócę.

Jak już młynarczyk miał wszystko gotowe, zabrał się i poszedł. Gdy przyszedł do zamku, nie chcieli go puścić; ale on powiedział, że musi iść do Najjaśniejszego Pana, bo ma pytania zadane, to na nie musi odpowiedzieć, tak go puścili.

Jak wszedł na pokoje królewskie, tak go król pyta:

— I cóż wy mi, wojaku, powiecie?

A on mówi:

— Przyszedłem, Najjaśniejszy Panie, odpowiedzieć na te trzy zagadki, coście mi zadali.



— Jak wrócił do młyna, tak wzięli se śpilek i podziurkowali on papier miejsce w miejsce.



— Jak przyszedł do zamku, nie chcieli go puścić.

— A jakież były te trzy zagadki? — pyta król.

— Miałem porachować: wiele gwiazd jest na niebie, wiele na koniu sierści i powiedzieć, co oni myślą.

— No, powiedzcie mi tedy: ile jest gwiazd na niebie?

— Najjaśniejszy Panie, na niebie jest tyle gwiazd, co dziurek w tym papierze; a jak Najjaśniejszy pan nie wierzą, to niech rachują...

— No, a wieleż sierści na moim koniu?

— Najjaśniejszy Panie, na waszym koniu nie ma ani włoska sierści, wszystka jest na przetaku.

— Ale wiesz co, teraz powiedz mi, co ja teraz myślę?

— Najjaśniejszy Pan myślą może, co ja jestem żołnierz.

— No, a coście wy za jeden?

— Ja jestem młynarczyk, a żołnierz jest we młynie...

Dopiero kazał król po tego żołnierza iść, a jak przyszedł, to mu dał taką pensyą, co już mógł do śmierci żyć bez wszelakich trosków i kłopoków. Zwolnił go też od służby i posłał go do starych rodziców, aby i onym było dobrze.

TAK W ISTOCIE.

— Stasiu, poco ciągniesz kota za ogon?

— Ależ ja tylko trzymam ogon, a kot sam go ciągnie.

Powieść o Abrahamie Prochowniku.

(Opowiadanie jego potomka.)

Za dawnych, strasznie dawnych czasów, kiedy jeszcze ludzie nie znali gorzałki ani tabaki, buło w Polsce, nad jedną wielką sadzawką, co się nazywała Gopło, bardzo ogromne miasto Kruszwica. Ono stoi tam i dziś jeszcze, ale stała się z niego taka mizerota, co trudno i tysiąc złotych na propinacyi zarobić; nu! a wpierw było takie wielkie! takie! jak Brody albo Warszawa. Jest tam jeszcze nad wodą kawał starej wieży, co w niej już nikt mieszkać nie może, tylko sowy mają z niej gołębnik.

Raz był jeden król, co go nazywali Popielnik. Oni jego temu tak przezwali, co un buł straszny leniuch i ospalec, o niczem a o niczem na świecie nie miszlał, tylko jakby się najeść i napić, a jak się najadł i napił, to się wylegał w kominie i ciepłym popiele. Nu! jakie życie, taki też buł jemu koniec. Niech jeno panowie słuchają!

Jednego dnia przy wieczerzy Popielnik objadł się strasznie węgorza; ażeby jego na noc brzuch nie bolał, wypił potem garniec starego miodu. Nu! tak choć był pić nauczony, to jemu buło za wiele. Jak wstał od stołu, tak ledwie trafił do swego komina, i jak położył się w popiele, tak i usnął jak kawał drewna. Zawsze na noc, to un brał z sobą spać kota, coby mu myszy i szczury nie ugryzły nosa, bo ich tam było strasznie wiele; ale tego wieczora, taki był pijany, że go zapomniał na nieszczęście swoje. Tylko niechaj panowie słuchają, co mu się stało.

Jak się już w wieży wszyscy spać pokładli i zrobiło się zupełnie cicho, myszy i szczury powyłaziły ze swoich jamów i zaczęły biegać po wszystkich kąciech. Jak poczuły, że w kominie nie ma kota, hyc! hyc! powskakiwała jedna za drugą, i zaczęły wąchać co leży w popiele. Popielnik był strasznie spasły, że mało sadło z niego nie ciekło, tak one miszlą sobie: to połeć słoniny! i zaczęły po trochu próbować czy dobra. A Popielnik buł tak upity, że nic nie poczuł i ani się ruszył. Nu! tak jak im posmakował, tak jedzą i jedzą dalej, aż go całkiem na śmierć zajadły.

Na drugi dzień, raniutko do świtu, kucharz przyszedł, przyniósł Popielnikowi śniadanie, patrzy, o wej! a tu z niego tylko ogryzki zostały! On się wyląkł i zaczął strasznie krzyczeć, i tak krzyczeli okrutnie, aż się całe miasto na ten hałas zleciało. Nu! dopiero było to lamentu i płaczu, jak się dowiedzieli, że myszy im Popiela zjedli! To im nie było taki żal po Popielniku, tylko co po nim żadne dziecka nie zostały; tak się ludzie strasznie przestraszyli, bo nie wiedzieli zkąd wziąć sobie króla. A jak tutaj żyć bez króla? to nie ma ani ładu, ani składu, ani porządku.

Zjechali się tedy Poloki z wszystkich stron miasta i zaczęli się naradzać kogo wibrać sobie. Ufff! ale im się tak darzyło żywcem, jak kiedy teraz nasi panowie na jaką radę się zjadą; jedli i pili okrutnie, a gadali, a krzyczeli, co aż uszy boliały, a uradzić nic nie mogli. Jak jednego jakiego chcieli królem zrobicz, to zaraz dziesięciu się odezwało, co i oni nic gorszego. Bóg wie! jakby tak długo naradziwali, ale rzeźniki nie wiedzieli już zkąd nastarczyć mięsa, a u kupców brakło wina. Nu, tak jeden bardzo stary Polok, co widacz miał rozumu więcej niźli drugie, wlazł na stół i zaczął gadać.

— Nie możecie (powiada) zgodzicz się na swego króla. Ja wam poradzę jak zrobić. Postawcie oto na noc wartę przy rogatce; a jak jutro będzie rano, to kto pierwszy do miasta wchodzić będzie, tego sobie weźmy za króla. Tylko żeby znów kłótni nie buło, przysięgnijcie dzisiaj sobie wszyscy, że kogo nam Pan Bóg jutro da, to go słuchali będziecie!

Jak on to powiedział, tak się to wszystkim bardzo podobało, i oni przysięgli sobie, słuchać kogo im Pan Bóg da. I postawili na mostku przy rogatce cztery żołnierzy, żeby pilnowali, kto nazajutrz rano pierwszy do miasta przyjdzie. Nu, słuchajcie no państwo, teraz przyjdzie nasz pradziadek Abram!

Nasz pradziadek Abram buł sobie, jak zwyczajnie żyd, kupcem. On przemycał proch i roznosił go w Polsce do różnych strzelców, a brał od nich w zapłacie zajęcze i lisie skórki. Wszystkie go bardzo lubili i za to nazywali jego Prochownik. Tak on sobie tego dnia wstał bardzo raniuchno, że jeszcze gwiazdy świecili, wziął swoje manatki na plecy (proch to un nosił zawsze pod koszulą) i szedł sobie swojem drogiem do Kruszwicy. Aż tu jak un wlazł za mostek, wyskakują czterej draby i łapią jego za ręce, i krzyczą: »Wiwajt! mamy jego!«

Un się tak okrutnie wiląkł, że o mało nie zemdlał, bo myszlał, że jego chcą wziąść na komorę



— Jak poczuły, że w kominie niema kota, hyc! hyc! powskakiwały jedna za drugą i zaczęły wąchać, co leży w popiele.



— Aż tu, jak on wlazł za mostek, wyskakują czterej draby i łapią jego za ręce i krzyczą: »Wiwaijt! mamy jego!«

i obrewidować, i trząsł się strasznie i nie mógł nic gadać. Nu! a tu zaczną strzelać harmaty, w dzwony dzwonią i w trąby grają, i idzie bardzo ślicznych pannów dziesięć, jak anioły biało ubrane, a za nimi pełno postrojonych Poloków z chorągwiami. Nasz przodek myśli sobie: »to idzie procesyów, będzie czas mi, jeźli Bóg da, uciec!« i chciał się wyszarpnąć od żołnierzów, ale oni go bardzo mocno trzymali. Un patrzy, aż tu procesyów idzie prosto do niego, wszyscy się przed nim poklękali i krzyczą: »wiwajt!«

Abram nie mógł zrozumieć co się z nim dzieje, aż oni jemu wszystko opowiedzieli i chcieli go prowadzić do wieży.

— Zyste? myślał sobie nasz pradziadek, nie złe by to buł rzeczy? Siedziałbyś sobie na wieży, tak wysoko, żeby żaden student kamieniem nie dorzucił, a co dzień miałbyś łoksinę i kugiel z miodem, i szczupaka z jajem, jak w kuczki! Nu! ale jak będzie kiedy wojna?

Jak sobie pomiszlał o wojnie, tak się aż sam siebie on przeląkł, bo choć un prochem handlował, ale serce miał takie strasznie litościwe, że jego mdliło zaraz jak sobie palec zarżnął choć trochę. No, tak un odrzekł się zostać królem i powiedział to Polokom. Ale oni jak to usłyszeli, zaczęli się jego okrutnie prosić, żeby miał litość nad niemi, bo by bez niego rady sobie nie dali. Tak on im mówił, że się nie zda na króla, że by nie mógł chodzić na wojnę, bo bardzo lękliwy; to oni jemu znów na to: że jak nie będzie chciał wojować, to wojny nie będzie. Ale un myślał sobie, bo buł bardzo mądry, że wojnę zacznie kto drugi, to un musi komenderować, kiedy będzie raz królem, i upierał się, że nie chce królować.

Kiedy Abram zobaczył, że nie ma innej rady, tak un wziął się do głowy po rozum.

— Nu, powiada, kiedyżeście mnie słuchać przysiężneli, toż słuchajcie, co wam teraz każę! Choćby wyście mnie zabili, to ja waszej korony nie chce, aż się pomodlić muszę do mego Adunaj, żeby mi un doradził co robić. Tak, zbudujcie mi na rynku kuczkę, zanieście mi tam szczupaka i kugiel, i miodu gąsiorek, tylko żeby nie był bardzo mocny, a ja się tam zamknę i będę się modlić, a jak skończę, to będę waszym królem.

To Poloki jego posłuchali, i wybudowali mu na rynku kuczkę, i zanieśli do niej kugla i szczupaka i gąsiorek miodu. Tak Abram zamknął się w tej kuczce, i zakazał bardzo strasznie, żeby mu nikt nie przeszkadzał, póki un sam nie wylezie.

Siedział Abram jeden dzień i noc, siedział drugi dzień i noc, zwyczajnie, jemu tam było dobrze, jak pączkowi w smalcu! a Poloki siedzieli na rynku na bruku, i czekali na swego króla, bo się bali na niego wołać, że im tak straszno zakazał. Nu, zobaczycie państwo zaraz, jak się to skończyło.

Było to już rano, trzeciego dnia, a Abraham nic się nie ruszał, a Polaki nie wiedzieli co robić. Tak był jeden sztelmach ze przedmieścia, co się przezwał Piast, silny i bystry bardzo chłop. Jemu



— Bracia, powiada, tak dłużej to być nie może, kraj nie może być bez głowy tak długo.

się nareszcie uprzykrzyło czekać, tak wziął swój topór i stanął przed kuczką.

— Bracia, powiada, tak dłużej to być nie może, kraj nie może być bez głowy tak długo. Kiedy un sam nie wichodzi, to ja go wam wyprowadzę, choć by mnie powiesił za to. I un wyrąbał drzwi od kuczki, i złapał Abrahama za rękę, i wyprowadził go do ludzi.

Wszyscy myśleli, że Abram na miejscu jego da stracić; ale Abram tylko głasnął sobie po brodzie i kiwnął ręką, żeby było cicho. Nu, tak i było cicho, a nasz pradziadek zaczął gadać.

— »Poloki! (powiada) widzicie tego sztelmacha Piasta? oto jest dla was król. Wyście sobie mnie królem zrobili, a ja wam jego robię. Un ma rozum, bo wiedział, co kraj bez króla nie powinien tak długo zostać; un ma odwagę, bo się nie bał mego zakazu, choć wy wszyscyście się bali. Temu wy koronę wsadźcie na głowie, a będziecie dziękować Bogu i Prochownikowi.«

Nu, jak nasz pradziadek powiedział tak mądrze, tak oni nie mogli nic jemu się sprzeciwiać i usłuchali jego, i poprowadzili Piasta do wieży, włożyli jemu złotą koronę, i dali mu złoty pałasz i tak un był król. On żył okrutnie długo i rządził strasznie rozumnie, że jak powiedział Abraham, wszyscy Poloki dziękowali za niego Bogu i Prochownikowi. A naszemu pradziadkowi, to un dał za to przywilej taki, żeby w całej Polsce tylko un jeden mógł prochem handlować.

— Nu? a co się państwo śmieją? Państwo miszli, że to nie prawda? Jak Boga kocham! tak buło. Memu ojcu powiedział to jego dziadek, a dziadkowi dziadek!....

JAK KTO SYPIA?

Zwyczajny śmiertelnik — »śpi«.
Poeta — »znajduje się w objęciach Morfeusza«.
Pan majster — »drzemie«.
Jaśnie pan — »raczy wypoczywać«.
Pan radca — »jest na sesyi«.

TAK, ZAPEWNE.

— Nieraz pytają mnie ludziska, dlaczego ja tak dużo piję sznapsa... Dlaczego? dlaczego?... Ba! Jak się napiję trochę, to zaraz staję się innym człowiekiem... Bardzo dobrze... Ale dlaczegóżby ten inny człowiek nie miał się także napić? Więc piję sobie dalej, tak że w końcu, to doprawdy sam nie wiem, czy to ja, czy nie ja...

PRAWDOMOWNY.

— Jakto? pan mnie masz za kłamcę?

— Bynajmniej. Uważam nawet, że w tej chwili powiedziałeś pan prawdę.

Doświadczenie fizyczne.



Weźmy ziarnko grochu okrągłe i regularne, namoczmy je w wodzie, ażeby rozmiękło i napęczniało, potem z łatwością da się przekłuć na wylot cieniutką szpileczką. A teraz weźmy jakąkolwiek rurkę, czy to trzcinkę, czy cybuszek od fajki i umieściwszy się w takiem położeniu jak ów jegomość na rycinie, włóżmy koniec szpilki w rurkę i dmuchajmy w nią, niezbyt silnie tylko jednostajnie, a ziarenko grochu uniesie się i utrzyma w powietrzu, a nawet, jeżeli prąd powietrza skierujemy w szpileczkę, zacznie się obracać naokoło siebie. Proste to doświadczenie w dotykalny sposób wskazuje, jakim sposobem tworzą się w atmosferze prądy i wiry rozmaite.



Drugie doświadczenie mało się różni od pierwszego, lecz tu ziarnko grochu zastępuje malutka gałeczka z chleba. Rurkę urządza się nieco odmiennie, z jednej strony denko jest zatkane a natomiast przebija się mały otworek z boku, widoczny na rysunku. Dmuchając bardzo jednostajnie, można gałeczkę utrzymać w równowadze dość długą chwilę. Doświadczenie to jest zarazem dobrą wprawą cierpliwości i zręczności.

Opowiadanie myśliwskie

gajowego Łgarskiego.

Pewnego razu wróciłem po obejściu lasu do chaty, rozpaliłem ogień na kominie, spożyłem kolacyę i rzuciłem się na łóżko. A trzeba wiedzieć, że mieszkałem sam zupełnie, psów jeno kilkoro trzymając przy sobie.

W chwili, kiedym spoczywał, psów nie było w chacie; we drzwiach miały otwór, przez który dowolnie wchodziły lub wychodziły.

Leżę tedy, dumam, aż patrzę — przez otwór dla psów wsuwa się olbrzymi lis; stary był, z kity poznałem odrazu.

Wszedł do chaty, obejrzał się, snać mnie nie dostrzegł, bo najspokojniej zbliżył się do ognia, na tylnych łapach usiadł i grzać się począł, jakby u siebie. Będąc przekonany, że psy wnet nadbiegną i nieproszonego gościa przytrzymają, ja nic, leżę cicho, aby go nie spłoszyć.

Tymczasem lis, ugrzawszy się, znów rozgląda się... spostrzegł fajkę na stole... lezie tedy na ławę, ściąga fajkę ze stołu, napycha ją tytuniem, zapala u ognia, siada i ćmi w najlepsze.

Ho, ho, — myślę sobie — to z ciebie bratku bywalec... Ano, ćmijże sobie, kiedy ci smakuje, przyjdą moje pieski, to ci ta fajka kością w gardle stanie.

I nic. Lis ćmi, aż się ciemno robi w chałupie, a ja nic, czekam.

Aż ten, przechera, fajkę skończył, odłożył i ma się ku odwrotowi.

Hola, bratku, a zasię!

Zrywam się z łóżka i staję przed dziurą we drzwiach i gwiżdżę na psy, co siły....

Lis widzi, że umknąć nie może, dopóki od dziury nie odstąpię. Ano, patrzy, szelma, na mnie i mordę krzywi a potem, jak nie zawróci do kąta! — wyciąga but i ciska na komin do ognia...

Zawrzało we mnie, alem na upór wziął. Nie ruszam się tedy z miejsca a gwiżdżę, ledwie mi piersi nie pękną. Lis patrzy na mnie, mordą kręci, ślepiami kosi, wreszcie wyciąga drugi but i do ognia pakuje.

Ostatnia pasya mnie bierze, alem się wstrzymał.

— Chcesz bratku, żebym boso chodził — mruczę — ale niedoczekanie twoje. Buty i tak stare były, a takiego franta ucapić muszę, jak amen w pacierzu...

Aż ten furfant, widząc, że nie przelewki, wyciąga z ognia głownię palącą i dalej z tem do łóżka...

Tego było za wiele!

— Łotrze! — wrzasnę, biegnąc ku niemu — chcesz chudobę moją z dymem puścić?

Tego chciał szelma. Zaledwie ruszyłem się z miejsca, mój lis szust w dziurę, kitą machnął i tyłem go widział!...

NIE PRZYSZŁA.

— Przyszedłem prosić pana o rękę córki, panny Malwiny. Jestem pomocnikiem adwokata przy sądzie, charakter mam uczciwy, a przedewszystkiem otwarty.

— Zaraz to obaczymy. Otwarcie więc proszę, jakto między mężczyznami się mówi: Czy pan palący?

— Namiętnie!

— A pić... jakże tam?

— Ano... za kołnierz się nie wyleje.

— Do szyneczku pan lubi chodzić?

— Przecież się tam często widujemy.

— A karteczki... hę?

— Co pan rozkaże: winta, wista, preferka, taroka, ferbla, zechcyka, chlusta, maczka, sixty, six.

— Brawo! a do kościoła pan chodzisz?

— Pójdę... do ślubu.

— A była jaka znajomostka miłosna kiedy?

— Fiu! ile włosów na głowie!

— W takim razie wszystko w porządku. Malwiniu! nie podsłuchuj pod drzwiami, ale pójdź, żebym dał moje błogosławieństwo ojcowskie!

Ale ona nie przyszła!...

Taka to nagroda za otwartość!...

TO DZIWNE...

Zdarzył się kiedyś wypadek,
Wypadek rzadki:
Poszła panienka na pole
Zbierać bławatki.
Za nią tuż w tropy pospiesza
Paniczyk młody,
I wnet oboje zaczęli
Zbierać w zawody.
Chyli się słońce i idzie
W zachodu strony;
Panna musiała już zebrać
Kwiatów miliony.
Lecz właśnie w tem jest wypadek,
Wypadek rzadki,
Że stoją w polu nietknięte
Modre bławatki.
A za to na drobnym palcu,
Na białej rączce,
Słońca się promień przegląda
W złotej obrączce.
Powiedźcie sami, czy nie jest
Cud oczywisty,
Aby wzrósł w zbożu, na polu
Pierścień złocisty?

NA POCZĄTEK.

— Co pański syn studyuje?

— Medycynę.

— I umie już co?...

— O tak, małe dziecko już wykuruje.

O jednej dziewce, co została dziedziczką.

Gadka ludowa.

Było w pewnej wsi dwóch sąsiadów, młynarz i pasterz, co się okrutnie nie lubili. A to poszło wszystko o gadzinę, co ją pasterz pasał na pastwisku, które się ciągło kole pola młynarzowego.

A był w tej wsi pan dworski, który sądził ludzi, jak było potrzeba.

Ano, gadzina pasterzowa właziła nieraz na młynarzowe pole a młynarz, nuże do pana dziedzica na skargę.

Wołają pasterza do dworu, pan na niego krzyczy, szkodę młynarzowi zapłacić każe; ano, co miał biedak robić.

Aż się pan poznał nareszcie na tem, że może pasterz i nie winien tyle, ale że młynarz miał złość na niego i o byle co ze skargą leciał.

Ano, tak kiedy znów przyszli na rozsądzenie, tedy pan powiada tak:

— Ja tam już wam radzić nijak nie mogę, ale wiecie co: ten z was wygra, kto mi jutro powie, co jest na świecie najdroższego, najsłodszego i najtłuściejszego!

Pasterz poskrobał się w głowę, bo był Bogu ducha winien i biedny; póki życia, nie miał nigdy nic najdroższego ani też nie jadł nic najtłuściejszego i najsłodszego.

Za to młynarz powiada: »No, teraz cię dopiero usadzę!« i poszedł se wesoło do swojej chałupy.

Pasterz ledwie przylazł do chałupy od frasunku, aż córka, widząc go tak smutnego, pyta:

— Czegóż wy się tak tatusiu martwicie?

— A jakże się nie mam martwić — odrzecze i dalej powiada, co i jak.

— I o to byście się martwili? — powiada na to córka — a to idźcie spać, a jutro rano ja wam wszystko powiem.

Młynarz, choć zrazu wesoły, miał jednak trochę boja, ale baba jego kazała mu być dobrej myśli. »Bo i cóżbyś się, głupi, martwił — mówiła — dyć to pieniądze i dukaty są najdroższe, miód od pszczół najsłodszy, a szperka, jak świnia dobrze upasiona, najtłuściejsza.« Tak przespał młynarz noc spokojnie, bo już był pewny.

Pasterz dowiedział się rano od córki o tej gadce i tak idzie śmiało do dworu, gdzie już zastał młynarza.

Odłączył ich pan obuch, aby jeden drugiego nie słyszał i pyta naprzód młynarza.

Młynarz powiedział, jak wiedział, że najdroższe są pieniądze, miód najsłodszy, a zaś szperka najtłuściejsza od świni, co się upasie na młyńskich otrębach.

Pan się jeno uśmiechnął na to i wraz woła pasterza.

Pasterz wlazł i zaraz tak powiada:

— Najdroższa jest nasza cnota i uczciwość, najsłodsze spanie, a najtłuściejsze nasze dobre uczynki, bo nam Pan Bóg za nie da niebo.

— Zgadłeś — powiada pan — wygrałeś sprawę; młynarz za posądzenie wypłaci ci dziesięć reńskich. Ale to — powiada — nie z twojej głowy, przyznaj, kto ci tak powiedział.

Nie chciał pasterz się przyznać, ale kiedy mu pan zagroził, tak powiedział, że to córka go tak nauczyła.

— Ano — mówi pan — kiedy twoja córka taka mądra, to jej powiedz, żeby jutro do mnie przyjechała i nie przyjechała, żeby mi dała podarunek i nie dała podarunku i żeby nie przyjechała w dzień ani w nocy. Jak mi tego ona nie zrobi, to ty sprawę przegrasz, żeś to sam nad gadką nie myślał.

— Oj — pomyślał sobie pasterz — terazem sobie dopiero dokuczył, bo już temu, to i córka, choć mądra nie da rady.

Już prawie na płacz mu się zbierało, ale się wstrzymał. Dopiero jak przyszedł do chałupy i córka go się zapytała, co i jak było, dopieroż on w płacz, jak dziecko.

— I czegóż to tatusiu, płaczecie? — pyta się córka — czy was pan pobił, czy inne jakie spotkało was nieszczęście?

— Oj nieszczęście, nieszczęście! — biada stary — a wiesz ty córko, co ci pan zrobić kazał? Oto kazał ci do się przyjechać i nie przyjechać i nie jechać we dnie, ani w nocy i przynieść podarunek i nie przynieść podarunku.



... ten z was wygra, kto mi jutro powie, co jest na świecie najdroższego, najsłodszego i najtłuściejszego.

— Jeno tyle? — powiada córka — toż mi jeno tatusiu przyprowadźcie kozę i schwytajcie ptaka a o resztę się nie kłopoczcie! Już ja se dam radę.

Ucieszył się pasterz, że jego córka i w takich śpasach na cztery nogi kuta. Ano, postarał się o kozę, schwytał ptaka i czekał, co to dalej z tego wszystkiego będzie.

Nazajutrz raniutko, jeszcze słońce nie weszło, jeno co dopiero widno się robiło tak, że nie był to dzień, ani noc, wstał pan dziedzic jako zwyczajnie i z okna przypatrywał się gospodarce.

Aż tu patrzy — córka pasterzowa jedzie na kozie a nogami idzie po ziemi; przyjeżdża pod okno i podaje mu ptaka, puszcza go z ręki a ptak frrrr... Tedy rzekła do pana:



...przyjeżdża pod okno i podaje mu ptaka, puszcza go z ręki a ptak frrr...

— Ano, tom do pana dziedzica przyjechała i nie przyjechała, bom siedziała na kozie, a nogami szłam po ziemi; dałam podarunek i nie dałam, bo ptak furknął i nie jechałam ani we dnie ani w nocy, bo teraz nie jest ani noc ani dzień.

Spodobało się to panu dziedzicowi, więc powiada:

— Kiedyś ty taka mądra, to musisz ty moją żoną być; jeno to sobie wymawiam, żebyś mi się do interesów moich nie wtrącała, bo cię wtedy ani na oczy widzieć nie chcę.

I dał dziedzic na zapowiedzi i zaś odbyło się sute wesele.

A stary pasterz cieszył się, bo i jego pan wziął do siebie na łaskawy chleb.

Żyli tak oboje bardzo dobrze przez kilka lat i mieli już troje dzieci. Pan swoje robił, pani do niczego się nie wtrącała, rządziła jeno dworską służbą.

Młynarz okrutnie zazdrościł pasterzowi, ale cóż, nie mógł nic na to poradzić. Był on zawsze niedobry człek, ze wszystkimi się kłócił i każdego chciałby ocyganić.

Razu jednego przyszedł znów do dworu na skargę. Pana nie zastał w domu, była jeno sama pani.

— Czegóż to chcecie? — pyta się pani młynarza.

— Mam tam interes do pana — rzecze młynarz — ale kiej go nie ma, trza się będzie ku chałupie zabierać powoli.

— Ale pani jest — mówi córka pasterzowa — gadajcie ino, może ja wam w tym interesie pomogę, choć pono źli byliście dawniej na mnie.

— Kiej gadać, to gadać — mówi młynarz i zaczyna opowiadać: »Przyjechał do mnie wędrowny furman i przyjąłem go na noc do stajni. Aż tu w tej stajni oźrebiła się jego kobyła, i on gada, co źrebię jest jego, bo kobyła jego; ja zaś mówię, że źrebię moje, bo w mojej stajni się ulęgło. Proszę osądzić, kto ma prawdę.

— O nie macie prawdy — mówi na to pani — bo on wam za nocleg zapłacił i choć w waszej stajni oźrebiła się jego kobyła, to źrebię jest jego, bo on stajnię wynajął i tak jakby jego była wtedy.

Dobrze rozsądziła pani, ale młynarzowi się to nie zdało.

Przyszedł na drugi dzień znowu do dworu, jak pan był w domu i znowu skarży na furmana i mówi:

— Osądziła mnie tam wczoraj pani, ale ja na to nie przystaję.

Pan dziedzic wysłuchał skargi, ale skrzyczał porządnie młynarza, że taki jest chytry i kazał mu jeszcze zapłacić furmanowi za przetrzymanie. Ale też zgniewał się strasznie na swoją żonę i jak oparzony zaraz do jej pokoju poleciał.

— Mówiłem ci, jak my się żenili — rzekł — iże ci się nie wolno wtrącać do moich interesów! Było nam z tem dobrze przez kilka lat, ale teraz, kiej ci się zachciało sądzić młynarza, masz mi się natychmiast wynosić z tego dwora do innego folwarku a mnie już nigdy widzieć nie będziesz.

Córka pasterzowa padła do nóg dziedzicowi i prosiła go, by jej od siebie nie odpędzał. Ale on nie dał się ubłagać; pozwolił jej tylko zabrać z domu to, co najbardziej kocha i lubi.

Prosiła go tedy, aby jeszcze razem obiad zjedli, a gdy na to pozwolił, tedy do rosołu wlała mu śpiących kropli.

Ano, zjedli obiad razem, a pan położył się spać po południu, jako miał we zwyczaju i zasnął twardo.



— Dlaczegoś mnie tu przywiodła? — wrzaśnie.

Ano, jak zasnął, tak pani kazała zaprządz do bryczki i przenieść pana śpiącego po cichu na nią. Sama też siadła i pojechała do drugiego folwarku. Tam kazała złożyć dziedzica na kanapę a sama siadła opodal i szyje.

Tak, gdy się dziedzic obudził, patrzy — nie w swoim pokoju jest; obejrzał się wokoło — zobaczył żonę.

— Dlaczegoś mnie tu przywiozła? -- wrzaśnie. A ona powiada:

— Kazałeś mi przecie wziąć z sobą, co najbardziej lubię i kocham, tak zabrałam ciebie.

Uśmiechnął się pan na to i rzecze:

— Widzę, żeś ty mądrzejsza, niż ja; nie mogę z tobą na rozum poradzić. Ano, to siadajmy znowu na wóz i jedźmy do domu.

Ano, tak przyjechali do dworu i żyli odtąd szczęśliwie bardzo długie jeszcze lata.

KRAKOWIAK.

Jadę sobie do Ojcowa,
Gdzie mnie chciała jedna wdowa
Lekkucieńka — bo przez baby...
Ale siwe: aby, aby...
    Przed karczmiskiem stają
    Popasu żądają!
    Przed karczmiskiem stają!
    A w karczmisku grają!

Trza im wytchnąć, choćby krzynę:
Wydobyłem opałczynę,
Sypię owies, sypię sieczkę...
A człek: z ucha magiereczkę
    Do karczmiska idzie
    Poweselić w biedzie!
    Do karczmiska idzie,
    »Dawaj wódki żydzie!«

Zawinął się raźnie Berek,
Wychyliłem półkwaterek —
Przekąsiłem obwarzanek,
Gębęm otarł w półsukmanek...
    Basy: dudu, dudu!
    W karczmie ciżba ludu;
    W karczmie ludu wiela!
    Jakby trzy wesela!

Samych dziewek, jak maliny,
W kopne nie wziąłbyś drabiny!
Ochędożnie przyodziane
W gorseciki sznurowane,
    W kreski a falbany!
    Boże mój kochany!
    Choć trzymaj przez siłę,
    Takie z gęby miłe!

Jedna mi się z nich udała,
Co kraciasty fartuch miała:
Warkocz płowy, w pasie cienka,
Wystrzelista, kiej sosenka —
    Ślepki, kieby tarki!
    Aż mnie przeszły ciarki —
    »Zosia« imię miała,
    Sama mi pedziała.

Zapomniałem onej wdowy,
Choć ta u niej chleb gotowy —
Poprawiłem magiereczki...
Jak nie sunę do Zosieczki!
    Na bok ludy z drogi!
    Bo ja pójdę z nogi!
    Masz grajku srebrniaka,
    Zagraj krakowiaka!

Pochwyciłem se dziewuchę,
Objąłem ją pod pazuchę —
Zatoczyłem od zapiecka
Aż się na niej wzdęła kiecka!
    Wywijam z odsiebki
    Aż jej świecą ślepki!
    Zmięła — tak się tuli —
    Wstążkę u koszuli!

Wykręciłem, jak wrzeciono,
Pedam: Zośko, bądź mi żoną
Daj mi wianek swój mirtowy,
Nie pojadę już do wdowy!
    I niosę jak piórko,
    Na swoje podwórko,
    Między swoje ściany!
    Takie były tany.

CÓŻ W TEM?

Sędzia: Czy to prawda, że groziłeś tej pani śmiercią?

— Prawda, panie sędzio, ależ cóż w tem? przecież wszyscy umrzeć musimy.

ROZTARGNIONY.

— Czego chcesz, moje dziecko?

— Chciałem powiedzieć tatusiowi dobranoc.

— Teraz nie mam czasu, synku, przyjdź jutro rano.

BŁOGIE SKUTKI POSTĘPU.

Dawniej mówiono: »Co mi po chlebie, kiedy już nie mam zębów«.

Obecnie kto ma chleb, ten śmiało powiedzieć może: »Bylem miał chleb, to sobie zęby kupię«.

RÓŻNE UPODOBANIA.

— Co wolisz? Czy pracę ruchliwą, czy siedzącą?

— Już to najlepiej podoba mi się wypoczynek leżący...

DWUZNACZNIK.

— Czemu nie kupiłaś gęsi, Maryniu?

— Nie było, ani jednej na targu, proszę pani!

— Na drugi raz sama pójdę, a zobaczysz, że choć jedna będzie.

ZWINĄŁ INTERES.

— Co to znaczy, że pan teraz ciągle chodzisz sam i nigdzie się nie pokazujesz ze swoją żoną?

— Widzi pan — ja teraz już jestem człowiek stary i zwinąłem cały interes.

DLA DOMU I GOSPODARSTWA.



Znaczenie i wpływ dobrej uprawy.

Chłopek ci ja chłopek,
W polu dobrze orzę,
Wszystko mi się dobrze dzieje,
Chwała Tobie Boże!

śpiewa oracz wesoło, ani domyślając się, jak wielka prawda zawarta jest w tej zwrotce, to jest: że dobrze się dzieje temu rolnikowi, który dobrze w polu orze, czyli dobrze uprawia swą glebę chlebodajną.

Dobra uprawa po pierwsze: pomnaża objętość gleby rodzajnej przez wzruszenie powierzchni i udostępnienie podglebia — po drugie: pomnaża zasób materyi odżywczych dla roślin przez ułatwianie w ziemi procesów gnilnych i rozkładowych.

Im więcej przystępu do gleby mają składniki powietrza, tem energiczniej odbywa się proces rozkładowy i gnilny i tem więcej materyi odżywczych staną się przyswajalnemi dla roślin.

Rośliny potrzebują dla swego wzrostu następujących pierwiastków: wody, tlenu, azotu, amoniaku, kwasu saletrzanego, a z minerałów: potasu, natronu, wapna, kwasu fosforowego i krzemionkowego, żelaza, magnezyi, siarki i t. p. Wszystkie te pierwiastki znajdują się w ziemi i w powietrzu, chociaż zazwyczaj nie w takiej ilości albo nie w takiej dla roślin przyswajalności, jakiej dla osiągnięcia obfitych plonów potrzeba.

Należy tedy ziemię zasilać nawożeniem, lecz bardzo nieroztropnie postępowałby rolnik, któryby główną wagę kładł na nawożenie ziemi a mniej staranności poświęcał jej uprawie.

Najobfitsze nawożenie nie powetuje rolnikowi błędów uprawy; za to dobrze i starannie uprawione pole może dać lepsze plony nawet bez świeżego nawożenia, niż obok położone pole, świeżo nawożone a źle uprawione.

Uwzględnić należy przecież, że w żadnym prawie nawozie nie dajemy roślinom gotowych już materyi odżywczych, lecz że one w ziemi dopiero stają się dla roślin przyswajalnemi, ku czemu dopomaga im umiejętna. dobra uprawa ziemi.

Dobra uprawa zatem conajmniej równie ważną jest dla wzrostu roślin, jak zasilanie ziemi nawozami.

A teraz: co nazwiemy dobrą uprawą ziemi?

Na to odpowiemy słowami pewnego doświadczonego rolnika, że »celem uprawy jest doprowadzenie roli do fermentacyi.«

Gdy rola znajduje się w stanie fermentacyi, wtedy powietrze ma największy przystęp do jej wnętrza i wtedy najenergiczniejszą jest czynność znajdujących się w roli bakteryi, a wiadomo, że tak powietrze, jak i praca bakteryi warunkują rozkładanie się materyi, potrzebnych dla pożywienia roślin.

Po czem można poznać, że rola jest w stanie fermentacyi?

1, w stanie fermentacyi posiada rola większą objętość, gdyż wznosi się i rośnie jak ciasto w dzieży;

2, zabarwienie roli jest ciemniejsze;

3, stan wilgoci w roli jest normalny; rola sfermentowana ani nie jest zbyt mokra, ani zbyt sucha, lecz zawsze świeża, nawet podczas suszy;

4, rola sfermentowana posiada szczególny, właściwy sobie zapach i

5, elastyczną pulchność. Na roli sfermentowanej noga nie zapada, lecz unosi się, jak na miękkim kobiercu;

6, rola sfermentowana posiada zawsze dostateczną gruzełkowatość to jest: ani nie rozpada się na pył, ani też nie zbija się w bryły.

Aby osięgnąć taki stan roli nie wystarczy tylko grzebać w niej, czy też ją przewracać, bez myśli i zastanowienia jedynie według tradycyi, albo wskutek ślepego naśladownictwa.

Przed każdorazowem poruszeniem roli winien rolnik uprzytomnić sobie, w jakim czyni to celu i jaki będzie tego skutek; winien też pamiętać, że celem uprawy jest popieranie sił przyrody czyli potęgowanie wpływu powietrza i bakteryi i że uprawa roli, podjęta w niestosownym czasie tego wpływu nie potęguje, lecz przeciwnie tamuje go i ubezwładnia.

Z powyższego wynika, że rolnik rozumny, chcący, żeby mu się dobrze działo z myślą i rozwagą będzie uprawiał rolę, i uwzględniać będzie mianowicie następujące wskazówki:

1. Używać tylko dobrych pługów, skiby krajać wązkie i nie orać w zagony, lecz płasko, z wyjątkiem pól mokrych.

2. Dla poszczególnych roślin przewracać i mieszać rolę stosownie głęboko, o ile tego dana roślina wymaga.

3. Powierzchnię roli utrzymywać otwartą na wpływ powietrza za pomocą brony lub walca, gdy się powierzchnia zasklepi.

4. Unikać ściśle tamowania czynności bakteryi w uprawnej roli przez niepotrzebne grzebanie i przewracanie roli. Po każdej uprawie rola winna się »odleżeć«, w którym to czasie zachodzi właśnie fermentacya roli i błogosławiona czynność bakteryi.

Pożyteczne wskazówki dla hodowców drobiu.

1. Przy wyborze rasy nie zważaj na okazałość, lecz na rzeczywisty pożytek.

2. Zaczynaj hodowlę od małego, od 5—10 sztuk najwyżej.

3. Przed założeniem kurników poradź się doświadczonych hodowców i obejrzyj ich urządzenia.

4. Kury i ptactwo wodne (kaczki, gęsi) hodować trzeba oddzielnie; najlepiej hodować albo jedne, albo drugie.

5. Czystość jest pierwszym warunkiem powodzenia hodowli; bacz przeto, aby kurniki i naczynia zawsze czysto były utrzymane a zapobiegniesz powstawaniu chorób wśród drobiu. Zaleca się czyścić gruntownie kurniki raz na tydzień a najmniej 2 razy do roku bielić ściany wapnem z dodatkiem trochy nafty (petroleum). Jeżeli miejsce do biegania jest ograniczone, należy przestrzegać, aby i ono z czasem zanadto się nie zanieczyściło. W tym celu zaleca się zlewać lub posypywać obórki środkami odkażającemi a następnie przekopać.

6. Czysta woda do picia, pożywienie mięsne (w razie ograniczenia wolności dodatek do paszy mąki mięsnej, rybnej lub odpadków mięsnych) zielenina (latem: trawa, chwasty, sałata — zimą: kapusta, jarmuż) niezbędne są obok ziarna, jeżeli wytwarzanie jaj ma być dostateczne. Kury 1—3-letnie niosą się najobficiej.

7. Żywić ptaki szczególnie dobrze w czasie rozwoju, pierzenia się i w czasie znoszenia jaj. Żywienie winno odbywać się regularnie o wyznaczonym czasie 2—3 razy dziennie; młode ptactwo żywić częściej i starannie. Zimą dawać zrana paszę miękką i ciepłą, wieczorem ziarno. Kurczęta żywić posilnie i często, aby szybko rosły. Paszy zepsutej i lichej nie używać bezwarunkowo.

8. Zakładać ptakom kółka na nogi dla oznaczenia wieku i corocznie kasować (zabijać lub sprzedawać) najstarsze (kury trzymać najwyżej 4 lata, gdyż później niema z nich pożytku). Stare kury nie powetują paszy przez znoszenie jaj, ale oddane na rzeź dadzą jeszcze smaczne mięso i posilny rosół dobry zwłaszcza dla chorych; należy je zarzynać, gdy są wygłodzone.

9. Stado należy uzupełniać przez dochówek lub zakupno. Młody drób do chowu kupować tylko od znanych i rzetelnych hodowców (najlepiej w jesieni) i obserwować zakupione sztuki przez kilka dni uważnie. Podejrzane o chorobę sztuki odosobnić.

10. Hodować zawsze tylko ptaki krajowe, przyzwyczajone do klimatu, ziemi i pożywienia krajowego;

takie ptaki nie podlegają tak łatwo chorobom, jak sprowadzane z zagranicy.

11. Młode ptactwo własnego chowu, zbyteczne, lub do chowu nie nadające się należy sprzedać lub zabić jaknajwcześniej. Sztuki, które z jakiejkolwiek przyczyny nie wyrosły należycie silnie także usunąć, gdyż takie ptaki nigdy już dostatecznej korzyści nie przyniosą.

12. Jaja do lęgu brać tylko od sztuk najlepszych, dwu do cztoroletnich. Jaja nie powinny być starsze nad 14 dni. Z gniazd wybierać jaja codziennie i przechowywać w miejscach chłodnych i przewiewnych. Gniazda, gdzie ptaki jaja znoszą utrzymywać czysto, gdyż jaja zabrudzone tracą na smaku.

13. Starać się o rychłe lęgi, gdyż kury rychło na wiosnę wylężone niosą się w następnej zimie, gdzie jaja w najlepszej są cenie. Wylężone później, niż w maju nadają się tylko na zabicie.

14. Co 2 lub 3 lata należy w stadzie odświeżyć krew t. j. należy nabyć z innego stada dobre koguty nie młodsze niż 2 i nie starsze nad 4 lata. Wystrzegać się hodowania w pokrewieństwie, gdyż skutkiem tego drób staje się marny i słaby. Na jednego koguta przeznaczyć 8—10 kur; w stadzie większym uważać, aby się koguty nie biły i nawzajem od kur nie odpędzały.

15. Kwoki wysiadujące umieścić w miejscu odosobnionem i przyciemnionem.

16. Nigdy nie umieszczać kur w miejscach wilgotnych lub przepełnionych.

17. Chcąc utrzymać kury w zdrowiu, należy dać im sposobność do grzebania, najlepiej na trawnikach, dbać także trzeba o suchy piasek do tetrania się dla kur, czyli kąpieli piaskowej.

18. Mokre zimno szkodzi kurom, a zwłaszcza kurczętom; suche zimno nietyle jest szkodliwe. Kurniki na zimę należy zaopatrzyć od zimna; sztucznego ogrzewania jednak zaniechać, gdyż jest ono nieraz powodem chorób.

19. Prowadź ściśle rachunki o dochodach i rozchodach hodowli a przy końcu roku zrób bilans t. j. przekonaj się, czy miałeś korzyści lub straty.

20. Chodź sam około hodowli drobiu, a nie spuszczaj się ze wszystkiem na służbę. Pamiętaj, że »oko pańskie konia tuczy.

Niektóre zioła kuchenne i lekarskie.

Anyż (Pimpinella anisum) wymaga pulchnej, ciepłej i żyznej gleby — udaje się jednak wszędzie. Sieje się rzutem wczas na wiosnę. W sierpniu gdy dojrzeje ścina się, suszy na płachtach i wymłaca. Używa się do chleba i wyrobu wódek lekarskich.

Alkiermes (Phytolacca esculenta). Wysiew do inspektu, skąd rośliny szeroko wysadza się do pulchnej, piaszczystej ziemi ogrodowej. Położenie gleby ma być słoneczne i zaciszne.

Bazylia (Ocinum Basilicum). Nasienie wysiać w marcu do inspektu, a w maju wysadzić na grządki w ciepłem położeniu, a w ziemię doprawioną. Gdy zakwitnie ścina się do użytku, a więc do różnych przypraw, sosów i do wędlin. Ścięta odrasta jeszcze z korzonków.

Ma zastosowanie i w medycynie.

Czarnuszka (Nigella saliva) wysiewa się na wiosnę wprost do gruntu. Nasienie używane do pieczywa dojrzewa w końcu czerwca.

Cząber ogrodowy (Saturea hortensis). Delikatne nasionka wysiewa się rzadko w kwietniu i tylko bardzo lekko przykrywa. Kwitnie całe lato, a więc nie dojrzewa równocześnie. Raz zasiany utrzymuje się dłużej ponieważ sam się znów wysiewa. Tak w stanie świeżym, jak i suchym, bywa używany do przypraw.

Dzięgiel (Angelica Archangelica). Sieje się na wiosnę, ale dopiero w drugim roku można ścinać do użycia. Dostarcza doskonałej sałaty, a korzenie znajdują zastosowanie przy wyrobie likierów. Aby módz dłużej z jednych roślin korzystać, to nie należy dopuszczać ich do kwitnienia, ale łodyżki kwiatowe wycinać.

W medycynie ma także zastosowanie.

Estragon (Artemisia Dracunculus). Sieje się w marcu do inspektu a później wysadza w 30—40 cm. odstępach. Zimę wytrzymuje bez zabezpieczenia. Gałązek używa się do przybierania sałaty, a także do przyprawiania octu i musztardy.

Izop lekarski (Hysopus officinalis). Uprawiać jak Estragon. Służy do przypraw, a także i w medycynie ma zastosowanie.

Kminek (Carum Carvi). Wysiewa się zaraz po dojrzeniu, a więc w sierpniu rzutem lub w rowki. Na drugi rok ścina się, nim jeszcze zupełnie dojrzeje, suszy i wymłaca. Zastosowanie znane ogólnie.

Kmin włoski (Cuminum Cymium). Nasienie używa się w kuchni do ciasta, również i do lekarstw używane bywa. Sieje się w kwietniu na miejsce i może być już w lecie zebrane.

Kolendra (Coriandrum sativum). Siać w kwietniu wprost do gruntu w rowki. Do użytku służą młode listki jako przyprawa rosołu i sałat, a ziarno suche do przypraw mięsa i pieczywa.

Krokosz barwierski (Carthamus tinktorius). Wysiew w marcu lub kwietniu w słonecznem położeniu do średniej gleby, kwitnie w lipcu i sierpniu bogato, pomarańczowo-czerwono z łodygami 1—1.30 met. wysokiemi. Roślina służy nietylko jako kwiat, lecz też do farbiarni i jako środek lekarski.

Lewanda (Lavandula Spica). Wysiew do zimnego inspektu, w kwietniu wysadza się do gruntu. Grunt ma być suchy i w ciepłem położeniu. Kultura utrzymuje się 5—6 lat, bez szczególnej opieki, skoro siła pędzenia się osłabia, obcina się rośliny u samej ziemi, poczem takowe na nowo się ożywiają i w górę pędzą.

Majeranek (Origanum Majorana). Sieje się w kwietniu do ciepło położonej grządki, pokrywa się nasienie bardzo cienko i utrzymuje takowe aż do wzejścia wilgotno. Później tylko miernie się polewa. Zbiór przypada na miesiąc lipiec.

Melisa cytrynowa (Melissa officinalis). Sieje się na wiosnę lub w jesieni do zimnego inspektu lub w ogrodzie, po zejściu wysadza się rośliny w oddaleniu 25—30 cm. na miejsce do obwódek grządkowych. Wybrać należy grunt przepuszczalny w ciepłem położeniu. Liście tnie się w czerwcu i w jesieni do fabrykacyi olejków i do naparów.

Mięta pieprzowa (Mentha piperita). Mięta kędzierzawa (Mentha crispa) i wszystkie inne wymagają wilgotnego, pruchnicznego gruntu. Obfite podlewanie i zasilanie nawozami jest zalecane.

Ogórecznik (Borago officinalis). Wysiewa się pomiędzy innemi jarzynami na wiosnę lub w jesieni. Liście mogą być użyte na sałatę, kwiaty zaś bywają używane do zaprawy różnych konserw, wina, octu itp.

Oman (Inula Helenium. Wysiewać na wiosnę w miejscu nieco zaciemnionem; nasienie wschodzi trudno. Korzenie bywają używane do smażenia, a także do aptek chętnie nabywane. Herbata z liści działa skutecznie przeciw kaszlowi.

Piołun (Artemisia Absinthium). Lubi zaciszne przytem słoneczne położenie, albowiem przez ostre zimno cierpi. Sieje się na wiosnę i wysadza się później. Może też przez podział korzeni być rozmnożony.

Rabarbar (Rheum officinale). Wysiew na wiosnę do gruntu pulchnego dobrze nawożonego, wysadza się go po zejściu na 70 cm. oddalenia. Dwuletnie rośliny można i w szklarni, piwnicy itd. łatwo pędzić szczególnie w ciemności. Młode łodygi listne obłupane, pocięte w cukrze, gotowane dają dalikatny kompot, który także do ciast służyć może.

Rozchodnik (Sedum reflexum). Sieje się na wiosnę do inspektu i wysadza w słonecznem położeniu.

Ruta ogrodowa (Rutea graveolens). Wysiew na wiosnę lub w jesieni w chronionem położeniu i wysadza się potem.

Rozmaryn (Rosmarinus officinalis). Sieje się do ciepłego inspektu i wysadza się do małych wazonów. Podczas zimy należy baczyć by roślina od mrozów nie cierpiała.

Szałwia lekarska (Salvia officinalis). Sieje się do gruntu w zacisznem położeniu lub do inspektu i utrzymuje się siew wilgotno, później się wysadza. Lubi ciepło, suchą glebę, służy w ogrodzie jako obwódka drogowa i nie wymaga opieki.

Slaz kędzierzawy (Malva crispa). Wysiew w kwietniu do gruntu w słonecznem położeniu; przerzedza się na 40 cm.

Tymian (Thymus vulgaris). Wysiew w kwietniu zimnego inspektu lub do gruntu, w słonecznem zabezpieczonem położeniu, w oddaleniu 10 cm.; bywa wysadzanym jako obwódka. Tymian letni wymarza, tymian zimowy jednakże nie wymarza i trwa 2 lata.

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

W każdym wypadku nieszczęśliwym należy natychmiast przywołać lekarza a zanim tenże przybędzie, ratować nieszczęśliwego podług niżej podanych wskazówek:

1. Omdlenie. Omdlałe osoby tracą przytomność, bledną na twarzy i upadają na ziemię. Puls i oddech ich jest słaby.

Aby osoby takie przyprowadzić natychmiast do przytomności, nie należy ich podnosić, lecz ułożyć je horyzontalnie, rozluźnić im ubranie i skropić twarz wodą, a po odzyskaniu przytomności podać wewnętrznie środki wzmacniające serce, jak: 10 kropli eteru lub kropli Hofmanna.

2. Zaczadzenie. Zaczadzenie jestto otrucie powstałe przez wdechiwanie tlenku węgla, wywiązującego się z płonących węgli przy niedostatecznym przypływie powietrza.

Zatrucie gazem świetlanym należy tu także, gdyż tlenek węgla należy do głównych składników tego gazu.

Osoby zaczadzone są bezprzytomne, mają ciężki oddech i sine usta. Jeżeli nie utraciły przytomności, to skarżą się na nudności, bóle i zawroty głowy, a są tak bezsilne, że nie mogą się podnieść.

Osoby takie należy natychmiast przenieść na miejsce, gdzie jest obfity przystęp świeżego powietrza i uwolnić je od ściskającego ubrania. Jeżeli mają oddech ciężki lub są bezprzytomne, należy zastosować sztuczne oddechanie.

3. Oparzenie. W wypadkach lekkiego oparzenia, gdzie mamy do czynienia z zaczerwienieniem skóry a najwyżej pęcherzami, oddaje nam zbawienne usługi płyn Burowa (t. zw. kwaśna woda) w okładach, jak również mieszanina z oleju lnianego i wody wapiennej. W wypadkach silnego poparzenia, gdzie mamy do czynienia z ranami, należy założyć opatrunek jodoformowy.

4. Utonięcie. Przy utonięciu należy przedewszystkiem nieprzytomnemu oczyścić jamę ust i nosa z piasku i szlamu, następnie ułożyć go w takiej pozycyi, aby nogi były do góry zwrócone, a głowa na dół. Ma to na celu usunięcie wody z płuc, a przedewszystkiem z żołądka, gdyż wiadomo jest, że nim tonący wchłonie wodę do płuc, połyka naprzód wielką ilość wody, która przy dalszem ratowaniu nieszczęśliwego mogłaby spowodować rupturę żołądka. Dopiero potem należy zarządzić sztuczne oddechanie. Jeżeli chory odzyska przytomność i oddech, należy zapomocą łaskotania przełyku piórem gęsiem wzniecić u niego wymioty.

5. Powieszenie. U powieszonych należy co prędzej odciąć sznur i rozwiązać pętlę. Odcina-

nie sznura musi się odbyć z pewnemi ostrożnościami, aby powieszony nie upadł i nie uszkodził się. Dlatego, gdy jeden przecina nożem sznur, drugi powinien objąć ciało powieszonego, aby takowe uchronić od upadku. Następnie należy zarządzić sztuczne oddechanie, a po przywróceniu chorego do przytomności, należy podać krople wzmacniające.

6. Zamarznięcie i odmrożenie. Skutkiem działania silnego mrozu przez dłuższy czas na organizm następuje senność, a potem śmierć. Mróz wywiera naprzód szkodliwy wpływ na części ciała najbardziej odległe od serca, a zatem na uszy, nos, ręce i nogi. W tych częściach krew ścina się, krążenie ustaje, członki bieleją i mówimy wtedy o odmrożeniu tych członków.

Jeżeli nastąpiło odmrożenie jakiego członka, nie wolno używać ciepłej temperatury, tylko należy członek na wolnem powietrzu tak długo nacierać śniegiem lub zimną wodą, aż członek zamarznięty uzyska uczucie. Dopiero potem można chorego wprowadzić do ciepłego pokoju.

W wypadkach zamarznięcia, gdzie już nastąpił letarg, należy nieszczęśliwego ostrożnie transportować, albowiem członki zamarznięte łatwo ulegają złamaniu. Po ostrożnem zdjęciu ubrania naciera się ciało śniegiem, a następnie przykrywa się je śniegiem w celu odtajania kończyn. Gdy to nastąpiło, można chorego wziąć do chłodnego pokoju, włożyć do kąpieli zimnej, dolewając powoli wody ciepłej. Po 15 minutowej kąpieli obciera się chorego i kładzie się go do łóżka w nieogrzanym pokoju nacierając ciało suchemi chustami. W razie braku oddechu można zastósować sztuczne oddechanie, a gdy już są wyraźne oznaki życia, przenosi się chorego do ciepłego pokoju i poi się go winem.

7. Porażenie od pioruna. Rażeni piorunem umierają zazwyczaj natychmiast. W wypadkach, gdzie nastąpił tylko letarg, rzadko kiedy ratunek bywa uwieńczony pomyślnym skutkiem. Należy przedewszystkiem zdjąć ubranie i zastósować sztuczne oddechanie, a w razie uzyskania przytomności podawać choremu wino lub koniak. Ale i w tym wypadku, kiedy chory uratował życie pozostaje kalectwo, gdyż pozostaje porażenie różnych członków.

8. Otrucie. Między otruciami najważniejszą rolę odgrywa otrucie alkoholem, które może być ostre lub chroniczne.

Wypadków ostrego i ciężkiego zatrucie nie należy bagatelizować, gdyż te mogą przy sprzyjających okolicznościach skończyć się śmiercią.

W razie ostrego zatrucia alkoholem należy zastosować po zdjęciu zwężającego ubrania zimne okłady na głowę i należy wywołać womity za pomocą łaskotania w przełyku gęsiem piórem. Jeżeli chory się uspokoił i usnął, należy położyć go do łóżka, a po przebudzeniu podawać mu czarną kawę lub sok cytrynowy.

Zatrucie innymi środkami spożywczymi zepsutymi, zwłaszcza zatrucie grzybami trującymi, wymaga zadawania środków wymiotowych, a następnie oleju rycynowego. W dalszym ciągu można w razie otrucia grzybami podawać środki wzmacniające serce, mianowicie czarną kawę.

Wogóle przy bardzo wielu truciznach, jeżeli trucizna znajduje się jeszcze w żołądku, lekarz zapomocą pompy żołądkowej usuwa truciznę z żołądka przez wypłukanie żołądka. Jeżeli lekarza niema, powinno się womity o ile możności utrzymywać przez drażnienie przełyku zapomocą palca lub gęsiego pióra. Następnie zadaje się choremu różne środki przeciwdziałające. I tak: przy otruciu arszenikiem podaje się magnezyę w wodzie, natomiast nie wolno podawać żadnych kwasów. Przy otruciu fosforem podaje się sól glauberską, natomiast nie wolno podawać żadnych tłuszczów np. żółtka lub oliwy. Przy otruciu morfiną, strychniną, opium, należy oprócz utrzymywania ciągłych womitów podawać tanninę i czarną kawę. Przy otruciu zgęszczonym kwasem, np. kwasem saletrzanym lub siarkowym nie wolno podawać żadnych kwasów, natomiast należy podawać rozcieńczony ług, mydło w maleńkich kawałeczkach i magnezyę, natomiast przy otruciu esencyą ługową lub amoniakiem należy dodawać ocet rozcieńczony lub sok cytrynowy z wodą. Tak przy otruciu kwasami jak przy otruciu esencyą ługową lub amoniakiem przeciwskazane jest zakładanie pompy żołądkowej lub utrzymywanie wymiotowania, gdyż przy tej manipulacyi łatwo przedrzeć się może żołądek i tak już silnie uszkodzony trucizną.

Uwaga. Sztuczne oddechanie wykonuje się w następujący sposób: Chorego położyć wznak na ziemi tak, aby piersi i głowa leżały trochę wyżej. Następnie stanąć poza głową leżącego, a uchwyciwszy obie jego ręce tuż nad łokciami, podnosić je zwolna, ale silnie aż do głowy i w tem położeniu trzymać ze dwie sekundy. Potem zwolna spuścić ręce na dół i przyciskać je silnie przez dwie sekundy do boków piersi. To pociąganie rąk ku górze i na dół powtarzać z 15 razy na minutę tak długo, aż okażą się pierwsze oznaki wracającego życia. Do znaków takich należą: lekkie drganie w powiekach, na twarzy i na szyi, lekkie zaróżowienie warg, mniejsze stężenie członków, rozgrzanie się skóry w niektórych miejscach, zwłaszcza pod sercem, pod pachami i w pachwinach, nieznaczne poruszenia piersiami i słabe uderzenia serca.

ZADANIA.

ŁAMIGŁÓWKA CZÓŁENKOWA.

```
    †
  0 † 0
0 0 † 0 0
0 0 † 0 0
0 0 † 0 0
0 0 † 0 0
  0 † 0
    †
```

Zamiast zer i krzyżyków postawić należy litery tak, aby środkowe litery ośmiu otrzymanych wyrazów czytane z góry na dół złożyły nazwisko uczonego polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Nazwisko poety. 3. Drogocenny kamień. 4. Utwór Kochanowskiego. 5. Rzeka w Królestwie Polskiem. 6. Zmniejszona nazwa zwierzęcia. 7. Ruch kolisty wody. 8. Spółgłoska.

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA



Objaśnienie: Herb w pierwszym rzędzie znaczy »Łada« a grecka litera ν w drugim znaczy po polsku »nie«.

ŁAMIGŁÓWKA W TROJKĄCIE.

1) * * * * * * * * * *
2) * * * * * * * * *
3) * * * * * * * *
4) * * * * * * *
5) * * * * * *
6) * * * * *
7) * * * *
8) * * *
9) * *
10) *

Zastąpić gwiazdki literami, aby rząd pierwszy oraz pierwsze litery wszystkich rzędów w pionowym kierunki czytane złożyły nazwisko pisarza polskiego z XVI-go wieku.

Znaczenie wyrazów: 1) ... 2) Naród biblijny. 3) Imię żeńskie. 4) Poeta polski z XIX-go wieku. 5) Miasto powiatowe w gub. Warszawskiej. 6) Poeta polski z końca XIX-go wieku. 7) Miasto słynne bitwą Napoleona I-go. 7) Rzeka w Europie środkowej. 9) Wykrzyknik. 10) Spółgłoska.

W tym roku przeznaczamy **60 nagród** za dobre rozwiązanie łamigłówek. — Rozwiązanie z dołączonym znakiem, który się znajduje niżej, należy nadesłać do **Ekspedycyi „Prawdy" w Krakowie** najpóźniej do **1-go Lutego 1909.** — Nazwiska wszystkich tych, którzy dobrze odgadną, ogłoszone zostaną w kalendarzu na rok 1910.

Rozwiązania z Kalendarza na rok 1908:

Rebus.

Mowa jest obrazem duszy.

Zadanie literowe.

Polak.

Menażerya obrazkowa.

1) Kot. 2) Osioł. 3) Paw. 4) Słoń. 5) Wielbłąd. 6) Lew. 7) Koń.

Łamigłówka trójkątna.

B A Ł U C K I
A R M A T A
Ł Ó D K A
U Ł A N
C A L
K U
I

BAŁUCKI.

Zadanie zamienne.

1. Trawa — Warta
2. Dynie — Indye
3. Razem — Erazm
4. Rano — Nora
5. Niwa — Iwan
6. Dama — Adam
7. Werwa — Wawer
8. Masło — Słoma
9. Arak — Kara
10. Raki — Ikra.

WIENIAWSKI.

Wszystkie zadania odgadli: Maryan Gawecki, Stanisław Kędzior, Józef Molenda, Michał Węglarski, Seweryn Kisielewski, Helena Zając, Władysław Ostrowski, M. Barglówna, Wiktor Hostynek, Juliusz Nowicki, Zdzisław Kiliński i Józef Kud z Krakowa, Stefania Salaniakówna, Marya Kolasówna, Karolina Ryzińska i Marya Wróblówna ze Sądowej Wiszni, Michał Migdałek, Antoni Nikiel i Antoni Klimczak z Wadowic, Antoni Zabrzewski i Władysław Knycz z Oświęcimia, Agnieszka Kurdzielowa i Ludwik Tracitowski z Kamionki Wielkiej, Wincenty Mazur i Józef Antosz z Przemyśla, Antoni Kolbek, Jakób Sarna i Marya Adamecówna ze Zbyszyc koło N. Sącza, Stanisław Zieliński i Antonina Antoń z Zatora, Julian Piskorz, Franuś Pawłowski, Feliks Koterbski, Kazimierz Czapliński, Mieczysław Kowalski i Franciszek Wcisło z Bochni, Andrya Adamiec z Dziedzic, Helena Książkówna ze Zwierzyńca, Józef Budzioch z Borzęcina, Eugeniusz Święcicki z Podgórza, Józef Krupa z Tarnówki, Józef Głąb z Szczurowej, Józef Durkiewicz z Nowej Wsi narodowej, Jan Biegoń z Suchej, Adam Kudła i Marcin Rączka z Tapina, Stanisław Twardowski z Bielczy, Jan Franiet z Bilczyc, Jan Liszka z Brzeźnicy, Czytelnia z Płażowa, Władysław Wilczyński z Grzegórzek, Stanisława Hermanówna z Ławisk, Wojciech Szczygieł z Krzyżanowic, Irenka i Bogunia Terlikiewicz z Czernichowa, Marya Urbanówna z Mucharza, Józef Papeć z Cichawy, Wojciech Gierałt z Dąbrówki, Felicya Wojowodzicówna z Bielan, Józef Danek z Wilamowic, Józef Komędera z Brzezinki, Michał Opyrchał z Zebrzydowic, Jadzia Rostworowska z Hrehorowa, Stanisław Sawiński z Kęt, Piotr Buczkowski z Zielonej, Leopold Łańcucki z Żurawna.

Rebus, zagadkę literową, menażeryę obrazkową i zadanie zamienne odgadli: Władysław Szetela z Dobrzechowa, Jan Tekiela z Trzebuni, Wiktor Sypniewski z Przemyśla, Alojzy Dudzik z Zalasowej i Mieczysław Zieliński z Brodów.

Rebus, zagadkę literową, menażeryę obrazkową i łamigłówkę trójkątną odgadł Adolf Wierzuchowski z Prądnika czerwonego.

Rebus, zagadkę literową i menażeryę obrazkową odgadli: Ludwik Wolski i Andrzej Janowiec z Nowego Targu, Janina i Kazimierz Karelaus z Krakowa, Kazimierz Majchrowicz z Siedlisk, Franciszek Dobosz z Bierzanowa i Kazimierz Madoń z Krakowa.

Zagadkę literową, łamigłówkę trójkątną i zadanie zamienne odgadła Maryla Polaczkówna z Krakowa.

Rebus, zagadkę literową i łamigłówkę trójkątną odgadł Bronisław Bielawski z Złoczowa.

Rebus, zagadkę literową i zadanie zamienne odgadła Jadwiga Wolska z Dołęgi.

Łamigłówkę trójkątną i zadane zamienne odgadli: Michał i Bartłomiej Siwak z Szmańkowic.

Zagadkę literową, menażeryę obrazkową i zadanie zamienne odgadł Józef Jarosz z Zakopanego.

Rebus i zagadkę literową odgadła Antonina Romankiewicz z Radymna.

Zagadkę literową i menażeryę obrazkową odgadli: Ludwika Kucharska z Żywca, Maryan Wójtowicz z Kręczkowa, Józef Zięba z Jelenia i Paweł Zawiłowicz z Krosna.

Menażeryę obrazkową i łamigłówkę trójkątną odgadł E. Mirek z Świątnik górnych.

Zagadkę literową odgadli: Marya Bierańska z Krakowa, Jan Winnicki z Oświęcimia i Stanisław Hul z Rzeszowa.

Menażeryę obrazkową odgadli: Jan Grünberg z Krakowa, Stanisław Kanapolski z Dybawki, Wasyl Bednarski z Wygnanki górnej, Maryanna Rapacz z Skawy, Jan Garbicz z Medenic i Szczepan Malras (Leśniak) z Laskowej.

Papież i książęta kościoła katolickiego.

Pius X, Papież, (Józef Sarto) w rzędzie Papieżów 264-ty. Urodził się w Riese 2 Czerwca 1835; na księdza wyświęcony 18 Września 1858; biskupem mianowany 10 Listopada 1884; kardynałem 12 Czerwca 1893; papieżem obrany 4 Sierpnia 1903; koronowany 9 Sierpnia 1903.

Sekretarzem stanu czyli pierwszym ministrem Papieża jest ks. prałat Merry del Val, urodzony 10 Października 1865 w Londynie, kardynałem mianowany 9 Listopada 1903.

Regenci państw europejskich.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk, urodz. 19. Sierpnia 1856.

Austrya. (Katol.) Cesarz Franciszek Józef I, urodz. 18-go Sierpnia 1830. — Dzieci: Gizela, zam. z Leopoldem, księciem bawarskim; Marya Walerya, zam. z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. — Bracia: Maksymilian (cesarz meksykański), umarł 19-go Czerwca 1867; Karol Ludwik, zmarły 19-go Maja 1896. — Dzieci arcyksięcia Karola Ludwika: Franciszek Ferdynand, następca tronu, urodz. 18-go Grudnia 1863; Otton Franc. Józef, umarł 1-go Listop. 1906; Ferdynand, urodz. 27-go Grud. 1868; — Dzieci arcyksięcia Ottona: Karol, urodz. 17 Sierpnia 1887; Maksymilian, ur. 13 Kwiet. 1895.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk II., urodzony 9. Lipca 1857.

Bawarya. (Katol.) Król Otto I., urodzony 27. Kwietnia 1848. W imieniu jego zarządza krajem stryj Luitpold jako regent, ur. 12 Marca 1821.

Belgia. (Katol.) Król Leopold II., urodz. 9 Kwietnia 1835.

Brunświk. (Ewang.) Jan Albrecht, urodz. 8. Grudnia 1857.

Brytania W. (Anglik.) Król Albert Edward VII, urodzony 9. Listopada 1841.

Bułgarya. (Katol.) Ferdynand, książę koburski, urodz. 26. Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 8. Paźdz. 1841.

Dania. (Lut.) Król Fryderyk VIII., urodz. 3-go Czerwca 1843.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od r. 1870.) Prez. Fallieres.

Grecya. (Lut.) Król Jerzy I., ur 24. Grud. 1845.

Hesya. (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodzony 25. Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17. Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II., urodzony 5. Października 1840.

Lippe-Detmold. (Ref.) Książę Leopold IV., urodz. 30-go Maja 1871.

Luksemburgia. (Ewang.) Wielki książę Wilhelm, urodz. 22-go Kwietnia 1852.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9. Kwiet. 1882.

Meklenburg-Strzelce (Lut.) W. książę Adolf Fryderyk, urodzony 22. Lipca 1848.

Monako. (Kat.) Książę Albert, ur. 13 List. 1848.

Niederlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31. Sierpnia 1880.

Norwegia. (Lut.) Król Haakon VII. ur. 3-go Sierpnia 1872.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16. Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Manuel, urodzony 19 Listopada 1889.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27-go Stycznia 1859.

Rosya. (Grecko-schyzm.) Cesarz Mikołaj II, urodzony 19-go Maja (6-go Maja) 1868.

Rumunia. (Katol.) Król Karol I., urodz. 20. Kwietnia 1839.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV. urodz. 20. Marca 1878.

Reuss-Schleiz. (Lut.) Książę Henryk XIV., urodz. 28. Maja 1832.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August III., urodz. 25. Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest II., urodz. 31. Sierpnia 1871.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward urodz. 19. Lipca 1884.

Saksonia Meiningeńska. (Lut.) Książę Jerzy II., urodz. 2. Kwietnia 1826.

Saksonia Weimarska. (Lut.) Książę Wilhelm urodz. 10. Czerwca 1876.

Schaumburg-Lippe. (Ref.) Książę Jerzy, ur. 10-go Paźdz. 1846.

Serbia. (Grecko-schyz.) Król Piotr I. Karageorgewicz, ur 12 Lipca 1844, proklam. 15 Czerwca 1903.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodz. 21. Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sondershausen. (Lut.) Książę Karol Günther urodz. 7. Sierpnia 1830.

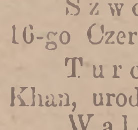
Szwecya. (Lut.) Król Gustaw V., urodzony 16-go Czerwca 1858.

Turcya. (Mahom.) Sultan Abdul-Hamid-Khan, urodz. 22. Września 1842.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodz. 20. Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11. Listopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II, urodzony 25. Lutego 1848.



Znak, uprawniający do nagrody za dobre rozwiązanie zadań z kalendarza na rok 1909.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześciańska liczy lata od Narodzenia J. Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1909, który jest rokiem zwyczajnym i liczy 365 dni.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stósuje się do biblii, bo rozpoczęła 14-go września 1908 roku swój rok 7417.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 16 września 1909 r. rozpoczynają rok 5670, a jest to rok skrócony, przestępny i liczy 338 dni.

Turcy, Persowie, Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 23-go stycznia 1909 roku rozpoczną rok 1327. Jestto rok przestępny i liczy 355 dni.

Pory roku 1909.

Wiosna zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21 marca, o godzinie 7 rano. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22 czerwca, o godzinie 3 rano. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza, czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 23 września, o godzinie 6 wieczorem. Zrównanie dnia z nocą; odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22 grudnia, o godz. 12 w południe. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
dnia 3-go, 5-go i 6-go marca,
„ 2-go, 4-go i 5-go czerwca,
„ 15-go, 17-go i 18-go września,
„ 15-go, 17-go i 18-go grudnia.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 17, 18 i 19 maja.

† oznacza suche dni i wigilie z postem.

Święta ruchome.

Popielec 24-go lutego. Wielkanoc 11-go kwiet. Wniebowstąpienie Pańskie 20-go maja. Zielone Świątki 30-go maja. Niedziela św. Trójcy 6-go czerwca. Boże Ciało 10-go czerwca. Pierwsza niedziela adwentowa 28-go listopada.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczone są (*) gwiazdką.

Post Estery 4 marca. Purim 7 marca. Pascha (Wielkanoc)* 6-go kwiet. Drugie święto* 7-go kwietnia. Siódme święto* 12-go kwietnia. Koniec paschy* 13-go kwiet. Święto tygodniowe* 26-go maja. Drugie święto* 27-go maja. Post, zburzenie Jerozolimy 27-go lipca. Nowy rok (5670)* 16-go września. Drugie święto* 17-go września. Post Gedaljah 19 września. Święto pojednania* 25-go września. Kuczki* 30-go września. Drugie święto* 1-go październ. Koniec kuczek* 7-go październ. Radość z nadania praw* 8-go października.

Rok 1909 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5669
Od śmierci Chrystusa Pana	1876
Od zburzenia Jerozolimy	1839
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1954
Od początków państwa polskiego	1359
Od czasów zaprowadzenia dzwonów po kościołach	1157
Od zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce	944
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	676
Od założenia akademii krakowskiej	545
Od wynalazku prochu	529
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	523
Od wynalazku druku	469
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	444
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	434
Od odkrycia Ameryki	417
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego	327
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	306
Od wynalazku teleskopów	300
Od wynalazków zegarów ściennych	252
Od odkrycia siły parowej	211
Od czasu przyznania Prusom tytułu królewskiego	208
Od przyłączenia Śląska do Prus	167
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	137

Znaki księżyca.

pełnia. nów. pierwsza kwadra. ostatnia kwadra.

Znaki zodyaku czyli zwierzyńca.

Baran	Rak	Niedźwiadek	Koziorożec
Byk	Lew	Waga	Wodnik
Bliźnięta	Panna	Strzelec	Ryby

Liczba zwrotów kalendarskich.

Złota liczba 10. — Epakta VIII. — Okręg słońca 14.
Litera niedzielna C.

Epakta podaje liczbę dni, o którą nów księżyca poprzedził dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznym peryodzie epakty. 1908 był z rzędu 9, rok 1909 jest 10-tym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleść można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jedną, a odtąd drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznym peryodzie jest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1909 jest 14 z rzędu.

Zaćmienia w roku 1909.

W roku 1909-tym wydarzą się dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca; z tych jednakże tylko pierwsze zaćmienie księżyca będzie widzialne w naszych okolicach.

Pierwsze zaćmienie księżyca będzie całkowite i wydarzy się dnia 4-go czerwca. Rozpocznie się o godzinie 12 min. 43 z rana a skończy się o godz. 4 min. 15. Widzialne będzie w południowo-zachodniej Azyi, na Oceanie Indyjskim, w Europie, w Afryce, na oceanie Altantyckim, w Południowej Ameryce i w południowo-wschodniej połowie Ameryki Północnej.

Pierwsze zaćmienie słońca wydarzy się w nocy z 17-go na 18-ty czerwca. Zaćmienie będzie całkowite; rozpocznie się około godziny 10-tej wieczorem dnia 17-go czerwca we wschodniej części wyspy Formozy, obejmie północno-wschodnią połowę Azyi, północną część Europy, północne okolice podbiegunowe i Północną Amerykę i zakończy się d. 18-go czerwca o godz. 2 min. 37 zrana w stanie Missouri. Całkowite zaćmienia widzialne będzie w środkowej Syberyi i w południowej Grenlandyi.

Drugie zaćmienie księżyca będzie także całkowite a wydarzy się w dniu 27-tym listopada; trwać będzie od godz. 8 min. 11 do 11 min. 38 przed południem; widzialne będzie w północno-zachodniej Europie, na północno-zachodniem wybrzeżu Afryki, na oceanie Altantyckim, w Ameryce, na oceanie Spokojnym, oraz we wschodnich częściach Azyi i Australii.

Drugie zaćmienie słońca widzialne będzie tylko na południowo-wschodnim cyplu Australii, w południowej połowie Nowej Zelandii i na morzach bieguna południowego. Zaćmienie będzie częściowe i wydarzy się dnia 12-go grudnia od godz. 6 min. 57 do godz. 10 min. 33 wieczorem.

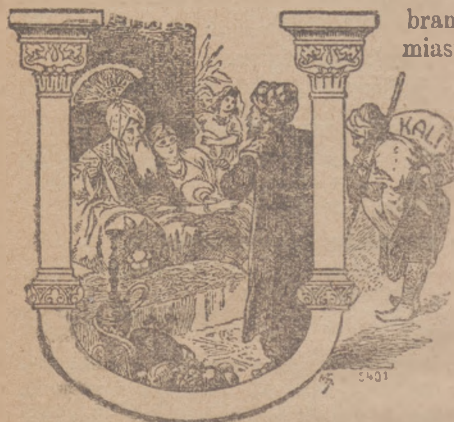
Zaćmieniem słońca nazywa się całkowite lub częściowe zakrycie tarczy słońca przez księżyc na nowiu.

Zaćmienie księżyca następuje wtedy gdy księżyc w pełni wchodzi w cień, rzucony przez ziemię.

Słońce jest 1,253,000 razy większem od ziemi. Księżyc jest 49 razy mniejszy od ziemi, a jest od niej 386,000 kilometrów oddalony.

TRZEJ BRACIA.

(Bajka z tysiąca i jednej nocy, która jednakże i w obecnych czasach wydarzyć się może.)



U bramy potężnego miasta kalifów, stary i wychudzony stróż temi słowy powitał obcego przybysza, na zgrabnym koniu siedzącego i domagającego się otwarcia bramy: »Nieszczęsny, pocóż przybywasz? Chcesz pomnożyć naszą nędzą a siebie samego zmarnować?« Zdziwiony przybysz zapytał, co się stało i taką na to zapytanie odebrał odpowiedź: »Snać z daleka przybywasz cudzoziemcze, że nie wiesz, jakie nieszczęście spadło na kraj potężnego naszego kalifa: oto, choć Bóg Mahometa każe świecić słońcu jak dawniej, a dobre duchy zsyłają deszczu, ile potrzeba — jednak zboże nasze i proso nie daje takich plonów jak dawniej i rok rocznie nawiedza nas klęska głodu która zabiera dzieci nasze a wojowników naszych osłabionych i bezbronnych wydaje w ręce nieprzyjaciół.« »A czyż nie próbowaliście środków jakich przeciwko tej klęsce?« zapytał obcy przybysz. »Na brodę proroka, tak! Przeklętą była ziemia nasza już od lat. Tedy ogłosił władzca, Ałłah niech go strzeże, że odda córkę swą za żonę temu, kto złe duchy odpędzić zdoła. Ale nie pomogły żadne środki a tak i nadal głód cierpieć musimy.« Przybysz słuchał uważnie relacyi stróża, który długo i szeroko opowiadał całą sprawę: jak najprzód kapłani i mędrcy zaklęciami chcieli oddalić klęskę, lecz wszystko było napróżno a kalif i lud oddali się zwątpieniu i rozpaczy. Wtedy zdarzyło się, że przybyli do miasta dwaj cudzoziemcy ze Wschodu, a każdy z nich miał z sobą worek tajemniczy. Kazali oni zaprowadzić się przed kalifa, któremu zwierzyli się, że za pomocą zawartości swych worków odwrócą klęskę i kraj uczynią tak bogatym, jakim był dawniej. »Jakże się nazywali ci dwaj i cóż osiągnęli?« wykrzyknął przybysz. »Jeżeli znałeś ich kiedy,« odrzekł stróż, »tedy pożałuj ich z głębi serca; jeden z nich miano „fosforu" nosi, drugi zaś „azotem" kazał się nazywać. Obaj oni teraz we więzieniu ślęczą, albowiem okazało się, że płonne były ich obietnice. Ten, którego „azotem" zowią obiecywał, że wytworzy on zboże tak wysokie, jakiego jeszcze nikt nie widział; drugi zaś mówił: cóż wam pomoże, gdy źdźbła będą wysokie a kłosy puste? i obiecywał wytworzyć ziarna wielkie i dorodne jak orzechy laskowe. Mądry kalif przeznaczył dla każdego z nich po jednej prowincyi, gdzieby mogli wypróbować skuteczność cudowną swych środków. I rzeczywiście po roku sprzątał „azot" źdźbła wyższe od chłopa a zaś ziarna, które sprzątał „fosfor", wielkie były jak głóg. Lecz w drugim roku mniejsze już były tak źdźbła jako i ziarna a w trzecim roku już taki sam był nieurodzaj, taka sama klęska i nędza, jak przedtem. Wtedy rozgniewał się kalif i obydwóch chwalców wtrącił do więzienia, gdzie dotąd przebywają. »O prowadź mnie do kalifa!« zawołał przybysz. »Nieszczęsny! Czy chcesz się wtrącić w przepaść nieszczęścia? co uczynić zamierzasz?« Lecz cudzoziemiec nie skłaniał ucha swego ku przestrogom stróża. Gdy przywiedziono go do stóp tronu, skłonił się głęboko przed kalifem i w te przemówił słowa: »Władzco wiernych! Słyszałem o klęsce, która nawiedziła kraj twój i pragnę ci dopomódz.« A na to sułtan: »A czy słyszałeś także o cudzoziemcach, którzy w lochach moich jęczą? Ci tak samo przemądrzale mówili, jako i ty; czy chcesz dzielić ich losy?« »Stanie się, jak chce Ałłah,« rzekł cudzoziemiec; »obdarz tamtych wolnością a ja wespół z nimi uratuję ziemie twoje. Tamci nie są oszustami, jak zapewne sądziłeś, oni tylko działali niemądrze: samolubstwo i niezgoda były przyczyną ich nieszczęścia. Jeżeli pozwolisz, panie, tedy opowiem ci ich dzieje, które są zarazem i mojemi dziejami: W dalekim kraju żył pewien kupiec, któremu wróżka dobroczynna podarowała talizman, zawarty w trzech workach nigdy niewyczerpanych. Potrzeba było tylko po trosze z każdego worka wysypać na rolę, a najsuchszy nawet piasek przynosił plony stokrotne. Gdy kupiec uczuł zbliżającą się śmierć, przywołał trzech synów, których na cześć wróżki nazwał wedle trzech istot, przebywających w workach, oddał im talizman i tak przemówił: Oddaję wam te trzy worki na wspólną własność. Przyniosą one wam bogactwo i zaszczyty, jeżeli żyć będziecie zgodnie i nigdy się nie rozłączycie. Istota zawarta w jednym z worków, zwana **a z o t e m** każe szybko wyrastać roślinom; istota drugiego, **f o s f o r**, stara się o wielkie kłosy i dorodne ziarno; istota trzeciego worka t. j. **p o t a s** dodaje roślinom zdrowia i siły, czyni ziarno pożywniejszem a owocom smaku dodaje. Żadnego z tych przymiotów nie może braknąć roślinom, które ludzie hodują dla utrzymania życia. Lecz, biada wam, jeżeli sprzeczać się będziecie o posiadanie worków i rozłączycie się w niezgodzie. Tylko jeżeli trzy te istoty razem działają, wtedy następuje błogosławieństwo wróżki dobroczynnej, która mi te trzy worki w darze oddała. O tem pamiętajcie zawsze. To powiedziawszy kupiec, skonał; ale synowie nie byli zgodni między sobą i nie usłuchali rad ojca, lecz poszedłszy podzielili się spadkiem tak, że

każdy z nich jeden worek otrzymał. Najstarszy z braci zabrał worek z istotą a z o t u, drugi z f o s f o r e m a trzeci z p o t a s e m. Tym najmłodszym zaś ja jestem, o panie. Dwaj moi bracia poszli tedy do rolników, obiecując im, że za pomocą swych worków czarownych sprowadzą im bogate plony, jeżeli dostaną za to dużo pieniędzy. Rolnicy uwierzyli im i płacili im dobrze. A gdy nakoniec ja przyszedłem do nich przedkładając, że siła cudowna p o t a s u niezbędną jest do osiągnięcia zdrowego i pożywnego ziarna, wtedy wypędzili mnie mówiąc, że nie mają już więcej pieniędzy. Lecz siła talizmanu skutkuje tylko wtenczas, jeżeli azot, fosfor i potas działają wspólnie, a ponieważ rolnicy nie mieli mego worka z istotą potasu, przeto plony zawiodły; pieniądze wydane zostały nadarmo. Gdy bracia moi przybyli znów w roku następnym, wypędzono ich wśród wyzwisk i łajań. I oto przybyli teraz do ciebie, mądry następco proroka, którego niech Ałłah błogosławi; jakżeż jednak mógł każdy z nich z osobna zdziałać cośkolwiek, jeżeli moc talizmanu traciła swą siłę nawet już wtedy, gdy mego worka jedynie brakło. Jeżeli jednak, o panie, zechcesz być wspaniałomyślnym, i braci moich obdarzysz wolnością, tedy we trzech razem uczynimy kraj twój szczęśliwym po wszystkie czasy.« A sułtan rzekł: »Jeżeli prawdę mówisz cudzoziemcze, tedy w nagrodę otrzymasz córkę moją za żonę, jeżeliś jednak skłamał, natenczas umrzesz.« I posłał swego wezyra z cudzoziemcem do więzienia. Tenże uścisnął braci swoich i rzekł: »Bracia drodzy! Czy poznaliście teraz, jaką mi wyrządziliście krzywdę? dlaczegóż chcieliście opuścić mnie, najmłodszego pośród was? czyż nie wiedzieliście, że bez p o t a s u nic zdziałać nie można? Przyszedłem teraz, aby was wybawić; przyrzeknijcie mi, że stać mi będziecie ku pomocy ze swymi workami a uzyskacie wolność.« Bracia zgodzili się chętnie, mówiąc: »Przyznajemy, iż postąpiliśmy źle; odtąd już razem działać będziemy.« I rozsypali bracia zawartość swych worków na pola które też zrodziły obfitość ziarna i słomy, owocu i wina. Odtąd ustała w kraju klęska głodu a kalif szczęśliwym się czuł i koniecznie najmłodszemu z braci, potasowi córkę swą za żonę dać chciał. Lecz ten rzekł: »Władco wiernych! Niech Bóg Mahometa, odpłaci ci za twoją łaskę. My jednak nie możemy tu zostać na zawsze, gdyż Ałłah chce, aby p o t a s, k w a s f o s f o r o w y i a z o t dobro wyświadczali wszystkim ludom i krajom. Zatem rozkaż, a przybędziemy do kraju twego w czasie zasiewów i postaramy się, aby zboża twoje rosły i aby drzewa rodziły owoce.« Obdarzeni sowicie, pożegnali Kalifa trzej bracia, cenieni i szanowani przez wszystkich. A gdy nadszedł czas siewów, wtedy wysłał Kalif gońców, aby sprowadzili do kraju trzech braci zwanych:

p o t a s, k w a s f o s f o r o w y i a z o t.

Sztuka zapobiegania ciężkim chorobom polega jedynie na prawidłowem używaniu prawdziwych i skutecznych środków domowych.

Jeżeli przy najnieznaczniejszych dolegliwościach żołądka, przy lichszem strawieniu, odbijaniu się, zgadze, tłoczeniu w żołądku, kurczowych bólach lub zatwardzeniu natychmiast i regularnie używać się będzie od 40 laty dobry skutek wywierającego **Rosa balzamu żołądkowego,** wtedy zapobiegnie się wielu długotrwałym i osłabiającym chorobom.

Jeżeli przy rozpoczynającym się kaszlu natychmiast się używa od lekarzy za dobry uznanego i poleconego, uśmierzającego kaszel kurczowy, luźniącego szlam i usuwającego dolegliwości przy oddychaniu **Thymomel Scillae,** zapobiega się znanemu przez swoją długotrwałość i zagrażające objawy kaszlowi kurczowemu, który już nieraz ciężkie choroby płuc a nawet suchoty spowodował.

Jak wiele ciężkich i nieuleczalnych chorób powstaje z powodu zaniedbania, albo złego, lub nieczystego zaopatrzenia zupełnie niewinnych ran i wrzodów, nie da się kilkoma słowy opowiedzieć. Wyśmienity, od przeszło 40 lat z dobrym skutkiem używany, ból uśmierzający, od zapaleń chroniący, przyśpieszający zagojenie antyseptyczny środek bandażowy jest **pragska maść domowa,** która także jako rozmiększająca maść zdumiewająco skutki wywiera.

Na złagodzenie i uśmierzenie bolów reumatycznych, podagrowych i neuralgicznych, na usunięcie opuchliny stawów i nieprzyjemnego świerzbienia przy odmrożeniach jest bardzo skutecznem natarcie **Contrheumansem,** wytworzonem podług lekarskich przepisów.

Jedna jedyna próba przekona każdego, że te cztery preparaty z powodu ich wyśmienitej działalności w każdym domu są niezbędne.

Kto się nimi interesuje, niech przeczyta anons w naszym kalendarzu albo zażąda wskazówek używania od wytwórcy B. Fragner'a, aptekarza w Pradze, który takowe natychmiast darmo i franko wysyła. Ale nie tylko tych wyśmienitych środków, lecz wszystkich w naszym kalendarzu i w rozmaitych innych pismach polecanych specyalności leczniczych, środków domowych, nowych środków leczniczych i toaletowych, win medycynalnych najrozmaitszych gatunków, chińskich win i wszelkich do pielęgnacyi chorych potrzebnych aparatów otrzyma się natychmiast pocztą odwrotnie i po oryginalnych cenach w **Aptece B. FRAGNER'a c. i k. dostawcy nadwornego, Prag, Kleinseite Nr. 203.** Cenniki i rozmaite przepisy używania na życzenie darmo i franko.

Notatka reklamowa. Firma: Instytut **„Sanitas“,** Velburg S. Bawarya (Baiern) dostarcza niezrównanego **natychmiast** skutkującego środka przeciw moczeniu w łóżku.

Dobry zegarek jest dla każdego człowieka codziennie a nawet każdej chwili ważnym i niezbędnym przedmiotem. Taki zegarek zaprowadza porządek i punktualność w naszem gospodarstwie i pracy, umiarkowanie i pewność w przyjemnościach i korzyściach. Jest on regulującym instrumentem naszego zewnętrznego życia i ustawicznym napominaczem w różnych sprawach. O ile zegarek jest lepszy, o tyle lepiej odpowiada swemu zadaniu. Celem osiągnięcia

dobrego zegarka należy się zwrócić do pierwszej fabryki zegarów i zegarków **Hanns Konrad c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 244 (Czechy),** która wysyła tylko dobre wyregulowane zegarki z 3-letnią pisemną gwarancyą. Można także żądać nadesłania głównego katalogu z 3000 wzorami, gratis i franko.

Co mamy pić? Codzienny napój jest bardzo ważnym co do naszego zdrowia. Regularne spożywanie napoi, które szkodliwe drażniące składniki w sobie zawierają, może bardzo zły wpływ wywrzeć na nasze zdrowie. Możemy się więc cieszyć, że w Kathreinera kawie słodowej posiadamy napój, który jest zupełnie nieszkodliwy, każdemu dobrze smakuje i swój tęgi, kawie podobny smak na zawsze pozostawia. Jako napój ludowy w prawdziwem słowa znaczeniu stała się Kathreinera kawa słodowa przez swą nadzwyczajną taniość. Litr gotowego napoju kosztuje coś 3 fenigi. Kto Kathreinera kawy słodowej jeszcze nie zna, niech zrobi próbę. Trzeba zważać na nowe przepisy gotowania:

Kathreinera kawa słodowa
może być parzoną lub gotowaną:

Zaparzenie:	Gotowanie:
(Zwyczajne przyrządzenie) 3 łuty (60 gram.) Kathreinera kawy słodowej dosyć grubo zemleć i oparzyć litrem gorącej wody zupełnie jak kawę ziarnkową.	(Oszczędne przyrządzenie 2 łuty (40 gramów) Kathreinera kawy słodowej dosyć grubo zemleć i polać zimną wodą i przez chwilę gotować i przecedzić.

Najlepsze przyrządzanie:

Połowę kawy słodowej gotować i tem drugą połowę sparzyć.

Mięszanki

Kathreiner z kawą ziarnkową:	Kathreiner z kakao:
1 łut (20 gram.) Kathreinera w 1 litrze wody, gotować jak wyżej podano i tem sparzyć powoli 1 łut kawy ziarnkowej.	1 łut (20 gram.) Kathreinera w 1 litrze wody gotować jak wyżej podano, przecedzić i tem 3 pełne łyżki kakao przyrządzić.

Dobre mleko, o ile możności śmietanę brać

Jest to poprostu okropnem, jeżeli cierpimy na zatwardzenie i bardzo dolegliwe następstwa, jak palenie zgagi, odbijanie się, mdłości, zły żołądek, liche trawienie, womity i t. p. Jako najlepszy środek zapobiegawczy tym dolegliwościom bywa przez lekarzy polecany Kurin, który nazwać można najidealniejszym środkiem przeczyszczającym. Kurin skutkuje łagodnie, łatwy w zażywaniu i pod gwarancyą nieszkodliwy. 1 pudełko zaw. 10 tabliczek Kurinu, kosztuje 50 halerzy, pudełko zaw. 25 tabliczek Kurinu tylko 1 kor.

Równocześnie zachwalamy Samol, jako pewny, skutkujący środek przeciw reumatyzmowi, podagrze, bolowi nerwów, postrzałowi, odmrozkom i t. p., którego w paczkach po kor. 1.50 i kor. 2.50 nabyć można. W aptekach trzeba tylko Kurinu i Samol żądać, a gdzie tych wyśmienitych preparatów niema na składzie, tam trzeba wprost sprowadzić z głównego składu **B. Y. Bibus, Apotheke zum Schwan, Wien I Schottenring 14.**

Jak praktyczni lekarze cenią roślinny fluid Fellera z marką **„Elsafluid“,** dowodzi najlepiej następujące pismo: Wny Pan E. V. Feller, aptekarz nadworny w Stubicy Nr. 358 (Kroacya). Dziękuję Panu bardzo za nadesłane mi flaszeczki z fluidem Fellerowskim, który to środek dał się wypróbować wprost z świetnym skutkiem przeciw wszelkim **cierpieniom** o symptomach reumatycznych; w obec czego zalecam fluid Fellera najgoręcej wszędzie, gdzie potrzeba i upraszam Pana o przysłanie mi jeszcze swego fluidu Fellerowskiego z marką „Elsafluid“ dla mego własnego użytku, za który należytość przesyłam Panu równocześnie. Dr. N. David, lekarz miejski w Sieniawie koło Jarosławia (Galicya). Mnóstwo podobnych listów uznania wskazuje wyśmienitość prawdziwego fluidu Fellera, który przeważnie przeciw takim cierpieniom jak: darcie w członkach, ból mięśni, kolka, ból zębów, postrzał, kurcz, ból głowy, rąk i nóg, zmęczenie, osłabienie etc., znakomicie skutkuje. Należy jednak we własnym interesie strzedz się przed bezwartościowemi naśladownictwami i nie dać się w błąd wprowadzić przez podobnie brzmiące nazwy, jak n. p. **Fluid uniwersalny, Luisa-Fluid, „Goldelsefluid“, Ankerfluid** i rozmaite inne **fluidy światowe,** oraz esencye ziołowe; lecz zamówić 12 małych lub 6 podwójnych flaszek za 5 koron franko u E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya).



Nie dla reklamy lecz dla ulgi sero Waszych nadsyłają wdzięczni klienci Fellerowskiego fluidu pisma dziękczynne nie tylko wytwórcy do Stubicy, lecz także wprost do redakcyi dzienników i proszą o ogłoszenie tychże pism dziękczynnych dla dobra cierpiących bliźnich. Oto przykład: mamy przed sobą list opatrzony stampiliną pocztową z daty 9. czerwca, adresowany do Szanownej Redakcyi i Administracyi **„Gazety Niedzielnej“** we **Lwowie,** treści następującej: Wielce Szanowna Administracya! Ja i moja matka upraszamy Szanowną Administracyę o wydrukowanie w swem cen. pismie naszego najserdeczniejszego podziękowania wytwórcy **Elsafluidu,** Panu E. V. Fellerowi, aptekarzowi nadwornemu w Stubicy nr. 358 (Kroacya), za szczególnie działający środek domowy, fluid Fellera, za pigułki Fellera i za wszystkie inne preparaty, które nam i przyjaciołom naszym przywróciły zdrowie, wyleczając gruntownie kaszel, ból piersi, ócz, żołądka, bóle reumatyczne i podagryczne, pleców i krzyżów, oraz wiele innych skutkiem zaziębienia powstałych cierpień. Polecamy przeto fluid i pigułki Fellera wszystkim, chorym czy zdrowym, gdyż z pewnością tak jak my, zawsze będzie wdzięczny za te preparaty. **Michał Totoń,** gmina Zagorzyce, powiat Ropczyce. Ażeby sobie i nasi Szan. Czytelnicy tego wyśmienitego środku domowego nabyć mogli, nadmieniamy, że 12 małych lub 6 podwójnych flaszek **Fluidu Fellera** za 5 koron franko sprowadzić można od F. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya).

Proszę się zapytać wprost u podpisanego, czy nadany dnia 30 marca 1907 r. na poczcie w Baranowie (Galicya) uwagi godny list, jest rzeczywiście prawdziwy. Napisał go p. Jan Firlej, a brzmi następująco: „Wielce Szanowny Panie! Moje serce, obowiązek i sumienie nakazują mi napisać, jak bardzo Panu jestem wdzięczny. Odmroziłem tej zimy palce u rąk i nóg tak strasznie, że bólu ran znieść nie mogłem. Pański fluid Fellerowski, z marką „Elsa-Fluid“, wyleczył mnie po 6-ciu dniach zupełnie. Podnieść tu muszę jego skutek dezinfekcyjny i oczyszczający nie tylko rany pochodzące z odmrożenia, lecz także powstałe z oparzenia. Przez 4 lata chorowałem na rozmaite cierpienia żołądkowe, ogólne osłabienie, na oczy, darcie w członkach i szum w uszach, nie miałem żadnych sił, ni apetytu i nic mi nie skutkowało. Odkąd zaś sprowadzam od Pana Pański fluid, tuzin flaszek po 5 koron franko, i Pańskie pigułki, 6 pudełek za 4 korony, i oba te preparaty codziennie zażywam, jestem zupełnie zdrowy i ochoczy do życia, jak poprzednio. Proszę mi wierzyć, że z czystem sumieniem piszę to Panu i sam o to Pana bardzo proszę, ażeby Pan to podziękowanie zechciał dać do druku“. Z listu tego mogą się Szanowni Czytelnicy teraz przekonać, jaką mają wartość prawdziwie racyonalne lecznicze środki domowe, które sprowadzać można od E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroatien).

Żart i powaga. Pewien podróżujący zapytał „Loudyńczyka“: Jesteście portyerem z pod „Złotego Barana“? „Nie“ odrzekł zapytany, ale jeżeli pan sobie życzy pod „Czerwonego Byka“ to ja nim jestem.“ **Ile wypija** jeden człowiek, oblicza pewien statystyk nader interesująco. Podaje on, że jeden 70-cio letni mężczyzna, wypijający dziennie 3 litry płynów, musiałby wypić do końca swego życia 76.650 litrów. **Zadanie konkursowe:** Na zapytanie konkursowe, co jest najlepszym środkiem domowym, odpowiedziało wiele osób, że polecają wypróbowany od wielu lat jako najlepszy środek domowy, fluid Fellera z marką **„Elsa-Fluid“.** Należy się tylko strzedz przed naśladownictwami, jeżeli się cierpi reumatyczne, podagryczne bóle, spowodowane skutkiem wilgotnego powietrza lub przeziębienia, darcie w członkach, kłucie w boku, etc. oraz należy pamiętać, że prawdziwy **fluid** Fellera musi być oznaczony na każdej flaszce marką ochronną **„Elsafluid“.** Prawdziwego nabyć można 12 małych lub 6 podwójnych flaszek za 5 koron franko u E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya). **Odzwyczajenie się od palenia tytoniu** ułatwia częste używanie jabłek.



W Galicyi znajdują się tysiące ludzi, udzielających rady swoim przyjaciołom i znajomym na podstawie własnego doświadczenia, by reumatycznych, podagrycznych cierpień, postrzału, bólu głowy, kłucia w boku, kaszlu, bólu szyji i piersi, kataru i innych febrycznych i nerwowych przypadłości nigdy nie zaniedbywać. Doświadczeni, używający stale, uśmierzającego bóle, odprowadzającego flegmę, czyszczącego, dezinfekcyjnego, odżywczo działającego prawdziwego Fellerowskiego fluidu roślinnego z marką **„Elsafluid“**, z najlepszym skutkiem, polecają go także przeciw rozmaitym skutkiem przeciągów, zaziębienia, wilgoci powstałym cierpieniom, bólowi zębów etc. Ten wyśmienity środek domowy jest do nabycia u wytwórcy E. V. Fellera, w Stubicy nr. 358 (Kroacya). Najpraktyczniej jest przesłać 5 koron za 12 małych lub 6 podwójnych flaszek, poczem otrzymuje się przesyłkę natychmiast franko.

Niezbędny dla inzerentów jest nowy katalog gazetowy i kalendarzowy wszędzie znanej ekspedycyi anonsowej Eduard Braun'a, Wiedeń I. Rotenturmstr. 9. Mamy przed sobą ładne, 240 stron liczące dziełko, które jest prawdziwie artystycznie ozdobione; zawiera wszystko, co każdy inzerent gazetowy i kalendarzowy wiedzieć powinien. Z największą dokładnością i starannością jest wykonany spis wszystkich w Austro-Węgrzech wychodzących pism i kalendarzy, tak samo Niemiec. Systematyczne opracowanie tendencyi, nakłady, czasu wyjścia, szerokości łamów, jakotéż cen inzeratów poszczególnych organów publikujących zasługuje w zupełności na uznanie. Wszystkie oddziały są bardzo zręcznie uporządkowane, a katalog zawiera wiele nowości, które każdy inzerent z radością powita. Katalog gazetowy i kalendarzowy ekspedycyi anonsowej Edwarda Brauna osięgnie z pewnością swój cel. Inzerującym firmom wysyła się katalog na życzenie darmo i franko.

Taryfa pocztowa.

Opłata pocztowa wynosi:

W obrębie monarchii austro-węgierskiej, tudzież do Niemiec, Bośnii, Hercegowiny, Nowego-Bazaru i ks. Liechtenstein		Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów zagranicznych, należących do ogólnego związku pocztowego
za listy zwykłe (i kartkowe)				
do 20 gramów 10 h do 250 gramów 20 h	Pocztą miejscową do 20 gramów 6 h do 250 gramów 12 h	za każdych 15 gramów 10 h	za każdych 15 gramów 15 h	za każdych 15 gramów 25 h
za karty korespondencyjne				
5 h		5 h	10 h	10 h
za druki				
do 50 gramów 3 h do 100 gramów 6 h do 1000 gramów (najwyższy ciężar) 30 h	do 250 gramów 10 h do 500 gramów 20 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h

za listy pieniężne

	koperta zamknięta, strofa I	koperta zamknięta, strofa II—VI	koperta otwarta (do przelicz.), strofa I	koperta otwarta (do przelicz.), strofa II—VI
	helerów	helerów	helerów	helerów
Tylko w Austro-Węgrzech do 1000 koron	30	54	tylko dla Austro-Węg. ponad 1000 K	
W Austro-Węgrzech i Niemczech do 600 K	36	60	60	84
Za każdych 300 K wyżej	6	6	9	9

Do wagi 250 gramów

Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów
Opłata pocztowa składa się		Opłata pocztowa składa się:
za każdych 15 gramów 10 h należytość za polecenie 25 h należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h	za każdych 15 gramów 15 h należytość za polecenie 25 h należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h	Należytość za polecenie 25 h Opłata za list od każdych 15 gramów . . . . 25 h Należytość za ubezpieczenie od każdych 500 koron 25 h

za przesyłki towarowe

Waga w kilogr. włącznie do	Strofa I (oddalenie w milach do: 10) K h	II (20) K h	III (50) K h	IV (100) K h	V (150) K h	VI (nad 150) K h
5 kg	—.30	—.60	—.60	—.60	—.60	—.60
5—6 kg	—.36	—.72	—.84	—.96	1.08	1.20
6—7 kg	—.42	—.84	1.08	1.32	1.56	1.80
od 7 do 10	—.60	1.20	1.80	2.40	3.00	3.60
do 50 kg za każdy dalszy kilogram	—.06	—,12	—.24	—.36	—.48	—.60

Złoto i srebro w monetach do wagi 65 kg

Do przesyłek na Węgry należy do każdego adresu dołączyć deklaracyę statystyczną. Przy posyłkach do Niemiec używa się zagranicznych adresów przesyłkowych z deklaracyą cłową i statystyczną.

Do Czarnogóry	Do Serbii
Do 5 kilogramów 1 K 20 h	Do 5 kilogramów 1 K 10 h

Do reszty krajów:

Belgia	do 5 kg	1.50 K
Francya	„	1.50 „
W. Brytania	„	2.35 „
Włochy	„	1.65 „
Holandya	„	1.50 „
Norwegia	„	1.75 „
Szwecya	„	2.50 „
Szwajcarya	„	0.96 „

Inne kraje mają osobne taryfy

za próbki towarowe, bez wartości

Monarchia	Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów
do 250 gramów 10 h do 350 gramów 20 h	za każdych 50 g 5 h, ale najmniej 10 h	za każdych 50 gramów 5 helerów	za każdych 50 gramów 5 helerów, ale najmniej 10 helerów

za przekazy pocztowe

Austro-Węgry — Najwyższa kwota przekazana 1000 koron

do 20 koron	10 h
„ 100 „	20 „
„ 300 „	40 „
„ 600 „	60 „
„ 1000 „	kor.

Niemcy, Luxemburg, Turcya: do 40 koron 20 h, za każdych dalszych 20 koron lub część tej kwoty 20 h

Do Czarnogóry i Serbii:

do 40 koron	20 h
„ 100 „	40 „
„ 300 „	80 „
„ 600 „	1 K 20 „
„ 1000 „	2 K — „

Do Anglii i Stanów Zjedn. Ameryki najw. kwota 500 K; za każdych 25 koron 25 h

do innych krajów	najwyższa kwota
za 25 koron 25 h „ 50 „ 50 „ „ 75 „ 75 „ „ 100 „ 1 kor. a ponad 100 koron za każdych dalszych 50 koron 25 h	w krajach europ. 1000 K, pozaeuropejskich 500 K.

Opłata za przesyłki towarowe za powziątkiem (za zaliczką) wynosi: w Austryi, Węgrzech Bośnii i Hercogowinie do 24 koron 12 h, a za każde dalsze 4 K o 2 h więcej; — w Niemczech do 13 koron 12 h a za każde 2 K o 2 h więcej; — kwota powziątkowa nie może przekraczać 1000 koron.

Należytość za doręczenie: listy, karty korespondencyjne, druki, próbki towarów, gazety i posyłki pocztowe polecone nie podlegają tej opłacie. — **Za przekaz pocztowy** lub czek wraz z kwotą przekazaną do 10 K w miejscu 3 h, przez listonosza wiejskiego (poza siedzibą poczty) 10 h; ponad 10 K w miejscu 5 h, poza siedzibą poczty 10 h. — **Za list pieniężny** do 1000 K w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h. — **Za listy pieniężne** ponad 1000 K w miejscu 10 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h.

Za przesyłki towarowe: a) Jeśli niema stałej służby dla doręczenia, za paczkę do 1½ kg w miejscu 5 h, poza siedz. urzędu poczt. 15 h; za adres przesyłkowy na paczkę albo listy pieniężne 3 h; — b) w miejscowościach z zaprowadzoną służbą dla doręczania: za paczki do 5 kg w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 15 h; za paczki ponad 5 kg 20 h; poza siedzibą urzędu poczt. paczki, ważące ponad 5 kg, nie bywają doręczane.

Telegramy.

W obrębie miejscowym: każde słowo 4 h, lecz najmniej 40 h.

W obrębie Austro-Węgier i Niemiec, Bośnii, Hercogowiny i księstwa Liechtenstein: każde słowo 6 h, najmniej jednak 60 h. — Dla innych krajów opłaty szczegółowe.

Wskazówki dodatkowe:

Za posyłki „polecone" dopłaca się do ustanowionej opłaty pocztowej jeszcze 25 h za „polecenie"; podobnie za **recepis zwrotny** (potwierdzenie odbiorcy, że posyłkę otrzymał) 25 h. — **Za posyłki pocztowe „Express"** (przez umyślnego posłańca) oprócz ustanowionej opłaty pocztowej 30 h za pośpieszne doręczenie. — **Za polecone** (protokołowane) **posyłki powziątkowe** opłaca się także porto, jak za posyłkę poleconą. W razie uiszczeniu powziątku potrąca się z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie powziątku 10 h i 2) należytość przekazową (za odesłanie i doręczenie powziątku nadacwy), jak za każdy przekaz pieniężny. Kwota powziątkowa musi być podana w walucie tego kraju, w którym ma być pobrana. Powziątki są dopuszczalne w niektórych tylko krajach. — **Za zlecenia pocztowe**, dozwolono do najwyższej kwoty 1000 K, należy się opłata, jak za list polecony. W razie uiszczenia zlecenia pocztowego potrąca poczta z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie po 10 h od każdego dokumentu; 2) należytość przekazową, jak za przekaz. — **Wynagrodzenie** za przesyłkę poleconą, zaginioną z winy poczty, wynosi 50 koron. — **Wynagrodzenie** za zaginioną w drodze przesyłkę towarową, nadaną bez oznaczenia jej wartości, wynosi 4 korony za 1 kilogram lub część jego. — **Termin do wniesienia reklamacyi** w Austryi, Niemczech, Bośnii, Hercogowinie, 6 miesięcy; na Węgrzech i w innych krajach 1 rok. — **Druki, próbki towarowe i pisma handlowe niezałatwione** nie bywają wcale doręczane. — Druki i próbki towarowe można wysyłać pod jedną opaską.

Skale stemplowe.

Skala I.

Dla weksli (z terminem najwyżej sześciomiesięcznym) i kupieckich zleceń pieniężnych

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	150 K		10
150 „	300 „		20
300 „	600 „		40
600 „	900 „		60
900 „	1200 „		80
1200 „	1500 „	1	—
1500 „	1800 „	1	20
1800 „	2100 „	1	40
2100 „	2400 „	1	60
2400 „	2700 „	1	80
2700 „	3000 „	2	—
3000 „	6000 „	4	—
6000 „	9000 „	6	—
9000 „	12000 „	8	—

i wyżej za każdych 3000 K — 2 K, przyczem kwota mniejsza od 3000 za pełną uchodzi.

Rachunki: do 20 K wolne są od opłaty
„ 100 „ 2 h
nad 100 „ 10 „

Skala II.

Dla dokumentów prawnych, weksli z obiegiem ponad 6 miesięcy, kontraktów budowlanych i dzierżawnych, skryptów dłużnych ponad 4 K i dłużnych na czas krótszy, niż lat 10, kwitów.

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	40 K		14
40 „	80 „		26
80 „	120 „		38
120 „	200 „		64
200 „	400 „	1	25
400 „	600 „	1	84
600 „	800 „	2	50
800 „	1600 „	5	—
1600 „	2400 „	7	50
2400 „	3200 „	10	—
3200 „	4000 „	12	50
4000 „	4800 „	15	—
4800 „	6400 „	20	—
6400 „	8000 „	25	—
8000 „	9600 „	30	—
9600 „	11200 „	35	—
11200 „	12800 „	40	—
12800 „	14400 „	45	—
14400 „	16000 „	50	—

i wyżej za każde 800 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 800 K, uważaną jest za pełną.

Skala III.

Dla skryptów dłużnych (opiewających na oddawcę i z terminem dłuższym, niż 10 lat) kontraktów kupna i zamiany ruchomości, kontraktów dostawy, jeżeli się jako sprzedaż ruchomości przedstawia

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	20 K		[illegible]
20 „	40 „		[illegible]
40 „	60 „		[illegible]
60 „	100 „		[illegible]
100 „	200 „	1	[illegible]
200 „	300 „	1	[illegible]
300 „	400 „	2	[illegible]
400 „	800 „	5	—
800 „	1200 „	7	50
1200 „	1600 „	10	—
1600 „	2000 „	12	50
2000 „	2400 „	15	—
2400 „	3200 „	20	—
3200 „	4000 „	25	—
4000 „	4800 „	30	—
4800 „	5600 „	35	—
5600 „	6400 „	40	—
6400 „	7200 „	45	—
7200 „	8000 „	50	—

i wyżej za każde 400 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 400 K, uważana jest za pełną.

Wykaz jarmarków.

Jarmarki te zostały podług urzędowych dat zestawione. Gdyby jarmark przeniesiono w jakiej miejscowości na inny dzień, natenczas upraszamy przełożonych gmin, aby nam wiadomość o tem zaopatrzoną w pieczęć urzędową nadesłali, by móc sprostować pomyłkę. Redakcya „Prawdy" Kraków.

W król. Galicji i w wiel. ks. Krakowskiem.

Alwernia pow. chrzanowski: co trzecią środę targ.

Andrychów pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Babice pow. przemyski: 4-go maja, 6-go czerw., 24-go sierp., i 29-go wrześ.

Baligród pow. liski: każdego poniedziałku targ tygod.

Baranów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Barysz pow. buczacki: co poniedziałku targ.

Bełz pow. sokalski: 9, i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia 24 czerwca, 1 sierp., 23 paźdz., 26 list., 12 grud. Co poniedziałek targ.

Biała miasto pow.: jarmarki na konie: 3-go poniedziałku po 3 Królach, 2-go poniedz. do św. Jana Nep., 1-go poniedziałku po śś. Szym. i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.

Biały Kamień pow. złoczowski: 2 stycznia, we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świąt., 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św Filipie (według kal. rusk.) Co drugą środę targ.

Biecz pow. gorlicki: w poniedziałki po: 25 stycznia, 24 lutego, 24 marca, 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10-go sierpnia, 15-go września, 17-go paździer., 11 listopada i 6 grudnia. Jeżeli w którym z tych dni przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedziałku targ.

Brzoza miasto pow.: 2 stycznia, 29 czer., 4 paźdz. Co środy targ.

Błażowa pow. rzeszowski: 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.

Bobowa pow. grybowski: co czwartek targ.

Bóbrka miasto pow.: 13 stycz., w poniedz. po ruskiej Niedz. pal., 26 lipca, 30 paźdz. Co czwartku targ.

Bochnia miasto pow.: 2 stycz., w poniedziałek po Niedzieli mięsop., w poniedziałek po 3-ciej niedz. postu, na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmarki co czwartek aż do piątku po Wniebowstąp., w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podw. św. Krzyża, w pon. po M. B. Różańcow., 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę sub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ.

Bohorodczany miasto pow. (Jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza): 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Bolechów pow. doliński: 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ.

Bolechowice pow. krakowski: w 2-gą niedzielę po 3 Królach, 25 marca 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i w grudniu 1-szą niedzielę po suchedniach.

Bołszowce pow. rohatyński: 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierp., 20 listop. Co poniedziałku targ.

Borowa pow. mielecki: co drugi wtorek targ.

Borszczów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Borysław pow. drohobycki: co czwartku targ.

Brody miasto pow.: 10 stycznia, 19 marca, 5 maja, 30 października, oraz targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni.

Brzesko miasto pow.: co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodn.

Brzeżany miasto pow.: 13 stycznia (now. stylu), 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Każdego poniedziałku i piątku targ.

Brzostek pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Brzozów miasto pow.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Buczacz miasto pow.: każdego czwartku targ.

Budzanów pow. trembowelski: co czwartku targ.

Bukaczowce pow. rohatyński: 30 marca, 7 lipca, 10 września, 2 listopada.

Bukowsko pow. sanocki: 24 lutego, 5 lipca. Co czwartku targ.

Bursztyn pow. Rohatyński: 18 stycznia, 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałku targ.

Chochołów pow. nowotarski: co 4-ty wtorek targ.

Chocimierz pow. tłumacki: na Nowy Rok, w pon. zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świątkami, w dzień urodzin św. Jana, na św. Michała, w św. N. P. Różańcowej, na św. Mikołaja, (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałku targ.

Chodorów powiat bobrecki: 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca, 12 października przez 2 tygodnie. Co czwartku targ.

Chorostków pow. husiatyński: co poniedziałku targ.

Chrzanów miasto pow.: w 2-gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. Pannie Gromnicz., 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca, 15 sierp., 10 i 28 paździer., 11 listopada, 6 grudnia. Co czwartek targ.

Chyrów pow. staromiejski: co wtorku targ.

Cieszanów miasto pow.: 2 stycznia. w pierwszy poniedz. paźdz. Co wtorku targ.

Ciężkowice pow. grybowski: co poniedziałku targ.

Czchów pow. brzeski: jarmark co trzeci wtorek.

Czernelica pow. horodeński: co poniedziałku targ.

Czernichów pow. krakowski: 12 jarmarków, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Czortków miasto powiatowe: 2 lutego, 21 marca, 21 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 21 grudnia. Co czwartku targ.

Czudec pow. strzyżowski: co czwartku targ.

Czyszki pow. lwowski: 2 lipca, 14 września, 6 listop.

Dąbrowa miasto pow.: co 2-go poniedziałek targ.

Dębowiec pow. jasielski: co poniedziałek targ.

Delatyn pow. nadworniański: jarmarki na wełnę pospolitą i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.

Dembica miasto pow.: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października 4 grudnia. Co czwartku targ.

Derewacz pow. lwowski: 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października.

Dobczyce pow. Wielicki: 12 jarmarków, a to w pierwszą środę każdego miesiąca.
Dobromil miasto powiat.: 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.
Dobrotwór powiat Kamionka strum.: 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.
Dolina miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, 13 maja, 6 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 21 grudnia. Każdego czwartku targ.
Droginia pow. myślenicki: 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca.
Drohobycz miasto pow.: co czwartku targ.
Dubiecko pow. przemyski: co wtorku targ.
Dukla pow. Krośnieński: 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 4 grudnia. Co czwartku targ.
Dunajec Czarny pow. nowotargski: co 4-go poniedziałku, a mianowicie w poniedz. po jarmarku w Nowym Targu.
Dunajów. pow. przemyślański: 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 październ. Co wtorek targ.
Dynów pow. Brzozów: 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listop., 6 grud. Co poniedziałku targ.
Fredropol pow. przemyski: 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątku targ.
Frysztak powiat strzyżowski: co 2-go czwartek jarmark na bydło.
Gdów pow. wielicki: co trzeci wtorek targ.
Gliniany pow. przemyski: 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Każdego wtorku targ.
Głogów pow. rzeszowski: każdego poniedziałku targ.
Gołogóry pow. złoczowski: 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.
Gorlice miasto pow. ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królach, św. Mateuszu, Niedzieli Kwietniej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie, Wniebowzięciu N. M. P., Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku Sér., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Każdego wtorku targ.
Grab pow. krośnieński: 3 stycznia, 26 kwiet., 27 sierp., 1 października.
Gródek miasto pow.: 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ.
Grybów miasto pow.: co poniedziałku targ.
Grzymałów pow. skałaoki: 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.
Gwoździec pow. Kołomyjski: 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątku targ.
Halicz pow. stanisławowski: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ.
Hołosko pod Lwowem: 6 sierpnia i w dzień św. Anny.
Horodenka miasto pow.: 13 stycznia 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorku i piątku targ.
Hussaków pow. mościski: 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ.
Husiatyn miasto pow.: 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartku targ.
Jabłonów pow. peczeniżyński: 31 stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.
Jaćmierz pow. sanocki; 8 i 9 marca, 8 maja, 24 czerwca, 13 października i 9 grudnia.
Janów pow. gródecki: (podług rusk. kal.): 13 stycznia, na Wniebowstąpienie, 20 listopada. Co czwartku targ.
Janów pow. trembowelski: co piątku targ.
Jarosław miasto pow.: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałku i piątku targ.
Jasienica pow. brzozowski: 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartku targ.
Jasło miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. Co piątku targ.
Jaryczów pow. lwowski: 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. Co środy targ.
Jazłowiec pow. buczacki: co wtorku targ.
Jawornik pow. rzeszowski: co poniedziałku targ.
Jaworów miasto pow.: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.
Jaworzno pow chrzanowski: co wtorku targ.
Jedlicze powiat krośnieński: co środę targ tygodniowy.
Jeleń pow. chrzanowski: w 1szy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromn., w poniedz. po niedzieli zapust., we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalez. św. Krzyża, we wtorek po św. Janie, Chrz., we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyż. św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Swiętych, we wtorek po św. Mikołaju.
Jeleśna powiat żywiecki: co czwartku targ.
Jezierna pow. złoczowski: 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy obrz. rusk., 20 lipca, 20 października. Co poniedziałku targ.
Jezierzany pow. borszczowski: co środy targ.
Jezupol pow. stanisławowski: 27 czerwca, 28 lipca, 29 września.
Jodłowa pow. dilzneński: co drugi wtorek targ.
Jordanów pow. myślenicki: 25 lutego, 23 kwietnia, w 7-my poniedz. po Ziel. Świąt., 29 grud., 15-go każdego miesiąca, jeżeli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.
Kąkolniki pow. rohatyński: 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.
Kałusz miasto pow.: 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 paździer., 18 listopada, 10 grud. (2 dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). W każdy piątek targ.
Kalwarya pow. wadowicki: 25 stycznia, 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada.
Kamionka Strumiłowa miasto pow.: 2 stycznia, 21 marca, 7 kwietnia, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 21 listopada. Co wtorek targ.
Kańczuga pow. przeworski: we wtorek po Zielonych Świętach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ.
Kęty pow. bialski: w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Krzyżu, w poniedziałek po Narodz. NMP. Każdy trwa 8 dni.
Kuhynicze pow. rohatyński: 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po Niedzieli palm. obrz. ruskiego, 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia.
Kolbuszowa miasto powiat.: co wtorek targ.
Kołaczyce pow. jasielski: 1 maja. Oprócz tego co drugi poniedziałek targ.
Kołomyja miasto pow.: 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Koropiec pow. buczacki: co wtorku targ.
Krzeszowice pow. chrzanowski: co poniedziałku targ.
Komarno pow. rudeński: co poniedziałku targ.
Kopyczyńce pow. husiatyński: co środy targ.
Korczyna pow. krośnieński: 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątku targ.
Korolówka pow. borszczowski: 29 stycznia, we środę Środopostną i po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Kossów miasto pow.: (Podług rusk. kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego postu (2 dni), na Wniebowstąpienie, 25 sierpnia, 11 października (2 dni). W razie święta w tym dniu następnego dnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Kozłów pow. brzeżański: co czwartku targ.
Kozowa pow. brzeżański: 17 lutego, 17 marca, 17 kwiet., 3 maja, 12 czerw., 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 października, 11 listopada, 30 grudnia. Co wtorku targ.
Kraków miasto stołeczne: Jarmarki na bydło, wełnę i t. d. 24 kwietnia, 29 września, oba przez 14 dni. W poniedziałek po 4-tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i piątku targ.

Krakowiec pow. jaworski: 14 stycznia, i w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy. według kalend. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 paźdz., 25 listopada. Co czwartku targ.

Krosno miasto pow.: 1 stycznia, w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałku targ.

Krukienice pow. mościski: 18 stycznia. 5 marca. 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października.

Krynica pow. sandecki: co drugą środę targ.

Krystynopol pow. sokalski: 14 stycznia, 5 maja. w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 września.

Krzywcza pow. przemyski: 13 stycznia, 15 marca, 31 lipca, 18 grudnia.

Krzywcze pow. borszczowski: (jarmarki na bydło: 18 stycznia, 30 kwietnia. 10 lipca, 6 grudnia.

Kudryńce pow. borszczowski: każdego czwartku targ.

Kułaczkowce pow. kołomyjski: 9 stycznia. 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12. 21 i 29 grudnia.

Kulików pow. żółkiewski: 2 stycznia, 5 lutego. 15 kwietnia, 7 lipca, 23 sierpnia, 20 października.

Kuty pow. kossowski: 30 stycznia, 24. dnia po Wielkanocy ruskiej, 26 września. 12 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Kutyska pow. tłumacki: co poniedziałku targ.

Lanckorona pow. wadowicki: 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4 września.

Leżajsk pow. łańcucki: 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia.

Limanowa miasto pow.: jarmark co 3-ci poniedziałek.

Lipnica pow. bocheński: co 3-ci poniedziałek jarmark.

Lisko miasto pow.: co wtorku targ.

Liszki pow. krakowski: 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Lubień pow. myślenicki: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.

Lubaczów pow. cieszanowski: 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Lutowiska pow. liski: (Podług kalendarza ruskiego): 13 stycznia, w Środopoście, w poniedziałek Ziel. Świąt, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ.

Lwów miasto stołeczne Galicyi: 31 stycznia. 24 maja, 12 października. Co wtorku i piątku targ.

Łabowa pow. sądecki: 3 stycznia, w czwartek po Gromn., 25 kwietnia. w ostatni czwartek Wielkiego Postu, w 3-ci czwartek W. Postu ruskiego, w czwartek po św. Janie Chrz., w czwartek po 6 sierpnia, w czwartek po św. Łucyi.

Łapanów pow. bocheński: 8 stycznia. 19 lutego, 3 marca. 14 maja, 25 czerwca, 6 sierpnia, 17 września, 25 paźdz., 10 grudnia. Co poniedziałku targ.

Łańcut miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 15 i 16 marca, 13 czerwca, 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 i 30 listop. Co wtorku i piątku targ.

Łącko pow. sandecki: co trzecią środę jarmark.

Łopatyn pow. brodzki: w 1-szy dzień po rusk. Ziel. Świąt., 11 lipca, 27 sierp., 20 września. Co drugą środę każdego miesiąca targ.

Łukawica pow. limanowski: każdy 3-ci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.

Łysiec pow. bohorodczański: 2 stycznia, 11 lutego, 8 marca, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października, 28 listopada.

Magierów pow. rawski: 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listop., 19 grudnia.

Majdan pow. kolbuszowski: co poniedz. targ.

Maków pow. myślenicki: 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ.

Malechów pod Lwowem: 30 września.

Manastorzyska pow. buczacki: co środy targ.

Manaster pow. żółkiewski: 21 maja.

Mielec miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromnic., po św. Trójcy, po Wniebowz., po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartku targ.

Mikołajów pow. żydaczowski: 14 stycz., 6 sierp., 9 września. Co wtorku targ.

Mikulińce pow. tarnopolski: każdego poniedziałku targ.

Miłatyn nowy pow. kamionecki: co czwartku targ.

Milówka pow. żywiecki: co czwartku targ.

Modlnica pow. krakowski: co 4-tą niedzielę jarmark.

Mościska miasto pow.: 25 lut., 24 czerw., 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartku i piątku targ.

Mosty wielkie pow. żółkiewski: 15 lutego, 5 kwietnia, 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ.

Mrzygłód pow. sanocki: 19 stycz., w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.

Mszana dolna powiat limanowski: co wtorku targ.

Muszyna pow. sandecki: w poniedziałek po Gromn., po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po poświęceniu Kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Co poniedziałku targ.

Myślenice miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Nadwórna miasto pow.: 18 stycznia, 11 lipca, 13 października (3 dni), 5 maja, (8 dni). Co poniedziałku i czwartku targ.

Narajów pow. brzeżański: 18 stycznia, 26 marca, 6 kwietnia, 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 grudnia. Co piątek targ.

Narol pow. cieszanowski: 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartku targ.

Nawarya pow. lwowski: 18 stycznia. 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 10 listopada. Co środy targ.

Niebyłec pow. strzyżowski: 9 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grudnia. Co poniedziałku targ.

Niedźwiedź pow. limanowski: co środy targ.

Niegowice pow. bocheński: co 4-tą środę targ.

Niemirów pow. rawski: 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartku targ.

Niepołomice pow. bocheński: 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: po Niedzieli zapustnej, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop. Co wtorku targ.

Nieznajowa pow. gorlicki: na rusk. Wniebowstąpienie, 13 sierpnia. 10 wrześ., 30 października.

Niżankowice pow. przemyski: 16 stycz., 1 marca, w poniedziałek po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środy targ.

Niżniów pow. tłumacki: 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartku targ.

Nowe miasto pow. dobromilski: 11 listopada.

Nowotaniec pow. sanocki: 1 maja. w poniedziałek po św. Trójcy. 2 sierpnia 11 listopada. Co poniedziałku targ.

Nowy Sącz miasto powiat.: co wtorku i piątku targ.

Nowy targ miasto pow.: co 4-ty poniedziałek jarmark.

Obertyn pow. horodeński: 18 stycznia, w ostatni dzień po rusk. zapustach, 6 kwietnia, 7 maja. 24 czerwca, we wtorek po rusk. Ziel. Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ.

Olesko pow. złoczowski: 14 lutego, 14 kwietnia. 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada. 18 grudnia. Co niedziele i piątki targ.

Oleszyce pow. cieszanowski: 24 lutego, 13 grudnia.

Olpiny pow. jasielski: co drugi czwartek targ.

Osiek pow. jasielski: co czwartek jarmark na bydło.

Oświęcim pow. bialski: przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.

Ottynia pow. tłumacki: 16 stycznia. 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października. Co wtorku targ.

Peczeniżyn miasto pow.: (pudług rusk. kalendarza) 19 stycznia. 7 kwietnia, 4-go dnia po Ziel. Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.

Perechińsko pow. doliński: 2-gi poniedziałek Wielkiego postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listop. 4 grudnia.

Piaski (przedmieście Krakowa): co wtorku targ.

Pilzno miasto pow.: 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótno. 22 lipca, 15 i 28 sierpnia. 29

września, 28 października, 30 listop 15 grudnia. Co poniedziałku targ.
Pistyń pow. kossowski: (podług rusk. kalendarza) 29 marca, w poniedziałek po Zielonych Świątkach, 8 sierpnia, 10 września.
Piwniczna pow. sandecki: 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środopostnej, we wtorek po Ziel. Świętach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co 2-gi czwartek targ.
Podbiecz czyli Podbiedz pow. wadowicki: w środy: po NMP. Gromn., po św. Wojciechu, po św. Janie Chrzc., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Łucyi.
Podgórze miasto pow.: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targ.
Podhajce miasto pow.: (podług rusk. kalendarza): 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę środop., w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielk., na Wniebowstąpienie, 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Podkamień pow. rohatyński: co wtorku targ.
Pomorzany pow. złoczowski: 13 stycznia, 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierp., 22 września, 8 października, 12 listopada, 19 grudnia.
Potok złoty pow. buczacki: w poniedziałek zapustny, we wtorek po Ziel. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Striteniju, po św. Janie Bogusł. (według kalendarza ruskiego). Co środy targ.
Probużna pow. husiatyński: co wtorku targ.
Pruchnik pow. jarosławski: 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ.
Przecław pow. mielecki: co środy targ.
Przemyśl miasto pow.: 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni. Co poniedziałku i piątku targ.
Przemyślany miasto pow.: 12 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 24 maja, 11 czerw., 11 listopada. Co poniedziałku targ.
Przeworsk miasto pow.: 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedziałku, środy i piątku targ.

Rabka pow. myślenicki: co drugi poniedziałek targ.
Radłów pow. brzeski: co środy targ.
Radomyśl pow. tarnobrzeski: co poniedziałku targ.
Radymno pow. jarosławski: 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Raniżów pow. kolbuszowski: co czwartku targ.
Rajcza pow. żywiecki: każdego miesiąca po 15 w czwartek.
Rawa ruska miasto pow.: 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rogi pow. krośnieński: 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grudnia. Co środy targ.
Rohatyn miasto pow.: 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środy i piątku targ.
Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia, w 1-y piątek przed niedzielą wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świątkach przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 października, 9 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rozdół pow. żydaczowski: 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałku targ.
Rozwadów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.
Rożniatów pow. doliński: 2 stycznia (według kal. rusk.): w środę środopost., we wtorek po Ziel. Święt., 14 stycz., 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada.
Rożnów pow. śniatyński: co czwartku targ.
Ruda pow. żydaczowski: 13 stycznia i 6 lipca.
Rudki miasto pow.. 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorku targ.
Rudnik pow. niski: co czwartku targ.
Rybotycze powiat dobromilski: 14 września, 10 grudnia. Co czwartku targ.
Rymanów pow. sanocki: 25 lipca, 9 września, 6 grudnia. każdy po 6 dni. Co poniedziałku targ.
Rzepiennik biskupi powiat gorlicki: co środy targ.
Rzepiennik strzyżowski pow. strzyżowski co środy targ.
Rzeszów miasto pow.: 19 marca, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Sądowa Wisznia pow. mościski: w środę po Nowym Roku, w środę po Ziel. Świątach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ.
Sambor miasto pow.: co czwartku targ.
Sanok miasto pow.: we wtorek przed Ziel. Św., w poniedziałek przed Bożem Nar. W każdy piątek targ.
Sassów pow. złoczowski: 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ.
Sędziszów pow. ropczycki: co piątku targ.
Sieniawa pow. jarosławski: 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ.
Siepraw pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skała pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skałat miasto pow.: każdego wtorku targ.
Skawina pow. podgórski: co czwartku targ.
Skole pow. stryjski: 13 stycznia, w środopoście, 13 paźdz., 18 grudnia.
Ślemień pow. żywiecki: co drugi poniedziałek targ.
Smorze pow. stryjski: 8 maja, 3 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia.
Skrzydlna powiat limanowski: co 2-gi czwartek targ.
Śniatyń miasto pow.: w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzc., na Narodzenie NMP. (według kalendarza rusk.) Co poniedziałku, środy i piątku targ.
Sokal miasto pow: 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października. 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia.
Sokołów pow. kolbuszowski: 25 marca, 29 czerwca, 25 lipca, 11 października. Co wtorku targ.
Sokołówka pow. brodzki: co drugą środę jarmark.
Sołotwina pow. bohorodczański: jarmark na bydło podług rusk. kalendarza: 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grud. Co czwartku targ.
Starasól pow. staroaamborski: 2 stycznia, 20 września. Co piątku targ.
Stary Sambor miasto pow.: 24 czerwca, przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stary Sącz pow. nowosandecki: co 2-gą środę targ.
Stojanów pow. kamionecki: co drugi wtorek targ.
Strussów pow. trembowelski: co czwartku targ.
Stryj miasto pow.: od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartku targ.
Strzyżów miasto pow.: w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego przez 3 dni, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopost., w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja 3 dni, 25 lipca, 14 sierpnia 3 dni, 8 września, 21 października, 6 listopada 3 dni, 25 listopada. Co poniedziałku targ.
Strzeliska nowe pow. bobrecki: 19 stycznia, we wtorek po Ziel. Świętach, 16 sierpnia, w dzień po NMP. Gromn. Co poniedziałku targ.
Sucha pow. żywiecki: co drugi wtorek targ.
Szczawnica powiat nowotarski: targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczepanów pow. brzeski: co piątku targ.
Szczerzec pow. lwowski: 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Świętach, 13 lipca, 30 września. Co czwartku targ.
Szczucin pow. dąbrowski: co środy targ.
Szczurowa pow. brzeski: co trzeci czwartek każdego miesiąca.
Szczurowice pow. brodzki: 1 stycznia, 24 czerw., 14 wrześ. Co wtorku targ.
Szczyrzyce pow. limanowski: co wtorku targ.
Szerzyny pow. jasielski: w każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.

Tarnobrzeg (Dzików) miasto pow.: każdej środy targ.
Tarnopol miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, w środop. obrz. rusk., w poniedziałek po rusk. Wielkan., 24 czerw., 26 lipca (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środy targ.
Tarnów miasto pow.: w 1-szy poniedziałek w styczniu, 8 lutego, 19 marca w 2-gi poniedziałek w kwietniu, maju i czerwcu, 22 lipca, w 2-gi poniedziałek w sierpn., 29 wrześn., w 2 poniedziałek w październiku, listopadzie i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Tartaków powiat sokalski: 4 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Tłumacz miasto pow.: w piątek po Wniebowstąpieniu rusk., 6 grudnia. Każdej środy targ.
Tłuste pow. zaleszczycki: co czwartku targ.
Toporów pow. brodzki: co 2-gi czwartek.
Touste pow. skałacki: co środy targ.
Trembowla miasto pow.: 6 i 16 lipca. Co wtorku targ.
Trzciana pow. bocheński: 26 marca, 13 lipca. 30 września, 11 listopada. Co wtorku targ.
Trzebinia pow. chrzanowski: w poniedziałki po Trzech Królach, po NMP. Gromn., po Niedz. białej, 23 kwietn., 8 maja, 29 czerwca, w poniedz. po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudn. Co środy targ.
Tuchów pow. tarnowski: co poniedziałku targ.
Turka miasto pow.: 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed rusk. Wielkan., we czwartek i piątek przed rusk. Z. Świąt. 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środy targ.
Tyczyn pow. rzeszowski: 2 i 25 stycz., 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 paździer., 25 listop. Co poniedz. targ.
Tylicz pow. sandecki: w następujące poniedziałki: po Trzech Król., po Niedz. Palm., po Ziel. Św., po śś. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich Świętych.
Tymbark pow. limanowski: w każdy 3-ci poniedz. po targu w Łukowicy.
Tyrawa wołoska pow. sanocki: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. tłumacki: w poniedziałek po ruskim Nowym Roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek po Zielonych Świątach, 26 czerwca. Co poniedziałku targ.
Uhnów pow. rawski: 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 13 lipca, 20 wrześ., 30 października. Każdego piątku targ.
Ulucz pow. buczacki: co czwartku targ.
Ulanów pow. niski: co poniedz. targ.
Ułaszkowce powiat czortkowski: od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. zaleszczycki: co piątek targ.
Uście biskupie pow. borszczowski: co 2-gi wtorek.
Uście ruskie pow. gorlicki: 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.
Uście solne pow. bocheński: 24 kwiet., 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 paźdz.
Uście zielone pow. buczacki: 12 styczn., 21 marca, 5 maja, 6 października, 3 grudnia. Co czwartku targ.
Ustrzyki dolne pow. liski: co środy targ.
Wadowice miasto pow.: jarmark każdego miesiąca w 1-szy czwartek. Co czwartku targ.
Waręż pow. sokalski: 14 lut., 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: w 4-ty poniedz. każdego miesiąca. Co czwartku targ.
Wielkie oczy pow. jaworowski: 16 lut. 29 kwietnia, 30 października, 24 grud. Co środy targ.
Wielopole pow. ropczycki: co drugi poniedziałek targ.
Wilamowice powiat bialski: każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ.
Wiśniowa pow. wielicki: co 2-gi czwartek targ.
Wojnicz pow. brzeski: co 3-ci poniedziałek jarmark, a co poniedziałek targ.
Wojniłów pow. kałuski: 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpnia.
Wołków pow. lwowski: 8 grudnia.
Zabłotów pow. śniatyński: 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień.) Co wtorku targ.
Zakliczyn pow. brzeski: co trzeci poniedziałek.
Zaleszczyki miasto pow.: (jarmark na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątku targ.
Zarszyn pow. sanocki: 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 października. Co środy targ.
Zassów pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.
Zator pow. wadowicki: 28 stycznia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ.
Zawałów powiat podhajecki: co wtorku targ.
Zbaraż miasto pow.: w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 paźdz. 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Zborów powiat złoczowski: 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia. Co wtorku targ.
Zbyszyce pow. sandecki: 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 paźdz., 25 listop., 23 grudnia.
Zdynia pow. gorlicki: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środy i soboty targ.
Żmigród pow. krośnieński: 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 3 grudnia. Co poniedziałku targ.
Żółkiew miasto pow.: 9 stycznia, w środę 4-go tygodnia rusk. Wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedziałku i piątku targ.
Żołynia pow. łańcucki: w poniedziałek po niedz. Kwietniej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia.
Żurawno pow. żydaczowski: 29 stycznia, w 4-tą środę Postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świętach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 21 listopada. Co środy targ.
Żydaczów miasto pow.: (według ruskiego kalendarza): 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: w poniedziałek po uroczystościach: Trzech Króli, Nawr. św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem, Zielonych Świętach, św. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ.

W Bukowinie.

Bojan: 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kalendarza ruskiego), 9 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 listopada, 3 grudnia. Każdej środy targ.
Czerniowce miasto stołeczne: 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). Co poniedziałek i piątek targ.
Dorna-Watra pow. Kimpolung: co czwartku targ.
Dźwiniacze pow. Kotzmań: co czwartku targ.
Gurahumora pow. suczawski: 17 maja, 19 listopada. Co wtorku targ.
Jakobeny pow. Kimpolung: co środy targ.
Kaczyka pow. Radautz: co poniedziałku targ.
Kimpolung miasto pow.: 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (według kalendarza rusk.) Co poniedziałku targ.
Kotzmań miasto pow.: co niedzielę i środę targ.
Radowce (Radautz): 5 maja, 20 listop., W każdy piątek targ.
Sadogóra pow. czerniowiecki: jarmark na bydło: 6 lutego, we czwartek przed Niedzielą Kwietnią, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listop., 4 grudnia (każdy 3 dni). Co czwartku targ.
Seret miasto pow.: 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sołka pow. Radowce: co środę targ.
Stanestje pow. Storożynetz: co środy targ.
Storożyniec miasto pow.: 13 maja, 2 października (każdy przez 3 dni). Co czwartku targ.
Suczawa: (podług rusk. kalend.): 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Święt. 8 lipca, 20 sierpnia, 14 września, 26 października. Każdego czwartku targ.
Wama (na Bukow.) pow. Kimpolung: co środy targ.
Waschkoutz (Bukow.) pow. Wiżnicz: 20 stycznia, 19 kwietnia, 17 maja, 28 sierpnia, 12 grudnia. Co czwartku targ.
Wików (na Bukow.) powiat Radautz: co czwartku targ.
Wiżnitz miasto pow. na Bukow.: 6 lutego, 12 maja, 17 lipca, 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ.
Zastawna (na Bukowinie) pow. Kotzmań: 29 marca, 24 czerwca i 13 listopada, Co wtorku targ.

Na Śląsku austryackim.

Albrechcice. W poniedziałek po Trzech Królach, na św. Filipa i Jakóba, w poniedziałek po Wniebowzięciu P. M., na Szymona i Judy. Na bydło we środę przed kwietnią niedzielą, we środę przed św. Jakóbem.

Beneszów. W pierwszy poniedziałek postny, we wtorek po św. Piotrze i Pawle, w poniedziałek przed św. Idzim, we wtorek po św. Katarzynie.

Bielowice. W drugi czwartek postu, na św. Idziego, na św. Mikołaja. Na bydło; w czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po Bożem Ciele.

Bruntol. Zawsze w poniedziałek po Nowym Roku, po niedzieli Suchej, po św. Jerzym, po św. Małgorzacie, po św. Marcinie.

Bielsko. Po niedzieli suchej, po św. Janie, 15. września, na Mikołaja zawsze w poniedziałek przypadający. Jarmarki na wołnę 22. maja, 10 paźdz. Na bydło w poniedziałek po świętej Trójcy, na św. Jana, św. Jakóba 15. września.

Bogumin. Na św. Adelgundę, w poniedziałek po drugiej niedzieli po Wielkanocy, na Nawiedz. PM., na św. Michała. Na konie i bydło w dniu przed każdym jarmarkiem. Główne targi tygodniowe we środę przed Wielkanocą, przed Świątkami, przed Bożem Narodzeniem.

Cieszyn. W pierwszy poniedz. marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedziałek listopada. Przypadnie w który poniedziałek, jako dnia jarmarku głównego, lub wtorek, jako podjarmarku, jakie święto, wtenczas jarmark główny odbędzie się we środę. Oprócz tego odbywa się pierwszego poniedziałku każdego miesiąca — a jeżeli święto przypadnie, to następnego dnia roboczego — tudzież przy sposobności każdego jarmarku, a mianowicie pierwszego dnia targ na bydło i konie.

Cukmantel. Na św. Mateusza Ap., w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkanocy, na św. Mateusza, na św. Andrzeja.

Frydek. W poniedz. po Trzech Królach, w poniedz. przed św. Józefem, w poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w poniedz. przed św. Janem Chrzcicielem, na św. Jakóba, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. przed św. Katarzyną. Dwa dni przed każdym jarmarkiem targ na konie i bydło, targi tygodniowe co poniedz. i piątek.

Frysztat. Na nawrócenie św. Pawła we środę przed kwietniową niedzielą, w poniedziałek po niedzieli 6 po Wielkanocy, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Targ tygodniowy we wtorek.

Frywald. Po Nowym Roku na św. Józefa, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Hrabina. Na Zaślubienie PM., 16 marca, 18 maja, 6 lipca, w poniedziałek po Narodzeniu PM., na Szymona i Judę.

Hradec. W poniedziałek przed Wielkanocą, w poniedziałek po Bożem Ciele, na św. Jakóba, w poniedziałek po św. Michale, na młodzianki.

Jabłonów. W poniedz. po nawróceniu św. Pawła, w poniedziałek po przewodniej niedzieli, po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek po św. Jakóbie Apost., w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie. Targ tygodniowy we wtorek.

Karniów. Po niedzieli głuchej, po niedzieli 6 po Wielkanocy, w poniedziałek po Nawiedzeniu PM., w poniedz. po Narodzeniu PM., w poniedziałek po Ofiarowaniu P. M. Na bydło: w poniedziałek po kwietnej niedzieli, w poniedziałek po św. Małgorzacie, w poniedziałek po św. Bartłomieju, w poniedziałek po św. Mikołaju.

Klimkowice. W poniedziałek przed św. Walentym, po niedzieli środopustnej, w poniedziałek po św. Trójcy, na św. Wawrzyńca na św. Katarzynę. Na bydło: na św. Filipa i Jakóba, na św. Wacława.

Karwina. Targi tygodniowe co czwartek.

Ligotka (przy Cieszynie). Targi na bydło 1 na wiosnę w poniedz. po św. Jerzym, 2 w poniedziałek przed świętą Jadwigą.

Odry. W poniedz. przed św. Trzech Królów, po niedzieli Przewodniej, w poniedz. przed św. Janem Chrzc., poniedz. po Podniesieniu krzyża.

Opawica. W poniedz. po Bożem Ciele, w poniedziałek po św. Michale.

Opawa. Na bydło, za tydzień po św. Trójcy, za tydzień po św. Janie Chrzc., za tydzień po św. Jakóbie, za tydzień po Narodzeniu N. P. M. Na wełnę 4 maja, 28 września, każdy po 8 dni.

Skoczów. W czwartek po niedzieli mięsopustnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, na św. Bartłomieja, na św. Marcina. Wielkie targi tygodniowe w następne czwartki: przed Wielkanocą, po Bożem Ciele, po ś. Michale, przed Bożem Narodzeniem. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem i wielkim targiem tygodniowym.

Strumień. We wtorek po Nowym Roku na św. Jerzego, w poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Michała. Na bydło przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co piątek.

Ustroń. 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek po św. Michale. Targ tygodniowy co poniedziałek.

Witków. We czwartek po Najśw. P. M. Gromnicznej, w poniedz. po Jubilate, we wtorek po św. Wicie, we wtorek po Rozesłaniu, w poniedz. po Wniebowzięciu P. M., w poniedz. po św. Pawle, w poniedz. po św. Łucyi, oraz i na bydło.

Werbno. W poniedz. przed Gromnicami, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Wisła. 22 kwietnia, 8 lipca, w środę po 15 październiku.

Zabrzeg. Targ tygodniowy co wtorek.



ZBAWIENNE RADY dla młodych i dorosłych

Zebrane przez starego praktyka na rok 1909.

Przedruk wzbroniony

Nadzieja jest zwodniczą, człowiek jednak oddaje się jej chętnie.

Wielkie cierpienia powoduje gościec, reumatyzm, darcie w członkach, kolki, postrzał, zwichnięcia, influencya, paraliż i wszelkie inne bóle głowy, w krzyżach i plecach. Ze wszech stron zachwalają nam jako najlepszy środek lecznicy przeciw tem wszystkiem dolegliwościom prawdziwy słynny fluid Fellera z esencyi roślin z marką „Elsa-Fluid", który jest do nabycia tylko u nadwornego aptekarza E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya). 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 5 Koron franko, 24 małych lub 12 podwójnych 8 Koron 60 halerzy.

Kładź się wcześnie, a wstawaj rano, doczekasz się długiego żywota. Wewnętrzne zadowolenie i zdrowa krew stanowi więcej niż największe bogactwa.

Często zapytują nas o jakiś dobry środek na kaszel, chrypkę, katar, zaflegmienie, ból gardła i piersi. Przeciw powyższym dolegliwościom zachwalanem jest ogólnie, tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne używanie wonnego fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid", podług przepisu, znajdującego się przy każdej flaszce, (12 małych lub 6 podwójnych flaszek 5 Koron franko, 36 małych lub 18 podwójnych 12 Koron 40 halerzy franko). Dalej, bardzo skutecznym jest Zagoryański syrop na piersi i kaszel. 2 flaszki 5 Koron franko — 1 herbata piersiowa, porcya 1 Koronę. Prawdziwe do nabycia tylko u E. V. Fellera, Stubica nr. 358 (Kroacya).

Im więcej uprzyjemnia sobie człowiek życie w młodości, tem cięższem staje się ono dlań często na starość.

Żołądek niezdrowy obrzydził już niejednemu życie. Przeciw wszelkim dolegliwościom żołądka, jak: brak apetytu, niedokrewność, ciśnienie, kurcze, boleści, niestrawność, wzdęcie, odbijanie się gazów, skłonność do wymiotów, zgaga, twardzizna żołądka, obstrukcya — polecane są przez wszystkich sławne Fellera rabarbarowe pigułki przeczyszczające z marką „Elsapillen". 6 pudełek kosztuje 4 Korony, 12 pudełek 7 Koron 60 halerzy franko, oraz wzmacniające szwedzkie krople, 3 duże flaszki 5 Koron franko, prawdziwe tylko u E. V. Fellera aptekarza nadwornego w Stubicy nr. 358 (Kroacya).

Nie tylko promienie słońca i deszcz, lecz także radość i smutek są błogosławieństwem Bożem.

Z wielu stron obecnie w sposób szalbierczy zachwalane bywają rozmaite płyny pod nazwą „wódka francuska", które są zwykle im tańsze tem gorsze. — Nam chwalą rzeczywiście prawdziwą i dobrą wódkę francuską od p. Fellera w Stubicy gdzie 12 flaszek kosztuje tylko 2 Korony, a jedna duża flaszka 1 Korona 80 halerzy.

Nie wystarcza nie czynić nic złego — trzeba także dobrze czynić.

Ciekawy list czytaliśmy właśnie w święta Bożego Narodzenia od Józefa Kozła z Lasowic. List ten brzmiał: „Byłem długi czas chory, aż razu pewnego czytam o fluidzie Fellera z marką „Elsa-Fluid". Postanowiłem więc spróbować jeszcze tego środka i zamówiłem u p. Fellera 6 flaszek podwójnych, czego też nie żałuję, gdyż pomimo osłabienia, znużenia, zawrotów i wszelkich febrycznych przypadłości, wyzdrowiałem wkrótce. Duszność, bicie serca, nerwowość ustąpiły zupełnie i więcej nie kaszlę. — Zdziwieni tem moi znajomi, pytali mnie, gdzie znalazłem pomoc, na co im odrzekłem, że prawdziwy fluid Fellera z marką „Elsa - Fluid", jaki tylko u E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya) dostać można, uzdrowił mnie zupełnie. Sąsiad mój Karol Pewny, wychwala znowu dezinfekcyjny, oczyszczający, gojący i ochładzający skutek fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid" przy użyciu go na rany, zgniecenia, puchlinę, wrzody, wyrzuty skórne i gruczoły, zdumiewając się, jak szybko wyciąga ogień i goi. Franciszek Peszteński, maszynista w Michałkowcach (Szląsk austr.) od wielu lat chorował na oczy, nerwy i mięśnie; syn zaś jego Michał narzekał ustawicznie na ból zębów. I oni też zamówili tego Fellerowskiego fluidu z marką „Elsa-Fluid" 48 małych flaszek za 16 Koron franko i w krótkim czasie wyleczyli się zupełnie. Możemy przeto fluid Fellera z marką „Elsa-Fluid" każdemu jak najgoręcej polecić, strzedz się tylko należy przed naśladownictwami i zamówienia adresować dokładnie: E. V. Fellera, Stubica nr. 358 (Kroacya).

Staraj się stać na własnych nogach, widzieć własnemi oczyma, mieć swoje własne zdanie i wypowiadać je zawsze odważnie.

Przeciw szkrofułom, niedokrewności i wyrzutom skórnym poleca się prawdziwy dorszowy tran wątrobiany Fellera, 2 flaszki 5 Koron franko. Równocześnie używanie „esencyi życia", której 12 flaszek otrzymać można za 3 Korony, 24 flaszek za 5 Koron, jest szczególniej skutecznem.

Wybór dobrego środka domowego jest coraz trudniejszym, gdyż ze wszystkich stron pojawiają się ogłoszenia przeróżnych preparatów. Kto jednakże raz tylko spróbował „Fluidu" i „pigułek" Fellera, ten jeszcze tego nie żałował. Aby zaś preparaty te o ile możności jak najwięcej rozpowszechnione być mogły, wydano specyalne zarządzenie, na podstawie którego każdy zamawiający takowe wprost u aptekarza nadwornego E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya), nie potrzebuje opłacać żadnego porta pocztowego.

Mamy nadzieję, że nasze życzliwe rady, mające na celu dobro i pożytek naszych kochanych czytelników, spotkają się z zasłużonem uznaniem i znajdą swych zwolenników, — w następnym zaś roku znacznie rozszerzone zostaną.

A teraz najlepszego zdrowia i szczęśliwego roku 1909 życzy **Wierny doradca.**

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

1) Nabywa majątki ziemskie w celu parcelowania ich na mniejsze gospodarstwa.

2) Tworzy gospodarstwa włościańskie średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z 17. lutego 1904 Dz. u. i rozp. kr. Nr. 40 o tworzeniu włości rentowych.

3) Pośredniczy na rzecz swych członków w parcelacyi i sprzedaży majątków ziemskich.

4) Reguluje majątk. stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5 procent z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty	500 K
za 8-dniowem wypowiedzen. do	1000 „
„ 14 „ „ „	3000 „
„ 30 „ „ „	5000 „
„ 60 „ „ „	10.000 „
	i wyżej.

Od kwot ponad 1000 K złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank na żądanie odpowiednie książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla oszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 3 do 6 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.



Najnowszy wynalazek! Niezbędny w każdem gospodarstwie!

„Proszek odżywczy" dla bydła, koni i świń".

Setki listów pochwalnych i dziękczynnych świadczy o niezrównanej dobroci »Proszku odżywczego«. Znakomity ten »Proszek odżywczy« podnieca apetyt, usuwa wszelkie niestrawności i kwasy żołądkowe, czyści krew i zapobiega wszelkim chorobom. **„Proszek odżywczy" jest specyalnie sporządzony dla bydła, koni i świń w 3 gatunkach.**

Cena jednego pudełka tylko 70 halerzy.

10 pudełek opłatnie do każdej miejscowości 7 koron.

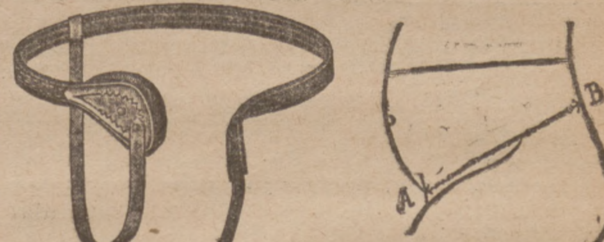
Niezawodna!!! Najskuteczniejsza!!!

Trucizna na myszy, szczury i myszy polne.

Pig. na szczury pud. po K 2 i K 1.40
„ „ myszy „ „ K 1.40 i 70 h
„ „ „ polne 1 kg. K 3.00

Proszek przeciw karaczanom najskuteczniejszy po K 1.40 i 70 h
Tynktura na pluskwy po K 2 i K 1.10

Cenniki na żądanie wysyła:



Paski przepuklinowe

na stronę lewą, prawą i obustronne; najlepszej jakości z doborowej skórki z prawdziwą stalową silną sprężyną, bardzo trwałe! — Ceny zależne są od wielkości i jakości paska od Koron 5.— do Koron 12.—.

Przy zamawianiu upraszam podać, długość paska mierząc jak na rycinie od A do B, wielkość gruszki np. jak orzech, kurze jajo etc. i z której strony przepuklina.

„Albanin" krem twarzowy,

usuwa po kilkurazowym użyciu pryszcze, piegi, wyrzuty skórne, wydelikaca cerę i czyni płeć śnieżno-białą. Krem »Albanin« ponieważ nie zawiera tłuszczu jest zupełnie nieszkodliwy, a używany z mydłem Glicerynowo-Benzoesowem działa nadzwyczaj szybko! Cena słoika wraz z opisem i sposobem użycia K 1.20.

Mydło Glicerynowo-Benzoesowe czyni płeć piękną i delikatną, sztuka 60 hal, 12 sztuk K 6.—

Krem »Albanin« i mydło są prawdziwe tylko z firmą:

Skład i laboratoryum przetworów chemicznych i kosmetycznych Roman Myzel w Oświęcimiu.

Z wielu listów pochwalnych przytaczam następujące: 1) Oznajmiam Panu, że Pański „Proszek odżywczy dla bydła" jest bardzo dobry i tak ja jakoteż wszyscy, którzy go kupili, byli zeń nader zadowoleni itd. Ksiądz Jan Wojciechowski, przew. Kółka rolu. w Potochowej p. Potok Złoty.

2) Proszę o nadesłanie 10 pudełek proszku odżywczego dla koni i krów. Sprowadzony dawniej od Pana uznałem za radykalny i niedościgniony środek, przewyższający wszelkie dotychczasowe proszki odżywcze. Józef Hypnarowski, zarządca dóbr J. O. Ks. Lubomirskiego w Porębie wielkiej.

Zajmujące wiadomości.

Zaniedbywane

nie powinny być nigdy cierpienia reumatyczne, darcie w członkach, postrzał, ból głowy i zębów, katar etc. Dowiadujemy się właśnie, że mnóstwo ludzi wychwala odznaczony złotymi medalami i dyplomami honorowymi znakomity Fellera fluid roślinny, z marką „Elsa-Fluid“, który działa na nerwy ożywczo i odświeżająco. Zamawia się 12 małych lub 6 podwójnych flaszek za 5 Koron franko u wytwórcy E. V. Fellera, aptekarza nadworuego w Stubicy nr. 358 (Kroatien).

Zawieje śnieżne

powodują często wielkie przeszkody w komunikacyi. Radzimy zatem na czasie, tysiąckrotnie wychwalany Fellera fluid roślinny, z marką „Elsa-Fluid“, zamówić u nadwornego aptekarza E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 Kroacya, (12 małych lub 6 podwójnych flaszek 5 Koron franko), co właśnie teraz, kiedy każdy prawie co drugi człowiek skarży się na kaszel, chrypkę, kurcze, zaflegmienie, ból gardła, piersi i innych członków, oraz na różne dolegliwości, powstałe wskutek przeciągu, wilgoci i złego powietrza lub zaziębienia, — szczególniej polecenia jest godne.

Przykre następstwa

pociąga za sobą zaniedbywanie dolegliwości żołądkowych, zatwardzenia, niestrawności wśród towarzyszących objawów, jak np.: boleści, brak apetytu, wymioty, uczucie obrzydzenia, odbijanie się, zgaga i rozmaite kurczowe i febryczne cierpienia. — Od dawna chwalone skuteczne składniki rabarbarowego korzenia, wzbudzające apetyt, ułatwiające trawienie, a temsamem działające odżywiająco, — zawierają należycie sporządzone, Fellera rabarbarowe pigułki przeczyszczające, z marką „Elsa-Pillen“. 6 pudełek za 4 Korony nabyć można u wytwórcy E. V. Fellera, nadwornego aptekarza w Stubicy nr. 358 (Kroatien).

Kto wie o czem dobrem

powinien także i drugim powiedzieć. — My mamy światłą głowę, silne nerwy, zdrowy sen, a żadnych boleści, bo używamy Fellera fluidu z marką „Elsa-Fluid“, który uśmierza boleści, ożywia nerwy, wzmacnia siły, odświeża i wzbudza apetyt. Próbny tuzin flaszek 5 Koron franko. Przeciw dolegliwościom żołądkowym, niestrawności, obstrukcyi, skutecznych Fellera rabarbarowych pigułek, przeczyszczających, z marką „Elsa-Pillen“, 6 pudełek franko 4 Korony. Do nabycia u nadwornego aptekarza, E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroatien).

Szlachetne

są rośliny, kwiaty i korzenie, których moc lecznicza już setki lat jest znaną. Z takich, zawierających moc leczniczą roślin, wytwarza aptekarz nadworny, E. V. Feller w Stubicy nr. 358 (Kroatien), swój powszechnie lubiany fluid roślinny, z marką „Elsa-Fluid“, więc nic dziwnego, że ten środek domowy jest dla każdego bardzo skuteczny. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 5 Koron franko, 24 małych lub 12 podwójnych 8 Koron 60 halerzy.

WYDAWNICTWO „MACIERZY POLSKIEJ“ I FUNDACYI IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Nr.		K. gr.
20.	**Królowa Korony Polskiej.** Żywot N. M. P., treściwie opisał Władysław Bełza	— 30
23.	**O budowie zagród włościańskich**, przez M. Moraczewskiego (II wyd.), z licznymj ilustracyami	— 40
40.	**Pan Tadeusz**, Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany	— 20
	oprawny	— 60
52.	**Uprawa roślin pastewnych.** II. Zielne. Napisał Władysław Szybiński	— 72
60.	**Rady dla utrzymujących buchaje rozpłodowe**, napisane przez M. S.	— 30
63.	**Nauka o nawozach.** Napisał Wład. Szybiński	— 60
64.	**Pogadanki o hodowli ryb.** Nap. J. Mielnicki	— 20
65.	**Śpiewy historyczne**, J. U. Niemcewicza z ilustracyami St. Dębickiego, w broszurze	1 —
	w ozdobnej oprawie	1 30
69	**Encyklopedya**, zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy. Wydanie drugie, pomnożone i ilustrowane, w dwóch tomach, w broszurze	8 —
	w oprawie	10 —
70.	**Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.** (Ballady i Romanse. — Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817–1832) w brosz.	— 30
	w oprawie	— 60
74.	**Jubileusz, czyli lato miłościwe.** Napisał ks. Wawrzyniec Puchalski	— 40
76.	**Tadeusz Kościuszko.** Napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki, w broszurze	2 —
	w kartonie	2 50
77.	**O Maryi Konopnickiej.** Nap. dr. K. Falkiewicz	— 20
78.	**O wychowaniu.** Napisał dr. Antoni Danysz	1 60
79.	**Uniwersytet wileński i jego znaczenie.** 59 rycin i 2 tablice kolorowane Ludwika Tura	1 —
81.	**Dobry syn.** Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Bełza	— 40
83.	**Polska, obrazy i opisy.** Tom I. (7 zeszytów) zawiera: Krajobraz Polski, Geografię fizyczną i Lud (etnografię); Geografię historyczną i Ustrój społeczny i polityczny Polski, Polityczną historyę Polski. Z Tomu II. wyszło 6 zeszytów, zawierających: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzyka, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce. Zeszyty bogato ilustrowane.	
	Zeszyt w cenie	1 —
	Tom I. w broszurze	7 —
	w oprawie	9 —
84.	**O naszym największym poecie, Adamie Mickiewiczu.** Napisał Mikołaj Niedźwiecki	— 10
85.	**Obrona Częstochowy.** Wspomnienie dziejowe w 250 rocznicę. Z 4 rycinami. Napisał Fr. Jaworski	— 15
86.	**Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego.** Napisał J. Froń	— 49
87.	**Drobne gospodarstwo wiejskie.** Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyn. Nap. Śniegocki	1 20
88.	**Z żołnierki na Kaukazie.** Opowiedział J. Ciembroniewicz	— 30

Biblioteka „Macierzy Polskiej“.

Nr.		K. gr.
1.	**Jan Kochanowski z Czarnolasu.** Nap. dr. Konstanty Wojciechowski, z portretem i 3 rycinami	— 40
3.	**O lesie i drzewach przypolnych.** Napisał Józef Brykczyński	— 20
4.	**O pogodzie.** Z 32 rysunkami. Napisał K. Szulc	— 50
5.	**Oko proroka.** Napisał Wł. Lubicz. (II. wydanie)	1 60
6.	**Rolnik wzorowy**, czyli przypomnienie, co, kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał dr. K. Miczyński (II wydanie)	1 60
13.	**Zdrowie dzieci.** Przez dr. Emila Merczyńskiego. Z powszechnych wykładów uniwersyteckich	— 50
14.	**Konstytucya austryacka.** Napisał dr. Zygmunt Próchnicki	— 60
15.	**O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.** Napisał dr. H. Kowalski	1 60
18.	**O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie.** Napisał dr. Mieczysław Kowalewski. Z 98 rycinami	1 —
19.	**Królewskie pachołę.** Opowiadanie historyczne Waleryi Szalay. Z 10 rycinami	1 20
22.	**Za Dunajem.** (Bułgarya, Serbia, Czarnogóra). Podług dziełka Janka z Grzegorzowic, wydał B. G. Z 17 rycinami	1 60
25.	**Jasiek sierota.** Obrazek dramatyczny w 1 akcie. Napisał Smotycki	— 20
26.	**Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych.** Napisał Paweł Ciompa	— 80
27.	**Kilka rad praktycznych dla organizatorów teatrów ludowych amatorskich.** Napisał I Smotrycki	— 30
28.	**Rok 1863.** Napisał dr. J. Stella Sawicki. Z 39 rycinami	1 —
29.	**O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic.** Napisał Czesław Pieniążek	— 50
30.	**Święty Jacek Odrowąż**, patron Polski. Napisała Marya Sandoz	— 30
31.	**Co jeść i pić, aby być zdrowym?** Napisał Bronisław Duchowicz	— 30
32.	**Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.** Napisał A. J. Mikulski	— 60
33.	**O gruźlicy.** Napisał dr. Stanisław Domański	— 60
34.	**Wiek pary i elektryczności.** Nap. Wł. Złobicki	1 50
35.	**Stanisław Staszic.** Napisał dr. Maryan Reiter Z 5 rycinami	— 40
36.	**Spłacony dług.** Opowieść z 1831 roku. Napisała Walerya Szalay	1 20
37.	**Księstwo Warszawskie.** Nap. Bronisław Gebert	— 50
38.	**Święty Jan z Dukli**, patron Polski. Napisała Marya Sandoz	— 40
39.	**Choroby zakaźne**, opisał dr. Domański	1 —
40.	**Śpiewak „Wiesława“ Kazimierz Brodziński.** Napisał J. Ciembroniewicz Z 3 rycin.	— 40
41.	**Zbiór powieści i gawęd.** Ułożył Franciszek Krczek. Z 10 rycinami Witwickiego	1 50
42.	**Wiersze, piosnki z naszej wioski.** Napisał Jantek z Bugaja	1 —
43.	**O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele“.** Napisała I. Kosmowska	— 20

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy“ ilość żądanych egzemplarzy.

Książeczki oznaczone tłustymi cyframi, polecone zostały przez Wysoką c. k. Radę Szkolną krajową na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.

Po dzieła adresować należy:

Administracya „Macierzy Polskiej“ Lwów, gmach sejmowy.

Dobry apetyt



i zdrowy żołądek mamy zawsze, nie znamy żadnych kurczów, boleści, skłonności do wymiotów, zgagi, żadnych febrycznych ni nerwowych cierpień, nie jesteśmy znużeni i wycieńczeni, odkąd używamy znakomicie wzmacniających, odżywiająco skutkujących i przeczyszczających prawdziwych Fellera pigułek rabarbarowych z marką „Elsa-Pillen". 6 pudełek 4 Korony franko, 12 pudełek 7 Koron 60 halerzy. My nie chcemy być zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni, — śpiemy i oddechamy doskonale, mamy zdrowe muszkuły i ścięgna, ale też używamy zawsze roślinnego fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid". 12 małych lub 6 podwójnych lub 2 specyalnych flaszek franko Koron, 36 małych lub 18 podwójnych lub 6 specyalnych 12 K 40 hal., 48 małych lub 24 podwójnych lub 8 specyalnych 16 Koron. Strzeżemy się jednak przed naśladownictwami i zamawiamy wszystkie preparaty prawdziwe u nadwornego aptekarza



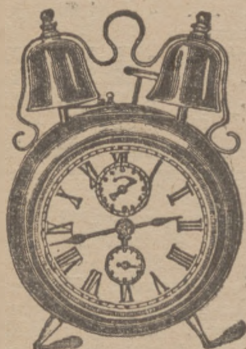


E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroatien).



Zwiastowanie N. Maryi Panny.

Wspierajcie przemysł krajowy!



Budzik „Minister“ pięknie nikl. lub pomiedzany z 2-ma bardzo głośnemi dzwonkami, tak, że zaspanie wykluczone kor. 3.90, lepsze kor. 4.40.



Zegar z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami kor. 3.40.



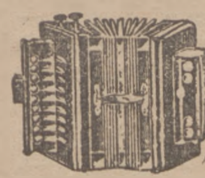
Zegar bez bicia, bardzo pięknie rzeźbiony z ciężarkiem koron 1.90.



Zegar ścienny z okrągłym cyferblatem z biciem i z budzikiem z 3-ma ciężarkami, bardzo dobrze idący koron 5.90, najlepszy kor. 7.—.



Blas-Accordeon piękny instrument muzyczny 10 klawiszy kor. 3.60. Każdy potrafi grać piękne melodye według dołączonej szkoły.



Harmonika z 8 klawiszami, kor. 2.90, z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4.90, w dużym formacie z 10 klawisz. i z 2 rejestr. kor. 6.60, z 8 rejest. i klawisze z perłowej macicy kor. 9.60.



Skrzypce z smyczkiem pięknie wykonano kor. 5.90, w lepszym gatunku kor. 7.40, najlepsze kor. 9.60.



Klarnet z 5-ma klapami bardzo dobrego gatunku k.7.— lepsze k. 8.7,0 z 8-ma klapami kor. 9.60, lepsze k.11.40, z 10-ma klapami k. 15.—, z 12-ma klapami k. 11.40.



Nr. 7488. Złoty 14 karatowy pieścień, bardzo pięknie wykonany z kolorowym kamieniem kor. 7.30.



Nr. 7463. Złoty 14-karat. z imit. brylant. lub kolor. kam. kor. 7.70, bardzo mocny kor. 10.—.



Nr. 7482. Złoty 14 kar. pierścień ślubny kor. 6 do 12, Neug. 3.— do 5.—. Srebrny 70 hal., moony 90 hal., srebrny pozł. kor. 1.10.

Srebrny pierścionek, bardzo silny, masywny z portretem cesarzem Fr. Józefa I., misternie wykonany kor. 2.40, Srebrny pozłac. koron 3.—.



Srebrna 56 h., srebrna pozłacana 76 h.



Szkło powiększające „Triumf“ z dalekowidzem, kompasem, podwójną lupą i z lustrem do ócz, gardła i nosa k. 1.70.



Lornetka w pudełeczku kor. 2.20.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustrowany katalog zegarków, wyrobów jubilerskich i z chińskiego srebra, części składowych zegarkow, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrumentów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona L. 3/508.

Przy zamówieniu należy podać cenę.

Za towar, który się nie podoba zwracam pieniądze.

W tym samym kalendarzu znajduje się jeszcze 2-gie ogłoszenie tej samej firmy.

Zdrowie jest największym skarbem!

CZTERY
doświadczone środki

Aby mieć zawsze zdrowy żołądek i aby modz regularnie strawiać, zapobiegając uciązliwem zatwardzeniom, które wiele chorób za sobą pociągają, trzeba używać

Dr. ROSY BALSAMU DLA ŻOŁĄDKA.

Znane skutki niemierności, błędna dyeta, zaziębienie i zatwardzenie, n. p. odbijanie się, palenie zgagi, nadymanie, wytwarzanie się kwasu, kurczowe bóle, osłabia i uśmierza i przez to uniemożliwia zrażania się ciężkich i długotrwałych chorób.

Przestroga! Wszystkie części opakow. zaopatrzone w praw. zastrzoż. markę ochronną.

Wielka Butelka 2 K.
Mała Butelka 1 K.

pocztą za poprzed. nadesłan.

1 k 50 h przes. 1 małą but.
2 k 80 h » 1 wielką »
4 k 70 h » 2 » »
8 k » 4 » »
22 k przes. 14 wielkich but.

FRANKO.

Dla okrycia i jako bandaż na rozmaite skaleczenia, aby takowe przez zanieczyszczenie nie stały się złemi i ciężko uleczalnemi, jest najskuteczniejszą

rozmiękczająca maść

PRAGSKĄ MAŚCIĄ DOMOWĄ

zwana, która chroni rany i czysto zachowuje, tłumi ból i zapalenie i jako antiseptyczna i chłodząca maść prędkie zagojenie spowoduje.

Puszka 70 h.

Prawdziwa tylko z niżoj podaną marką ochronną.

Próba przeżkona.

Pocztą za poprzed. nadesłan.

3 k 16 h wysyła się 4 puszki
7 k wysyła się 10 puszek

FRANKO.

Dobrym środkiem do stłumiania i zaspokojenia kaszlu i chrypki u dziei i dorosłych jest podług wykazu setek lokarzy wartościowe, skuteczna i przyjemnie smakujące

THYMOMEL SCILLAE

— wyraz zastrzeżony —

łagodzi kaszel kurczowy, zmniejsza ilość napadów takowych, uskutecznia odłączanie szlamu, i uśmierza kaszel, i usuwa uciążliwe oddychanie.

Baczność na nazwisko fabrykanta preparatu i na markę ochronną.

1 butelka 2 kor. 20 h.

Pocztą za poprzed. nadesłan.

2 k 90 h wysyłam 1 but.
7 koron wysyłam 3 but.
20 koron wysyłam 10 but.

FRANKO.

Przy reumatyzwie i neuralgii łagodzi i uśmierza bóle przy podagrze, wyciąga spuchlinę z stawów i umożliwia na nowo działanie tychże. Przy odmaożeniach usuwa nieprzyjemne łechcące uczucie w krotkiem czasie, do natarcia, masaży, obkładów i kąpieli stosowno

CONTRHEUMAN

— wyraz zastrzeżony —

I przy dłuższym używaniu bez wszelkiego nieprzyjemnego lub szkodliwego skutku dlatego lepsze jak dotychczas używane preparaty.

Baczność
na
nazwę praeparatu
i
wytworcę.

1 Puszka 1 koronę.

Pocztą za poprzedniem nadesłaniem

1 k 50 h wysyłam 1 puszkę
5 kor. wysyłam 5 puszek
9 kor. wysyłam 10 puszek

FRANKO.

Nie dajcie sobie wciskać środków podobnych tylko sprowadzajcie lepiej wprost

z główn. składa = w aptece = **B. FRAGNER** cesarski i król. dost. nadworny

Praga III, róg ul. Neruda Nr. 233.

Składy w wszystkich większych aptekach.

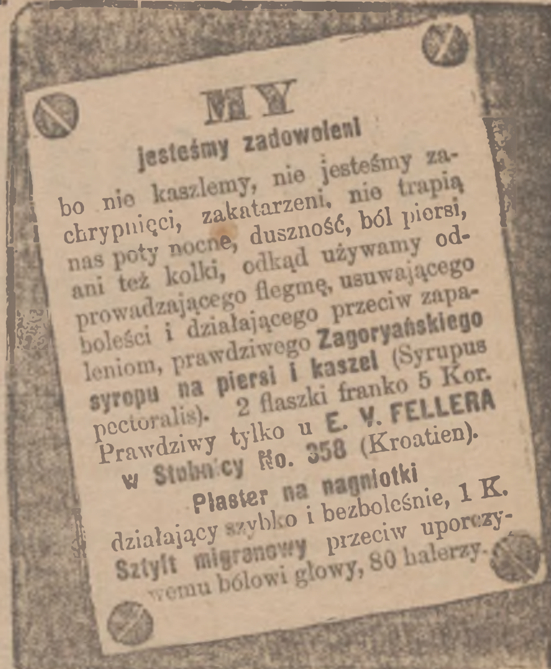
Nie krzyczcie!

Nie róbcie tyle hałasu! Tak sobie myśli niejeden rozsądny czytelnik, czytając kłamliwe okólniki, ostrzeżenia i fałszywe obwieszczenia, jakie mu bywają narzucane. Ostrzeżenia i śmieszne groźby dochodzeniem i karą, skierowane przeciw sprzedawcom i kupującym, są zupełnie zbyteczne, jeżeli publiczność coś tak polubi, jak prawdziwe środki domowe, sprowadzane od aptekarza nadwornego E. V. FELLERA w Stubicy Nr. 358 (Kroatien). Kto raz tylko preparaty te wypróbował, strzeże się we własnym interesie sam bez ostrzeżeń przed naśladownictwami, a masowe zamówienia tych ulubionych preparatów przyczyniły się do obniżenia ceny tak, że n. p.:

Prawdziwy balsam

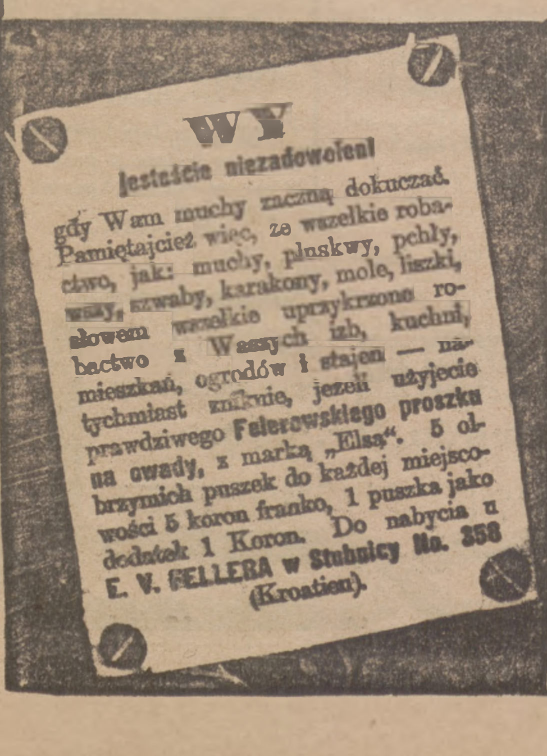
jeden tuzin flaszek kosztuje tylko 2 K., a nie 5 Koron. Za 5 K. otrzymać można franko 2 tuziny, jeżeli się dokładnie adresuje:

E. V. FELLER w Stubicy, Nr. 358 (Kroatien).



Przestroga!

Przed zakupnem, zamawianiem, a szczególnie przed odsprzedażą fałszywych, bezwartościowych surogatów, oraz naśladownictw prawdziwego **„FLUIDU"** z prawnie ochronną marką „ELSA" przestrzegamy najusilniej. Wedle § 23 i 25 ustawy karnej, każdy, kto naśladownictwa tego jedynie prawdziwego preparatu zamawia, kupuje, prowadzi lub odsprzedaje, podpada bezwzględnemu ściganiu sądowemu i karze aż do 4000 Koron, lub karze aresztu aż do jednego roku. Taksamo przez zamawianie, kupno lub sprzedaż niedozwolonych przez władze, w sposób szalbierczy narzucanych, opatrzonych innemi imionami surogatów, BALSAMÓW, MAŚCI CENTYFOLIOWYCH, wprowadzonych w handel tylko celem wyzyskania publiczności. — **Prawdziwy** jest tylko **Fluid Fellera** opatrzony prawnie ochronną marką **„Elsa"**, jak i inne preparaty z **apteki w Stubicy Nr. 358** (Kroatien).



Żołądek

jest często źródłem przeważnej części chorób. Nie należy przeto zaniedbywać cierpień żołądkowych, niestrawności, kurczów, obstrukcyi, wzdęć, febrycznych i nerwowych przypadłości, braku apetytu etc.

Wychwalaną jest przez każdego

Silna tynktura szwedzka (Tinctura svedica)

zwana także esencyą życia i balsamem, która wskutek podniecającego, czyszczącego, uśmierzającego bóle i wzmacniającego działania zapobiega wielu chorobom. 3 wielkie flaszki franko 5 Koron, 12 małych flaszeczek franko 3 Korony. Otrzymuje się 2 tuziny (a nie tylko jeden tuzin) prawdziwego balsamu za 5 Koron, lecz trzeba adresować wyraźnie:

E. V. FELLER w Stubicy, Nr. 358 (Kroatien).

Nasi klienci mieli zeszłego roku szczególne szczęście. Na losy u nas kupione przypadły zeszłego roku 1 główna wygrana 400.000 k., 1 główna wygrana 300.000 k., 1 główna wygrana 150.000 k., 1 główna wygrana 30.000 k., 1 główna wygrana 20.000 k. i wiele mniejszych wygranych i zostały takowe natychmiast wypłacone. — Wygrane losy były po każdem ciągnieniu w naszem oknie wystawowym przez 8 dni wystawione.

Wartość posiadające losy.

Austr. 3% losy kredyt. ziemskie z r. 1880.

4 ciągnień rocznie i 6 koron procentu!
112 głównych wygranych, każda po 90.000 koron.

Każdy los wygrywa.

My wydajemy 3% losy kredytowe ziemskie z roku 1880 za gotówkę podług dziennego kursu lub na spłaty miesięczne po 10 koron.

Wielkie szanse wygranej dają

tureckie 400 fr. losy państwowe.

6 ciągnień rocznie!

3 główne wyg. po 600.000, 3 główne wyg. po 300.000
225 głown. wyg. po 400.000, 225 główn. wyg. po 200.000
6 głown. wyg po 60.000, 225 główn. wyg. po 30.000

Każdy los pewnie wygra.

My wydajemy tureckie 400-fr. losy za gotówkę podług dziennego kursu lub na spłaty miesięczne po 7 koron.

Bardzo korzystne są również

węgierskie państ. losy prem. z r. 1870

Każdego roku 2 ciągnienia.

11 głów. wyg. po 240.000, 12 głów. wyg. po 200.000
23 głów. wyg. po 20.000, 23 głów. wyg. po 10.000

Do roku 1920 muszą wszystkie losy z wygranymi być ciągnione. My wydajemy węgierskie państwowe losy premiowe z roku 1870 za gotówkę podług kursu dziennego lub

1 cały los	na raty miesięczne	14 k.
1 połowa losu	" " "	7 "
2 połowy losu (różne serye)	" " "	14 "

Dalej korzystne losy są

4% losy regulacyi Cisy.

2 ciągnienia rocznie i 8 koron procentu.
43 główne wyg. każda po 180.000 k.
215 wygranych każda po 2000 koron -

Grają aż do roku 1930, dokąd każdy los z jedną wygraną musi być ciągniony.

My polecamy wszystkie losy do zakupna. Spłaty miesięczne trwają około lat 3, poczem wartość posiadające losy oryginalne, które roku każdego na główne i poboczne wygrane grają, wydane zostaną. W szystkich losów jak każdego innego kapitału, jeżeli jeszcze nie ciągnione, przy wypadkach śmierci, żona, dzieci lub inni krewni mogą być spadkobiercami.

Grupy losów,

które zapewniają szczególniejszą szansę wygranej, z prawem wygranej wszystkich losów, zaraz po uiszczeniu pierwszej raty.

Grupa 532.

1 los serb. państ. z r. 1888	11 ciągnień rocznie
1 los włoski czerw. krzyża	między temi głów. wygr.
1 los budowy bazyliki.	100.000, 60.000,
1 list wygr. losu aust. cz. krz.	30.000, 20.000,

Powyższe 4 losy można nabyć na raty miesięczne po 4 kor.

Grupa 533.

1 los miasta Lublany	
1 los serbski z roku 1888	16 ciągnień rocznie
1 Józsiv-los	między temi główne wyg.
1 list wyg. losu włosk. cz. krz.	100.000, 60.000,
1 list wyg. losu węg. cz. krz.	74.000, 40.000,
1 list wyg. losu austr. cz. krz.	30.000, 25.000,
1 los budowy bazyliki	20.000, 10.000.

Powyższe 7 losów można nabyć na raty miesięczne po 7 kor.

Grupa 534.

1 los turecki 400-fr.	17 ciągnień rocznie
1 list wyg. losu austr. cz. krz.	między temi główne wyg.
1 list wyg. losu włosk. cz. krz.	600.000, 300.000,
1 list wyg. losu serbs. 1888	100.000, 75.000,
1 list wyg. losu budowy tumu	60.000, 30.000.

Powyższe 5 losów można nabyć na raty miesięczne po 9 kor.

Grupa 535.

1 los 2% 100-fr. serbski	20 ciągnień rocznie
1 los austr. czerw. krzyża	między temi główne wyg.
1 los włoski czerw. krzyża	100.000, 90.000,
1 los budowy bazyliki	80.000, 75.000,
1 los serbski tyton.	70.000, 60.000,
1 list wyg. losu węg. hipot.	30.000, 25.000,
1 list wyg. losu kred. ziem. I	15.000.

Powyższe 7 losów można nabyć na raty miesięczne po 12 kor.

Pojedyncze losy.	Rocznie		Głów. wygr.		raty mies.	
3% los ziemski I. Em.	4	ciągn.	90.000	k.	10	k.
3% los ziemski II. Em.	3	"	100.000	"	10	"
2% los serbski	3	"	80.000	"	4	"
Komunal. los wiedeński	3	"	300.000	"	12	"
1/2 losu austryackiego z 1864 r.	2	"	150.000	"	10	"
Cały los austr. z 1864 r.	2	"	300.000	"	20	"
1/2 losu premijow. węg.	2	"	120.000	"	7	"
Cały los premijow. węg.	2	"	240.000	"	14	"
4% los Cisowy	2	"	180.000	"	10	"
Los kredytowy	2	"	300.000	"	16	"
4% las banku hipot. węg.	2	"	70.000	"	5	"

Listowne zlecenia uskutecznia się odwrotną pocztą. Upraszamy o nadesłanie pierwszej raty za pomocą przekazu pocztowego.

Kantor wymiany domu bankowego i hurtownego

L. HERBER - Berno

Wielki plac Nr. 3, w domu własnym Morawa. Austrya.

Na losy u nas nabyte przypadły już główne wygrane 600.000, 500.000, 400.000, 300.000 itd., i takowe zostały bezzwłocznie nabywcom wypłacone. Na los turecki u nas nabyty przypadła główna wygrana 600.000 fr. i takowa została właścicielowi losu najpunktualniej wypłaconą. — W roku przeszłym na losy u nas zakupione wyciągnięte zostały następujące główne wygrane: 1 wygrana à 400.000 fr., 1 wygrana à 300.000 kor., 1 wygrana à 150.000 kor., 1 wygrana à 30.000 kor., 1 wygrana à 25.000 fr., 1 wygrana à 20.000 kor. i wiele innych. Każdy kupujący gra ze swymi losami na całe wygrane, całkiem sam i nierozdzielnie. — Na całkiem zapłacone losy, udzielamy pożyczek pieniężnych (całą wartość kursu) na spłaty miesięczne.

Epilepsja uleczona!

(choroba św. Walentego, konwulsye).

Od lat 16 syn mój, liczący teraz lat 20, miewał straszne epileptyczne ataki. Mimo starań najwybitniejszych lekarzy, ataki konwulsyi występowały w ostatnich czasach coraz gwałtowniej i częściej. Gdy już byłem bliski zwątpienia i uważałem syna za straconego, dowiedziałem się, że inni chorzy uwolnili się od swyck chorób. Gdy o prawdzie tego twierdzenia przekonałem się osobiście, uczyniłem jeszcze jedną próbę, która powiodła się znakomicie. Dziś syn mój jest zupełnie uleczony i mógł rozpocząć na nowo swe studya, które przez dwa lata musiał przerwać. Tysiączne więc dzięki składam drowi **Henrykowi Bardachowi w Lugos**, Bahnhofgasse 41, Banat, wybawcy mego syna, dokąd z zaufaniem mogą się zwrócić wszyscy cierpiący na tę straszną chorobę z zaufaniem, iż odzyskają zdrowie.

Rudolf Hedrich, dyrektor fabryki w Niem. Lugoszu

Lekarz ten leczy także inne choroby nerwowe, jak **neuralgię, neurastenię, histeryę, taniec św. Wita i ogólne zdenerwowanie.**



Gotowa pościel

z czerwonego inletu, dobrze uspana, 1 pierzyna lub spodek 180 ctm. długości, 116 cm. szerokości koron 10.—, 12.—, 15.— i 18; 2 metry długości i 140 ctm. szerokości koron 13.—, 15.—, 18.— i 25.—. 1 poduszka dług. 18 ctm. szerokość 58 ctm. koron 3.—, 3.50 i 4.00; 90 ctm. dług. i 70 ctm. szer. koron 4.50 i 5.50. Wykonanie także podług dowolnej miary. 3-częściowe materace włósienne na 1 łóżko po koron 27, lepsze kor. 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 koron począwszy, wymiana i oddanie dozwolone za zwrotem kosztów przesyłki.

Benedykt Sachsel, Lobes 607

pod Pilznem — Czechy.

Antoni Trąbka

poleca swój

skład futer

oraz

czapek męsk. i damskich futrzanych

wszelkiego rodzaju

również Pracownię wszelk. wyrobów kuśnierskich

w KRAKOWIE

przy ul. Poselskiej l. 13, (dawniej św. Józefa).

w domu JW-go hr. Stadnickiego.

Obstalunki tak w miejscu jako też i na prowincyę uskuteczni się w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Przyjmuje futra do przechowywania przez lato i wszelkie reperacye.

Moczenie w łóżku

Usuwa natychmiast. Wyśmienite uznania. Przez lekarzy polecone. Wiek i płeć podać. Broszurka darmo.

Instytut „Sanitas“

Velburg S. Bayern.

Muzykalie

katalogi dla fortepianów, harmonii, skrzypców, cello, cytrów, muzyki domowej, orkiestry, gitary, pieśni, humorystyki, chórów, duetów, tercetów, dzieł studyowych i t. d.

wysyłam

darmo

i franko.

Otto Maass, skład i sortyment muzyczny

Wiedeń, VI/2, Mariahilferstr. 91.

Telefon nr. 6264.

!! Kupujcie u chrześcijan !! **Najtańsze i najrzetelniejsze żrodło zakupna.** !! Kupujcie u chrześcijan !!

Pierwszy chrześcijański skład zegarów i zegarków

L. Kisielewski w Krakowie nr. 1

sprzedaje taniej niż inne składy:



Zegarek niklowy, Remontoir, System Roskopf, z plombą wraz z łańcuszkiem K. 3.10. Tensam z metalowym cyferblatem K. 4.—. Srebrny pięknie grawirowany K. 8.—.



Budzik konkurencyjny, do stawiania i wieszania, idący w każdej pozycyi, w bardzo dobrym gatunku, K. 2.55. Tensam z taczą w nocy świecącą K. 2.90, z kalendarzem K. 3.85.



Budzik szafkowy w pięknej oprawie niklowej, polerowanej, z złoconą fasadą, 18 cm wysoki, K. 6.50. Tensam z muzyką, jedną aryę grający K. 8.50.



Prawdziwy niklowy **posrebrzany zygarek** Remontoir, łudząco do srebra podobny, podwójnie kryty, w picknem wykonaniu K. 6.40. Srebrny, z trzema silnemi kopertami K. 10.50.



Zegarek wahadłowy godziny bijący, w pięknej politurowanej szafce K. 8.40. Tensam z muzyką co godzinę 1 aryę grający K. 12.50.



Budzik w pięknej ozdobnej oprawie niklowej, z lustrem K. 6.70. Tensam powtarzający budzenie 3 razy w przeciągu 9-ciu minut K. 7.90.



Zegar ścienny z mechanizmem szkockiem, pięknie rzeźbiony z ptaszkiem w nagłówku, kościane wskazówki K. 5.—.



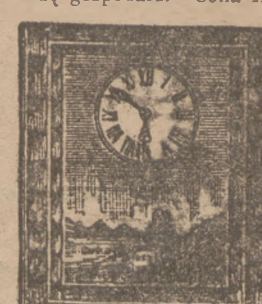
Zegar ścienny bardzo pięknej roboty, z mechanizmem sprężynowym, do nakręcania kluczykiem. Każdą zmianę powietrza wskazują figury: na pogodę występuje gospodyni, na niepogodę gospodarz. Cena K. 6.20.



Zegar ścienny, politurowany, wykładany pięknie pomalowanem szkłem, K. 5.—, w lepszym gatunku K. 6.50. Wagi, za parę 36 h.



Zegar ścienny, godz. bijący, z pięknie ozdob. cyferblatem, z 2-ma ciężarkami K. 3.80.



Szkocki zegar ścienny, godziny bijący, z czworograniastą ramą, wykładany pozłocanem i pomalowanem szkłem K. 4.50. Wagi, za parę 36 hal.

Wysyłka za zaliczką, lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. • Ryzyko wykluczone.

Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.



Polsko-czeska firma

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

przeprawia pasażerów

do Ameryki

i do wszystkich zamorskich krajów ☛ **po najtańszych cenach** ☚ bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż oceanem tylko 5½ dnia cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

Kaiser Wilhelm II.
Kaiser Wilhelm der Grosse
Kronprinz Wilhelm
Kronprinzessin Cecilie.

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

Karesz i Stocki,

Bremen, Bahnhofstrasse 29.

Czcionkami „Katolika" spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.

1909

Dodatek bezpłatny do kalendarza „Prawdy“.

STYCZEŃ

1	P.	**N. Rok.** Mieczysł
2	S.	Makarego op.
3	N.	Genowefy p.
4	P.	Tytusa b.
5	W.	Telesfora m.
6	Śr.	**Św. 3 Króli** ○
7	Cz.	Łucyana m.
8	P.	Seweryna m.
9	S.	Juliana m.
10	N	Marcyana w.
11	P.	Hygina m.
12	W.	Arkadyusza m.
13	Śr.	Godfryda
14	Cz.	Eufrozyny p. ☾
15	P.	Pawła pust.
16	S.	Marcelego p.
17	N.	Antoniego p.
18	P.	Kat. ś. Piotr.
19	W.	Henryka b. i m.
20	Śr.	Fab. i Seb. mm.
21	Cz.	Agnieszki p.
22	P.	Wincentego ●
23	S.	Jana Jałmuż.
24	N.	Tymoteusza m.
25	P.	Nawr. ś. P.
26	W.	Polikarpa p.
27	Śr.	Jana Złot.
28	Cz.	Ildefonsa p. ☽
29	P.	Franc. Sal.
30	S.	Martyny p.
31	N.	Piotra wyz.

LUTY

1	P.	Ignac. b. i m. †
2	W.	**NMP. Grom.**
3	Śr.	Błażeja b. i m.
4	Cz.	Weroniki p.
5	P.	Agaty p. i m. ○
6	S.	Doroty p. i m.
7	N.	Romualda op.
8	P.	Jana de Mata
9	W.	Apolonii p.
10	Śr.	Scholastyki p.
11	Cz.	Eufrozyny p.
12	P.	Gaudentego
13	S.	Marcyusza m. ☾
14	N.	Walentego
15	P.	Faustyna m.
16	W.	Julianny p.
17	Śr.	Flawiana b.
18	Cz.	Konstancyi p.
19	P.	Konrada w.
20	S.	Nicefora m. ●
21	N.	Eleonory p.
22	P.	Kat. ś. P. w A.
23	W.	Fulgentego
24	Śr.	POPIELEC
25	Cz.	Zygfryda b.
26	P.	Aleksandra b.
27	S.	Anastazyi ☽
28	N.	Romana op.

MARZEC

1	P.	Albina b.
2	W.	Heleny
3	Śr.	Kunegundy †
4	Cz.	Kazimierza w.
5	P.	Hadryana m. †
6	S.	Kolety p. †
7	N.	Tomasza z Ak. ○
8	P.	Jana Bożego.
9	W.	Franciszki w.
10	Śr.	40 męczen.
11	Cz.	Pelagii p.
12	P.	Grzegorza p.
13	S.	Nicefora b.
14	N.	Zacharyasza
15	P.	Longina m. ☾
16	W.	Cyryla b.
17	Śr.	Gertrudy p.
18	Cz.	Gabryela ar.
19	P.	Józef. ob. NP.
20	S.	Patrycyusza
21	N.	Benedykta op. ●
22	P.	Bazylego m.
23	W.	Wiktoryan. i Pel.
24	Śr.	Tymot. i Szym. †
25	Cz.	**Zwiast. NP.**
26	P.	Emanuela m.
27	S.	Jana i Lydyi
28	N.	Sykstusa p. ☽
29	P.	Eustach. op.
30	W.	Kwiryna i Jana
31	Śr.	Korn. i Balb. p.

KWIECIEŃ

1	Cz.	Teodory m.
2	P.	Franc. z P.
3	S.	Ryszarda b.
4	N.	Izydora b.
5	P.	Wincent. w. ○
6	W.	Celestyna p.
7	Śr.	Donata i Rufina
8	Cz.	W. Czwartek
9	P.	W. Piątek
10	S.	W. Sobota
11	N.	**Wielkanoc**
12	P.	**Poniedz. W.**
13	W.	Hermenegild. ☾
14	Śr.	Justyna i Wal.
15	Cz.	Anastazyi
16	P.	Urbana i Julii
17	S.	Anic. p. i m.
18	N.	Apoloniusza m
19	P.	Tym. i Jerzego
20	W.	Wiktora ●
21	Śr.	Anzelma b.
22	Cz.	Sotera m.
23	P.	Wojciecha b.
24	S.	Fidelisa
25	N.	Marka Ew.
26	P.	Kleta i Marcel.
27	W.	Anastazego ☽
28	Śr.	Pawła od K.
29	Cz.	Piotra m.
30	P.	Katarzyny S.

MAJ

1	S.	Filipa i Jakóba
2	N.	Atanazego b.
3	P.	Zn. ś. Krzyża
4	W.	Floryana m.
5	Śr.	Piusa V ○
6	Cz.	Jana w Oleju
7	P.	Domiceli p.
8	S.	**Stanisława**
9	N.	Grzegorza
10	P.	Izydora or.
11	W.	Mamerta b.
12	Śr.	Pankracego ☾
13	Cz.	Serwacego b.
14	P.	Bonifacego b.
15	S.	Zofii m.
16	N.	Jana Nepom.
17	P.	Antonina b.
18	W.	Feliksa i Wen.
19	Śr.	Pudencyanny ●
20	Cz.	**Wnieb. P. J.**
21	P.	Tymot. i Julii p.
22	S.	Emila i Heleny
23	N.	Juliana i Dez.
24	P.	Joanny wd.
25	W.	Grzeg. i Urb.
26	Śr.	Filipa Ner.
27	Cz.	Jana pap. ☽
28	P.	Augustyna
29	S.	Magdaleny †
30	N.	**Ziel. Świątki**
31	P.	**Poniedz. Z.Ś.**

CZERWIEC

1	W.	Jakóba Str.
2	Śr.	Marcelina †
3	Cz.	Erazma m.
4	P.	Franciszka † ○
5	S.	Bonifacego b. †
6	N.	Norberta b.
7	P.	Roberta op.
8	W.	Medarda b.
9	Śr.	Felicyana i Pel.
10	Cz.	**Boże Ciało**
11	P.	Barnaby ap. ☾
12	S.	Onufrego w.
13	N.	Anton. z Pad.
14	P.	Bazylego b.
15	W.	Wita i Modesta.
16	Śr.	Benona b.
17	Cz.	Adolfa b. ●
18	P.	Marka i Marc.
19	S.	Gerw. i Prot.
20	N.	Sylwer. i Julian.
21	P.	Alojzego w.
22	W.	Paulina m.
23	Śr.	Agrypiny m.
24	Cz.	Nar. ś. J. Ch.
25	P.	Prospera b. ☽
26	S.	Jana i Pawła
27	N.	Władysława
28	P.	Leona pap. †
29	W.	**Piotr. i Paw.**
30	Śr.	Lucyny i Emilii

1909

Dodatek bezpłatny do kalendarza „Prawdy“.

LIPIEC

1	Cz.	Romualda i Jul.
2	P.	Nawiedz. NP.
3	S.	Anatola i Hel. ○
4	N.	Józefa Kalas.
5	P.	Antoniego Zacc.
6	W.	Izajasza pror.
7	Śr.	Cyryla i Metod.
8	Cz.	Elżbiety kr.
9	P.	Weroniki J.
10	S.	7 Braci męcz. ☾
11	N.	Piusa I pap.
12	P.	Jana Gwalb.
13	W.	Małgorzaty p.
14	Śr.	Bonawentury
15	Cz.	Rozesł. śś. ap.
16	P.	Szkapl. NMP.
17	S.	Aleksego w. ●
18	N.	Szym. z Lip.
19	P.	Winc. z Pauli
20	W.	Czesława w.
21	Śr.	Praksedy p.
22	Cz.	Maryi Magd.
23	P.	Apolinarego
24	S.	Krystyna p.
25	N.	Jakóba ap. ☽
26	P.	Anny, m. NP.
27	W.	Pantaleon. m.
28	Śr.	Botwida m.
29	Cz.	Marty p.
30	P.	Abdona m.
31	S.	Ignacego w.

SIERPIEŃ

1	N.	Piotra w ok. ○
2	P.	NP. Anielskiej
3	W.	Zn. ś. Szczep.
4	Śr.	Dominika w.
5	Cz.	NMP. Snieżn.
6	P.	Przem. Pańsk.
7	S.	Kajetana w.
8	N.	Cyryaka m. ☾
9	P.	Romana m.
10	W.	Wawrzyńca
11	Śr.	Tyburcego i Zuz.
12	Cz.	Klary p. i Hil.
13	P.	Hipolita m.
14	S.	Euzebiusza b. †
15	N.	**Wniebo. NMP.**
16	P.	Rocha w. ●
17	W.	Liber. i Jacka w.
18	Śr.	Agapita m.
19	Cz.	Benigny p.
20	P.	Bernarda op.
21	S.	Joanny Fr.
22	N.	Tymot. i Symf.
23	P.	Filipa b.
24	W.	Bartłomieja ☽
25	Śr.	Ludwika kr.
26	Cz.	Zefiryna m.
27	P.	Przen. św. Kaź.
28	S.	Augustyna b.
29	N.	Scięcie ś. Jana
30	P.	Róży p.
31	W.	Rajmunda w. ●

WRZESIEŃ

1	Śr.	Idziego op.
2	Cz.	Stefana kr.
3	P.	Joachima
4	S.	Rozalii p. i Róży
5	N.	Urbana pap.
6	P.	Zacharyasza ☾
7	W.	Anastazego
8	Śr.	**Narodz. NMP.**
9	Cz.	Gorgoniusza
10	P.	Mikołaja z T.
11	S.	Prota i Jacka
12	N.	Waleryana
13	P.	Eulogiusza
14	W.	Pod. ś. Krzyż. ●
15	Śr.	Nikodema m. †
16	Cz.	Kornel. i Cyp.
17	P.	Piętn. ś. Fr. †
18	S.	Józefa z K. †
19	N.	Januarego m.
20	P.	Eustachego
21	W.	Mateusza ap.
22	Śr.	Maurycego m. ☽
23	Cz.	Tekli p. i Konst.
24	P.	NPM. Okupu
25	S.	Kleofasa i Wł.
26	N.	Józefata b.
27	P.	Przen. ś. Stan.
28	W.	Wacława kr.
29	Śr.	Michała arch. ○
30	Cz.	Hieronima w.

PAŹDZIERNIK

1	P.	Remigiusza
2	S.	Anioł. Stróż.
3	N.	NMP. Różańc.
4	P.	Franciszka S.
5	W.	Placyda m.
6	Śr.	Brunona w. ☾
7	Cz.	Marka pap.
8	P.	Laurencyi i Pel.
9	S.	Dyonizego
10	N.	Franc. Borg.
11	P.	Germana z tow
12	W.	Maksymiliana
13	Śr.	Edwarda kr.
14	Cz.	Winc. Kadł. ●
15	P.	Jadwigi w. i Ter.
16	S.	Saturnina m.
17	N.	Wiktora b.
18	P.	Łukasza ew.
19	W.	Piotra z Alk.
20	Śr.	Przen. św. Woj.
21	Cz.	Jana Kantego
22	P.	Filipa i Kord. ☽
23	S.	Ignacego b. w.
24	N.	Rafała arch.
25	P.	Chryz. i Krys.
26	W.	Ewarysta m.
27	Śr.	Sabiny i Flor.
28	Cz.	Szym. i Tad. ○
29	P.	Zenobiusza
30	S.	Marcela i Zenob.
31	N.	Wolfganga †

LISTOPAD

1	P.	**Wszyst. Św.**
2	W.	Dzień zaduszny
3	Śr.	Huberta b.
4	Cz.	Karola b. ☾
5	P.	Zachar. i Elż.
6	S.	Feliksa i Leonar
7	N.	Amaranta i Flor.
8	P.	Sewera i Wikt
9	W.	Teodora m.
10	Śr.	Andrzeja z Aw.
11	Cz.	Marcina b.
12	P.	5 Braci Polak.
13	S.	Dydaka wyz ●
14	N.	Jozafata Kunc.
15	P.	Gertrudy p.
16	W.	Edmunda b.
17	Śr.	Ofiar. NMP.*)
18	Cz.	Anieli Mer.
19	P.	Elżbiety wd.
20	S.	Feliksa de Val ☽
21	N.	Stanisł. Kost.
22	P.	Cecylii p. i Fil.
23	W.	Klemensa p.
24	Śr.	Jana od Krzyża
25	Cz.	Katarzyny p. m
26	P.	Sylwestra
27	S.	Waleryana ○
28	N.	Mansweta
29	P.	Saturnina b.
30	W.	Andrzeja ap.

*) Dzień modlitwy i pokuty.

GRUDZIEŃ

1	Śr.	Eligiusza b.
2	Cz.	Bibianny p.
3	P.	Franc. Ksaw.
4	S.	Barbary p. ☾
5	N.	Anastazego
6	P.	Mikołaja b.
7	W.	Ambrożego †
8	Śr.	**Niep. P. NP.**
9	Cz.	Leokadyi p.
10	P.	NMP. Loret.
11	S.	Damazego p.
12	N.	Aleksandra ●
13	P.	Łucyi p. i Eug.
14	W.	Spiryd. b. i Izyd.
15	Śr.	Wiktora m. †
16	Cz.	Euzebiusza b.
17	P.	Łazarza b. †
18	S.	Oczek. NPM †
19	N.	Tymot. i Urb.
20	P.	Pelagii pokut. ☽
21	W.	Tomasza ap.
22	Śr.	Zenona m.
23	Cz.	Wiktoryi p.
24	P.	Adama i Ewy †
25	S.	**Boże Narodz.**
26	N.	**Szczepana m.** ○
27	P.	Jana ewang.
28	W.	Młodzianków
29	Śr.	Tomasza b.
30	Cz.	Dawida kr.
31	P.	Sylwestra p.